

AGATA CZYKIERDA-GRABOWSKA



HETEROCHROMIA SERCA

AMARE

Agata Czykierda-Grabowska

Heterochromia serca

AMARE

Prolog

Wszystko wokół płonęło. Ten widok przynosił smutek i jednocześnie oczyszczenie. Tak musiało być. Było moje i ktoś mi je zabrał.

W górę strzelały olbrzymie płomienie, prawie dotykały nieba. Piękny widok. Chyba nie istniało nic piękniejszego. Krzątający się wokół strażacy odpędzali mnie. Jeden nawet użył siły, ale ostatecznie i tak im się to nie udało. To zbyt piękne widowisko, żeby móc się przed nim schować.

Pytanie strażaka, czy ktoś jest w środku, zostało przeze mnie zignorowane. Pewnie myśleli, że jestem w szoku. O tak. W środku ktoś był. I bardzo dobrze.

Koniec obsesji. Koniec wszelkich nagłych zmian. Teraz wszystko będzie już dobrze. Tak jak powinno być od samego początku.

Rozdział 1

Gabriela

Kiedyś

Wymknęłam się, gdy zegar z kukułką wybijał ósmą wieczorem. Był początek czerwca i w powietrzu wyczuwało się żar, który oddawała ziemia i asfalt. Tym bardziej gdy wychodziło się z klimatyzowanego domu. Miałam na sobie krótką sukienkę i sandały, ale i tak było mi gorąco, bo rozpuściłam długie włosy, a te zaczęły kleić się do mojej szyi i ramion. Nie związałam ich, bo Aleks lubił je w takiej wersji.

Przemknęłam przez ogród, w którym rozgościło się kilkoro znajomych moich rodziców. Nasza gospodyni roznosiła przekąski, a jej siostra, którą wzięła dzisiaj do pomocy, podawała gościom drinki.

Zerknęłam zza krzaka na towarzystwo na patio i wyróciłam oczami. Plejada kiczu i pozerstwa. Mama chciała, żebym wzięła w niej udział, ale raczej wolałabym usiąść na gnieździe os, niż przechadzać się po ogrodzie jak klacz na targu. Wzdrygnęłam się na tę myśl. Przez tę niesubordynację dała mi szlaban na spotkania z Alekssem, ale chyba była naiwna, myśląc, że w sobotni wieczór będę tak po prostu siedziała w domu i patrzyła w ścianę.

Pędem dotarłam do bramy. Otworzyłam ją pilotem i wybiegłam na zewnątrz. Mieliśmy się spotkać pod starym kasztanowcem, tuż za zakrętem. Stałam pod drzewem i czekałam. Czekałam i czekałam, ale chłopak się spóźniał. Rozejrzałam się dookoła. Niedaleko naszej posesji znajdował się warsztat i sklep samochodowy należący do

mojego ojca. Gorące powietrze zakrzywiało horyzont, ale w oddali dostrzegłam charakterystyczne auto Aleksa. Czerwonego mustanga.

W pierwszej chwili pomyślałam, że pomyliłam miejsce spotkania, dlatego przecięłam ulicę, a potem różnym krokiem dotarłam na parking warsztatu. Było mi gorąco i jak najszybciej chciałam się schować w klimatyzowanym aucie. Ostatnie metry przebiegłam, ale w ostatniej chwili zwolniłam. W samochodzie Aleksa był ktoś. Ktoś oprócz niego.

Stałam przy tylnej szybie i zajrzałam do środka. Serce zatrzymało mi się w piersi, gdy zobaczyłam długie blond włosy podskakujące w rytm gwałtownych ruchów. Dziewczyna miała odsłonięte ramiona i podciągniętą sukienkę. Od razu rozpoznałam Milenę, moją najbliższą przyjaciółkę. Zrobiło mi się niedobrze. Cofnęłam się, a potem o coś potknęłam. To mnie otrzeźwiło. Odwróciłam się i pobiegłam przed siebie, byle dalej od sceny, której właśnie byłam świadkiem.

Zatrzymałam się na skraju placu przy ostatniej hali warsztatowej. Słońce zniknęło za wysokimi blaszanymi budynkami, ale wszechobecny żar nie ustępował. Byłam spocona, zgrzana i zdyszana, a obraz sprzed kilkunastu sekund cały czas wypalał mi dziurę w mózgu.

– Skurwiel – syknęłam pod nosem, jednocześnie próbując uspokoić oddech. – Niech go szlag – dodałam po sekundzie.

Rozejrzałam się dookoła. Miejsce wydawało się opustoszałe. Nic dziwnego, był sobotni wieczór, nikt już o tej porze nie pracował. No może poza stróżem, który od czasu do czasu przechadzał się po terenie, ale teraz nie było go nigdzie widać. Znajac życie, już rozpoczął libację.

Moje sandały chrzęściły na żwirze, gdy przemierzałam plac, kierując się w stronę jedyne drzewa rosnącego pod płotem. Kasztanowiec miał rozłożyste konary i gęste listowie. Miałam ochotę wdrapać się na niego i tak schowana przeczekać do jutra. Nie mogłam teraz wrócić do domu.

Podwinęłam sukienkę i usiadłam na trawie pod pnem. Naciągnęłam materiał na kolana i starałam się uspokoić. Dopiero w tym momencie pozwoliłam sobie na łzy. Przede wszystkim łzy frustracji.

– Cholerna szuja – syknęłam, wyrywając drobne zielone kępki rosnące dookoła.

– Co ci zawiniła ta trawa? – Rozległo się nade mną.

Drgnęłam zaskoczona. Nie spodziewałam się kogokolwiek tu spotkać. Pospiesznie wytarłam łzy. Podniosłam głowę i w blasku zachodzącego słońca ujrzałam wysoką postać, ale nie widziałam jeszcze twarzy.

Odchrząknęłam.

– Nic – rzuciłam nieprzyjaźnie.

Niespodziewanie postać przysiadła obok mnie – a dokładniej młody facet. Instynktownie się odsunęłam. Dopiero po chwili go rozpoznałam. Nowy pracownik w warsztacie ojca. Nie wiedziałam, jak się nazywa, ale zapamiętałam jego twarz. Głównie dlatego, że prawy policzek przecinała mu podłużna blizna i... miał heterochromię, czyli różnokolorowe tęczówki. Jedno zielono-niebieskie, a drugie z dużą domieszką brązowego. Doprawdy nie dało się go nie zauważyć z tymi znakami szczególnymi. Poza tym miał bardzo regularne rysy i przyjemny głos.

Nie oznaczało to jednak, że chciałam siedzieć tu z nim sam na sam. W ogóle go nie znałam i nie ufałam mu.

– Jestem Dawid – powiedział niezrażony faktem, że się odsunęłam.

– Gabriela – odparłam.

Nie musiałam być niegrzeczna, ale cały czas nie czułam się komfortowo w jego towarzystwie.

– Wiem. – Uśmiechnął się.

Zajął miejsce obok mnie w taki sposób, aby ukryć oszpecony policzek. Niepotrzebnie, wcale mnie nie odrzucał. To była tylko blizna, jakich wiele na ciele i w ciele.

– Sorry, ale widziałem tamto zajście. – Wskazał ręką parking przed halą warsztatową.

Super, jęknęłam w myślach, jeszcze tego mi brakowało. Potarłam dłonią twarz. Upokorzona na oczach jakiegoś obcego typu.

– No cóż, bywa... – próbowałam zbagatelizować zdradę mojego chłopaka, ale zabrzmiało to strasznie niewiarygodnie.

Przyszło mi też coś na myśl. Coś niepokojącego. Mianowicie że Dawid mógł ich obserwować jak jakiś zboczeniec. Wstałam

gwałtownie i otrzępałam sukienkę nerwowymi ruchami. On poszedł w moje ślady też się podniósł. Dopiero teraz zauważyłam, że jest ode mnie o ponad głowę wyższy.

– Chyba już pójdę – powiedziałam.

– Nie obserwowałam ich, jeśli o to ci chodzi – stwierdził, jakby czytał w moich myślach, i zrobił krok w tył.

Wsunął ręce w dzinsy i skupił wzrok na mojej twarzy. Dziwnie było patrzeć w oczy komuś, kto ma różnokolorowe tęczęwki. Miałam wrażenie, że Daniel przeszywa mnie nimi na wskroś. Serce zabiło mi mocniej, chociaż nie byłam pewna, czy ze strachu, czy z jakiegoś innego powodu.

– Niczego takiego nie mówiłam. – Odchrząknęłam.

– Wiem, ale na pewno tak pomyślałaś. – Uśmiechnął się. – Po prostu zobaczyłem, że ktoś parkuje na terenie firmy, i poszedłem to sprawdzić.

– Stróżujesz tu? – zdziwiłam się.

– W zasadzie nie. Mam trochę roboty i zostaję na noc, a poza tym pan Staszek... zaniemógł. – Znowu się wyszczerzył.

Mimowolnie odpowiedziałam tym samym.

– Tak, on często zaniemaga – skomentowałam z sarkazmem. – Gdyby nie fakt, że jest jakimś dalekim wujkiem ojca, na pewno już by tu nie pracował – odważyłam się dodać. Sama nigdy nie zatrudniłabym alkoholika do takiego zadania, nieważne, czy krewny, czy nie.

Chłopak skinął głową w geście zrozumienia.

Dawida widywałam już wcześniej, gdy przychodziłam po coś do biura, czego oczywiście tata nie pochwalał. Uważał, że moja obecność tam, nawet chwilowa, rozprasza *jego chłopaków*, co wydało mi się idiotyczne. Skoro przypadkowa dziewczyna jest w stanie rozproszyć mechanika, to oznacza, że ten jest chujowym pracownikiem. Ot co!

– Pójdę już – dodałam, chociaż powrót do domu, w którym trwało to kretyńskie przyjęcie, wcale mi się nie uśmiechał.

Ale słońce chowało się już za budynkami, zostawiając ciepły poblask na niebie.

Nie miałam dokąd pójść, a wspomnienie zdrady dwóch bliskich mi osób wywoływało mdłości.

– Odprowadzić cię? – zapytał. Cały czas mierzył mnie swoimi różnokolorowymi oczami.

– Jak chcesz. – Wzruszyłam ramionami.

– Chcę – odparł zdecydowanie. – A może chciałabyś posiedzieć ze mną w warsztacie? – zaproponował po chwili.

Zdziwiona uniosłam brwi.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Boisz się mnie?

– Nie znam cię.

Chwilę szliśmy w milczeniu, ale wtedy moim oczom znowu ukazał się samochód mojego chłopaka. Byłego chłopaka, poprawiłam się w myślach, chociaż Aleks jeszcze o tym nie wiedział. Gdy mnie zauważył, wysiadł z auta i z leniwym uśmiechem ruszył w naszą stronę. Jednocześnie posłał nieufne spojrzenie mojemu towarzyszowi. Przyspieszyłam i gdy dzielił nas metr, zwinęłam dłoń w pięść, wzięłam zamach i dałam mu po gębie. Aleks nie spodziewał się czegoś takiego. Zachwiał się i omal nie upadł.

– Czyś ty, kurwa, zwariowała? – wysyczał wściekle, próbując zatamować krwotok z wargi.

Krew kapiała na brukowany podjazd przed warsztatem ojca.

– Wypierdalaj stąd – rzuciłam, wskazując ręką ulicę. – I to już!

– Pogadajmy – syknął, posyłając chłopakowi obok wrogie spojrzenie. – Jeśli widziałaś coś... – zaczął, ale przerwałam mu, śmiejąc się w głos.

Dawid stał nieopodal z rękoma założonymi na piersi i obserwował tę scenę ze stoickim spokojem. Na jego twarzy nie drgnął nawet jeden mięsień.

– Spierdalaj – powtórzyłam. – Teraz! – ryknęłam.

Aleks prychnął, oblizał usta, a potem pokręcił głową i wszedł do samochodu. Odjechał z piskiem opon, zostawiając za sobą tuman kurzu. A ja wciąż stałam, próbując ustabilizować oddech i myśli. Chyba właśnie z nim zerwałam, co zamiast mnie zasmucić, przyniosło jakąś dziwną ulgę.

– Pokaż to – usłyszałam obok i aż podskoczyłam.

Dawid niespodziewanie podniósł moją prawą dłoń. Z zaskoczenia nawet nie pomyślałam, żeby się sprzeciwić.

Delikatnie przejechał opuszkami po kostkach palców. – Chodź ze mną – zakomenderował, a ja dopiero wtedy oprzytomniałam.

Zawahałam się.

– Dokąd?

– Do biura. – Spojrzał na mnie z lekkim rozbawieniem. – Przecież nie chcę ci nic zrobić, tylko obłożę ci rękę lodem – wyjaśnił.

Popatrzyłam w te jego dziwne oczy i nie zobaczyłam w nich niczego nikczemnego, ale mogłam się mylić. Byłam strasznie wkurzona i skołowana. Doszłam jednak do wniosku, że gdyby planował mi coś zrobić, to przecież okazałby się w tej sytuacji pierwszym podejrzanym. Chyba nie był samobójcą.

– Okej – zgodziłam się.

Ruszyliśmy w stronę jednej z bram wjazdowych do hali garażowej. Wokół zaczynało robić się szaro. Słońce już utonęło za wysokimi budynkami. Dzięki Bogu delikatnie się też ochłodziło.

Weszłam za Dawidem do środka. Tu temperatura była niższa o kilka stopni. W końcu odetchnęłam z ulgą.

– Zaraz przyniosę lodu – rzucił i zniknął za drzwiami prowadzącymi na zaplecze.

Podeszłam do jednego ze stanowisk i zaczęłam się przyglądać podwieszonemu podwoziu. Chciałam sięgnąć ręką do włosów, żeby je zaczesać, ale poczułam ból w nadgarstku. Dopiero teraz docierało do mnie, co zrobiłam. Mogłam połamać sobie palce, o ile już nie były pogruchothane. Poruszyłam nimi i stwierdziłam, że chyba nie jest tak źle, choć bolały.

– Muszę przyznać, że masz dobry prawy sierpowy – usłyszałam obok siebie.

Dawid podszedł bliżej i położył na moich knykciach ściereczkę, w którą był zawinięty lód. Syknęłam zaskoczona, ale zaraz przywykłam do zimna. Rzeczywiście okład złagodził ból. Dopiero po kilku sekundach zdałam sobie sprawę z tego, jak blisko siebie staliśmy. Odsunęłam się od chłopaka, przytrzymując ręcznik z lodem.

– Czyli zostajesz tu na całą noc? – Odchrząknęłam.

– Tak.

– Co jest takiego pilnego, żeby spędzać noc w warsztacie?

Westchnął i wzruszył ramionami.

– W zasadzie nic, ale cierpię na bezsenność i mam za dużo wolnego czasu, więc wolę go tak spożytkować – odparł, uciekając wzrokiem w bok.

Rozejrzałam się za czymś do siedzenia. Zauważył to i podsunął mi plastikowe krzesło, które stało pod ścianą.

Podziękowałam mu i zajęłam miejsce, przytrzymując dłoń w nadgarstku.

– Nie przeszkadzaj sobie – zwróciłam się do niego. – Ja tu tylko posiedzę przez jakiś czas, jeśli to okej?

Skinął głową i nie spuszczał mnie z oczu, nacisnął jakiś przycisk na panelu podnośnika, żeby dostosować wysokość.

– Boli? – Wskazał moją dłoń.

Pokręciłam głową. Nie była to prawda, ale nie zamierzałam się skarżyć. Nie chciałam też myśleć o Aleksie i byłej przyjaciółce. Żadne z nich nie zasługiwało choć na jedną moją myśl.

Dawid zaczął grzebać przy samochodzie, a ja zdałam sobie sprawę, że patrzenie na niego przy pracy bardzo mnie relaksuje. Serce się uspokoiło, a w głowie przestało boleśnie łupać. Ruchy chłopaka były pewne, a mięśnie pod koszulką odgrywały jakiś pierwotny taniec. Dłonie miał całe ubrudzone. Już się nie kontrolował i nie ukrywał policzka, który przecinała blizna.

– Mogę cię o coś zapytać? – zaczęłam ostrożnie.

Skinął głową i na moment zastygł w miejscu.

– Skąd ta blizna?

Jakby wiedział, że właśnie o to będę pytała, bo uśmiechnął się lekko.

– Bójka.

Wrócił do pracy, a potem znowu na mnie popatrzył.

– A ja mogę cię o coś zapytać?

Wzruszyłam ramionami, jakby było mi wszystko jedno, ale zaciekawił mnie.

– Dlaczego spotykałaś się z takim śmieciem?

Zmarszczyłam brwi.

– Dopiero dzisiaj się dowiedziałam, że nim jest – rzuciłam agresywnie.

– Naprawdę nie wiedziałaś, że pieprzy wszystko, co oddycha i na drzewo nie ucieka? – zakpił.

– Spierdalaj. – Poderwałam się z krzesła.

Ruszyłam do wyjścia.

Jak śmiał się tak do mnie odzywać? Co wiedział o mnie i o nim? Mój niedawno odzyskany spokój znowu prysł jak bańka mydlana. Miałam dość tego dnia i wszystkich facetów. Pozostała mi nadzieja, że jakoś prześliznę się do pokoju i zostanę tam do rana.

Byłam już na zewnątrz, gdy chłopak zaszedł mi drogę.

– Zaczekaj! – próbował mnie zatrzymać. – Nie zrozumiałaś mnie – stwierdził, ale nie słuchałam go, tylko w pośpiechu ruszyłam w stronę domu.

Z ulgą zauważyłam, że się zatrzymał i zostawił mnie w spokoju. Gdy znalazłam się na ulicy, zwolniłam, a potem stanęłam. Powietrze wciąż było przesiąknięte duchotą upalnego dnia. Już stąd słyszałam odgłosy przyjęcia na patio i wykrzywiłam twarz ze wstrętem. Jak ja nienawidziłam tych imprez.

Skręciłam w boczną uliczkę i skierowałam się do tajnego przejścia w żywopłocie. Tam mogłam się wdrapać na ogrodzenie, a potem przeskoczyć na posesję. Dzisiaj alarm wyłączono z uwagi na imprezę, więc nie powinno być z tym problemu.

Bardzo szybko udało mi się sforsować przeszkodę, ale tak niefortunnie przerzuciłam nogę, że zaczepiłam sukienkę o małą iglicę i rozerwałam materiał.

– Niech to szlag! – syknęłam pod nosem, dokonując inspekcji. – A zresztą. – Machnęłam ręką.

I tak jej nie lubiłam. Włożyłam ją tylko dla Aleksa. Uwielbiał mnie w sukienkach. Chyba kręci go ten wizerunek grzecznej dziewczynki, pomyślałam z goryczą. Podczas gdy ja siedziałam w domu, on znajdował sobie te mniej grzeczne, żeby się z nimi pieprzyć.

Biegłam przez trawnik, kierując się do tylnego wejścia. Ścigały mnie słowa Dawida. Czy naprawdę niczego się nie domyślałam? Nie chciałam się domyślać? A może wszystko po trochu?

Prawda wyglądała tak, że Aleks to najprzystojniejszy koleś w szkole, a jego rodzice należeli do najbogatszych ludzi w mieście. Był też najpopularniejszy, co tak naprawdę stanowiło skutek tych dwóch pierwszych czynników. Chodziłam z nim, bo dobrze spędzało mi się z nim czas. Był ode mnie o dwa lata starszy i imponowało mi to, że zainteresował się właśnie mną. Chyba to mnie przy nim

trzymało, co teraz dobitnie zrozumiałam. Nie czułam jakiejś olbrzymiej rozpaczy po tym, co zobaczyłam, tylko zwykły niesmak.

Może tak będzie lepiej?, pomyślałam z nadzieją. Może powinnam skupić się na szkole, a nie tracić czas na kolesia, który przyprawia mi rogi na każdym kroku, jak się zdołałam przed chwilą dowiedzieć...

Wyrzebałam z torebki pęk kluczy, wybrałam właściwy i bezszelestnie otworzyłam nim drzwi. Minęłam korytarz prowadzący do kuchni i pomieszczenia gospodarczego, a następnie weszłam pospiesznie na schody. Pokonałam je w ekspresowym tempie. Nie chciałam się na nikogo natknąć. Nie byłam w nastroju na jakieś czcze pogaduchy i miłe uśmiechy. Pragnęłam po prostu schować się pod kołdrą i zasnąć. Dochodziła dziesiąta i chociaż o tej godzinie zazwyczaj działałam jeszcze na pełnych obrotach, dzisiaj poczułam się wyczerpana z sił.

Poszłam do łazienki, która przylegała do mojej sypialni, i wzięłam szybki prysznic. Potem przebrałam się w ulubioną piżamę w maleńkie zombie, którą dostałam pod choinkę od Eweliny, koleżanki z klasy. Zamknęłam okna, by nie dochodziły do mnie odgłosy imprezy, i włączyłam klimatyzację. Opadłam na łóżko i nareszcie mogłam odetchnąć z ulgą. Poczułam olbrzymie zmęczenie, które powoli opanowywało każdy skrawek ciała.

Zamknęłam oczy z nadzieją na sen, ale zamiast tego pod powiekami pojawiła się twarz mechanika z różnokolorowymi oczami. Jęknęłam sfrustrowana i przykryłam poduszką głowę. W tym samym momencie zawibrował mój telefon leżący na szafce nocnej.

Zapomniałam go wyłączyć. Było bardziej niż prawdopodobne, że w którymś momencie Aleks albo Malwina zechcą się do mnie odezwać. Nie miałam ochoty czytać jakichś gorzkich żali. Ku mojemu zdziwieniu na Instagramie pojawiła się wiadomość od nieznanego użytkownika. Na profilu nie zamieszczałam żadnych zdjęć ani niczego, co mogłyby mnie zidentyfikować w realu. Zazwyczaj fotografowałam przyrodę i rzeczy martwe, które mnie zafascynowały. Nie było tam żadnej mojej fotki, dlatego podniosłam ze zdziwienia brwi, gdy przeczytałam wiadomość od użytkownika Dan_air. Na zdjęciu profilowym znajdowało się oko z dwukolorową tęczówką. Nie miałam już wątpliwości, kim jest Dan_air.

Nie chciałem cię zdenerwować. Po prostu źle się wyraziłem. Przepraszam.

– Co, do cholery? – powiedziałam do siebie.

Skąd, u licha, wiedział, że to mój profil? Przecież nigdy wcześniej nie zamieniłam z nim słowa, nie mówiąc już o tym, żebym dzieliła się z nim prywatnymi sprawami. Ten chłopak zaczął mnie niepokoić. Intrygował mnie, owszem, ale jednocześnie przyprawiał o dreszcz.

Skąd wiesz, do kogo napisałeś?

Wystukałam i czekałam na wiadomość zwrotną.

Czy to ma znaczenie?

– No raczej! – warknęłam z oburzeniem.

Kluczowe.

Wysłałam.

Powiem ci, jeśli się jeszcze ze mną spotkasz.

Zmarszczyłam brwi.

Nie wiem, czy chcę.

Przewróciłam się na drugi bok. Taka była prawda. Nie znałam go i chociaż jego wygląd bardzo mnie intrygował, nasze spotkanie było wynikiem nieprzyjemnego zbiegu okoliczności, o którym chciałam jak najszybciej zapomnieć.

Zastanów się 😊

Na to już nie odpowiedziałam.

Rozdział 2

Gabriela

Teraz

Wertowałam ogłoszenia o pracę od godziny, aż zaczęłam patrzeć na nie jak przez mgłę. Musiałam na moment oderwać oczy od ekranu laptopa i chwilę odpocząć. Ale tylko kilka minut, bo nie miałam zbyt wiele czasu. Pracę straciłam dwa tygodnie temu. Nic wielkiego, sekretariat w prywatnej firmie transportowej. Niestety firma zaliczała kolejne straty i od dwóch miesięcy była po prostu niewypłacalna. Sama czekałam na ostatnią wypłatę, a moje konto bankowe dumnie strzegło pięciuset złotych, które zostały mi do końca miesiąca. A mieliśmy dopiero początek kwietnia.

Sapnęłam z frustracji, odepchnęłam fotel na kółkach, na którym siedziałam, i natychmiast znalazłam się przy drzwiach mojego pokoju. Te osiem metrów kwadratowych ma czasami swoje zalety, pomyślałam z sarkazmem.

Wstałam i weszłam do tonącego w ciemnościach korytarza. Drzwi do dwóch sąsiednich pokoi pozostawały zamknięte i nie docierało tu zbyt dużo światła. Angela pojechała na weekend do domu, a Zosia była u chłopaka. Dwie studentki i ja, dwudziestosześcioletnia, aktualnie bezrobotna, kobieta, niemająca przed sobą zbyt wielu perspektyw życiowych.

Znowu zaczęłam się nad sobą użalać. Miewałam takie momenty, ale szybko zastępowałam je działaniem, a ono z kolei prowadziło do nadziei, że może jednak tym razem będzie lepiej.

Różnie z tym bywało, ale nie poddawałam się. Nie chciałam zgorzknieć, i to jeszcze przed trzydziestką.

Zaparzyłam sobie herbaty, wyszłam na chwilę na mały balkon i odetchnęłam rześkim kwietniowym powietrzem, w którym czuć było deszcz i zapach bzu kwitnącego pod naszym balkonem. Sączyłam ciepły napój i na chwilę oderwałam myśli od problemów. Potarłam dłonią kark, który ścierpł od siedzenia w jednej pozycji.

Westchnęłam i już miałam wrócić do mieszkania, gdy moją uwagę przyciągnęła postać po drugiej stronie ulicy. Mężczyzna w czarnej bluzie z kapturem patrzył wprost na mnie. Zastygłam w bezruchu, czując, jak po moich plecach przebiega zimny dreszcz. Nadjechał autobus i na kilka sekund zatrzymał się na światłach, zasłaniając mi widok na ciemną postać. Gdy ruszył, mężczyzny już nie było. A może nigdy go tam nie było?

– Przywidziało mi się – powiedziałam do siebie i weszłam do mieszkania.

Ponownie usiadłam do laptopa i postanowiłam przejrzeć pocztę. Spam, spam, spam. Jęknęłam z frustracji i zaczęłam oczyszczać skrzynkę, aż natrafiłam na odpowiedź z mojego profilu LinkedIn. Otworzyłam maila i zaczęłam czytać.

Po minucie odsunęłam się od monitora i zaraz znowu się do niego przybliżyłam, żeby się upewnić, że dobrze widzę. Pośrednik rekrutacyjny, z którym nigdy nie rozmawiałam ani nie korespondowałam, przedstawił mi przedziwną ofertę pracy. Niewiarygodną.

– Taaa – mruknęłam ze sceptycyzmem.

Praca obejmowała opiekę nad ogrodem wokół domu za miastem. W zakres tej opieki wchodziło zaprojektowanie ogrodu, nadzór nad projektem i oddanie gotowej realizacji.

Miesięczna pensja to sześć tysięcy złotych netto plus zakwaterowanie w domku dla gości i wychodne w weekendy. Obowiązuje pełna dyspozycyjność w dni powszednie. Spojrzałam na jeszcze kilka linijek, które wyszczególniały zakres moich obowiązków. Wyglądało na to, że potrzebowali fachowca. Wszystko byłoby dobrze gdyby nie fakt, że nigdy nie brałam udziału w realizacji tak dużego projektu. W zasadzie żadnego, ponieważ po studiach z architektury krajobrazu miałam się przeróżnych zajęć, ale żadne

z nich nie było związane z kierunkiem, który skończyłam. Miałam więc tylko teorię i tych kilka wakacyjnych tygodni pracy w szkółce roślin mojej babci.

W zasadzie to nie wiedziałam, dlaczego w ogóle zastanawiałam się nad tym ogłoszeniem. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zatrudniałby osoby bez doświadczenia i nie oferowałby jej przyzwoitej kasy wraz z zakwaterowaniem.

– Jakiś szwindel, bez dwóch zdań – powiedziałam do siebie.

W najlepszym razie zleceniodawcy to jakieś nieogary, które zaufały jakiemuś szemranemu pośrednikowi, który na odwal wywiązywał się z obowiązków, albo to psychopaci zwabiający zdrowych, młodych ludzi, aby wykraść ich organy, które na czarnym rynku pewnie kosztują krocie. Gdzieś o tym ostatnio czytałam. Jeśli ktoś mnie zapyta, czy mam rodzinę i bliskich albo zainteresuje się moim stanem zdrowia, to natychmiast zrobię odwrot... Tak tylko fantazjowałam z przymrużeniem oka, bo nie miałam zamiaru odpowiadać na to ogłoszenie.

Zamknęłam laptopa i zerknęłam na zegarek z kukułką, który dostałam od babki, a który w moim małym pokoju wyglądał równie dziwnie jak większość dodatków zdobiących to lokum. Darzyłam je jednak sentymentem. Nie były wiele warte, no może przedstawiały jakąś wartość emocjonalną.

Dochodziła siedemnasta i postanowiłam, że już najwyższa pora zacząć się zbierać do wyjścia. Godzinę później sączyłam chłodnego drinka, którego zamówiła mi Milena, moja najlepsza przyjaciółka ze studiów. Siedziałyśmy w małej knajpie na Bielanach i właśnie zapoznawałam ją z tą intratną propozycją jakiegoś psychopaty.

– Czy ja wiem? – Wzruszyła ramionami, jakby na serio rozważała tę opcję.

Zarzuciła na plecy długie, ciemnobrązowe włosy i postukała paznokciem o kieliszek.

– Sześć kafli to nie jest jakiś majątek. Nie przesadzaj. Pewnie musisz się nieźle natyrać za tę kasę, więc nic dziwnego – powiedziała tonem znawczyni.

– No dobra, a dlaczego ten rekruter odezwał się akurat do mnie, co? – Uniosłam znacząco brwi. – Przecież nie mam doświadczenia

praktycznego w projektowaniu ogrodów. Ledwie wiem, jak ogarniać swoje życie – jęknęłam z żalnością.

– Przestań się nad sobą użalać. – Trąciła mnie w ramię. – Radzisz sobie bardzo dobrze i myślę, że powinnaś przynajmniej spotkać się z tym kolem od maila.

– A jak zaginę, to przynajmniej powiadomisz moją matkę i odpowiednie władze? – zapytałam.

– Nie ma problemu. Powiem więcej, jeśli wytną ci wątrobę, nerki i serce, pomszczę cię! – Wyrzuciła do góry rękę z zaciśniętą pięścią.

Zaczęłam się śmiać.

– Spoko. To mnie całkowicie uspokoiło. – Upiłam łyk miętowego drinka, a potem westchnęłam.

– Jeśli naprawdę się boisz, to pójdę na to spotkanie z tobą – zaproponowała.

O ile kochałam ją nad życie, o tyle nigdy nie zabrałabym jej na żadną rozmowę kwalifikacyjną. Milena była zdolna do wszystkiego. Na przykład mogłaby wejść niespodziewanie i zapytać rekrutera, gdzie jest toaleta, albo zbesztać go za niestosowne pytania. Taka była. Nie interesowały jej konwenanse, a nawet jeśli, to tylko w kontekście ich łamania.

Ja byłam jej całkowitym przeciwieństwem. Wychowana na grzeczną i posłuszną dziewczynkę czułam dyskomfort, gdy musiałam nagiąć jakieś społeczne zasady. Chociaż bardzo się starałam z tym walczyć i żyć po swojemu, to jednak oczekiwania wobec mnie, które wpajano mi przez całe dzieciństwo, zostawiły swój ślad.

– Może nie, zresztą muszę się zastanowić, czy w ogóle coś takiego wchodziłoby w grę. – Sięgnęłam po frytki, które były tu wyśmienite. – Wiesz, musiałabym się przeprowadzić.

– Dlaczego? – zdziwiła się Milena i wsunęła sobie do ust garść przekąsek.

– Takie mają wymagania. Musiałabym tam zamieszkać. Dla mnie byłaby to duża zmiana, ale nie gadajmy już o tym. – Machnęłam ręką w powietrzu. – Powiedz, co u ciebie i Artura.

Milena wzruszyła ramionami i się skrzywiła.

– Nic.

– Nic?

– Wyjechał do Szwecji – odparła lekko, odwracając ode mnie wzrok.

Artur to jej chłopak, z którym знаła się od szkoły podstawowej. W liceum zaczęli się spotykać. Od pewnego czasu nie działa się u nich dobrze, a Milena podejrzewała, że facet kogoś ma na boku. Artur do niczego się nie przyznawał, ale nawet jak dla mnie jego zachowanie było podejrzane.

– Co? – Prawie się zakrztusiłam kolejnym łykiem drinka.

– Wyjechał. Na całe trzy miesiące do swojego wujka do pracy w budowlance – prychnęła.

– No, ale może trafiła się jakaś okazja. Dobry zarobek albo coś... – próbowałam ją pocieszyć, chociaż ta informacja mnie zaskoczyła i w imieniu przyjaciółki zasmuciła.

– Wszystko byłoby cudownie, gdyby nie fakt, że wyjechał z tą lafiryndą, z którą się spotykał za moimi plecami – dodała z pełnym politowania uśmiechem.

– Skąd o tym wiesz?

Głośno westchnęła, a potem skinęła głową na kelnerkę, która natychmiast do nas podeszła.

– Poprosimy jeszcze raz to samo – powiedziała.

– Jest aż tak źle? – zapytałam ze współczuciem.

Sądziłam, że ona i Artur to już tak na zawsze, ale chyba nic nigdy nie jest na zawsze. Ani przyjaźnie, ani miłość, ani szczęście. To bardzo przygnębiająca myśl...

Mieli kłopoty, jak każdy, ale sądziłam, że wszystko się ułoży.

– Wyobraź sobie, że zadzwonił do mnie jego wujek z pytaniem, kiedy przyjeżdżamy, bo nie może się dodzwonić do Artka. W pierwszej chwili nie miałam pojęcia, co powiedzieć, dlatego wydukałam, że nic nie wiem. No to kontynuował, że przecież Artek chciał pokój dwuosobowy, bo przyjeżdża z dziewczyną. – Milenie zadrżała dolna warga, ale tylko na chwilę. Dziewczyna zaraz znowu zhardziła. – Po nitce do kłębka i wszystko ułożyło się w całość. Wiesz, takie rzeczy zawsze wychodzą. Przez przypadek, przez nieuwagę. Zawsze, a Artur był na tyle głupi, że się należycie nie pilnował. Nie wiem, co chciał w ten sposób ugrać. Planował wyjechać, nie zrywając ze mną?

– Nie wierzę. A to gnój – szepnęłam z niedowierzaniem.

Znałam Artura niemal tak długo jak Milenę i nigdy nie spodziewałabym się po nim czegoś takiego. Po innych tak, ale nie po nim.

– Uwierz. Tacy są właśnie faceci. – Wypiła duszkiem drinka, którego przed chwilą postawiła przed nią kelnerka.

– Bardzo mi przykro, Milo. – Nachyliłam się i przykryłam jej dłoń swoją. – Wiem, że ci na nim zależało.

Milena machnęła ręką.

– Walić to, Gabi – powiedziała już trochę mniej wyraźnie. – Walić wszystkich facetów na tym łoż padole, kurwa mać – dodała i były to jedne z ostatnich wyraźnych zdań, jakie wypowiedziała tego wieczoru.

Późniejszy przebieg spotkania pamiętałam jak przez mgłę. Tańczyliśmy, piłyśmy, jadłyśmy kebaby, a potem znowu piłyśmy...

Rozdział 3

Gabriela

Teraz

Następnego dnia niemal zmartwychwstałam, bo właśnie tak musiałby się czuć człowiek, którego przejechał TIR, a który potem został nagle wskrzeszony przez przechodzącego obok Jezusa. Powieki mi ciążyły, głowa pękała, a w ustach miałam śniętego śledzia. Nigdy w życiu nie załatwiłam się w ten sposób. Cholerny kac.

Próbowałam się przewrócić na drugi bok, ale nie byłam w stanie. Musiałam odczekać dobre dziesięć minut, zanim zdołałam się w ogóle poruszyć. Wtedy usłyszałam jakiś jęk dochodzący z podłogi. Dopiero po chwili zorientowałam się, że to Milena. Z trudem przypominałam sobie nasz powrót. A raczej pijackie zataczanie się po korytarzu o trzeciej nad ranem.

– Jezuuuu...

– Dobrze powiedziane – wyszeptałam zachrypniętym głosem i z trudem podniosłam się na łokciach, żeby zajrzeć, co u Mileny. – Żyjesz?

– Jeszcze nie wiem – odparła zduszonym głosem.

Twarz miała schowaną w poduszce, a jej ciemne włosy rozsypane były wokół i przypominały teraz ptasie skrzydła. Leżała na pompowanym materacu. Jak, u diabła, dałyśmy radę go napompować w stanie, w jakim się znajdowałyśmy po powrocie? Ta zagadka chyba na zawsze pozostanie bez rozwiązania.

Opadłam na wznak, ale zaraz musiałam się przewrócić na bok, bo zrobiło mi się niedobrze, a pokój zaczął wirować. Nie, musiałam jeszcze trochę poleżeć. Jeszcze troszeczkę.

Obudziłam się trzy godziny później już w znacznie lepszym stanie. Milena również, o czym świadczył szum wody w łazience. Brała prysznic, czyli doszła do siebie. Podniosłam się z wyra i rozejrzałam dookoła. Pokój był wysprzątny, powietrze z materaca spuszczone, a pościel ułożona w kostkę na krześle. Cała Milena. Porządnicza i poukładana. Uwielbiałam tę jej cechę.

Wygramoliłam się z ciepłego łóżka i poczłapałam do kuchni. I tam spotkało mnie kolejne miłe zaskoczenie. Na stole stała zaparzona w dzbanku kawa, a obok stos kanapek z wędliną, serem i innymi dodatkami. Nagle dotarło do mnie, jak straszliwie głodna jestem. Jak wilk.

Usiadłam, nalałam sobie kawy do kubka i upiłam łyk. Dopiero wtedy poczułam, że wracam do życia. W telefonie ustawiłam moją ulubioną playlistę Spotify, a jako pierwszy kawałek wyskoczyło *Girls Like You* Maroon 5. Milena wyszła z łazienki i tanecznym krokiem, śpiewając razem z wokalistą, przekroczyła próg kuchni. Wywijiała tyłkiem i ramionami jak rasowa tancerka. Nie mogłam wytrzymać i mimo ćmienia w czaszce podniosłam się i zaczęłam tańczyć razem z nią.

Gdy piosenka się skończyła, usiadłyśmy przy stole i zaczęłyśmy pałaszować kanapki, jakby jutra miało nie być. Tak działał na mnie kac. Najpierw ból głowy, potem głód.

Właśnie przełknęłam ostatni łyk kawy, gdy usłyszałam wibracje leżącego na stole telefonu. Nawet nie pamiętałam, że go tu zostawiłam. Zerknęłam na ekran. Dostałam maila. Otworzyłam go z mocno bijącym sercem. Miałam nadzieję, że to odzew na moje licznie rozesłane aplikacje.

Bingo. Jakaś odpowiedź.

– Co jest? – mruknęłam, przeczytawszy wiadomość od pośrednika rekrutacyjnego, który zapraszał mnie na spotkanie w poniedziałek po południu.

– Co, co? – zapytała Milena, gdy zobaczyła, że na moment przestałam rzuć.

– Ja pierdolę – jęknęłam, gdy zrozumiałam, co zaszło.

– Nie strasz mnie. Co się stało?

– Patrz. – Podsunęłam jej telefon pod oczy.

Milena zmarszczyła brwi i jakby nigdy nic sięgnęła po kolejną kanapkę – na dopchanie się, jak zawsze mawiała.

– Myślałam, że nie chcesz skorzystać z tej dziwnej propozycji – powiedziała po prostu.

– No nie chciałam, ale wygląda na to, że na bani odpisałam na tego maila i zgodziłam się przyjść na spotkanie. – Skrzywiłam się.

Zaśmiała się.

– Nie śmieć się. To twoja wina. – Szturchnęłam ją w ramię. – To ty mnie upiłaś.

– O, przepraszam. Czy ja ci kazałam po pijaku odpowiadać na ogłoszenia o pracę? – zachnęła się. – Zresztą co za problem. Zignoruj wiadomość albo odpisz, że dostałaś już inną propozycję.

– Masz rację. Tak zrobię. – Odetchnęłam z ulgą i jeszcze raz przebiegłam wzrokiem mail, który wysłałam wczoraj w nocy.

Na szczęście nie popełniłam żadnych rażących błędów. Jeszcze tego by brakowało, żebym wysyłała do potencjalnych pracodawców odpowiedniki pijackich esemesów. Przetarłam dłońmi twarz i sapnęłam.

– Ja muszę uciekać, Gabi – powiedziała Milena, popijając ostatnią kanapkę kawą.

– Jest niedziela, dokąd się tak spieszysz?

– Jadę do babci Idy – wyjaśniła, wkładając buty.

– Pozdrów ją ode mnie.

Uwielbiałam babcię Idę. Kolorowa, gadatliwa i całkowicie odjechana. Starsza wersja Mileny.

– Na następne odwiedziny musisz koniecznie pojechać ze mną, bo Idzia się o ciebie dopytuje – zastrzegła, na co się uśmiechnęłam.

– Bardzo mi przykro z powodu Artura. – Przytuliłam przyjaciółkę na pożegnanie.

– Bywa – odparła, następnie złapała swój torebko-plecak i wybiegła z mieszkania. Gdy zamknęłam za nią drzwi, rozległ się dzwonek komórki.

Podejrzewałam, że to mama, dlatego nie spieszyłam się z odbieraniem. Po każdym jej telefonie miałam zwalony humor na kilka następnych godzin. Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że to

wcale nie ona, tylko jakiś nieznajomy numer. Po chwili nastąpiła cisza, ale smartfon zaraz rozdzwonił się znowu. Chciałam go zignorować, lecz od czasu pożaru czułam lęk przed odrzucaniem nieznanym połączeń.

Nacisnęłam zieloną słuchawkę.

– Tak?

– Pani Gabriela Potrabska? – Rozległ się głęboki męski głos.

– Tak – odparłam niepewnie i nagle zrobiło mi się niedobrze.

Czyżby coś stało się ojcu? Matce?

– Jacek Domagała. Korespondowaliśmy w sprawie oferty pracy. Chodzi dokładnie o zarządzanie ogrodem. – Skrzywiłam się w myślach, ale odetchnęłam z ulgą. – Przepraszam, że dzwonię w niedzielę, i to o takiej porze, ale dostałem nowe wytyczne od mocodawcy, ponieważ zmieniły mu się plany. Chciałbym już dziś zaprosić panią na rozmowę w sprawie pracy. Wysłałbym po panią samochód tak za dwie godziny. Czy takie rozwiązanie byłoby dla pani dogodne?

Co?

– Nie rozumiem. Chciałby pan wysłać po mnie samochód? – powtórzyłam.

– Tak, właśnie tak – odparł spokojnie.

– Panie Jacku, chyba doszło do jakiegoś nieporozumienia. Nie mam odpowiednich kwalifikacji... – zaczęłam, ale mężczyzna przerwał mi taktownie.

– Nie ma żadnego nieporozumienia. Mój mocodawca widział pani życiorys i chciałby panią zatrudnić. O ile oczywiście zgadza się pani na zaproponowane warunki – powiedział, a mnie przeszedł dreszcz.

Coś tu było ewidentnie nie tak. Za żadne skarby nie zamierzałam jechać z obcym człowiekiem w nieznane. Wysłuchałam za dużo podcastów z true crime, żebym się miała na to nabrać.

– Nie, jestem pewna, że doszło do pomyłki. Poza tym nigdy nie słyszałam, żeby pracodawca przyjeżdżał po pracownika swoim samochodem i wiózł go na rozmowę kwalifikacyjną. Przepraszam, muszę kończyć i jeszcze przepraszam za problem – wyrecytowałam w pośpiechu i się rozłączyłam.

Korciło mnie, żeby zablokować numer, ale nie sądziłam, że będą mnie jeszcze nękać w tej sprawie.

Wypuściłam wstrzymywane powietrze i nareszcie zeszło ze mnie całe napięcie. Miałam nawet dobry humor, ale tylko do momentu, w którym otrzymałam esemesa od właścicielki mieszkania z informacją o zaleganiu z czynszem za dwa miesiące. Miałam uzbieraną kasę tylko na jeden miesiąc, a resztę wypłaty z pracy w magazynie potrzebowałam na życie. Przecież musiałam jeść, musiałam doładować kartę miejską i od czasu do czasu kupić coś z chemii, która była cholernie droga. O innych rzeczach nawet nie wspominałam.

Wyszłam na minibalkon z drugim kubkiem kawy i spojrzałam ponad korony drzew. Oparłam głowę o ścianę i zamknęłam oczy. Byłam tym wszystkim zmęczona. Tą walką o każdy dzień i każdy grosz. Nie bałam się pracy, bardzo szybko przeszłam z trybu księżniczki w tryb zwykłego zjadacza chleba i nawet znalazłam w tym przyjemność. Decydowałam sama o sobie i niczego nie musiałam udawać. Początki były okej, ale od jakiegoś roku nie mogłam znaleźć sensownej pracy. Nic dziwnego, nie miałam praktyki, a dyplom architekta zieleni bez doświadczenia na nie za wiele się zdawał.

Złożyłam papiery o płatny staż do urzędu miasta, ale musiałam odczekać miesiąc na zakończenie rekrutacji. Za to rachunki niestety nie chciały na mnie zaczekać.

Musiałam szukać jakiegokolwiek pracy i trzymać się z dala od znajomych mojej rodziny.

Otworzyłam oczy i miałam już wejść do mieszkania, gdy mój wzrok przykuła zakapturzona postać znikająca za załomem budynku. Czy to przypadek, czy może ten sam facet, którego widziałam wczoraj? Wzrost i sylwetka się zgadzały.

– Nie panikuj – powiedziałam do siebie i zniknęłam w środku, ale nie odeszłam od okna, tylko zaczęłam obserwować okolicę.

Nie minęła nawet minuta, a postać wyłoniła się zza budowli i z rękoma w kieszeni ruszyła w stronę mojego bloku. Wysoki, postawny mężczyzna na głowie miał kaptur od ciemnej bluzy, a na oczach ciemne okulary. Nie byłam w stanie rozpoznać twarzy, bo pochylał głowę. Chyba o to mu właśnie chodziło. Kto tak robił?

Ludzie, którzy chcą popełnić jakieś przestępstwo, odpowiedziałam sobie w myślach.

Serce załomotało mi mocniej w piersi, gdy facet zwolnił i spojrzał w górę. Wprost w moje okno. Cieszyłam się, że nie mieszkamy na parterze, tylko na drugim piętrze. Zawsze to jakieś utrudnienie dla takich typów.

Nagle ktoś zadzwonił do drzwi i oderwałam wzrok od ulicy. Gdy ponownie wyjrzałam, okazało się, że typ spod ciemnej gwiazdy zniknął. Może tylko mi się zdawało, że patrzył na mnie? Może po prostu na kogoś czekał?

Dzwonek znowu zatarabanił niecierpliwie, co tylko mnie zirytowało. Kogo niosło w niedzielę? Pewnie któraś z dziewczyn zapomniała klucza albo nie chciało się jej wygrzebywać go z torebki. Zanim jednak zdecydowałam się otworzyć, zerknęłam przez wizjer. Wciąż czułam niepokój z powodu tego dziwnego faceta na osiedlu.

Ku mojemu zdziwieniu na korytarzu nie było żadnej z moich współlokatorek, tylko jakiś typ w luźnej koszuli rozpiętej przy szyi. Przełknęłam ciężko ślinę.

Kto to, kurwa, jest?

Rozdział 4

Gabriela

Wtedy

Wyszłam ze szkoły powolnym krokiem. Chciałam pokazać, jak bardzo miałam gdzieś mojego eksfaceta i moją eksprzyjaciółkę. Nie było łez i hysterii. Nie było awantur, chociaż chyba wszyscy na to czekali, bo news, że ze sobą zerwaliśmy, dostał skrzydeł i obleciał w kilka dni całą szkołę. Miałam to jednak gdzieś.

Ruszyłam pieszo do najbliższego przystanku autobusowego, nie odwracając się za siebie. Nie chciałam niczyjego towarzystwa. Dzień był upalny, dzięki Bogu za dwa tygodnie zaczynały się wakacje i mogłam zamknąć się w klimatyzowanym pokoju do czasu, aż się skończą.

Nagle przy chodniku zatrzymał się jakiś motocyklista. Kurz spod kół wzbił się w powietrze z taką mocą, że aż musiałam się cofnąć. Zakląłam pod nosem i zrobiłam krok w tył. Mężczyzna zrzucił kask i moim oczom ukazała się znajoma twarz naznaczona blizną. Dawid. Nasza rozmowa na Instagramie dwa dni temu trwała krótko. Bardzo szybko zasnęłam, a rano wyłączyłam telefon, bo nie chciałam z nikim gadać. Uruchomiłam go dopiero w poniedziałek rano tuż przed szkołą, ale nie miałam w skrzynce żadnych nowych wiadomości. Zresztą nawet ich nie oczekiwałam i nie myślałam o tym chłopaku.

– Cześć – powiedział, zaczesując przydługie włosy do tyłu. I tak natychmiast opadły mu na twarz.

– Cześć i cześć – odpowiedziałam i ruszyłam przed siebie.

Żar z nieba wdierał się w każdy centymetr mojej skóry i zaczynała mnie boleć głowa. Zawsze tak reagowałam na upały.

Dawid znalazł się obok mnie. Teraz prowadził motocykl.

– Cały czas jesteś na mnie zła za to, co powiedziałem? – Łypnęła na mnie tymi swoimi dziwnymi oczami.

– Nie, skąd. – Nie zatrzymywałam się. Skręciłam w uliczkę biegnącą przez park. – Po prostu nie lubię zadufanych w sobie koleśki traktujących dziewczyny protekcyjnie – wyjaśniłam uprzejmie.

– Stop! W którym momencie potraktowałam cię protekcyjnie? – zapytał, zastawiając mi drogę sobą oraz motocyklem.

Zatrzymałam się i założyłam ręce na piersi.

– Jak znalazłeś mój profil na Instagramie? – zapytałam wprost.

Nie odrywał wzroku od moich oczu. Dodatkowo delikatnie oblizał dolną wargę.

– Dedukcja – powiedział bez mrugnięcia.

Prychnęłam z niedowierzaniem i próbowałam go wyminąć, ale wtedy chwycił mnie delikatnie za nadgarstek. Zatrzymałam się, jednak nie dlatego, że chciałam wysłuchać jego pokrętnych tłumaczeń, ale z powodu tego, że ten dotyk mnie zelektryzował. Zanim zdołałam zareagować, Dawid pogładził kciukiem moją skórę na rękę.

– Mówię prawdę – stwierdził. – Z fikcyjnego profilu lajkujesz rzeczy związane z warsztatem. Przejrzałam zdjęcia i od razu wiedziałem, że to ty.

– Skąd?

– Po tym, co fotografujesz i wstawiasz. Wiem, że najbardziej lubisz martwą naturę, nic pozowanego, fascynuje cię brzydota miejsc. Żadne tam piękne widoczki, tylko rzeczywistość.

Na moment zamarłam. Skąd wiedział o mnie te wszystkie rzeczy?

Zdziwiona podniosłam brwi.

– Pewnie się zastanawiałaś, skąd to wszystko wiem. – Uśmiechnął się. – Wiem to ze zdjęć, które robisz. Wystarczy im się uważnie przyjrzeć, żeby cię trochę poznać – dodał.

Zdałam sobie sprawę, że wciąż trzyma mnie za rękę. Wyszarpnęłam się delikatnie z jego uścisku.

Czułam, że w tym, co opowiada, jest jakiś fałsz, ale nie powinnam drążyć, żeby nie pomyślał, że mi na tym zależy.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytałam wprost. – Chodzi o mojego ojca? Chcesz wyrwać jego córkę, bo masz ochotę komuś coś udowodnić? Może od razu powiedz, zamiast bawić się w podchody. – Uśmiechnęłam się zimno.

Nie byłam naiwną, bogatą dziewczynką, chociaż czasami ukrywałam swoje „ja”, pozując na taką. Tak było łatwiej. Ale nie teraz. Teraz chciałam poznać intencje Dawida i zdusić w zarodku jego wszelkie plany.

Pokręcił głową i oparł się o motocykl, który uprzednio postawił pod drzewem.

– Może po prostu mi się podobasz – oświadczył. – Właśnie dlatego, że nie jesteś taka, jaką próbujesz przed wszystkimi grać.

Zaśmiałam się szyderczo.

– Człowieku, rozmawiałam z tobą dwa razy, co ty możesz o mnie wiedzieć? – zaperzyłam się, słysząc tę impertynencję.

Dawid położył dłonie na karku i spojrzał pod nogi. Nie wiedziałam, co oznaczał ten gest w jego wykonaniu, ale nie miałam okazji, żeby nad tym podumać, ponieważ z drugiej strony ulicy zbliżała się do nas grupka moich znajomych ze szkoły, w tym mój eks i jego świta.

– Jedźmy stąd – rzuciłam w panice. – Już!

Chłopak obejrzał się i natychmiast pojął, o co chodzi. Wręczył mi swój kask, odpalił silnik motocykla i poczekał, aż wskoczę na tył. Ponieważ nie miałam innego wyjścia, objęłam go ramionami w pasie i przywarłam całą sobą do jego twardego ciała. Mięśnie na jego brzuchu się napięły. Ruszył z kopyta, aż wokół nas zatańczył kurz.

Pęd powietrza i prędkość zaparły mi dech w piersiach, a na ustach pojawił się niekontrolowany uśmiech. Dawid manewrował maszyną tak sprawnie, jakby ta była przedłużeniem jego kończyn. Moje serce waliło z ekscytacji. Miałam ochotę rozłożyć ręce i udawać, że latam, ale nie byłam jeszcze zaznajomiona z jazdą takim środkiem lokomocji i nie czułam się pewnie. Jedynie instynkt

podpowiadał mi, żeby przechylać się razem z chłopakiem, gdy braliśmy ostre zakręty.

Dawid zjechał z głównej ulicy, a potem ruszył ku wyjazdowi z centrum, aż po jakimś czasie zauważyłam, że w ogóle wyjeżdżamy z miasta. Wokół zrobiło się spokojniej, a my pędziliśmy pomiędzy gęstym lasem i polem kwitnącego rzepaku. Jeszcze nigdy nie czułam się tak wolna jak w tej chwili. Było mi wszystko jedno, dokąd zmierzamy, byleby ta jazda się nie kończyła.

Po pewnym czasie zwolnił i skręcił w leśną ścieżkę, która po chwili zamieniła się w polną dróżkę prowadzącą pomiędzy łąkami usłanymi kwiatami. W oddali majaczyła tafla jeziora, w kierunku którego najwyraźniej zmierzaliśmy. Dopiero teraz zaczynałam się zastanawiać, co tu robimy i dlaczego Dawid wiezie mnie na takie odludzie. Euforia wywołana jazdą motocyklem opadła, a na jej miejscu pojawił się strach. Oderwałam się od pleców chłopaka i rozejrzałam dookoła.

W zasięgu wzroku nie widziałam żywej duszy.

Gdy Dawid zatrzymał się na niewielkiej plaży tuż nad wodą, natychmiast zeskokczyłam z tylnego siedzenia.

Odbiegłam na bezpieczną odległość, ciskając po drodze kaskiem w piasek.

Chłopak zszedł z maszyny i spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Co się dzieje? – zapytał spokojnie. Nie zrobił w moją stronę najmniejszego kroku.

Znowu oparł się nonszalancko o motocykl i założył ręce na piersi. Miał na sobie zwykły zielony T-shirt z powycieranymi napisami i jasne dżinsy. Jego brązowe włosy były zmierzwione przez wiatr. W tym świetle blizna na twarzy stała się bardzo widoczna. Różnokolorowe oczy wciąż skupiały się na mnie.

– Po co mnie tu przywiozłeś? – krzyknęłam.

Jeśli chciałby zrobić mi krzywdę, nie dogoniłby mnie. Byłam naprawdę szybka, a aktualny dystans pomiędzy nami dawał mi znaczną przewagę.

– Chciałaś, żebym cię stamtąd zabrał – wyjaśnił spokojnie.

– Widzieli nas – ostrzegłam. – Jeśli coś mi zrobisz, poświadczą, że cię ze mną widzieli – powtórzyłam, wycelowując w niego palec.

Dawid najpierw zmarszczył czoło, a potem roześmiał się w głos. Musiałam przyznać, że miał całkiem przyjemny śmiech. Właściwie cały był przyjemny, ale to wcale nie przytłumiło mojego instynktu samozachowawczego.

– Myślisz, że przywiozłem cię tutaj, żeby cię zabić? – Pokręcił głową z politowaniem.

– A niby po co innego? I dlaczego akurat tutaj? – Zatoczyłam dłonią krąg.

– A wolałabyś wrócić do domu? – Oderwał się od maszyny i powolnym krokiem ruszył w moją stronę.

– Tak – wydukałam i zaczęłam się cofać, ale już grzęzłam w piasku.

Zatrzymał się.

– Naprawdę? Nie wolisz popatrzeć na stada żurawi, które urządzają sobie tutaj tańce godowe...? – Uśmiechnął się zawadiacko. – Tylko chcesz zaszyć się w swoim pokoju?

– Oglądanie żurawi? – prychnęłam. – Co ty, jakimś ornitologiem jesteś? – Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem i założyłam ręce na piersi.

Zaraźliwy wyszczerz nie schodził z jego ust.

– Nie, po prostu lubię na nie patrzeć. – Wzruszył ramionami.

W tym samym momencie tuż za mną rozbrzmiał głośny skrzek. Odwróciłam się. Stała tam para żurawi. Były piękne, majestatyczne. Olbrzymie. Rozłożyły skrzydła i zaczęły podskakiwać, okrążając się przy tym nawzajem. Uśmiechnęłam się do siebie i zamarłam, żeby nie spłoszyć ptaków. Jeden z nich odskoczył na dużą odległość, a potem ponownie dał susa do przodu.

– Ale jesteście piękne – szepnęłam do siebie.

– Prawda? – usłyszałam obok i delikatnie drgnęłam.

To by było na tyle, jeśli chodzi o przewagę nad mordercą, pomyślałam z ironią, co wcale nie oznaczało, że przestałam być czujna. Zawsze będę. Nie ufałam temu chłopakowi. Zerknęłam na niego kątem oka, a on w odpowiedzi spojrzał w moim kierunku.

– Dlaczego nie uciekają? – zapytałam. – Ludzie ich nie płoszą?

– Znają mnie. A ty jesteś ze mną, więc ci ufają. – Popatrzył mi prosto w oczy.

– Często tu przyjeżdżasz?

– Prawie codziennie. – Usiadł na piasku i ustawił się twarzą ku słońcu.

Zaczynał dokuczać mi upał. Zrobiło się niemiłosiernie gorąco.

– Czy tu można się kąpać? – Podeszłam do brzegu jeziora.

– Tylko jeśli potrafisz pływać, bo dno jest zdradliwe.

Woda kusiała mnie tak, że zanim zdołałam to dwukrotnie przemyśleć, już weszłam do niej po pas. Dawid podniósł się z piasku i zrobił minę, jakby nie wierzył, że ktoś taki jak ja może być spontaniczny. Stojąc do niego tyłem, zdjęłam sukienkę, pod którą miałam sportowy stanik i szorty, a potem odrzuciłam ją na brzeg. Musiałam się zanurzyć w chłodnej wodzie, która już pieściła moje nogi. Powietrze falowało od gorąca, a zapach sosnowego lasu był tak intensywny, że kręciło mi się w głowie. Zamknęłam oczy, wzięłam głęboki wdech i zniknęłam pod powierzchnią. Otoczyły mnie ciemność i chłód. Zniknęły wszystkie odgłosy świata. To było oczyszczające.

Płynęłam chwilę, a potem się wynurzyłam i położyłam na plecach. Zamknęłam oczy i dryfowałam, popychana delikatnym wiatrem.

Było mi tak dobrze. Nie czułam się w ten sposób od wielu miesięcy, a nawet lat. Byłam po prostu ja i cisza. Po jakimś czasie ocknęłam się z tego przyjemnego odrętwienia i podpłynęłam do brzegu. Zanurzona po szyję przyglądałam się Dawidowi, który wszedł po kolana do wody i sprawiał wrażenie trochę spanikowanego.

– Co jest? – krzyknęłam.

– Przez chwilę myślałem, że toniesz... – powiedział zachrypniętym głosem.

Oddychał szybko, a jego dłonie zaciskały się w pięści.

– Dobrze pływam – odparłam, ale on cały czas wyglądał na poruszonego, dlatego podeszłam bliżej niego, grzęznąc przy tym w mulistym dnie. – Nic mi nie jest – zapewniłam, na co tylko skinął głową.

Odczekał kilka sekund, a następnie w kilku szybkich krokach pokonał dzielącą nas odległość, objął dłońmi moją twarz i... mnie pocałował.

Rozdział 5

Gabriela

Teraz

Podróż trwała ponad pół godziny, a ja uważnie śledziłam trasę i robiłam *update* Milenie. Koleś, który zastukał w niedzielny poranek do mojego mieszkania, był nikim innym tylko nieugiętym rekruterem tajemniczego zleceniodawcy. Na pytanie, skąd ma mój adres, stwierdził, że podałam mu go podczas wczorajszej wieczornej rozmowy. Nie pamiętałam tego, więc nie mogłam zweryfikować tej informacji. W pierwszej chwili chciałam udać, że nie ma mnie w mieszkaniu, ale zdecydowałam się stawić czoła temu natrętowi, oczywiście zza zamkniętych drzwi. Facet przeprosił mnie za tak wczesną porę i wyjaśnił, że jego mocodawca jutro wyjeżdża i dlatego chce, żeby już ktoś był na miejscu i zajął się ogrodem.

Okazało się, że jakiś bogaty kolo w popłochu szuka ogrodnika – czy w tym przypadku ogrodniczki – ponieważ pod koniec lata chce zorganizować duże przyjęcie. Oczywiście oferta zamieszkania i wynagrodzenia pozostawała taka sama.

Bardzo szybko przeanalizowałam wszystkie za i przeciw i... doszłam do wniosku, że nie mam zbyt wielu opcji, a rachunki piętrzące się na lodówce nie znikną. Nie miałam wyjścia, zgodziłam się pojechać z tym typem w nieznaną, ale zabezpieczyłam się wspomnianym kontaktem z przyjaciółką i licznymi zdjęciami, które jej wysyłałam. Jeśli ktoś mnie zamorduje dla organów, natychmiast

znajdą sprawcę. Co prawda będzie to dla mnie mała pociecha, ale może ktoś chociaż odznaczy mnie pośmiertnie.

Zatrzymaliśmy się praktycznie w środku lasu. Wokół rozbrzmiewały ptasie trele, a z oddali dobiegało stukanie dzięcioła. Istna sielanka, o ile człowiek nie ma nad głową wielkiej niewiadomej.

– Już prawie jesteśmy na miejscu... – zaszcebiotał podjarany kierowca.

Musi na niego czekać dorodna premia, jeśli sprowadzi na czas odpowiedniego dawcę organów, pomyślałam z sarkazmem, ale tak naprawdę nie czułam się komfortowo i nie chodziło wcale o kaca spowodowanego wczorajszym pijaństwem.

– Okej, ale ja tu widzę las – odparłam, przysuwając telefon do ust, żeby Milena mnie dobrze słyszała. – Czy pana mocodawcą jest zły wilk? – zapytałam poirytowana i lekko też przestraszona.

Rozmyślałam o tym, że jeśli zaraz ktoś wyskoczy z krzaków i zapakuje mnie do czarnego vana, będę kompletnie bezbronna. Przystawało mi się to podobać.

Rekruter zaśmiał się sztucznie.

– Oczywiście, że nie. Za chwilę otworzy się brama. – Skinął ręką przed siebie.

Dopiero teraz zauważyłam majaczącą między bluszczem a wielkimi bukami ogrodzenie z kutego żelaza, a obok stróżówkę, z której wychynęła głowa młodego chłopaka o płowych włosach.

– To chyba jakiś żart – burknęłam pod nosem i zmarszczyłam brwi, gdy skrzydła bramy zaczęły się powoli rozchyłać.

Minęły całe wieki, nim ta otworzyła dla nas swe podwoje. Moim oczom ukazał się żwirowy podjazd ciągnący się tak daleko, że spora rezydencja na jego końcu wydała się z tej perspektywy domkiem dla lalek.

– Piękny, prawda? – stwierdził podniecony rekruter. Co chwilę zerkał na tylne siedzenie, żeby się przekonać, czy podzielam jego zachwyty.

– Yhy – zamruczałam, odnosząc wrażenie, że jestem tu nie na miejscu, nie pasuję.

Nie to, że czułam się onieśmielona. Bardziej... nieadekwatna w stosunku do oczekiwań. Nie miałam odpowiednich kompetencji i doświadczenia w pracy z tak wymagającym klientem. Z każdym

metrem przekonywałam się coraz bardziej, że doszło do jakiejś strasznej pomyłki.

No cóż, porozmawiam, z kim trzeba, a potem każę się temu dziwnemu, sapiącemu facetowi odwieźć do mieszkania, stwierdziłam.

Zatrzymaliśmy się na podjeździe przed dwupiętrowym domem na wzór nowoczesnych kubików. Duże okna, wykończenia z drewna, minimalistyczna aranżacja najbliższego otoczenia. Kilka krzewów jałowca, gdzieś karłowate sosny i inne iglaki. Budynek otaczały wysokie drzewa. Kilka klonów, grabów i buków. I jeden piękny stary platan przed samym wejściem. Poczułam sympatię do osoby, która zdecydowała o tym, żeby się go nie pozbywać z posesji, nawet za cenę utrudnień podczas budowy.

Mój towarzysz opuścił auto i podszedł do drzwi, żeby je szarmancko otworzyć z mojej strony. Omal nie parsknęłam śmiechem. Gdy wyskoczyłam z samochodu, owionął mnie ciepły, wiosenny wiatr pachnący sosnowym lasem. Poczułam się o wiele spokojniej, chociaż fakt, że dom i otoczenie nie wyglądały jak siedziba psychopatów handlujących organami, wcale nie oznaczał, że tak nie jest.

– Wejdziemy do środka? – zaproponował mężczyzna, wskazując ręką wejście.

Skinęłam głową.

Przepuścił mnie przodem i gdy stanęliśmy przed wielkimi drewnianymi drzwiami, nacisnął dzwonek. Aż się zdziwiłam, że nie było tu jakiejś stylowej kołatki, tylko zwykły pretensjonalny przycisk.

Z domu wyłoniła się około pięćdziesięcioletnia kobieta z krótkimi, ładnie ułożonymi włosami zafarbowanymi na kasztanowy kolor.

– Ach, to pan i pani Gabriela. – Uśmiechnęła się sympatycznie, zapraszając nas do wnętrza.

Zatrzymaliśmy się w korytarzu.

– Anna Rostocka – przedstawiła się i podała mi rękę, a ja ostrożnie odwzajemniłam uścisk.

Rozejrzałam się dyskretnie po pomieszczeniu. Marmurowe podłogi, orzechowa konsola przy samym wejściu, a na niej szklany

wazon z liliami. Roztaczały ciężki i mdły zapach, ale prezentowały się na ciemnej ścianie bardzo elegancko.

Kobieta poprowadziła nas do przestronnego salonu z wielkimi oknami, które wpuszczały do środka mnóstwo światła. Poszczególne snopy odbijały się od osobliwego witraża, który znajdował się w rogu pomieszczenia. W efekcie na marmurowej podłodze tańczyły fantazyjne migoczące chochliki.

– Pani Gabrielo, pan Andrzej już chyba przedstawił pani warunki współpracy. Chodzi nam głównie o nadzór nad aranżacją i projektem ogrodów. Jest ich naprawdę bardzo dużo, dlatego potrzebujemy kogoś, kto będzie pod ręką cały czas.

Przełknęłam ciężko ślinę. Nigdy nie zaprojektowałam samodzielnie ogrodu. Nie żebym o tym nie marzyła, ale to chyba przewyższało moje kompetencje. Ta rezydencja wprost krzyczała: wygórowane wymagania.

– Pani Anno, właśnie próbowałam wyjaśnić panu Andrzejowi, że chyba doszło do jakiejś pomyłki. Zobaczyłam ogłoszenie i propozycję, ale chyba ktoś niezbyt wnikliwie przeanalizował moje doświadczenie. – Odchrząknęłam i posłałam karcące spojrzenie rekruterowi. – Nie wiedziałam, że chodzi o taki rodzaj... współpracy. Owszem, skończyłam architekturę krajobrazu i odbyłam praktyki studenckie, ale jak do tej pory nie miałam do czynienia z tak odpowiedzialnym projektem i nie sądzę, aby moja kandydatura była odpowiednia do tego zadania – powiedziałam na wydechu.

Z tego wszystkiego zaczynała boleć mnie głowa. Miałam odsypiać balety, a nie jeździć po mieście w sprawie jakichś dziwnych akcji z podejrzanymi typami.

Pani Anna aż podniosła się na siedzeniu, po czym zsunęła z fotela tak bardzo, że chyba siedziała na nim tylko jedną czwartą pośladka. Ta poza wyglądała nawet imponująco.

– Nie, zapewniam panią, że nie doszło do żadnej pomyłki. Pilnie poszukujemy kogoś do ogrodu, a pani ma ukończone studia w tym kierunku i chcieliśmy zapewnić pani stanowisko projektantki. – Uśmiechnęła się trochę nerwowo. – Jeśli chodzi o wynagrodzenie, to mogę podnieść stawkę o dodatkowy tysiąc złotych, czyli łącznie siedem tysięcy. Oczywiście oferujemy zakwaterowanie, bo tak jak wspomniałam, pracy jest bardzo dużo, a dom znajduje się na uboczu

i dojazdy w warszawskich warunkach tylko spowolnią wszelkie działania. – Uśmiechnęła się przymilnie.

Jeśli to nie byli złodzieje organów, to już sama nie wiedziałam, kto mógłby nimi być. Chcieli zatrudnić niedoświadczoną dziewczynę do profesjonalnej aranżacji ogrodów na posesji wartej dziesięć milionów. Nie, coś się za tym kryło. Pytanie tylko co?

Zamilkłam na moment, jednocześnie przyglądając się z uwagą pani Annie, a potem panu Andrzejowi. Jego sztuczny uśmiech przypominał grymas człowieka, któremu sparaliżowało nagle twarz.

– Czy pani jest właścicielką tego domu?

– Och, nie. Jestem zarządczynią, ale nie jestem właścicielką – odparła.

– Więc kto nim jest?

Kobieta odchrząknęła i jeszcze bardziej przesunęła się na skraj siedziska. Boże drogi, jak ona to robiła, że jej tyłek w większości wisiał w powietrzu, a nogi trzymały się podłoża?

– Mój mocodawca chciałby na ten moment pozostać anonimowy. Jeśli przyjmie pani ofertę pracy, na pewno w którymś momencie się poznacie – wyjaśniła.

– Yhym – mruknęłam, kiwając głową w pełnym zrozumieniu, co było tylko pozą, bo zamierzałam zniknąć stąd tak szybko, jak tylko się da.

Tajemniczy mocodawca, lewitująca zarządczyni i pośrednik pracy z sardonycznym uśmiechem... To nie mogło skończyć się dla mnie dobrze.

– To może ja się zastanowię i dam państwu znać, dobrze? – powiedziałam, wstając z wygodnej kanapy.

– Oczywiście. – Zarządczyni zerwała się z fotela i wygładziła swoją prostą, brązową spódnicę. – Ale może najpierw oprowadzę panią po ogrodzie, a właściwie białej karcie, którą należałoby wypełnić. – Jej twarz rozpromienił matczyzny uśmiech.

Skinęłam zachowawczo głową i ruszyłam za gospodynią i rekruterem, chociaż jedyne, czego w tej chwili pragnęłam, to znaleźć się w drodze powrotnej do mieszkania, w którym czekał na mnie zagracony pokój.

Poprowadziła nas korytarzem na tyły domu, gdzie przywitały nas dwuskrzydłowe, pięknie rzeźbione drzwi w kolorze kości

słoniowej. Podeszłam do nich i z zachwytem przejechałam palcami po płaskorzeźbie przedstawiającej... ogród. Piękne kwiaty, pnący się aż do sufitu bluszcz i tajemnicze krzewy. Wszystko wykonane z drewna z zadziwiającą precyzją.

– Piękne, prawda? – zapytała. – Mój mocodawca sprowadził je z Włoch, z tokańskiej winnicy.

– Piękne – zgodziłam się szeptem.

Kobieta wsunęła duży, mosiężny klucz do dziurki i przekręciła go. Drzwi otworzyły się z głośnym skrzypnięciem. Weszliśmy wprost na zarośniętą ścieżkę, wzdłuż której rosły stare dęby. Wokół panował rozgardiasz. Bluszcz niczym wąż opasał konary potężnych drzew. Krzewy kaliny próbowały się wydostać spod zarastających je chwastów.

– Jak pani widzi, ogród wymaga sporo pracy. No i wiedzy, oczywiście, żeby roślinom się tu dobrze rosło – powiedziała zarządczyni, odwracając się do mnie z lekkim uśmiechem. – Nie interesują nas ogródki jak z katalogu czy programu telewizyjnego. Mój mocodawca chce coś na kształt dzikiego ogrodu, ale w kontrolowanej formie.

– Ciekawe – przytaknęłam, niezbyt dobrze hamując entuzjazm.

Prawda była taka, że oczyma wyobraźni widziałam już to miejsce w trochę mniej pierwotnej odsłonie, ale bez jakiejś wielkiej ingerencji, bo właśnie tak prezentowało się najlepiej. Co mnie miło zaskoczyło, taką wizję miał również tajemniczy właściciel posesji.

Przeszliśmy dalej. Zarośnięty żywopłot stworzony z forsycji właśnie zaczynał kwitnąć. Miałam wrażenie, że krzew emituje światło słoneczne. Zapach był odurzający. W wyobraźni widziałam samą siebie, jak z nożycami ogrodniczymi nadaję mu kształt.

Idąca obok mnie kobieta coś mówiła, ale ja ledwie słuchałam. Dotarliśmy do rajskich jabłoni, które lada chwila miały zakwitnąć. Potrzebowały jeszcze tylko kilku dni.

– Ulubione drzewa właściciela – stwierdziła pani Anna.

Przez moją głowę przemknęło pewne wspomnienie. Kwitnący ogród w środku upalnego lata. I rajskie jabłonie.

Szybko przegoniłam tę myśl, bo była równie piękna, co straszna.

– Mojemu mocodawcy najbardziej zależy na tym zakątku, który właśnie obeszlśmy. Z tego miejsca chce sobie zrobić prywatny ogród – stwierdziła, zataczając dłonią krąg. – Na pozostałej części będziemy wczesną jesienią urządzać ważne przyjęcie.

To mnóstwo pracy, pomyślałam.

– Oczywiście do pomocy będzie pani miała wykwalifikowanych pracowników firmy ogrodniczej – odparła kobieta, jakby podsłuchiwała moje myśli.

– Czy ta firma nie ma projektanta? – zaciekawiałam się, ale mój opór malał z minuty na minutę.

Wizja pracy w tym pięknym miejscu, dobra kasa i kąć do zamieszkania, a także chwila oddechu od problemów finansowych. Czy powinnam była zaufać tym ludziom i przyjąć tę posiadłość? A czy miałam jakiegokolwiek wyjście?

Rozdział 6

Gabriela

Wtedy

Ulotniłam się z domu, gdy zegar z kukułką wybijał dwudziestą trzecią. W towarzystwie pohukiwań sztucznego ptaka wymknęłam się tylnym wyjściem i przebiegłam przez ogród, a potem dotarłam do mojego tajnego przejścia w ogrodzeniu. Serce waliło mi, jakbym miała za chwilę umrzeć. Nie z wysiłku, tylko z ekscytacji.

Zanim pokonałam ten mur z krzewów, zatrzymałam się jeszcze i próbowałam uspokoić oddech, ale było to prawie niemożliwe. Wszystkie moje zmysły zostały maksymalnie wyostrzone. Przełknęłam ciężko ślinę i przedarłam się przez żywopłot. Otrzeptałam się z liści i drobnych gałązek, a potem rozejrzałam dookoła.

Dostrzegłam go przy starej lipie dwieście metrów dalej. Opierał się o motocykl. Zauważył mnie i lekko odbił się od siedzenia. Założył ręce na piersi i czekał, aż się do niego zbliżę. Sam nie zrobił ani kroku. Delikatnie przekrzywiłam głowę. Nie mogłam powstrzymać ust przed ułożeniem się w uśmiech. Chłopak wyszedł z cienia i pokręcił delikatnie głową, a potem ruszył w moim kierunku. Zrobiłam to samo.

Zatrzymaliśmy się pod jednym z drzew.

Beton chodników i asfalt oddawały gorąco, powodując, że ciężko się oddychało. A może to nie przez upał?

– Jesteś – stwierdził z uśmiechem.

Wzruszyłam ramionami, bo to przecież było oczywiste.

Od naszego wczorajszego pocałunku nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Nigdy nie sądziłam, że pocałunek może tak smakować. Jak grzech i rozgrzeszenie w jednym.

Może chodziło o to, że Dawid obdarzył mnie nim z nienacka, a może o fakt, że w pewnym sensie był on zakazany? W zasadzie to mało mnie to obchodziło. Teraz interesowało mnie tylko to, że chcę jeszcze raz tego doświadczyć. Tego obdzierającego z wszelkich myśli i lęków uczucia.

Dawid patrzył na mnie tymi swoimi dziwnymi oczami, z których nie dało się niczego wyczytać. Nie wiedziałam, co tak naprawdę myślał, przyciągając ku sobie moją twarz. Dlaczego wtedy to zrobił? I to właśnie w chwili, gdy kompletnie się tego nie spodziewałam?

– Proszę. – Wręczył mi kask.

Tym razem się przygotował i wziął również jeden dla mnie. Gdy go odbierałam, a szorstka dłoń chłopaka musnęła czubki moich palców, zdrząłam. Dosłownie. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Zanim doszło do naszego niespodziewanego pocałunku, nie patrzyłam na Dawida w ten sposób. Intrygował mnie, ale nie myślałam o nim jak o kimś, kto mógłby wywołać we mnie takie uczucia, taki dreszcz ekscytacji. Może właśnie dlatego tak bardzo mi się to podobało? Bo odkrył przede mną coś, czego nie pokazywał na co dzień.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam, chociaż, szczerze mówiąc, było mi to zupełnie obojętne.

Zajął swoje miejsce i podał mi dłoń, żebym mogła usiąść za nim.

– A czy to ma jakieś znaczenie? – zapytał rozbawiony.

– Nie – odparłam i założyłam kask, a wtedy on uczynił to samo.

– Obejmij mnie mocno.

Zrobiłam, jak polecił. Wbiłam palce w jego bok z trochę większą siłą, niż było to potrzebne.

Nie minęła sekunda, a już płynęliśmy po opustoszałych ulicach naszego niewielkiego miasta, a ja znowu czułam się tak, jakbym latała. Wolna i nieskrępowana żadnymi zakazami.

Dawid przyspieszył na prostej drodze i w tym momencie naprawdę myślałam, że polecimy do gwiazd. Nawet bym się nie dziwiła, gdybyśmy oderwali się od jezdni. Objęłam go mocniej, mięśnie na jego brzuchu się napięły, a mnie ogarnęło pożądanie.

Coś, czego nigdy nie poczułam przy Aleksie. Mój eks mi się podobał, ale nie wywoływał we mnie większych emocji, a już na pewno nie takiej burzy, jaką poczułam teraz, z tym zupełnie obcym chłopakiem.

Dawid jakby wyczuł, co się ze mną działo, bo zjechał na leśną ścieżkę. Było ciemno, gorąco i strasznie. Idealnie.

– Coś się stało? – zapytałam przytłumionym głosem, gdy zdjął kask. Ciężko dysząc, odwrócił się w moją stronę.

Ostrożnie pomógł mi ściągnąć mój, odrzucił go na bok i przytrzymał mnie, gdy zeskakiwałam z motocykla. Pomyślałam, że może chce mnie tu zostawić, ale wtedy powoli cofnął się na siedzeniu i pomógł mi ponownie na nie wskoczyć, lecz tym razem przodem do siebie.

Przez długą chwilę patrzył na mnie w ciemności, a ja nie wiedziałam, co się dzieje. I wtedy to się znowu stało. Znowu mnie do siebie przyciągnął i pocałował. Myślałam, że tamten pocałunek był czymś wyjątkowym, ale ten... ten kompletnie mnie rozwalił. Założyłam ręce na jego karku i wbiłam paznokcie w skórę. Dawid jęknął i wsunął głębiej język w moje usta. Tym razem to ja zamruczałam. Nie mogłam oddychać, ale nie wyobrażałam sobie, że mielibyśmy teraz przestać. Nic i nikt nie mogło nam przeszkodzić.

Jego dłonie i wargi błędziły po mojej talii, po twarzy, szyi... Były wszędzie, a jednak czułam, że ciągle mi ich mało.

Nagle Dawid oderwał się ode mnie, a wtedy omal nie spadłam z motocykla.

– Chryste Panie – szepnął i oparł czoło o moją skroń.

Nie było lepszych słów, żeby skomentować to, co się przed chwilą wydarzyło. W tym musiał maczać palce sam Jezus Chrystus.

– Cały dzień myślałem o... – zawiesił się.

– O czym myślałeś? – szepnęłam, bo głos mnie zawiódł.

– O tobie – odparł, marszcząc brwi, jakby jego samego to zaskoczyło.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Ja też o nim myślałam. Myślałam o nim bez przerwy. Nawet nie pamiętałam, co robiłam w ciągu dnia, tak bardzo mnie zaabsorbował. I to wszystko po tym jednym pocałunku. A co się stanie po tej wariacji? Mózg mi wypłynie uszami? Roześmiałam się na tę myśl.

Dawid popatrzył na mnie pytająco.

– Nie, nic. – Pokręciłam głową. – Dlaczego cały czas mnie całujesz? – rzuciłam w zamian.

Na moment uciekł spojrzeniem gdzieś w bok, a potem otworzył usta i z lekkim uśmiechem odparł:

– Nie wiem.

Podniósł rękę i musnął palcem wskazującym moją dolną wargę. Pod wpływem dotyku jego szorstkiej opuszki zadrżałam.

– Po prostu... nie mogę się powstrzymać. Przyciągasz mnie do siebie – powiedział, podnosząc wzrok.

Nie widziałam dokładnie jego oczu, ale nawet w ciemnościach miałam wrażenie, że mnie nimi pieści.

– Romantyk z ciebie – zakpiłam.

Nie byłam naiwna, rozumiałam, czego ode mnie chciał. Być może ja także chciałam tego samego od niego, mimo że się bałam. Czy byłam gotowa się z nim przespać? Tutaj? W ciemnościach? Na jego motocyklu? Ledwie znałam Dawida, ale nie ulegało wątpliwości, że działał na mnie jak nikt do tej pory. Czy nie o to w tym wszystkim chodziło?

Na razie nic tego nie zapowiadało, ale czy nie po to tu przyjechaliśmy?

– Absolutnie nie – powiedział i odchrząknął. – A ty?

– Co ja? – Odchyliłam się i oparłam dłońmi o krawędź siedzenia.

– Ty chyba też nie jesteś romantyczką? – Założył ręce na piersi.

Wzruszyłam ramionami. Zrobiło się delikatnie chłodniej, więc mogłam wreszcie swobodniej oddychać.

– Zależy, co rozumiesz przez bycie romantyczką. Jeśli według ciebie to naiwność, to nie. Nie jestem romantyczką – stwierdziłam.

Chciałam, żeby wiedział, że żadna ze mnie głupia gęś, którą można tak po prostu uwieść. Jeśli zdecyduję się z nim przespać, to tylko na własnych warunkach i z własnej woli.

– Tak myślałem – odparł z uśmiechem, a blizna na jego policzku stała się wyraźniejsza.

Byłam ciekawa, jak powstała, bo nie wierzyłam w żadną bójkę, ale nie powtórzyłam pytania. Najpewniej znowu by skłamał.

– Co najbardziej lubisz robić? – zapytał, a wtedy lekko zdębiałam.

Serio? Nie przywiózł mnie tu, żebyśmy uprawiali seks, tylko chciał rozmawiać? Byłam zdumiona, ale próbowałam nie dać tego po sobie poznać.

Dawid zszedł z motocykla, zrzucił z siebie kurtkę i rozłożył ją nieopodal na trawie. Usiadł na niej i oparł się plecami o pojazd. Potem poklepał miejsce obok siebie.

Okej, pomyślałam. To pewnie taka gra wstępna. Gadka szmatka. Potem przejdziemy do rzeczy.

– No więc? Co lubisz robić?

Westchnęłam.

– Jeśli ci powiem, będziesz się śmiał – uprzedziłam. – I uznasz mnie za dziwaczkę – dodałam.

– Teraz to mnie zaintrygowałaś. – Odwrócił się i nachylił w moją stronę z dziecięcym zaciekawieniem.

Zauważyłam, że już nie skrywał oszpeconego policzka. Być może chodziło o otaczający nas mrok, a może zaczynał się do mnie przyzwyczajając. Ta druga myśl bardzo mnie podekscytowała.

– Maluję kamienie – wyrzuciłam z siebie wreszcie i sama się roześmiałam.

Dawid ponownie zmarszczył brwi i dziwnie wykrzywił usta. Ni to w zdziwieniu, ni w rozbawieniu.

– Malujesz kamienie? – powtórzył. – Jakie kamienie? Czym je malujesz?

Ponownie głośno westchnęłam, opadłam na nasze prowizoryczne posłanie i ułożyłam głowę na kurtce. Patrzyłam w pięknie rozgwieżdżone niebo i zrobiło mi się tak jakoś błogo. Tak jak wtedy, gdy bujałam się na wodzie.

– Znajduję je gdzieś na mieście. Najlepsze są te obłe... Potem biorę pędzel albo flamaster i maluję im twarze.

– Dlaczego akurat kamieniom?

– Kiedy byłam mała, babcia opowiadała mi bajkę o księciu zaklętym w kamień. – Uśmiechnęłam się z nostalgią. – Potem wyobrażałam sobie, że każdy napotkany kamień to zaczarowany człowiek i próbowałam... przywrócić mu życie – dodałam niepewnie.

– To... urocze – powiedział cicho. – Cała jesteś urocza.

– Spadaj. – Trąciłam go łokciem.

Zaśmiał się.

– Mówię poważnie – szepnął. – Pokażesz mi? Te kamienie, znaczy się.

– Zobaczymy – odparłam, wpatrując się w ciemne niebo.

Poczułam, jak Dawid uklada się obok mnie. Ciepło jego ciała docierało do mnie nawet, gdy mnie nie dotykał. Nie dotykał mnie. No właśnie. Czy nie powinien zacząć? Zerknęłam na niego ukradkiem. Tak jak ja patrzył na gwiazdy i cienki sierp księżyca.

– Nie jest ci zimno? – zapytał.

– Nie. Nareszcie mogę normalnie funkcjonować. Mam dość upałów i nie mogę się doczekać zimy – powiedziałam cicho.

– Dziwne... – Też zniżył głos.

– Co jest dziwne?

– Wydajesz się taką typową... *summer girl*. – Zaśmiał się.

– No tak. Ty też sądzisz po pozorach – westchnęłam ostentacyjnie.

Dawid oparł się na łokciu i zwrócił twarzą do mnie.

– A co jest złego w byciu *summer girl*? – zapytał zupełnie szczerze.

– Fakt, że jestem totalnie *spring girl* i nie znoszę lata. Wolę, gdy wszystko kwitnie, a temperatury są znośne. Mogę też być *autumn girl*, ale na pewno nie jestem *summer girl* – odparłam z zacięciem.

– Sorry, zmyliły mnie twoje włosy w kolorze słońca – powiedział zachrypniętym głosem i dotknął delikatnie kosmyka, który wysunął mi się z warkocza.

– Do rzeczy, Dawid – powiedziałam wreszcie. – Wiem, po co mnie tu przywiozłeś. Czy musimy się bawić w podchody? – zapytałam, podnosząc się na łokciach.

Nie znosiłam głupawych flirtów i krindżowych podrywów, a właśnie do tego to wszystko prowadziło. Gadka o pięknych włosach, oczach i tego typu bzdury. A na końcu chodziło tylko o seks.

– Tak? – Popatrzył na mnie zdziwiony. – A po cóż to? – Uśmiechnął się. Wciąż leżał na trawie.

Wywróciłam na to oczami.

– I co? Niby przywiozłeś mnie tutaj, żeby oglądać gwiazdy? Masz mnie za aż tak naiwną? – zadrwiłam.

– Czy ty nie znasz innych powodów, dla których facet chce się spotkać z dziewczyną? – Tym razem to on podniósł się na łokciu i zawisł nade mną.

– Nie – odparłam nonszalancko, chociaż jego bliskość sprawiała, że wszystko we mnie drżało.

– To smutne. – Zmarszczył brwi i zacisnął mocno szczęki.

– Czy ja wiem? – Wzruszyłam ramionami i ugięłam nogi w kolanach. – Tak już jest i nic i nikt tego nie zmieni – odparłam z pewnością w głosie.

Odkąd dorosłam, żaden chłopak nie chciał się ze mną spotykać, aby rozmawiać o książkach, serialach czy zainteresowaniach. Wszyscy chcieli jednego. Całować mnie albo więcej. Znacznie więcej. Nieważne, że byłam na to za młoda – widziałam to w ich spojrzeniach, czułam w ich dotyku i słyszałam w brzmieniu głosu.

– Masz okropne zdanie o facetach – mruknął i oparł się plecami o motor. – Jeśli spotkało cię coś złego, to wiedz, że jest mi wstyd za tych oszołomów, z którymi miałaś do czynienia – dodał.

Zdumiał mnie tym bardzo, ale nie dałam tego po sobie poznać. Jeszcze mogło się okazać, że nawet to jest pozą i zwykłym trikiem.

– No cóż. Już się przyzwyczaiłam – dodałam lekko i znowu zapatrzyłam się w ciemne niebo.

Mimo niepewności, czy do czegoś między nami dojdzie, było mi tutaj z nim dobrze. Zupełnie inaczej niż z Alekssem, którego towarzystwo mnie po prostu nudziło, chociaż długo próbowałam to ignorować. Po prostu nie zależało mi na nim, dlatego już przebolełam jego zdradę. Może też go w pewien sposób zdradzałam?

– Nie powinnaś się do tego przyzwyczajać – powiedział cicho Dawid i chwycił moją dłoń.

Jego była szorstka i ciepła. Z jakiegoś powodu trzymanie się za rękę wydawało mi się o wiele intymniejsze niż pocałunki, nawet te najbardziej namiętne. Było oznaką duchowego połączenia, całowanie – fizycznego. Odwzajemniłam uścisk, a moje serce wywinęło w piersi koziółka.

Czy właśnie tak wyglądało zakochanie? Zauroczenie? Zadurzenie? Wszystko naraz?

Odważyłam się zerknąć w stronę Dawida. Z uśmiechem patrzył w gwiazdy. Ja też się uśmiechnęłam. Podniosłam drugą dłoń i palcem dotknęłam blizny na jego policzku.

– Skąd to masz? – zapytałam. – Ale tak naprawdę.

Uśmiech nie zniknął z jego twarzy, ale zmałał. Chłopak przechylił głowę i spojrzał na mnie.

– Ojciec. Miałem siedem lat – powiedział. – Jak zwykle przyszedł najebany i o coś się przypierdolił. Nawet nie pamiętam o co – westchnął.

Przełknęłam głośno ślinę. Wiedziałam, że świat nie jest idealny, i właśnie czegoś takiego się obawiałam, ale liczyłam po cichu, że się mylę. Żaden powód nie był dobry, żeby zrobić coś takiego małemu dziecku, ale widać istnieli ludzie, którzy mieli w dupie, co i komu robią. Zachowywali się gorzej niż zwierzęta.

Nachyliłam się i musnęłam ustami okaleczony policzek, a potem odważyłam się ułożyć głowę na piersi Dawida. Jego serce dudniło tak szybko i tak mocno, że moja głowa prawie się podnosiła w rytm tych uderzeń.

– Opowiesz mi bajkę o księciu zamienionym w kamień? – zapytał po chwili.

Uśmiechnęłam się pod nosem i skinęłam głową.

– Dawno, dawno temu żył sobie Książę Księżycowego Jeziora, który pokochał córkę Króla Gór. Królowna niemal natychmiast odwzajemniła jego uczucie, dlatego rychło wzięli ślub.

– Rychło? – zapytał rozbawionym głosem.

– Szybko – poprawiłam się.

– Wiem, co to znaczy „rychło”, ale w twoich ustach zabrzmiało zabawnie – dodał. – Ale już się zamykam. Opowiadaj dalej – ponaglił.

– Mam nadzieję – prychnęłam, ale też się wyszczerzyłam. – No więc rychło wzięli ślub, ale podczas jednej z przejażdżek dziewczyna spadła z konia i zginęła na miejscu. Zrozpaczony Książę obiecał sobie, że już nigdy nikogo nie pokocha i zrobi, co w jego mocy, żeby zapomnieć o Królownie Gór. Nie chciał więcej cierpieć. Usunął wszystko, co było z nią związane. Jej złote grzebienie zakopał w ogrodzie, a suknie rozdarł i spalił. Jej książki utopił w jeziorze, ulubione naczynia rozbił u podnóża gór.

Mijały dni, mijały miesiące i lata, a Książę prawie całkiem zapomniał o swojej ukochanej żonie.

To nie spodobało się Królowi Gór, który tęsknił za córką i uważał, że jak zostanie w pamięci innych, tak będzie długo żyła. W złości i żalu rzucił na Księcia klątwę:

Im dłużej pamięć swą będziesz chronił
Im częściej od wspomnień będziesz stronił
Im więcej wody w twym jeziorze spłynie
Im więcej bez niej lat w twym życiu minie
Szybko serce w piersi bić przestanie
Bo to już nie serce będzie
Tylko twardy kamień.

Książę z dnia na dzień zaczął czuć mniej, a jego serce zwalniało swój rytm. Pewnego dnia obudził się, a w jego piersi grała głucha cisza. Ani jedno uderzenie nie rozległo się w środku. Ale nawet ten fakt nie poruszył Księcia. Jego ciało przyprószył pył, a oczy przykryła mgła. Niczego nie pragnął i niczego nie potrzebował. Świat zszarzał, jeziora straciły swą zieleń, a niebo błękit. Mijały dni, mijały miesiące, mijały lata. Książę przestał podnosić się z łoża. Jego powieki były ciężkie, a kończyny odmawiały posłuszeństwa. Wreszcie cały zamienił się w posąg – bez czucia i myśli. Bez przyszłości i przeszłości.

Bez pamięci i wspomnień.

Aż pewnego dnia rada królestwa zdecydowała, że księcia trzeba przenieść do katakumb i wybrać następcę. Podczas transportu ładunek z kamiennym ciałem Księcia wypadł na bruk, a ciało roztrzaskało się na drobne kawałki. Rada postanowiła wrzucić je do jeziora, w którym spoczęły prochy Królowy Gór.

Nareszcie się połączyli, a ich dusze zaczęły znowu żyć. Tych dwoje nic nie mogło już rozdzielić, bo w jeziorze nie działały klątwy ani ostateczność śmierci. Do życia napędzała miłość.

Rozdział 7

Gabriela

Teraz

– Jesteś pewna? – zapytała Milena, ostatni raz rzucając okiem na ciasny pokój, który właśnie opróżniłam z moich ostatnich drobiazgów.

– Nie. Ale nie mam za bardzo wyjścia. Tam dostanę lokum, dobrą kasę i możliwość rozwoju zawodowego. Tutaj? – Wzruszyłam ramionami. – Nie czeka mnie nic.

– Racja. Ryzyko jest wpisane w sukces. – Próbowała zabrzmieć optymistycznie, żeby zagrzać mnie do boju, ale wyszło raczej zabawnie.

– Nie nazwałabym tego sukcesem, ale nowymi możliwościami – odpowiedziałam, zaglądając do łazienki, żeby się upewnić, że niczego tam nie zostawiłam.

Wyglądało na to, że wszystko wzięłam. Nie było tego znowu tak dużo, dlatego pakowanie poszło mi zaskakująco sprawnie. Zmieściłam całość w dwie duże walizki i trzy kartony. Głównie ubrania, kilka osobistych przedmiotów i oczywiście zegar z kukułką.

Nie potrzebowałam więcej, chociaż pochodziłam z domu, w którym w zasadzie miałam wszystko, jeśli chodzi o rzeczy materialne.

– Gotowa? – zapytała Milena, zatraskując klapę bagażnika starego forda. Dostała go od ojca, gdy ten wymienił samochód na nowszy model.

– Chyba tak. A czy mam inne wyjście? – Zrobiłam niepewną minę.

– Zawsze możesz przekoczyć u mnie. Dobrze wiesz, że nie będzie z tym problemu – powiedziała z zaangażowaniem i wiedziałam, że mówiła szczerze, chociaż znałam sytuację jej rodziny.

Dwupokojowe mieszkanie na Bielanach w starym budownictwie. Milena wciąż mieszkała z rodzicami, bo w Warszawie po prostu nie opłacało jej się niczego wynajmować. Ale gdyby zaszła taka potrzeba, przygarnęłaby mnie bez mrugnięcia okiem. Kochałam ją za to i za wiele innych rzeczy również.

Całą drogę do „dworku”, jak nazywałyśmy dom w lesie, w którym miałam rozpocząć pracę, rozmawiałyśmy o tym, co zrobić, gdyby jednak się okazało, że właściciele to handlarze organami.

– Po prostu musisz mi codziennie zdawać relację, choćby esemesem, ale to musi być jakiś szyfr, a nie, że napiszesz mi, że żyjesz, bo przecież to może napisać każdy. Może codziennie wspomnij w tekście jakiś kolor. O tak! – zapaliła się. – Jak napiszesz, że jesteś zmęczona, to nie pisz, że jesteś zmęczona, tylko że jesteś padnięta, jakbyś przerzuciła tonę czarnego węgla, i coś w tym tonie. – Gestykulowała gwałtownie, nieomal tracąc panowanie nad kierownicą.

– Ej, weź uważaj, bo zaraz żadna z tych błyskotliwych rad nie będzie nam już potrzebna – ostrzegłam.

– Nie histeryzuj – skomentowała i się uśmiechnęła. – A tak serio, to mam nadzieję, że wszystko będzie okej, a jak się ogarniesz, to zatrudnisz mnie jako pomocnika albo asystentkę, co? – Poruszyła znacząco brwiami.

– Wiesz, że to nie jest głupi pomysł...? – zastanowiłam się. – Jeśli będę potrzebowała asystentki, żeby za mną nosiła worki z ziemią, na pewno będziesz moim pierwszym wyborem.

– Piszę się na to – stwierdziła i włączyła radio, z którego popłynął kawałek Dermota Kennedy’ego *Kiss Me*.

Otworzyłyśmy okna i zaczęłyśmy śpiewać. Wystawiłam głowę przez szybę i cieszyłam się tym pięknym wczesnowiosennym dniem i ciepłym wiatrem, który rozwiewał włosy. To był dobry moment, żeby zacząć coś nowego, a nawet pozwolić sobie na jakieś plany.

Nieśmiało, ale jednak plany. Zawsze chciałam odłożyć jakieś pieniądze, aby móc się wreszcie całkowicie odciąć od przeszłości. Jeśli te kwoty, o których mówiła pani Anna i które widniały na umowie, okażą się realne, była na to duża szansa.

Potrzebowałam też doświadczenia w pracy, co pozwoliłoby mi potem bez problemu poszukać kolejnych zleceń. Niczego więcej nie potrzebowałam do szczęścia. Trochę stabilności, żeby mocniej stanąć na nogi. Ze wszystkim innym już sobie poradzę. Jak zawsze.

Na miejsce dotarliśmy trzydzieści minut później. Otaczał nas ledwie zazieleniony las, słychać było śpiew ptaków, a słońce przedostawało się przez jeszcze nagie gałęzie drzew.

– Miałaś rację. Ten dworek stoi w samym cholernym lesie – powiedziała Milena i zatrzymała się przed rzeźbioną bramą. Spojrzała w górę, w stronę kamery monitoringu. – I co teraz? Otwiera się na jakieś hasło? Sezamie, otwórz się? – krzyknęła, a ja się zaśmiałam.

– Cicho! – Szturchnęłam ją. – Na pewno wiedzą, że jesteśmy. Zaraz ktoś nam otworzy – powiedziałam z rozbawieniem i miałam rację, bo po chwili wrota się rozwarły i Milena ruszyła.

Gdy mijaliśmy bramę wjazdową, ze stróżówki ukrytej za jakimiś krzakami wyszedł młody, niewysoki chłopak o jasnych włosach i przyjemnej twarzy.

– Pani Gabriela Potrabska? – upewnił się.

– Właśnie tak. Wiozę wam tu specja od ogrodów – wyjaśniła za mnie Milena, za co dostała mocnego kuksańca w bok.

Wysiadłam z auta i się przywitałam.

– Dzień dobry, tak, to ja. Gdzie mamy się kierować?

– Prosto, pod główny budynek, zarządczyni panią dalej poprowadzi. – Uśmiechnął się przyjaźnie i odsunął, żeby nas przepuścić, a wtedy Milena ruszyła z kopyta.

Ponownie obudziła się we mnie ekscytacja na samą myśl o pracy w tym pięknym i odosobnionym miejscu.

– WOW! Pięknie tu – zachwyciła się.

– Tak – szepnęłam chyba sama do siebie.

– Ale jaja! – skwitowała, gdy wysiadliśmy przed nowoczesną, oszkloną bryłą. – I niby tu masz zamieszkać?

– Nie do końca. – Rozległo się za naszymi plecami.

W naszym kierunku sprężystym krokiem zbliżała się pani Anna. Cała nienaganna, odprasowana i z ładnie ułożonymi włosami. Czy ona wstawiała o czwartej nad ranem, żeby się tak przyszykować? We wspomnieniach pojawiła się moja matka, która nie potrafiła wyjść nawet do ogrodu, jeśli wcześniej nie zrobiła pełnego makijażu – a w najgorszym wypadku nie założywszy wielkich okularów przeciwsłonecznych zakrywających pół twarzy.

– Dzień dobry – przywitałam się, a moja przyjaciółka podniosła rękę.

– Dzień dobry. – Kobieta uśmiechnęła się dobrotliwie. – Zaprowadzę panie do mieszkania, w którym będziecie mogły rozpakować rzeczy. W razie czego możemy poprosić Piotra z ochrony, żeby wam pomógł – zakomunikowała i udałyśmy się gdzieś na tyły budynku, tam, gdzie jeszcze mnie nie było.

No tak. Służbę na pewno lokują w jakimś schowku na szczytce albo w piwnicy, pomyślałam złośliwie. Nie powinna się płatać po pięknym domu mocodawcy, dodałam, ale zanim dokończyłam tę kolejną uszczypliwą uwagę, zatrzymałyśmy się przed małym drewnianym domkiem, który nie mógł mieć więcej niż pięćdziesiąt metrów kwadratowych, ale posiadał ganek, drewnianą huśtawkę i ogrodowy fotel. Znajdujące się tu pelargonie w donicach dopiero zaczynały rozkwitać.

– To domek gościnny – wyjaśniła. – Ostatnio nie mamy zbyt wielu gości. – Rozłożyła ręce. – Więc będzie mogła pani go zająć.

– Ktoś tu jeszcze będzie mieszkał? – zapytałam.

– Och, nie. Nie. Będzie tu pani miała prywatność – zapewniła, a mnie znowu zaczęły dopadać wątpliwości.

Nic się tu nie kleiło. Mimo wszystko ruszyłyśmy za gospodynią do drzwi. Otworzyła je jednym z kluczy, które miała przy sobie. Wnętrze domku, podobnie jak fasada, wydawało się niemal idealne, w stonowanych odcieniach beżu, brązu i szarości. Jedynym mocniejszym akcentem były żółte dodatki.

– Tu jest kuchnia z salonem. – Kobieta zatoczyła ręką koło. – Wewnątrz szafek znajdzie pani wszystko, co będzie pani potrzebne w kuchni, ale gdyby jednak czegoś brakowało, proszę dać mi znać, zlecę zakup.

Podeszłam do srebrnego ekspresu do kawy, który wyglądał na zupełnie nowy. Gdy gospodyni się odwróciła, zrobiłam do Mileny wielkie oczy. Po jej minie widziałam, że też była w szoku.

– Tutaj – pokierowała nas dalej pani Ania – są dwie sypialnie. Jedna mniejsza, druga trochę obszerniejsza z niewielką garderobą. Od pani będzie zależeć, w którym pokoju postanowi pani sypiać. – Uśmiechnęła się i poczekała, aż dokonamy z Mileną inspekcji obu pomieszczeń.

Oba były w podobnej tonacji jak salon i kuchnia, czyli w bardzo delikatnych kolorach, do tego bambusowe meble, ale druga sypialnia, o dziwo, okazała się żywsza. Ściana, przy której stanęło wezglowie tapicerowanego łóżka, ozdobiona została piękną tapetą z roślinnym motywem. W kącie stała żółta toaletka z okrągłym lustrem. Do tego miękki, głęboki fotel w pluszowym obiciu. Przez otwarte okno wpadło wiosenne powietrze.

Wyglądając przez nie, od razu wiedziałam, że właśnie tu chciałabym spędzać wieczory i poranki.

– Tu obok jest pokój kąpielowy z wanną i oddzielnym prysznicem. – Gospodyni otworzyła drzwi tuż obok mojej przyszłej sypialni.

Wystrój łazienki, przepraszam, pokoju kąpielowego, był spójny z resztą domu, ale dostrzegłam też kilka dość ciekawych akcentów, jak żyrandol z kryształami czy komoda pod umywalkę w stylu kolonialnym.

– Piękny ten domek – powiedziałam do Anny, a ta uśmiechnęła się szczerze.

– Cieszę się. Sama go aranżowałam, oczywiście według wskazówek mojego mocodawcy.

– Czy mogę się chociaż dowiedzieć, jak ma na imię?

Kobieta zawahała się, ale jej twarz zaraz rozjaśnił serdeczny uśmiech.

– Dawid – powiedziała. – Nazwisko nic pani nie powie – dodała.

Dawid. Przełknęłam ciężko ślinę. To imię już zawsze będzie mi się kojarzyć ze zdradą. Szybko jednak odrzuciłam wspomnienia i odwróciłam się od kobiety. Miałam nadzieję, że nie zauważyła mojego wyrazu twarzy. Może jej mocodawca to jakiś mafiozo, który musi ukrywać swoje personalia? A może to jakaś znana osobistość

i nie chce, żeby pracownicy rozpowiadali o nim plotki? Nie dostałam żadnego kwitu z klauzulą poufności, dlatego pewnie ukrywają dane zleciodawcy.

Miałam gdzieś, czy chodzi o aktora, muzyka czy sportowca, obym tylko dostawała wynagrodzenie i nie została wmieszana w jakieś przestępcze sprawy. Tych miałam w życiu aż nadto. Ojciec przebywający w więzieniu był ukoronowaniem całości.

– No i to już wszystko. Nie ma za wiele pomieszczeń, ale jest przytulnie – oznajmiła kobieta, wygładzając ołówkową spódnicę. – Mam nadzieję, że będzie tu pani wygodnie – zwróciła się do mnie.

– Proszę mi mówić po imieniu – poprosiłam.

Czułam się dziwnie, gdy mnie tak „paniała”. Oczywiście nie oczekiwałam, że odwzajemni się tym samym, była przecież o wiele starsza i pośredniczyła pomiędzy mną a moim pracodawcą.

– Dobrze, Gabrielo. – Skinęła głową. – Swoją drogą, bardzo ładne imię – dodała. – Chyba mogę was już zostawić? Jeśli będziecie potrzebowały pomocy z ciężkimi rzeczami, nie wahajcie się i dajcie znać Piotrkowi. Z chęcią pomoże.

– Jasne, ale nie mam ich za wiele – zapewniłam i odprowadziłam kobietę do drzwi.

Gdy zostałyśmy same, wymieniłam z Mileną skonsternowane spojrzenia.

– Okej, teraz przyznaję, że coś tu jest nie tak... Albo właśnie tak wśród bogaczy wygląda życie i proces zatrudniania ludzi – stwierdziła. – Tylko basenu z jacuzzi brakuje. – Rozejrzała się ostentacyjnie.

– Myślisz, że powinnam stąd uciekać? – zażartowałam, podchodząc do okna w kuchni.

– Czy ja wiem? – Wzruszyła ramionami. – Może najpierw zaznaj trochę luksusu, a dopiero potem uciekaj.

Milena wiedziała, że wychowywałam się i dorastałam w domu, w którym niczego nie brakowało, a wręcz miałam wszystkiego w nadmiarze. Wszystkiego oprócz tego, co jest dziecku najbardziej potrzebne.

– Nie o luksus chodzi – powiedziałam cicho. – Ale o... pewnego rodzaju stabilizację – stwierdziłam z wahaniem, bo nie byłam pewna, czy to właściwe słowo.

Chyba lepsze byłoby poczucie bezpieczeństwa. Zarówno to finansowe, jak i ogólne.

Milena skinęła głową, jakby dokładnie wiedziała, o co mi chodzi.

– Każdy potrzebuje zakotwiczenia. Choćby na jakiś czas. – Skinęła głową, podeszła i objęła mnie od tyłu za ramiona.

Znała po części historię moją i rodziny, dlatego nie musiałam przy niej niczego udawać ani silić się na szczegółową specyfikację uczuć. Wszystko rozumiała i właśnie dlatego byliśmy najlepszymi przyjaciółkami.

Po tej osobistej chwili postanowiłyśmy się zabrać do roboty. Milena podjechała autem najbliżej, jak się dało, a potem same, bez pomocy Piotrka, przeniosłyśmy wszystkie bagaże, co zajęło nam dwadzieścia minut.

Przyjaciółka spieszyła się na popołudniową wizytę u stomatologa, dlatego niedługo potem usiadłam na krześle w kuchni i patrzyłam w okno, za którym było widać budzący się do życia ogród. Nie czułam się samotna, bardziej podekscytowana.

*

Pierwsza noc w nowym miejscu minęła zaskakująco dobrze. Śniłam jakieś wspomnienie z przeszłości, ale rano nie byłam w stanie przypomnieć sobie szczegółów. Po tym, jak wczoraj się rozpakowałam, znowu odwiedziła mnie pani Anna i powiedziała, że mogę spokojnie zacząć pracę od poniedziałku, ale nie zamierzałam odpoczywać. Nie po to przeprowadziłam się do tego miejsca, żeby się wylegiwać do drugiej po południu.

Zjadłam śniadanie, włożyłam wygodny komplet dresowy, wygrzebałam duży notes, ołówek i wyszłam na zewnątrz. Powietrze pachniało mokrą ziemią oraz trawą. Zaciągnęłam się tym ożywczym zapachem i uśmiechnęłam do siebie.

Dochodziła ósma. Słońce przedzierało się przez nagie gałęzie drzew i przyjemnie przygrzewało. Zapowiadał się piękny dzień. Kochałam wiosnę i możliwości, jakie oferowała. Może to właśnie wiosna przyniosła mi szczęście i wreszcie dostałam szansę na poprawienie swojego losu?

Te optymistyczne myśli towarzyszyły mi podczas pierwszego obchodu. W notesie zapisywałam luźne uwagi dotyczące ukształtowania terenu, nasłonecznienia i rodzaju gleby. Gdy przystanęłam obok jednego z grabów, który rósł przy ogrodzeniu, zauważyłam coś białego wystającego z ziemi. Z zaciekawieniem się schyliłam i sięgnęłam po przedmiot. Okazało się, że to biały otoczak wielkości wnętrza mojej dłoni.

Oczyściłam go i od razu zobaczyłam w nim twarz. Przysiadłam na trawie i wyciągnęłam ołówek. Sprawnymi rękami dorysowałam kamieniowi oczy. Następnie rozciągnięte w uśmiechu usta i pyzate policzki. Nie zapomniałam o dołeczkach. Brakowało tylko nosa i jakiejś stylowej fryzury.

Nie robiłam tego od lat, ale w tej chwili miałam wrażenie, że od czasu mojej ostatniej kamiennej twarzy nie minął nawet dzień. Już zapomniałam, jaką frajdę sprawiało mi rysowanie ich.

Zadowolona z efektów odłożyłam otoczaka w trawę, jak to robiłam w dzieciństwie, z nadzieją, że może ktoś go kiedyś znajdzie i uśmiechnie się na jego widok. Może sam tajemniczy „mocodawca”, zakpiłam w myślach.

Po chwili rozkoszowania się słońcem wstałam i zerknęłam w stronę okazałego domu. Przez sekundę miałam wrażenie, że w oknie na piętrze zafalowała firanka, jakby ktoś przez nie wyglądał. Podniosłam się szybko, otrzepałam spodnie, a potem ruszyłam dalej, robiąc przy okazji wstępne notatki.

Zdecydowałam, że jutro poproszę panią Annę o mapkę geodezyjną posesji. Potem kosztorys i wizualizacja pomysłu. Trochę to potrwa, ale nie miałam nic innego do roboty, więc powinnam się wyrobić w ciągu dwóch, trzech dni. Poczułam przyływ nowej energii i zapału do pracy.

Rozdział 8

Gabriela

Wtedy

Wyrzałam przez okno i się skrzywiłam. Lało jak z cebra i nie wyglądało na to, że w najbliższym czasie się rozpogodzi. To strasznie komplikowało mi plany, ale liczyłam na to, że do wieczora trochę się przejaśni. Moje myśli krążyły wokół nocy sprzed dwóch dni, gdy razem z Dawidem urządziliśmy sobie przejażdżkę, a potem oglądaliśmy gwiazdy i całowaliśmy się nieprzytomnie na trawie. Tylko się całowaliśmy, bo nie posunął się dalej, chociaż ja byłam już na to gotowa. Nie chciałam jednak wyjść na desperatkę i po prostu czekałam na jego ruch. Nie doczekałam się jednak i miałam co do tego mieszane uczucia. W moich żyłach płynęły ulga i rozczarowanie, tworząc razem cudaczny koktajl, przez który nie mogłam w nocy spać.

Nie widzieliśmy się od tamtej pory. No może nie tak do końca. Bo ja go widziałam, on mnie też, ale to było w firmie ojca. Nie rozmawialiśmy ze sobą, lecz Dawid patrzył na mnie tak, jakby miał za chwilę rzucić się biegiem w moją stronę i... i mnie pożreć. Na samo wspomnienie dostawałam teraz uderzeń gorąca na przemian z dreszczami, jakbym zmarzła. Ustaliłam już, że Dawid na mnie leciał, ale dlaczego nie posunął się dalej? Nie potrafiłam znaleźć na to logicznego wytłumaczenia, bo wiedziałam, jak działa męski umysł. Faceta nie interesują nawet najciekawsze rozmowy ani fakt, że

dziewczyna ma mu coś do powiedzenia. Po prostu chce ją przelecieć i tyle.

A on chciał, żebym mu opowiedziała bajkę. Wysłuchał jej w skupieniu, a potem na długo zamilkł.

Być może się bał, że mój ojciec się o tym dowie i straci pracę?

Padłam na łóżko i zamknęłam oczy, ale zaraz znowu je otworzyłam, bo w drzwi ktoś zastukał. Nie zdążyłam nawet odpowiedzieć „proszę”, a te już otworzyły się na oścież.

– Paczka do ciebie, Gabriela – rzuciła mama. – Coś ty tam znowu nazamawiała? Ciężka, jakby w środku były kamienie... – stęknęła i położyła karton na moim łóżku.

– Ale ja niczego nie zamawiałam – zdziwiłam się.

– Nie wiem, dziecko, pewnie zapomniałaś... – Westchnęła z wysiłkiem, jakbym robiła tak non stop. – Pamiętaj o dzisiejszej kolacji u Dobrzyckich. Bądź gotowa na osiemną – zakomunikowała i wyszła.

Ta, na pewno pojedę. Zamierzałam tuż przed wyjściem symulować ból głowy albo brzucha. Pomyślałam, że uwiarygodnię tę historyjkę, jeśli już teraz przygotuję się do wyjścia. Nie miałam najmniejszego zamiaru spędzać kilku godzin w towarzystwie tego zbereźnego typu i jego napompowanej żony. O ich dwóch nieogarniętych synach nie wspominając. Nie, to nie na moje nerwy.

Odrzuciłam smętne myśli o wieczorze i skupiłam się na pudle, które przyniosła mi mama. Nie było na nim nalepki kurierskiej, tylko moje imię i nazwisko. Nie zauważyła, że coś jest z tą paczką nie tak? Ależ skąd. Nigdy niczego nie nadawała i nie zamawiała. Wolą zakupy stacjonarne, bo wszystko musiała najpierw pomacać.

Podniosłam pakunek, rzeczywiście był ciężki. Sięgnęłam po nożyczki i rozciąłam szarą taśmę, którą karton był oklejony. Zajrzałam do środka i na moment oniemiałam. Mama miała rację. Pudło było wypełnione kolorowymi kamieniami w różnych rozmiarach. Na wierzchu leżała złożona wpół kartka wyrwana z zeszytu. Rozwinęłam ją.

**Może zaklęty w kamień książkę znajduje się właśnie
tutaj ☺**

Uśmiechnęłam się, ale oprócz rozbawienia poczułam coś jeszcze. Coś, do czego nie chciałam się wcale przyznawać.

Sięgnęłam po telefon i otworzyłam okno Messengera, lecz nie wiedziałam, co mam napisać. Nie znajdowałam odpowiednich słów, dlatego wystukałam tylko: „dziękuję”.

Wyjęłam jeden kamień i sięgnęłam po mój zestaw farb plakatowych. Zawsze zaczynałam od oczu. Tym razem otoczek dostał dwukolorowe, jedno zielone, drugie brązowe, a na policzku bliznę. Na wspomnienie opowieści Dawida o tym, jak doszło do jej powstania, coś zakłuło mnie w środku.

Gdy skończyłam ozdabiać kamień, zrobiłam mu zdjęcie i je wysłałam. Nie musiałam długo czekać na odpowiedź. Napisał: „Wow!”. I po chwili przyszło pytanie, czy lubię imprezy.

To zależy.

Od czego?

Od tego, kto je organizuje.

Tę organizuje mój ziom. Chcesz iść na nią ze mną?

Zastanowię się.

Odpisałam i z uśmiechem patrzyłam na telefon, a potem na pudło kamieni. Ktoś mógłby powiedzieć, że to najdziwniejszy prezent na świecie, ale dla mnie był to najwspanialszy podarunek, bo oznaczał, że Dawid mnie wtedy słuchał. Naprawdę słuchał.

Było późne popołudnie, gdy mama ponownie zapukała do mojego pokoju z informacją, że powinnam się już zacząć zbierać na proszoną kolację. Odparłam, że okej, ale gdy byłam już wyszykowana i gotowa do wyjścia, nagle usiadłam w salonie na kanapie i podciągnęłam do siebie kolana.

– Co ty robisz? – zapytała, patrząc na mnie.

– Boli mnie brzuch... – Skrzywiłam się. – I chyba mam gorączkę – dodałam, a mama nachyliła się nade mną i dotknęła chłodną dłonią mojego czoła.

Zapobiegawczo ogrzałam sobie wcześniej czoło ręcznikiem namoczonym w gorącej wodzie.

Przyjrzała mi się krytycznie.

– To przez tę ilość lodów, które pochłonęłaś po śniadaniu – zawyrokowała. – Dobrze. Wracaj do łóżka. Powiem Malwinie, żeby została na noc... – westchnęła.

– Daj spokój – powiedziałam, udając obojętność. – Na pewno ma już jakieś plany na wieczór.

Nie chciałam dać po sobie poznać, że ten pomysł nie przypadł mi do gustu. Malwina to nasza gosposia, która, gdy byłam mała, niekiedy zostawała ze mną po godzinach. Najczęściej wtedy, gdy rodzice znikali na całą noc na jakichś imprezach u swoich nowobogackich znajomych.

Mama chwilę pomyślała i z jeszcze większym westchnieniem skinęła głową.

– Może powinniśmy zostać – powiedział tato, który pojawił się w salonie.

Posłał mamie dziwne spojrzenie, a ona wybałuszyła oczy.

– Żartujesz? Teraz? – kwiknęła. – Wezmą nas na języki – prychnęła, a potem spojrzała na mnie krytycznym wzrokiem, jakby moja udawana choroba była największą niewygodą, jaka ją dzisiaj spotkała.

– Gabi, jak tylko wyjdziemy, włącz alarm i nie idź już nigdzie dzisiaj – dodał ojciec i w tym samym momencie wystukał jakąś wiadomość w telefonie.

Potem cmoknął mnie w głowę i opuścił pokój.

– Jakbyś się gorzej poczuła, to zadzwoń do mnie albo do taty – nakazała mama, a ja skinęłam posłusznie głową. – W szafce z herbatą jest mięta. Zrób sobie przed spaniem – dodała.

– To nic takiego, chyba okres – powiedziałam, żeby ją uspokoić. Nie chciałam, żeby wydzwaniała do mnie co pół godziny.

Po tym przedstawieniu zostałam sama, tak jak tego chciałam. Deszcz przestał padać, a w powietrzu unosiła się wilgoć i zapach mokrej ziemi. Ściągnęłam niewygodną sukienkę z koronki i włożyłam

sprane džinsy, a na górę zwykły T-shirt z wytartym nadrukiem. Rozpuściłam włosy, które opadły na ramiona ciężkimi blond falami.

Spojrzałam na siebie w lustrze i stwierdziłam, że w takiej wersji lubię się o wiele bardziej. W tym samym momencie dostałam wiadomość.

Jesteś gotowa?

Wyszczrzyłam się i mimowolnie skinęłam głową.

Tak.

Czekam tam, gdzie ostatnio.

Fakt, że nie mogliśmy się jawnie spotykać, dodawał temu wszystkiemu pikanterii.

Chwycałam małą torebkę, a z wieszaka skórzaną kurtkę, a potem wybiegłam na zewnątrz. Trasę pomiędzy główną bramą a domem pokonałam truchtem. Nareszcie zrobiło się chłodniej, a z gęsto rosnących drzew wciąż skapywały krople deszczu. Gdy otworzyłam furtkę, omal się z kimś nie zderzyłam. W pierwszej chwili myślałam, że to Dawid, ale zaraz zrozumiałam swój błąd.

– Wychodzisz? – zapytał Aleksander.

Tylko jego mi tu brakowało, pomyślałam zirytowana. Nie gadaliśmy od tamtego dnia, gdy nakryłam go z moją przyjaciółką w aucie. Dzięki Bogu zaraz nadeszły wakacje i nie musiałam już z nim rozmawiać.

– Jak widać – burknęłam, robiąc krok w tył.

– Dalej się wygłupiasz z tym dziwakiem? – W jego głosie słyszalna była hamowana wściekłość, chociaż starał się zabrzmieć nonszalancko.

Uniosłam z niedowierzaniem brwi, a on przestąpił nerwowo z nogi na nogę.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. – Zaczesał modnie przystrzyżone włosy.

Uśmiechnęłam się z politowaniem.

– Dobrze wiem, o czym mówisz, tylko nie dowierzam, że przyszedłeś do mnie z takim pytaniem – odparłam z lekkim uśmiechem. – Ale skoro już zapytałeś, to z uprzejmości odpowiem: gównu cię to obchodzi – rzuciłam i wyminęłam go na chodniku.

Szybkim krokiem ruszyłam w stronę kasztanowca, pod którym umówiłam się z Dawidem. Próbowałam się uspokoić, ale buzowała we mnie wściekłość. Jak on śmiał, pomyślałam i w tym samym momencie poczułam mocne szarpnięcie za nadgarstek.

Syknęłam z bólu.

– Co, do cholery?! – warknęłam i próbowałam się wyrwać Aleksowi, który trzymał mnie w mocnym uścisku.

– Co ty odpierdalasz? Chcesz się mścić? Dałaś się mu już zerznąć? – zapytał z wulgarnym uśmiechem. – Przecież tylko po to się z tobą zadaje. Dla twojej ślicznej buzi i dziewiczej cipki – prawie wysyczał.

Zbliżył twarz i widziałam w świetle latarni, jak jego źrenice przykrywają jasne tęczęwki. Chyba coś wziął przed przyjściem tutaj. Nie znosiłam tej jego strony pokazującej się po dragach, lecz nie mogłam dać się zastraszyć.

Otwierałam usta, żeby mu się odszczeknąć, ale nagle oddalił się ode mnie z taką prędkością, jakby porwał go huragan, a potem z hukiem upadł na ziemię.

– Jeśli jeszcze raz się do niej choćby odezwiesz, zabiję cię. Zrozumiałeś? – Rozległo się z oddali i dopiero wtedy się ocknęłam.

Dawid nachylał się nad Alekssem, trzymając go mocno za poły bluzy.

Na miękkich nogach podeszłam do nich i chwyciłam go za ramię.

– Chodźmy stąd – powiedziałam spokojnie.

Dawid odwrócił się i spojrzał mi prosto w oczy. Dyszał ciężko, jakby nie mógł złapać tchu. Jego różnokolorowe tęczęwki skupiły się na mnie i w jakiś niemożliwy sposób nagle dwie barwy zmieszały się w jeden niepowtarzalny kolor.

Ledwie dostrzegalnie skinął głową, chwycił mnie za rękę i splótł nasze palce.

W pośpiechu ruszyliśmy w kierunku drzewa, pod którym mieliśmy się spotkać. Nawet nie spojrzałam za siebie, żeby

sprawdzić, co się dzieje z Alekssem. Miałam go gdzieś. Miałam gdzieś wszystko.

Wskoczyłam na tylne siedzenie motocykla i włożyłam podany przez Dawida kask. Chłopak odpalił silnik i ruszyliśmy. Kochałam ten moment. Byłam roztrzęsiona, ale wszystko odpływało gdzieś w niebyt, zupełnie jak uciekająca panorama miasta.

Mknęliśmy przez mokre od deszczu ulice, odbijające niebo kałuże i spowite wilgotnym powietrzem dzielnice. Objęłam Dawida mocniej, czując ciepło płynące z jego ciała. Nie wiedziałam, jak to się stało, że w tak krótkim czasie ten obcy mi człowiek stał się dla mnie formą ucieczki.

Dwadzieścia minut później zatrzymaliśmy się przed nowoczesnym bliźniakiem na obrzeżach miasta. Z wnętrza budynku wydobywał się głośny bit, a z przeciwnej strony docierał szum pobliskiego lasu, co razem tworzyło osobliwą linię melodyczną.

– Wszystko okej? – zapytał Dawid, gdy zeskoczyłam z motocykla z kaskiem w dłoni.

– Chyba tak. – Przejechałam rękoma po twarzy. – Nie wiem, co mu odpięrdoliło.

– Jest zazdrosny – powiedział i zaraz dodał: – W ten najgorszy z możliwych sposobów. Jak jebany pies ogrodnika. – Odwrócił wzrok w drugą stronę. – Słyszałem, co powiedział. – Ponownie na mnie spojrzął.

Poczułam na twarzy gorąco. Wspomnienie słów Aleksa przyprawiło mnie o zażenowanie.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nie po to... – odchrząknął – nie po to z tobą jestem.

– A po co ze mną jesteś?

Pomyślałam, że może wreszcie się dowiem, o co tak naprawdę Dawidowi chodzi. Ku mojemu zdziwieniu uśmiechnął się szeroko, odsłaniając białe, nie do końca idealnie proste zęby. Właśnie dlatego, że nie były idealne, tak bardzo mi się podobały. Idealnych ludzi uważałam za nudnych. A on był przeciwieństwem nudy.

– Bo nigdy nie spotkałem dziewczyny, która przywraca życie kamieniom. – Wyszczrzył się szeroko.

Przewróciłam oczami, a jego uśmiech stał się łagodniejszy.

– Wiesz, że jesteś piękna – stwierdził tak, jakby mówił o jakimś przyrodniczym fakcie.

Mina mi zrzędała.

– Piękno to rzecz względna – rzuciłam lodowato.

Nienawidziłam, gdy faceci zaczynali swoje pierdolenie. *Jesteś taka piękna...*

– Wiem, ale... piękno, które mnie w tobie najbardziej przyciąga, nie ma nic wspólnego z twoją twarzą.

Nie odzywałam się, tylko patrzyłam Dawidowi w oczy i próbowałam wykryć fałsz, który, jak miałam nadzieję, zaraz wypłynie na wierzch. Poruszyłam znacząco brwiami.

– Doprawdy! – prychnęłam, udając, że wcale mnie to nie poruszyło, ale moje serce waliło milion razy na minutę.

– Doprawdy! – Zaśmiał się.

– Nieważne. Idziemy? – Wskazałam za siebie, mając na myśli dom, z którego dochodziła muzyka.

Skinął głową i nim się zorientowałam, co się dzieje, chwycił mnie za rękę i splótł nasze palce. Ten gest był jednocześnie zaborczy i delikatny. Nie potrafiłam nawet wyjaśnić uczucia, które się pojawiło, gdy jego szorstka skóra zetknęła się z moją. Po prostu było mi z tym tak dobrze. Bezpiecznie. Idealnie.

Potem tańczyliśmy, całowaliśmy się i rozmawialiśmy. Dużo rozmawialiśmy. Gdyby ktoś mnie zapytał o choćby jedną osobę, którą spotkałam podczas tej imprezy, nie byłabym w stanie nic powiedzieć, bo widziałam tylko jedną. Tę z różnokolorowymi oczami.

Rozdział 9

Gabriela

Teraz

Dzień minął mi bardzo szybko. Byłam zmęczona i obolała, ale już dawno nie czułam się tak pomocna i potrzebna. To było naprawdę dziwne. Miałam wrażenie, że robię coś sensownego i kreatywnego – czego nie można było powiedzieć o nocnych zmianach w magazynie marketu spożywczego, gdzie ostatnio dorabiałam.

Ranek spędziłam z Anną nad projektami i przepyszną kawą z mojego nowego ekspresu. Pokazałam jej wstępne pomysły i zrobiłyśmy pobieżny kosztorys, który na pewno w trakcie precyzowania projektu się zmieni. Kobieta zapewniła, że to nie problem, byleby ogród pod koniec lata wyglądał tak, jak powinien. Ponownie wspomniała o przyjęciu, które miało zostać zorganizowane na terenie posiadłości.

Pamiętałam o tym i wczesnym wieczorem usiadłam do wyliczeń, ale szybko zaczęły mi się kleić oczy. Głównie z nadmiaru wrażeń i ekscytacji niż prawdziwego zmęczenia. Chciałam jeszcze popracować, więc zrobiłam sobie herbaty i wyszłam na taras, żeby zaczerpnąć chłodnego wieczornego powietrza.

Było mi dobrze w tym pozornym zamknięciu. Kto by nie chciał zostać zamknięty w luksusowej rezydencji, mieć do dyspozycji domek i swój własny ganek, z którego można obserwować gwiazdy. Uśmiechnęłam się do siebie, owijając się ulubionym kocem, który – jako jedną z nielicznych rzeczy – udało się ocalić z pożaru domu.

Tylko dlatego, że tamtego dnia zostawiłam go na trawniku w ogrodzie.

Wpatrywałam się w światła docierające z podjazdu rezydencji, jak myślałam o domu tajemniczego właściciela. Właśnie w tym samym momencie przed budynek podjechało ciemne auto. Niemożliwe dla mnie do rozpoznania z tej odległości bez korekcyjnych okularów. Byłam krótkowidzem i bez soczewek czy szkielek nie mogłam doprecyzować nawet koloru samochodu.

Zdołałam jednak dostrzec, że z pojazdu wysiada wysoki i postawny mężczyzna, a za nim kobieta w długiej sukience. Słyszałam jej śmiech, dobiegał mnie głośnym echem.

– Pewnie tajemniczy mocodawca i jego równie tajemniczy gość, pomyślałam z kpiną i niechętnie wróciłam wspomnieniami do czasów, gdy moi rodzice, podobnie wystrojeni, chadzali do różnego rodzaju znanych miejsc i na lokalne imprezy.

Ten plastikowy blichtr zawsze mnie mierzył, sztuczne przyjaźnie podyktowane układami i interesami także. Teraz obserwowałam z dziwną fascynacją parę, która nie spieszyła się z wejściem do rezydencji. Rozmawiali na zewnątrz. Nagle zza domu wybiegł potężny pies, którego nie widziałam wcześniej. Zatrzymał się przy nich i zaczął tańczyć z radością wokół. Mężczyzna przykucnął i obdarował go dużą porcją pieszczot, na co się szczerze uśmiechnęłam. Czyli straszny mocodawca nie jest jakimś bezdusznym bogaczem, pomyślałam z nadzieją.

Wyglupy ze zwierzakiem potrwały jeszcze kolejne minuty, a zniecierpliwiona kobieta jako pierwsza weszła do domu. Mężczyzna wciąż stał przy samochodzie i miałam wrażenie, że patrzy w moim kierunku, ale mało prawdopodobne, żeby mnie widział. Na wszelki wypadek skuliłam się jeszcze bardziej w fotelu i przyciągnęłam do siebie kubek z gorącą herbatą. Szczerze mówiąc, nie chciałam się spotykać z właścicielem tych włości. Nie był mi do niczego potrzebny i... zanim skończyłam tę myśl, zauważyłam biegnącego w moim kierunku olbrzymiego psa. A w ślad za nim spokojnym krokiem szedł mężczyzna, zapewne szef wszystkich szefów.

Olbrzymi dog niemiecki wskoczył na werandę i zaczął mnie obwąchiwać. Zamarłam, przerażona jego rozmiarami. Jego mokry

nos zostawiał ślady na mojej zaciśniętej na kubku ręce. Nie śmiałam nawet drgnąć.

– Amos! Do mnie! – Rozległ się niski, donośny głos i nieopodal zachrząścił żwir.

Ja pierdolę, pomyślałam. Czy nie mogłam sobie posiedzieć tutaj w ciszy i spokoju, tylko musiałam się skonfrontować z moim pracodawcą właśnie teraz i w takich okolicznościach?

– Spokojnie. Nic pani nie zrobi – zapewnił ten sam głos znacznie bliżej, niżbym sobie tego życzyła.

– Jasne – burknęłam cicho pod nosem.

W tym samym momencie Amos wskoczył przednimi łapami na moje kolana. Z gardła wyrwał mi się dziwny stłumiony pisk.

– Amos! – huknął mężczyzna, który był tuż–tuż.

Pies niechętnie ze mnie zeskoczył, a ja odetchnęłam z ulgą, ale ani drgnęłam.

– Przepraszam za niego – usłyszałam obok. – Może się już pani poruszyć – dodał rozbawionym głosem.

Bardzo ostrożnie wyprostowałam nogi i odwróciłam się w stronę człowieka, który zapewne był moim pracodawcą. Na miękkich nogach, bacznie obserwując Amosa, wstałam z fotela.

– Nic nie szkodzi – powiedziałam zachrypniętym głosem i spojrzałam na przybysza.

Wyglądał na jakieś dwadzieścia siedem, dwadzieścia osiem lat. Nie więcej. Miał przyjemną twarz i jasne, przydługie włosy, które kręciły się tuż za uszami. Nie był może uderzająco przystojny, ale miał w sobie to „coś”.

– Pani jest nową ogrodniczką, o której wszyscy mówią? – zapytał z uśmiechem, który uwidoczniał dołek w jednym policzku, co dodało mężczyźnie uroku.

Był wysoki i szeroki w ramionach. Nie sądziłam, że mój pracodawca to taki młody i przyjemny dla oka facet.

No cóż – dodałam w myślach – teraz już wiem. Nic to jednak nie zmieniało.

– Projektantką ogrodów, ale tak. To chyba ja, ale wątpię, żeby ktoś o mnie mówił. Jestem tu dopiero od wczoraj. Miło mi pana poznać. – Podałam mu rękę, chociaż w ten sposób złamałam niejedną zasadę savoir vivre’u.

Facet uśmiechnął się i przyjął moją dłoń.

– Robert Poznański – przedstawił się.

Powstrzymałam grymas zdziwienia. Właściciel miał się nazywać Dawid. Chyba że pani Anna zmyśliła to imię na poczekaniu, żebym się wreszcie odczepiła.

– Miło mi – odparłam i ponownie ścisnęłam w palcach kubek.

– Wygodnie się tu pani mieszka? – zapytał, wskazując głową dom za moimi plecami.

– Jest idealnie, dziękuję – odpowiedziałam oficjalnie.

– Czyli twierdzi pani, że mój kumpel do końca lata będzie tu miał prawdziwy ogród? – zapytał, rozglądając się ostentacyjnie dookoła.

– Pana kumpel...? – zacięłam się.

– No tak. Ten dom to własność mojego przyjaciela – powiedział, jakbym nie rozumiała po polsku.

– Ach tak?

– A! Pani myślała, że jestem właścicielem! – Zaśmiał się serdecznie i pokręcił głową. – Chciałbym, ale nie. Ja wynajmuję mikroskopijne mieszkanie na zadupiu. – Wsunął ręce do kieszeni eleganckich spodni i spojrzał na mnie w jakiś dziwny sposób, jakby próbował mnie ocenić.

– Kim jest pana przyjaciel? – zapytałam, licząc, że może on zdradzi mi jego personalia.

Facet uśmiechnął się i przysiadł na drewnianych schodach, a Amos doskoczył do niego i zaczął łasić się jak szczeniak.

– A taki tam nieprzyjemny typ – rzucił i machnął przy tym lekceważąco dłonią. – Nie ma sobie co zawracać nim głowy. – Na jego ustach zaigrał bezczelny wyszczerz. – Co innego moja skromna osoba. Jestem od niego o wiele miłszy – dodał.

Nie mogłam się powstrzymać i parsknęłam. Usiadłam z powrotem na fotelu i spojrzałam na mężczyznę z ledwie widocznym politowaniem. Od razu poczułam się swobodniej, wiedząc, że nie rozmawiam z człowiekiem, który ma mi wypłacać pensję.

– No tak, na pewno – przyznałam ze sceptycyzmem.

Już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale rozdzwonił się jego telefon. Zerknął na ekran i stęknął.

– O wilku mowa – burknął i wstając ze schodków, odebrał. – Już idę, tatusiu – jęknął ponownie. – Tylko rozmawialiśmy. Nikomu nie zawracam głowy... To wina twojego psa. Weź się odpierdol – syknął głośno, a ja uśmiechnęłam się pod nosem.

Pewnie kumpel, dla mnie *tajemniczy mocodawca*, opierniczał go za to, że się brata ze służbą, zamiast sączyć whisky w salonie z kominkiem.

Robert rozłączył się i posłał mi skruszone spojrzenie.

– Przepraszam za to. – Wskazał telefon. – Mój przyjaciel jest czasami skończonym idiotą. Uważa, że się narzucam – skomentował z niedowierzaniem i zaraz dodał: – Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy. – Na do widzenia podniósł dłoń i odszedł powolnym krokiem, a obok niego poczłapał Amos.

Z willi nie dochodziły żadne dźwięki. Ani muzyka, ani rozmowy, ani śmiech, ale nie nic w tym dziwnego. Dom był duży, a odległość pomiędzy nami znaczna. Patrzyłam na rozświetlone okna i wcale nie czułam potrzeby, by chociażby się tam zbliżyć. Tu było mi dobrze, w ciemnościach i z dala od innych ludzi.

Zawiodłam się na wielu osobach i teraz bardzo ostrożnie dobierałam znajomych, a tym bardziej przyjaciół.

W tym niewiarygodnie wygodnym fotelu zostałam jeszcze pół godziny, a potem wróciłam do środka. Wciąż nie mogłam się przyzwyczaić do tego idealnie zaaranżowanego domku, w którym wszystkie sprzęty i meble były nowe. Pani Anna wyjaśniła, że po prostu miałam szczęście znaleźć się tu zaraz po tym, jak dom został oddany do użytku.

No cóż, nie powinnam narzekać.

Wzięłam szybki prysznic i wskoczyłam do łóżka. Już leżałam szczelnie okryta kołdrą, gdy nagle przypomniałam sobie, że nie zamknęłam drzwi wejściowych na klucz. Nigdy mi się to nie zdarzało w poprzednich mieszkaniach, ale tu czułam się dziwnie bezpiecznie. Jakbym była chroniona. Wiedziałam, że to złudne wrażenie, dlatego niechętnie wstałam i naprawiłam to niedopatrzenie. Gdy pogasiłam światła, mój wzrok przykuł ruch za oknem. Na moment zamarłam w bezruchu, a potem odchyliłam delikatnie zasłonę.

Przez dłuższą chwilę patrzyłam w mrok za szybą, ale niczego nie dostrzegłam.

– Przywidziało ci się – szepnęłam do siebie i szczelnie zasłoniłam okno.

Wróciłam do sypialni, opadłam na łożku i szybko zasnęłam.

Następnego dnia obudziłam się o szóstej rano. Na zewnątrz w najlepsze trwał ptasi koncert. Nawet jeśli to on mnie wybudził, to nie miałam ptaszkom tego za złe. Wolałam budzić się przy tych słodkich trelach niż przy dźwiękach silników czy pijackich awanturach, do których nierzadko dochodziło na moim poprzednim osiedlu.

Wygrzebałam się z pościeli i narzuciłam na siebie szlafrok. Kwietniowe poranki i wieczory były wciąż chłodne.

Przygotowałam kawę i dwie kanapki z dżemem. Moje skromne zapasy topniały w zastraszającym tempie, dlatego musiałam się wybrać do jakiegoś supermarketu albo chociaż lokalnego spożywczaka. Na razie jednak skupiłam się na wycenianiu drzew, krzewów i kwiatów. Do tego dochodziły elementy dekoracyjne, jak kamienie, parkany, donice i tego typu rzeczy. I jeszcze ziemia, mnóstwo ziemi oraz nawozów.

Moja wycena zamknęła się w blisko w czterdziestu pięciu tysiącach złotych, co wydawało mi się kosmiczną kwotą, ale Anna kazała mi po prostu to wszystko zsumować, a potem wysłać do niej kosztorys. Stwierdziłam, że w najgorszym razie po prostu go okroję, ale zastrzegę, że wtedy wyniki prac mogą się różnić od tego, co zaproponuję w projekcie.

Praca nad plikiem zajęła mi trzy godziny. Gdy odeszłam od komputera, byłam zeszywniała i zwyczajnie zmęczona, ale czułam zadowolenie, bo chyba udało mi się nanieść wszystkie potrzebne elementy na szkic terenu. Jeszcze tylko wizualizacja, a potem można działać.

Wysłałam wszystkie załączniki do Anny i przetarłam dłońmi twarz. Śpiew ptaków nie ucichł nawet na chwilę, za to się zmienił. Już nie ćwierkały o porannych zorzach, tylko się do siebie zalecały. I nie oszukujmy się, uprawiały seks. W końcu nadeszła wiosna.

Uśmiechnęłam się do siebie, z politowaniem wspominając własne erotyczne przeżycia w ostatnich latach. Prawie ich nie było – nie licząc masturbacji.

Wyszłam z domku i wybrałam numer Anny. Pomyślałam, że zajmie się analizą kosztorysu, a ja w tym czasie skoczę do jakiegoś sklepu. Chciałam ją o tym poinformować.

– Ach, Gabrielo. Nie musisz nawet wychodzić. Proszę, zrób tylko listę zakupów i ja zamówię produkty w sklepie internetowym. Za dwie, trzy godziny będą u ciebie. – Mówiła lekko podniesionym głosem, jakby nie chciała czekać na moje kontrargumenty.

– Dziękuję, ale wolałabym jednak zrobić je samodzielnie – odparłam stanowczo, bo potrzebowałam się stąd po prostu wyrwać na kilka chwil, żeby pobyć sama ze sobą.

Byłam w pracy i chciałam wreszcie z tej pracy wyjść. Chociaż na godzinę.

– No dobrze, to poproszę Piotra, żeby zabrał cię do... – zaczęła, ale jej przerwałam.

– Pani Anno, nie trzeba. Chcę pojechać na zakupy sama – stwierdziłam. – Muszę się jeszcze z kimś spotkać – dodałam, żeby mnie już dalej nie męczyła.

Umówiłam się na kawę z kolegą ze studiów. Nie była to randka, ale luźne spotkanie towarzyskie, którego w tym momencie potrzebowałam.

W słuchawce na moment zapanowała cisza.

– Ach. Rozumiem. – Wyczułam, że jest zmieszana. – W takim razie pozwól, że podwożę cię osobiście i zostawię na miejscu. Gdy skończysz spotkanie, przyjadę po ciebie – zaproponowała.

Okej, to mogłam zaakceptować, chociaż wciąż czułam się niekomfortowo z tym, że ktoś będzie nadzorował i kontrolował każdy aspekt mojego życia.

– Dobrze... – westchnęłam zrezygnowana. – Może być za pół godziny?

– Tak, oczywiście. Będę na podjeździe przed głównym wejściem – powiedziała, a wtedy się odwróciłam i ruszyłam w stronę domu, żeby się przebrać.

Pani Anna zgodnie z umową czekała na mnie przed domem. Gdy mnie spostrzegła, ruszyła w moim kierunku rażnym, ale wciąż dostojnym krokiem. Wszystko w tej kobiecie było dostojne.

– Jesteś. – Uśmiechnęła się. – Pojedziemy moją corollą – dodała i wskazała niewielkiego miejskiego SUV-a.

Skinęłam głową i w sumie lekko się zdziwiłam. Corolla cross nie pasowała mi do niej, ale z drugiej strony tak naprawdę nic o tej kobiecie nie wiedziałam. Z wyjątkiem tego, że jest bardzo oddana pracy.

– Długo pani pracuje dla pana Dawida? – zapytałam, gdy wyjechałyśmy poza teren posiadłości i znalazłyśmy się na leśnej ścieżce.

– Cztery lata. Dwa lata w jego biurze w centrum, a teraz zarządzam jego domem, co, szczerze mówiąc, o wiele bardziej mi odpowiada – odparła lekko.

Miałam wrażenie, że się wyluzowała, jak tylko opuściłyśmy miejsce naszej pracy.

– To miasto potrafi zmęczyć – przyznałam i zapatrzyłam się przed siebie.

Anna prowadziła pewnie i z gracją, zresztą każdą czynność wykonywała w ten sposób, jak już zdołałam zaobserwować. Chyba miała to we krwi. Chciałam ją jeszcze pociągnąć za język w temacie naszego wspólnego pracodawcy, ale wiedziałam, że po prostu zbędzie mnie uśmiechem i obietnicą rychłego poznania go osobiście. Wcale na to nie czekałam, po prostu byłam ciekawa osoby, której nie szkoda wywalić tyle kasy dla kompletnej nowicjuszki, która nie do końca wie, co robi.

Uśmiechnęłam się pod nosem na tę nedorzeczność. Nie zamierzałam się jednak teraz wychylać z takimi uwagami. Ostrzegałam ich. To będzie moja główna linia obrony, gdy się okaże, że ogród nie wygląda tak, jak sobie to mocodawca wyobrażał.

Zaśmiałam się pod nosem, a Anna spojrzała na mnie z zaciekawiona.

– Przepraszam. Tylko coś mi się przypomniało – wytłumaczyłam i do końca drogi próbowałam zachować powagę.

Kobieta zatrzymała się przy małym markecie spożywczym i zapytała, czy nie chcę, żeby na mnie poczekała. Odmówiłam, a potem obserwowałam, jak odjeżdża. Po chwili ruszyłam w stronę najbliższego przystanku autobusowego i wsiadłam w pierwszy autobus jadący w stronę centrum.

Rozdział 10

Gabriela

Wtedy

Nie lubiłam dzielić się Dawidem z innymi, a jednocześnie chciałam, żeby nas razem widziano. Jedynie przed moimi rodzicami udawaliśmy, że ledwie się znamy, ale nie dało się ukryć naszych ukradkowych spojrzeń i powstrzymywanych uśmiechów, gdy mijaliśmy się na parkingu przed warsztatem albo w biurze, gdzie ostatnio miałam wiele do załatwienia. Osobiście przekazywałam ojcu informacje od mamy i zanosłam mu posiłki.

Nadeszła sobota, warsztat był zamknięty, a ja nie mogłam się doczekać naszej przejażdżki motocyklem. Zaczynałam się poważnie od nich uzależniać. Jednocześnie unikałam spotkań z ludźmi z klasy. Odmawiałam wyjść na imprezy plenerowe, osiemnastki i tego typu spędy, bo bałam się, że spotkam na nich Aleksa. Po tym, jak się wobec mnie zachował – i nie myślałam tu o zdradzie, tylko o tym, jak szarpnął mnie przed moim własnym domem – nie chciałam go widzieć ani z nim rozmawiać.

Miałam świadomość, że nie unikniemy ponownego spotkania w szkole, ale na razie nie zaprzętałam sobie tym głowy.

Minęła szesnasta, gdy dostałam powiadomienie na Instagramie, że Dawid czeka w naszym miejscu. Serce zabiło mi z taką mocą, że musiałam wziąć kilka szybkich oddechów, żeby ustabilizować jego rytm.

Nie mogłam ukryć faktu, że chyba się zakochałam. Mocno. Szybko. I prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu. I to w kimś, w kim nie powinnam była.

Nocami o nim śniłam, a w dzień miałam go cały czas w głowie. To było tak intensywne, że miejscami aż bolesne. Ciekawiło mnie, czy Dawid czuł to samo, czy byłam dla niego tylko wakacyjną przygodą.

Wzięłam głęboki wdech i odrzucałam od siebie te wszystkie nieproszone myśli, żeby nie tracić czasu na coś, na co nie miałam wpływu.

Chwytałam już za klamkę, gdy nagle usłyszałam swoje imię. Zatrzymałam się i przewróciłam oczami.

Z gabinetu ojca wyłoniła się mama i podeszła do mnie wolnym krokiem, jakby specjalnie chciała mnie dłużej przetrzymać.

– Dokąd się wybierasz? – rzuciła, marszcząc brwi.

– Wychodzę ze znajomymi. Przecież mam wakacje... – sapnęłam, sfrustrowana jej przesłuchaniem.

Mama nigdy się tak nie zachowywała. Teraz niespodziewanie stała się troskliwa i interesowała się tym, gdzie i z kim będę.

– Ze znajomymi? – Podniosła ze sceptycyzmem brwi.

– Tak. – Założyłam ręce na piersi w obronnym geście.

– Myślisz, że jestem głupia. Może ojciec, jak wszyscy faceci, jest ślepy, ale ja nie. Wiem, że prowadzasz się z chłopakiem z warsztatu. – Zmrużyła oczy. – Nie bądź naiwna. On nie zabiera cię na przejażdżki po to, żeby się z tobą przyjaźnić. – Uśmiechnęła się pogardliwie, jakby wcale nie mówiła o własnej córce. – Mam tylko nadzieję, że się zabezpieczasz, bo jeśli się okaże, że zajdziesz w ciążę, wywalę cię z domu – oświadczyła zimno.

– Co? Oszalałaś? – zdołałam z siebie wydusić.

– Uważaj na słowa, Gabrielo. Mówię poważnie. Nie zamierzam wychowywać dzieciaka jakiegoś prostaka, który tym sposobem będzie chciał się wżenić w naszą rodzinę – powiedziała zupełnie poważnie.

W tym momencie poczułam się jak bohaterka brazylijskiej telenoweli. Prawie się spodziewałam, że za chwilę ktoś wyskoczy zza rogu z kamerą i powie „stop akcja”. Nie zdołałam wydobyć z siebie choćby słowa, tylko chwyciłam klamkę i nacisnęłam mocno,

nie spuszczać oczu z mamy. Następnie wyszłam i zamknęłam za sobą drzwi. Wzięłam głęboki wdech i wciągnęłam w nozdrza wilgotne powietrze, pachnące letnim deszczem. Nie chciałam niepotrzebnie się denerwować przed spotkaniem z Dawidem.

Byłam tak zaaferowana wymykaniem się na te nasze przejażdżki, że przestałam być ostrożna.

Nieważne.

Teraz chciałam zapomnieć o słowach, które przed chwilą usłyszałam od matki, i skupić się na tym, co miało się wydarzyć tego wieczora. Ruszyłam wolnym krokiem w stronę drzewa, które stało się naszym stałym punktem wypadowym.

Wsunęłam ręce do kieszeni bluzy kangurki, którą narzuciłam na T-shirt, i przyspieszyłam. Na widok niemal nieśmiałego uśmiechu Dawida wszystko we mnie zaśpiewało. Tak to właśnie nazywałam. Już od naszego drugiego spotkania nie chował przede mną policzka ze szramą, jakby o niej zapomniał, a to był dla mnie największy komplement.

Miał na sobie podobny zestaw ubrań jak ja. Jasnoniebieskie dżinsy i czarną bluzę z kapturem, spod której wзираł szary T-shirt. W jego wyglądzie nie było ani jednej fałszywej nuty. Żadnego sztucznego elementu. Aleks zawsze się stylizował na wyluzowanego koleśka w podartych markowych spodniach i obcisłych koszulkach, dzięki którym chciał wyeksponować mięśnie. Dawid po prostu był tym, kim był, nikogo nie udawał. Nawet by nie potrafił, żaden z niego oszust. Wciąż nie wiedziałam, czego tak naprawdę ode mnie chciał... tak naprawdę... ale było mi wszystko jedno, bo z jakiejś niewyjaśnionej przyczyny potrzebowałam go.

– Hej – powiedziałam, szczerząc się jak kompletna idiotka.

– Hej – odparł i natychmiast się zbliżył, a potem nachylił, żeby mnie pocałować.

Zawsze tak robił, jakby nie mógł się powstrzymać.

Tym razem jednak odchyliłam głowę, żeby uniknąć pieszczoty, chociaż pragnęłam jej jak kolejnego oddechu. Po prostu w mojej głowie rezonowały jeszcze cyniczne słowa matki. Jeśli nas obserwowała, nie chciałam, żeby miała powody do kolejnego kazania.

Dawid odsunął się zawiedziony, a jego uśmiech zmałał.

– Nie tutaj... – westchnęłam. – Okazuje się, że moja matka nas szpieguje – wyjaśniłam i dodałam: – Jedźmy stąd.

– Dokąd chcesz jechać?

– Wszystko mi jedno, byleby daleko – poprosiłam.

Skinął głową i tradycyjnie podał mi kask. Dostałam go na trzecim spotkaniu. Był nowy i podejrzewałam, że Dawid specjalnie go dla mnie kupił.

– Znam takie miejsce, ale trochę nam to zajmie – powiedział tajemniczo.

– Jak dla mnie idealnie. – Uśmiechnęłam się.

Wskoczyłam na tylne siedzenie motocykla i mocno objęłam chłopaka w pasie. Przytuliłam twarz do jego pleców. Gdy ruszyliśmy, bezwolnie się wyszczerzyłam, bo uwielbiałam to uczucie.

Jechaliśmy już dobrą godzinę, gdy Dawid w końcu zajechał na parking oszklonego budynku, na którym widniał napis: „Ogród wiecznej wiosny”. Piękna nazwa, pomyślałam rozmarzona.

Pomógł mi zejść z siedziska, a ja potarłam kark, który trochę mi zesztywniał. Widząc to, podszedł do mnie i delikatnie rozmasował moje ramiona. Skóra na jego opuszkach była szorstka, ale to wcale mi nie przeszkadzało.

– Kwestia przyzwyczajenia – szepnął przy uchu, a po moim ciele przebiegł dreszcz.

– Co to za miejsce? – zapytałam ochryłym z podniecenia głosem.

Tak na mnie działał jego dotyk. I zapach, wręcz obłądny. Męski i seksowny.

– Zobaczysz. – Chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą w stronę głównych drzwi.

Weszliśmy do zacienionego holu, w którym w kolejce stało kilka osób, ale Dawid poprowadził mnie w stronę kobiety siedzącej przy wejściu do zamkniętego pomieszczenia. Wysunął w jej stronę telefon, a ona zeskanowała kod z biletów i otworzyła przed nami drzwi.

Wtedy Dawid posłał mi tajemniczy uśmiech i wzmocnił uścisk.

– Mówiłaś, że jesteś *spring girl* – powiedział, gdy weszliśmy do środka.

Podniosłam wzrok i zamarłam. Przed oczami miałam najpiękniejszą oranżerię, jaką widziałam w życiu. Kwitnące drzewa i krzewy wydzielały słodkie zapachy, od których kręciło mi się w głowie. Pomędzy roślinnością wiła się maleńka brukowana ścieżka, jakby prowadziła do krainy czarów.

– Chryste – szepnęłam zachwycona. – Co to za miejsce?

– Ogród wiecznej wiosny – wyrecytował Dawid. – Właścicielka naprawiała u nas, to znaczy u was, samochód. Znalazłem jej wizytówkę w aucie i wygooglowałem to miejsce. – Zamilkł na moment, a po chwili dodał: – I od razu pomyślałem o tobie – dodał ostrożnie.

Podeszłam do najbliższego drzewa o różowo-białych kwiatach i dotknęłam delikatnych płatków. Następnie odwróciłam się i zarzuciłam chłopakowi ręce na kark. Spojrzałam w jego dwukolorowe oczy i pocałowałam go. I wcale nie delikatnie czy powoli. Zaatakowałam jego usta z taką siłą, że nasze zęby się zderzyły. Oboje uśmiechnęliśmy się podczas pocałunku, ale tylko na kilka milisekund.

Wargi Dawida zawsze były miękkie, gorące, ale smakowały czymś chłodnym, jakby tuż przed naszym pocałunkiem miał w ustach kostkę lodu. Idealna mieszanka gorąca i zimna. Cały był jedną wielką sprzecznością i to podobało mi się w nim najbardziej. Gdy jego język musnął delikatnie mój, prawie ugięły się pode mną nogi.

Nigdy nie sądziłam, że czyjeś wargi i język mogą mnie wprowadzić w stan nieważkości, ale właśnie tak się czułam – jakbym miała zaraz unieść się w powietrze.

Zakręciło mi się w głowie i gdy się od siebie oderwaliśmy, Dawid musiał mnie przytrzymać w pasie. Na jego twarzy wykwitł najpiękniejszy z uśmiechów – jakby trochę ze mnie kpił, ale nie był do końca pewien, czy już jest w stanie panować nad mimiką, bo też się zatracił. Było to widać w jego oczach.

– Nie ma godziny – szepnął i zamilkł na moment, po czym odchrząknął. – Co ja gadam... nie ma minuty, żebym o tobie nie myślał – dokończył, a ja, słysząc to wyznanie pod jednym z kwitnących drzew, zaniemówiłam.

Naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć. Po prostu się na niego gapiłam, jakbym zamieniła się w jakiś posąg.

– Powiesz coś? – Zaśmiał się nerwowo i chwycił końcówkę mojego kucyka.

– Co o mnie myślisz? – zdołałam zapytać.

Wszystko, co się wokół działo, wydawało się snem. Zapach egzotycznych kwiatów, jego usta i słowa... To wszystko mnie otoczyło niczym szklana kopuła. I było mi w niej tak strasznie dobrze, że prawie się popłakałam.

– Myślę, że pomyliłem się co do ciebie – powiedział i odgarnął kosmyk włosów z mojej skroni. – Bardzo się pomyliłem.

– W jakim sensie? – Poczułam suchość w gardle, bo nagle dopadły mnie wątpliwości.

– Miałem cię za bogatą, rozpuszczoną dziewczynkę, która prowadzi się z kliką równie rozpuszczonych dzieciaków ze szkoły i spotyka się z największym chujem z całej tej bandy, ale ty... – zaśmiał się czule – ...malujesz twarze kamieniom, opowiadasz bajki i... po prostu jesteś inna.

– To dobrze? – zapytałam niepewnie.

Dawid pokręcił głową i przygryzł dolną wargę.

– Nie. Dla mnie to bardzo źle. Najgorzej – szepnął, a potem się nachylił i znowu mnie pocałował.

Tym razem było to delikatne muśnięcie, jakby motyl dotykał skrzydłami moich warg. Musiałam przymknąć oczy, bo nie byłam w stanie wytrzymać zalewających mnie emocji. Dawid dotknął czołem mojego czoła i westchnął, jakby poczuł się błogo.

Totalnie go rozumiałam.

– Chodźmy dalej, bo chyba blokujemy ludziom wejście – powiedział wciąż z czołem przy mojej skroni.

Zerknęłam za jego plecy, miał rację. Niechętnie się od siebie odsunęliśmy, a potem powoli, bardzo powoli przemierzaliśmy magiczną alejkę rodem z baśni, a ja już nie wiedziałam, czy żyję w świecie rzeczywistym, czy właśnie przekroczyłam magiczną granicę, za którą moje wszystkie problemy nie istniały.

Rozdział 11

Gabriela

Teraz

Siedziałam właśnie w kawiarni, gdy zauważyłam, że dostałam maila. Miałam go zignorować, ale w powiadomieniu dostrzegłam, że nadawcą jest ktoś nowy, a w temacie napisano: „Witamy na pokładzie”.

Z bijącym sercem otworzyłam wiadomość i odstawiłam na bok cappuccino.

Dzień dobry, Pani Gabrielo,

Nie udało nam się spotkać osobiście, bo ostatnio jestem bardzo zabiegany, ale chciałem Panią powitać w moim zespole, chociaż osobiście nie lubię tego słowa, bo kojarzy mi się z korporacją, a ja staram się traktować ludzi jak ludzi, a nie trybiki w maszynie.

W każdym razie jest mi miło, że przyjęła Pani naszą ofertę, i z niecierpliwością czekam na efekty współpracy.

W każdej sprawie proszę zgłaszać się do Anny, ale jeśli będzie Pani potrzebowała jakichś dodatkowych informacji, proszę się nie krępować i pisać do mnie. Bardzo zależy mi na precyzyjnej realizacji projektu.

PS Mam nadzieję, że domek gościnny jest wygodny i już się w nim Pani zadomowiła.

*Pozdrawiam serdecznie
Dawid Raszyński
CEO
RaDER Spółka Z O.O.*

Kilka razy przebiegłam wzrokiem tekst i ponownie sięgnęłam po kawę. W zamyśleniu popijałam ciepły napój.

– Ciekawe – szepnęłam.

Może „pan tajemniczy mocodawca” nie był takim bucem, za jakiego go od razu wzięłam. I w dodatku ułatwił mi zadanie, bo podał swoje nazwisko i nazwę spółki. Natychmiast wygooglowałam wszystkie dane. Wskoczyło mi kilku Dawidów Raszyńskich, ale żaden z nich nie widniał jako prezes spółki. Przed oczami miałam pięćdziesięcioletniego, eleganckiego faceta, którego włosy zaczynała już przyprószać siwizna.

To dziwne, że praktycznie nie istniał w sieci. Tym bardziej się ucieszyłam, że się do mnie w ogóle odezwał, bo zaczynałam podejrzewać, że to jakaś fikcyjna postać, a ja biorę udział w czymś na wzór chorego eksperymentu. To ostatnie wciąż nie było wykluczone, ale w tej chwili czułam się znacznie pewniej. Nie chciałam się do tego przyznawać nawet przed samą sobą, lecz fakt, że poznałam nazwisko tego człowieka, trochę mnie uspokoił, ale też... zawiódł? To były bardzo skomplikowane odczucia.

Obserwowałam pędzący za oknem tłum, którego częścią byłam zaledwie miesiąc temu. Teraz mogłam sobie w godzinach pracy siedzieć w kawiarni i popijać pyszną kawusię. Powinnam poczuć wdzięczność dla tego Raszyńskiego, bo ofiarował mi olbrzymią szansę, ale wszystko, co się w ostatnim tygodniu wydarzyło, wcale nie sprawiało, że ją czułam. Bo to, co się działo, było co najmniej dziwne.

– Hej! – usłyszałam za sobą i uśmiechnęłam się pod nosem.

– Cześć, Bartek. – Podniosłam się i przywitałam z chłopakiem delikatnym uściskiem.

Od naszego ostatniego spotkania minęły chyba dwa miesiące. Bardzo trudne miesiące. Nie miałam ochoty na randki, bo chyba tak powinnam potraktować zaproszenie od kolegi z uczelni, który usilnie starał się do mnie zbliżyć niemal przez całe ostatnie dwa lata studiów. Wtedy nie byłam jeszcze gotowa na jakikolwiek związek. Chyba wciąż tego nie czułam, ale chciałam przynajmniej spróbować przerwać tę moją stagnację uczuciową. Może fakt, że nie odwołałam naszego wyjścia mimo życiowych zawirowań, powinnam traktować jako chęć wniesienia do mojej egzystencji odrobiny normalności? A może po prostu samotność dawała mi się we znaki...

– Jak fajnie cię wreszcie spotkać na żywo – powiedział, siadając na krześle naprzeciwko mnie z parującą filiżanką.

Odpowiedziałam uśmiechem i upiłam łyk kawy. Bartek wpatrywał się we mnie intensywnie swoimi brązowymi oczami, a ja z zaskoczeniem stwierdziłam... że mi się to podoba. Cały mi się podobał. Miał krótko przyszczyżone ciemne włosy i zabójczy uśmiech. Dziś włożył casualową koszulę, która ciasno przylegała do jego ciała. Współgrały z nią ciemne eleganckie spodnie i czarna skórzana kurtka.

– Pisałaś coś o nowej pracy, i to w zawodzie – zagaił, a wtedy w skrócie opowiedziałam mu o moim zajęciu, pomijając wątpliwości, które miałam przed podjęciem zatrudnienia.

– No więc skorzystałam z tej okazji. – Wzruszyłam ramionami na zakończenie. – A jak u ciebie w korpo?

Rozmowa płynęła gładko, było naprawdę miło, ale wkrótce musiałam się zbierać do domu. Zdziwiło mnie, że tak szybko zaczęłam myśleć w ten sposób o nowym miejscu zamieszkania. Być może dlatego, że tak naprawdę nie miałam już swojego miejsca związanego z rodziną, do którego zawsze mogłam wrócić.

Mama mieszkała ze swoim nowym chłopakiem, a ojciec... no cóż. Tam, gdzie aktualnie przebywał, nie chciałabym się nigdy znaleźć.

Po naszej godzinnej pogawędce Bartek odprowadził mnie na najbliższy przystanek autobusowy. Sam urwał się na naszą kawę prosto z pracy, jako wymówkę wymyślając spotkanie z klientem, o czym poinformował mnie tuż przed przyjazdem mojego autobusu.

– Nie musiałeś. Mogliśmy wybrać inny dzień – zapewniłam.

– Chciałem – odparł, poważniejąc. – I mam nadzieję, że niedługo to powtórzymy.

Nachylił się nade mną i cmoknął mnie w policzek – choć trochę dłużej, niż należało, przytrzymał usta przy mojej skórze. Były ciepłe i miękkie. Zapragnęłam poczuć je na swoich wargach, ale było na to za wcześnie i Bartek to rozumiał, bo nie zrobił nic więcej.

Pożegnaliśmy się i wskoczyłam do autobusu, który właśnie nadjechał. Usiadłam przy oknie. Wyrzałam przez szybę i zamarłam, gdy zauważyłam wysokiego mężczyznę – stał nieopodal zadaszzonej wiaty i patrzył wprost na mnie. Nie widziałam jego twarzy, bo miał na twarzy kaptur bluzy i był dość daleko, ale na jego widok cała zeszywniałam. Wiedziałam, że to ten sam facet, którego widziałam z okna mojego dawnego mieszkania.

Serce zaczęło mi walić w piersi ze strachu. Śledził mnie? Kim był?

Kimś z przeszłości mojego ojca? Gdy autobus ruszył, odetchnęłam z ulgą, bo mężczyzna został na przystanku. Przez moment obawiałam się, że wskoczy do pojazdu, którym jechałam, i znajdę się w pułapce. Opadłam plecami na oparcie i przymknęłam oczy.

Ten fajny dzień oficjalnie został splamiony. Do jasnej cholery, co to za człowiek? Czego ode mnie chciał? Miałam nadzieję, że to nie jakiś jebnięty stalker. Czytałam i słuchałam o takich przypadkach i na samą myśl jeżył mi się włos na głowie.

Cieszyłam się, że mieszkam teraz na zamkniętej posesji, gdzie nie każdy może sobie tak po prostu wejść.

Natychmiast zapragnęłam się tam znaleźć. Ten człowiek zburzył mój spokój i dobry nastrój.

Gdy dotarłam do marketu, w którym planowałam zakupy, nagle zmieniłam zdanie. Postanowiłam skorzystać z rady Anny i zamówić wszystko przez Internet. Poczucie zagrożenia nie zniknęło nawet wtedy, gdy stałam na parkingu zaludnionego sklepu. Oglądałam się za siebie z przestraczem, jakby ścigało mnie konkretne niebezpieczeństwo, a przecież... przecież to mógł być jakiś przypadkowy koleś, który po prostu patrzył na autobus. Nie na mnie.

Mimo wszystko chciałam być już na miejscu.

Wezwałam Ubera. Kierowca zjawił się po pięciu minutach i gdy znalazłam się w aucie, zeszło ze mnie największe napięcie i poczułam się bezpiecznie. Właśnie docieraliśmy do szutrowej leśnej drogi, gdy kierowca niespodziewanie zatrzymał się na poboczu.

– Tu panią wysadzę, bo niedawno uszkodziłem zawieszenie na tych wystających korzeniach i dalej nie pojadę. – Spojrzał na mnie z przepaszającą miną.

Już miałam się odezwać, że nie jest to miejsce docelowe, które wybrałam w aplikacji, ale postanowiłam zachować się racjonalnie. To tylko dziesięć minut spacerem. Dzień był piękny, a za nami nikt nie jechał. Poza tym to na pewno nie chodziło o mnie, to był czysty przypadek. Po prostu znów obudziła się znajoma paranoja, która po aresztowaniu ojca nie opuszczała mnie przez kilka miesięcy.

Zapłaciłam kierowcy i opuściłam samochód. Zanim ruszyłam wzdłuż drogi, jeszcze rozejrzałam się dookoła. Nikogo w pobliżu nie było, widziałam tylko auta pędzące po szosie.

– To tylko kilka minut drogi, nie pękaj – przemówiłam do siebie, starając się zabrzmieć jak rozsądna osoba, chociaż teraz daleko mi było do tego.

Żwir pod nogami chrzęścił, ale zaraz zagłuszył go głośny trel ptaków, który naprawdę mnie uspokajał. Na tyle, że zwolniłam kroku, poza tym i tak dostałam zadyszki. Jednak nikogo tu nie było. Nikt mnie nie śledził. Wdech, wydech, nakazałam sobie i wcieliłam to w czyn.

Nawet się uśmiechnęłam z politowaniem i też lekkim zażenowaniem z powodu własnego zachowania, przez które wracałam do domu bez zakupów i w totalnej panice.

Przynajmniej spędziłam miło czas z Bartkiem, pocieszałam się. Milena będzie zadowolona, bo już dawno namawiała mnie na randkę z nim. Mam nadzieję, że przestanie wreszcie truć, pomyślałam. I wtedy coś sprawiło, że nagle zatrzymałam się w pół kroku. Szum. Wzbijające się w powietrze stado ptaków. Tuż za moimi plecami. W gardle utknęła mi olbrzymia gula strachu i wstrzymałam oddech.

Odwróciłam się, ale nikogo nie było. Tylko gałęzie kotływały się lekko.

To pewnie jakieś zwierzę... Albo jakiś hałas z oddali, który wypłoszył ptaki. Po co się tak nakręcałam?

Wypuściłam wstrzymywane w płucach powietrze i prawie się roześmiałam, ale wtedy pomiędzy nagimi gałęziami mignęło mi coś czarnego. Teraz na pewno mi się nie przywidziało. Serce wskoczyło na szybszy bieg i tym razem za jego przykładem poszły też nogi. Odwróciłam się i ruszyłam pędem w kierunku posiadłości, gdzie znajdował się mój bezpieczny domek. Torebka obijała mi się boleśnie o udo, a wokół mnie stworzył się tuman kurzu, ale nie spostrzegłam tego na poziomie świadomości, tylko bardziej czułam w sobie. W tej chwili myślałam tylko o jednym. O tym, żeby uciekać.

Biegłam, nie odwracając się, nie widząc drogi ani gałęzi smagających mnie po udach. Nic. Widziałam tylko czubki wysokich drzew rosnących przy bramie wjazdowej posesji. I wtedy usłyszałam głośny warkot silnika, zbliżał się w moją stronę. Był tuż-tuż, a mi brakowało już tchu. W ustach czułam metaliczny posmak. Gardło miałam wyschnięte na wiór. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa, zaczęły sztywnieć z wysiłku. Zwolniłam i w tym samym momencie drogę przeciął mi motocyklista na crossowym sprzęcie. W czarnej skórzanej kurtce i ciemnych spodniach. A więc to wszystko prawda... byłam śledzona, a teraz miał mnie na widelcu.

Zatrzymał się i tylko patrzył. A ja stałam jak sparaliżowana i dyszałam ciężko, niezdolna, by się poruszyć. Tak niewiele brakowało, żebym dotarła do bramy... tak niewiele.

Wtedy motocyklista zrzucił kask... a ja... ja omal nie upadłam. Wciągnęłam głośno powietrze. Te dwukolorowe oczy. Mogłabym je rozpoznać nawet na końcu świata. Znałam na pamięć każdą plamkę w tęczęwkach i ich obwódce. Znałam... na pamięć jego blizny i rysy twarzy. Jego wszystkie uśmiechy i każdy grymas.

Przełknęłam ciężko ślinę i cofnęłam się o krok. A więc to on na mnie polował... To spostrzeżenie mnie... zasmuciło? Zawiodło?

Zszedł z motocykla i zerknął za moje plecy, a potem ponownie na mnie. Miałam wrażenie, że przez te wszystkie lata, gdy go nie widziałam, urósł. Był większy. Na pewno rozrósł się w barach i klatce piersiowej. Patrząc na mnie, przejechał palcami po krótko przystrzyżonych włosach.

To było dziwne, że w takiej chwili zwracałam uwagę na jego wygląd, ale przecież minęło tyle czasu...

– Miałaś zadzwonić po Annę, a nie szwendać się po mieście z jakimiś fagasami. A tym bardziej sama po lesie – prawie wysyczał. – Miałaś, kurwa, po nią zadzwonić! – dodał z emfazą i zrobił krok do przodu.

Niczego nie rozumiałam. Po prostu gapiłam się na Dawida, jakbym spotkała ducha. I tak właśnie było. Mój duch z przeszłości. Milion wspomnień walczyło teraz o pierwszeństwo, spychając gdzieś w głąb lęk i instynkt, który powinien mnie w tej chwili ratować. Pchnąć do walki albo ucieczki.

– Co ty tu robisz? – zdołałam z siebie wydusić. – To ty mnie śledziłeś? Kto cię nastął? – dodałam hardo i zaczęłam się wycofywać.

Nareszcie zdołałam otrząsnąć się z otępienia, w które wprawilo mnie jego ponowne i tak nagłe wkroczenie do mojego życia.

Dawid pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Wsiadaj. – Wskazał głową motocykl.

Omam się nie roześmiałam. Po tylu latach i po tym wszystkim, co przez niego przeszłam, pojawia się znikąd i każe mi tak po prostu wsiąść na tylne siedzenie, by zabrać mnie do zleceniodawcy?

Czy aż tak mało mnie znał?

– Wsiadaj! – powtórzył z wyraźną złością.

– Spierdalaj – syknęłam. – Dzwonię po policję. – Zaczęłam wygrzebywać z torebki telefon, jednocześnie nie spuszczałam oczu z jego wścieklej twarzy.

Zacisnął ręce w pięści. Odważyłby się mnie uderzyć?

Gdy już ścisnęłam w ręku komórkę, zrobiłam coś, czego chyba się nie spodziewał. Po prostu rzuciłam się do ucieczki. Chociaż nie miałam już siły po poprzednim sprincie, to wykrzesalam z siebie jeszcze trochę mocy. Po prostu musiałam od niego zwać.

Słyszałam, że ruszył w pościg. Jego ciężkie kroki dudniły tuż za mną, ale nie mogłam pozwolić, żeby mnie ponownie dopadł. Nie mogłam. Nie mogłam...

Widziałam już szosę i przemykające po niej auta, ale wtedy poczułam, jak coś chwyta mnie za ramię, a potem owija się wokół i mnie trzyma. Nie mogłam się wyszarpnąć, na szyi czułam jego

gorący oddech. Szamotałam się, ale wszystko na nic. Byłam za słaba, a on za silny.

– Zostaw mnie! – syknęłam, ale głos mi zadrżał.

– Przestań – powiedział. – Nie wrywaj się – dodał cicho.

Nie byłam w stanie się odezwać. Opadłam na kolana, a Dawid razem ze mną. Woń zimnej ziemi wdarła się w moje nozdrza, jakby chciała mnie znowu pobudzić do walki, ale nie miałam już w sobie dość mocy.

– Zostaw mnie – powtórzyłam łamiącym się głosem.

– Chciałbym... ale nie mogę... – westchnął. Jego oddech też się uspokajał. – Bo zaraz mi znowu uciekniesz.

Jego ton w dziwny sposób zaczął działać i na mnie. Moje serce przestało boleśnie obijać się o żebra i zaczynałam odzyskiwać jasność myśli.

– Zapłacę ci więcej – stwierdziłam.

Jeśli ktoś zlecił Dawidowi mnie dostarczyć, albo nawet zlikwidować, na pewno też mu za to zapłacił. Mogłam zdobyć więcej pieniędzy. Nie wiedziałam jeszcze jak, ale miałam zamiar zyskać w ten sposób trochę czasu.

– Co? – powiedział, a ja zdołałam odwrócić twarz i spojrzeć mu w oczy.

Jak zwykle doznałam dziwnego uczucia. Jakbym patrzyła na dwie różne osoby.

– Przebiję tego, kto ci zapłacił, żeby mnie... zabić – wydusiłam z mocą, której wcale w sobie nie czułam.

Skrzywił się z niesmakiem.

– „Zabić”? – powtórzył z niedowierzaniem. – Czy ty oszalałaś?

– To co chcesz ze mną zrobić? – Odsunęłam się, a on mi na to pozwolił.

Kłęczał, opierał pośladki na piętach, a dłonie położył na udach.

– Naprawdę myślisz, że mógłbym cię w jakikolwiek sposób skrzywdzić? – zapytał. W odpowiedzi posłałam mu kpiący uśmiech. – Fizycznie – dodał, zdając sobie sprawę z błędu, który właśnie popełnił.

Skrzywdził mnie. Co prawda nie fizycznie, ale w każdym innym tego słowa znaczeniu.

– Skąd się tu wzięłeś? Czego ode mnie chcesz? – zapytałam. – Dlaczego mnie śledzisz i ścigasz? Pozwól mi odejść.

– Próbuję cię... chronić.

– „Chronić”? – Uniosłam sceptycznie brwi i potem spojrzałam ponad jego ramieniem na wysokie sosny rosnące na posesji Raszyńskiego. – Czyli przecucie mnie nie myliło? Handlują organami? Po to mnie tam ściągnęli? – zapytałam, przekonana, że mam rację.

Dawid patrzył na mnie z kamiennym wyrazem twarzy, a potem... a potem wybuchnął gromkim śmiechem, od którego, takie miałam wrażenie, zadrżała pod nami ziemia. Nie mógł się uspokoić. Śmiał się i śmiał, aż wyczerpany położył się na plecach.

– I z czego rechoczesz? – zapytałam, a z mojego ciała nagle uleciało całe napięcie.

Absurdalność tej sytuacji mnie uspokoiła.

Przestał się śmiać i podniósł się do pozycji siedzącej. Jednak w kącikach jego niesamowitych oczu cały czas czaiło się rozbawienie.

– Przysięgam, że nikt nie czyha na twoje organy. – Ponownie zaśmiał się krótko. – A teraz możemy już jechać?

W tym momencie wróciły do mnie jego pierwsze słowa – te, które powiedział zaraz po tym, jak mnie zaskoczył. Mówił o Annie i o tym, że miała po mnie przyjechać. Skąd, u licha, o tym wiedział?

I wtedy mnie olśniło.

– Ty też tutaj pracujesz? – zapytałam zszokowana, wskazując ręką teren za jego plecami. – To ty mnie tu wkręciłeś? – dodałam wściekle.

Znowu byłam skołowana i nie wiedziałam, co tu się odpiędała. Przede wszystkim musiałam poznać odpowiedź na najważniejsze teraz pytanie: skąd Dawid się tu wziął? Dawid – największy zawód mojego życia.

– Pogadamy w domu, okej? – poprosił, skacząc na równe nogi.

– „W domu”? W jakim domu? – warknęłam, odsuwając się od niego.

Westchnął, jakby tracił cierpliwość. On tracił cierpliwość? Dobre sobie. To ja stałam w środku lasu i nie wiedziałam, dokąd iść, dokąd uciec... czy w ogóle powinnam uciekać...

– Do mojego domu. Do domu, w którym od tygodnia mieszkasz. To jest to samo miejsce, okej? – Przełknął ciężko ślinę.

Skrzywiłam się.

– A więc to ty mnie tu zwabiłeś. Po co?

– Powiem ci wszystko, jak tylko znajdziemy się w środku! – dodał z naciskiem. – Chodźmy. – Wyciągnął w moją stronę rękę, ale zignorowałam ją i wyminęłam go na ścieżce.

W głowie mi się kręciło – i to nie tylko od wysiłku czy strachu, ale przede wszystkim z niewiedzy. Co tu się, do cholery, odpierało?

Powlokłam się niechętnie w stronę jego motocykla, głównie dlatego, że nie miałam dokąd iść. Nie wykluczałam jednak, że będę musiała się dzisiaj spakować i wykonać telefon do Mileny. Na pewno mnie przyjmie na kilka dni, zanim znajdę sobie jakieś lokum.

Powinłam była posłuchać instynktu. To wszystko wyglądało zbyt pięknie, żeby było prawdziwe. Czułam, że sprawy nie mogą się układać tak dobrze, bo to tak nie działa. Na pewno nie w moim przypadku.

Zaśmiałam się pod nosem z powodu własnej naiwności. Bardziej za sobą czułam, niż słyszałam, ciche kroki Dawida i mimowolnie zastanawiałam się, czym się zajmował w tym wielkim domostwie. I jak mnie znalazł? Przecież nie miałam żadnych kont na portalach społecznościowych ani nie byłam nigdzie zameldowana. Zmieniłam nazwisko. Skąd wiedział, gdzie mnie szukać?

Wszystko to kotłowało mi się w głowie z taką mocą, jakby załęgły się tam węgorce i próbowały pożreć mój mózg. Na dodatek wciąż czułam na sobie dłonie Dawida, a na szyi jego oddech. Wszystko to doprowadzało mnie do wariacji. Musiałam ochłonać. Pomyśleć. Coś zadecydować. Nie mogłam tu zostać.

Doszliśmy do motocykla leżącego na ścieżce.

Dawid podszedł i podniósł go tak, jakby maszyna nic nie ważyła. Czekał, aż podejdem i usadowię się na tyle, ale chyba w ogóle mnie nie znał. Ponownie go wyminęłam i zostawiłam za sobą. Szybkim krokiem pomaszerowałam w stronę bramy, ignorując jego kolejny jęk.

Rozdział 12

Gabriela

Teraz

Po przekroczeniu wrót tego teraz już niepewnego miejsca szybkim krokiem ruszyłam w stronę domku, który majaczył wśród drzew. Ochroniarz Piotrek skinął mi głową, a potem swojemu pracodawcy. Dawid sunął za mną, prowadząc motocykl. Nie wiem, czy próbował mnie dogonić, bo nie patrzyłam do tyłu.

Znowu zaczynałam się denerwować. Po chwili dopadłam do drzwi wejściowych mojej niedoszłej przystani i zatrzasnęłam je za sobą z głośnym hukiem.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – szepnęłam do siebie.

Rozejrzałam się po kuchni. Na stole stał mój ulubiony kubek, na którym ręcznie namalowano kwiat bzu. Opanował mnie nagły smutek, bo już zaczynałam się tu zadomawiać, a teraz... teraz znowu musiałam szukać zarówno pracy, jak i miejsca do zamieszkania. Nie zamierzałam dać się wciągnąć w kolejną okrutną intrygę Dawida, a właśnie tego mogłam się po nim spodziewać. Znowu chciał się mną do czegoś posłużyć.

W gardle poczułam gulę, a w oczach stanęły mi łzy wściekłości na myśl, że ponownie próbował mnie wykorzystać.

– Wal się – syknęłam.

Nie miałam już siedemnastu lat i wiedziałam, że nie pozwolę mu więcej wmanipulować się w jakieś gówno. Dość tego mazania się.

Wmaszerowałam do sypialni i wytargałam z szafy walizkę, a potem zaczęłam do niej wrzucać ubrania i rzeczy osobiste. Było mi wszystko jedno, co i gdzie się znajdzie, byleby jak najdalej od tego miejsca i tego faceta.

Zastygłam, gdy rozległo się pukanie. Natarczywe i głośne. Otarłam twarz, próbując się pozbyć wszelkich śladów płaczu. Nie chciałam, by ktoś miał satysfakcję z tej sytuacji, a już na pewno nie on. Szarpnęłam za drzwi i otworzyłam je na oścież.

Zacisnęłam zęby, gdy na progu znowu zobaczyłam Dawida. Skrzywiłam się na jego widok. Nie mogłam się przyzwyczaić do tego, na co patrzyłam. Te markowe ciuchy, te szerokie bary i krótko przyszczyżone włosy. To nie był chłopak, który prawie codziennie czekał na mnie pod kasztanowcem. Może to i dobrze, bo tamten Dawid okazał się oszustem.

– Mogę wejść? – zapytał zachrypniętym głosem.

Przyglądałam mu się bez słowa. Nie miałam ochoty z nim rozmawiać.

– Jak się wyniosę. Zaraz dzwonię po przyjaciółkę i już mnie nie ma – powiedziałam spokojnie. – Udam, że to się nie wydarzyło, o ile już więcej nie będę musiała cię oglądać. Ani tych... – machnęłam ręką – jakichś cholernych aktorów.

– Pogadajmy. – Zrobił krok w moją stronę, ale nie pozwoliłam mu wejść do domu, tylko stanęłam w progu.

Był wysoki. Bardzo wysoki, musiałam zadzierać głowę, żeby z nim rozmawiać. Jego obecność w tym miejscu wydawała się tak abstrakcyjna, że wręcz niewiarygodna. Wszystko, co się ostatnio działo w moim życiu, było jak zły sen. A pojawienie się Dawida sprawiało, że rzeczywistość zamieniała się w prawdziwy koszmar.

– Nie ma o czym. Myślałeś, że znowu uda ci się mnie wkręcić w jakieś gówno? Ale chyba zapomniałeś, że ja nie jestem już nastolatką o ptasim rozumku. – Pogardliwie wykrzywiłam usta i chciałam zatrzaskać drzwi, lecz Dawid mi na to nie pozwolił, bo przytrzymał klamkę.

– W nic cię nie wkręcę, przysięgam! – warknął i ciężko przełknął ślinę. – Po prostu mnie wysłuchaj.

Zaciskał mocno szczęki, jakby próbował zetrzeć zęby na miazgę. Jego oddech przyspieszył. Przynajmniej to się nie

zmieniło – sposób, w jaki reagował na silne wzburzenie.

Ale to nie miało żadnego znaczenia.

– Nie chcę ciebie słuchać. Nie interesuje mnie, co tu się odpiardala, chcę po prostu... – zaczęłam, ale nie dałam rady skończyć, bo głos mi się załamał.

Chyba po prostu było tego wszystkiego za dużo, a perspektywa kolejnej tułaczki ostatecznie mnie przygniotła.

– Gabi... – Dawid zbliżył się do mnie. – Zostań. To wszystko jest... moje i możesz tu zostać, jak długo będziesz miała potrzebę.

Mój szloch nagle przeszedł w śmiech. Psychedeliczny śmiech, który go totalnie skonfundował. Mnie również, ale mimo to nie przestawałam rechotać.

Czy naprawdę uważał, że po tym, co mi zrobił lata temu, będę korzystała z jego dobroczynności? Już pomijając fakt, jak do tego wszystkiego doszedł, bo na pewno nie w uczciwy sposób... Przecież pracował dla mojego ojca.

– Czy ty naprawdę myślisz, że po tym wszystkim... że po tym wszystkim mogłabym tu zostać? Na twojej łasce? – prychnęłam i wróciłam do sypialni, żeby kontynuować pakowanie.

Chciałam się stąd wynieść tak szybko, jak to tylko możliwe.

Jak mogłam dać się nabrać na to niewiarygodne ogłoszenie? Takie rzeczy się nie zdarzają. Nie ma idealnych ofert pracy z zawyżonymi zarobkami i cudownymi domkami do zamieszkania. Co ja sobie myślałam?

Pozostało tylko śmiać się z samej siebie. Nic więcej mi nie zostało. Nic.

– Nie wypuszczę cię – usłyszałam za swoimi plecami i aż podskoczyłam w miejscu.

– Słucham? – zapytałam drżącym z oburzenia głosem.

Dawid otworzył usta, ale zaraz znowu zacisnął wargi i spojrzał gdzieś w bok.

– Nie wypuszczę cię. Grozi ci niebezpieczeństwo, Gabriela – oświadczył.

– Ty jesteś dla mnie największym niebezpieczeństwem – syknęłam.

Sięgnęłam po jedno z kartonowych pudeł, lecz Dawid wyrwał mi je i odstawił ponownie na podłogę.

– Nigdzie nie jedziesz. Jeśli tego chcesz, to już mnie więcej nie zobaczysz. Obiecuję, ale musisz tu zostać. – Założył ręce na kark i wpatrywał się we mnie z napięciem.

– Dlaczego? Co mi grozi? – szepnęłam.

– Wygląda na to, że długi twojego ojca wciąż go ścigają. Nawet po tylu latach – wyjaśnił.

– Ale co ja mam z tym wszystkim wspólnego?

– Jesteś jedyną słabością swojego taty. – Wzruszył ramionami.

Rozdział 13

Dawid

Wtedy

– I jak sprawy z młodą Ołdawską? – zapytał Konrad, gdy ledwie przekroczyłem próg mieszkania.

Stał w korytarzu z założonymi na piersi rękołma. Nie dał mi nawet zdjąć brudnych szmat, tylko od razu się przypierdolił.

– Dobrze – rzuciłem wymijająco.

– „Dobrze”? – parsknął. – I co to ma mi w ogóle powiedzieć?

– To, że jest dobrze – wysyczałem pod nosem.

Poszedłem do łazienki i pozbyłem się śmierdzącego smarem T-shirtu.

– Zerznąłeś ją już? Zaprosiła cię do domu? Miałeś okazję tam poszperać? – zaczął, ale wtedy z kuchni wyszła nasza mama.

– O co się znowu kłócicie? Czy nie możecie rozmawiać ze sobą normalnie? – jęknęła.

– O nic się nie kłócimy. Tak sobie gadamy. – Brat uśmiechnął się przymilnie. – Po prostu pytam, jak Dawidowi minął dzień w pracy.

– Tak, tak – odparła sceptycznie i podeszła, żeby mnie cmoknąć w policzek. – Obiad w garnkach, nałożysz sobie? Ja idę się położyć, bo znowu mam migrenę. – Skrzywiła się i pacnęła Konrada w ramię, a potem powolnym krokiem poczłapała do swojego pokoju na końcu korytarza.

Odkąd umarła Kalina, jej migreny się nasiliły. Czasami nie wychodziła do nas przez kilka dni. Zasłaniała okno i spała. Cały czas

spała.

Mieszkaliśmy w małym mieszkaniu w kamienicy na obrzeżach miasta. Lokum należało do brata naszego ojca. Wynajął nam je po jego śmierci. Oczywiście nie za darmo. Płaciliśmy mu miesięczny czynsz – z którym aktualnie zalegaliśmy. I to od trzech miesięcy.

Najchętniej zamknąłbym się w pokoju, ale z Konradem na karku nigdzie nie mógłbym się teraz schować. Nie mieszkał z nami, lecz bywał tu bardzo często. Za często. Miałem już dość jego ciągłego dogryzania, wypytywania, szczucia...

– I? – Stał w przejściu do kuchni i patrzył na mnie wyczekująco.

– I co? – Odwróciłem się do niego gwałtownie. – Czego ty, kurwa, ode mnie chcesz?

– Zgodziłeś się. – Szarpnął mnie za T-shirt. – Pękasz, gówniarzu? Coś ci powiem. Nie możesz się wycofać, bo jest już za późno. – Spojrzał mi prosto w oczy. – I nie chodzi o mnie, bo ja bym ci odpuścił, ale są ludzie, którzy tego nie zrobią. Ani mnie, ani tobie – dokończył, a wtedy wyrwałem się z jego uścisku.

– Dostaniecie, co chcecie – warknąłem. – A teraz wypierdalaj do siebie. Już tu nie mieszkasz.

– Jebią mnie ich biznesy. Chodzi o Kalinę – dodał i zacisnął dłonie w pięści. – Chcesz mu darować?

Na czole Konrada pojawiła się duża żyła i wściekle zapulsowała. Wiedziałem, że ściemnia. Chciał się do nich wkręcić. Chciał dużych pieniędzy. Szybko i bez nakładu pracy. Kalina była wymówką. Wygodną i wiarygodną.

– Nie. Dobrze wiesz, że nie – powiedziałem. – Ale ona... nie ma z tym wszystkim nic wspólnego... – zacząłem, lecz wtedy uderzył pięścią w stół.

– Kalina też nie miała! – krzyknął, a potem ściszył głos. – Ale to ona leży teraz w ziemi, a nie on i nie jego piękna, idealna rodzinka.

Przełknąłem ciężko ślinę i opadłem ciężko na krzesło. Nie było sensu tłumaczyć mu, że Gabriela nie miała pojęcia, kim tak naprawdę jest jej ojciec. Nie odpowiadała za jego interesy i nie powinna być w to wszystko zamieszana. Nie ona. A Kalina... moja siostra, od zawsze szukała wrażeń, a romans z bogatym starszym

biznesmenem wydawał się jej niezłą wygraną. Też chciała szybkich i łatwych pieniędzy, i to ją zgubiło.

Musiałem to jakoś odkręcić. Musiałem ochronić Gabrieleę przed nimi wszystkimi. Za wszelką cenę.

Rozdział 14

Dawid

Teraz

Zamknąłem drzwi domku gościnnego i powoli zacząłem iść do siebie. W połowie drogi się obejrzałem. Widziałem jej sylwetkę w oknie. Miałem ochotę zawrócić i zakomunikować Gabrieli, że zostanę z nią na noc. Że z nią tam zamieszkać. Skoro nie chciała wprowadzić się do mnie, nie mogłem jej zostawić tu samej, ale była tak kurewsko uparta... Jak zawsze. Powinienem był to przewidzieć, ale myślałem, że wszystko, co wymyśliłem, wypali. Idiota ze mnie. Jeśli chodziło o nią, to zawsze okazywałem się bezmyślnym kretynem.

Naiwnie wierzyłem, że jakoś to będzie. Że przeczekam najgorsze i uda mi się spłacić długi jej ojca, a wtedy ona będzie bezpieczna. Ale to nie było takie proste, jak mi się początkowo wydawało, i nie chodziło tylko o upór Gabrieli. Chodziło o ludzi, którzy jej zagrażali. Nie spodziewałem się, że gdy wrócę do Polski, moja przeszłość tak szybko mnie odnajdzie i tak prędko to wszystko skupi się właśnie na dziewczynie.

Od pewnego czasu otrzymywałem anonimy, w których ktoś groził mi za przeszłość. Ktoś o wszystkim wiedział i próbował mnie szantażować, ale najgorsze było to, że nie wyjawiał jeszcze swoich żądań. To wszystko się zaczęło, gdy podjąłem decyzję o spotkaniu się z Gabrielą, chociaż Anna i Robert mi to odradzali.

Ale wtedy w jednej z anonimowych pseudopogrózek pojawiło się jej imię. Zmroziło mnie i po jednej nieprzespanej nocy postanowiłem ją tu za wszelką cenę ściągnąć. Musiałem mieć pewność, że będzie bezpieczna. I własnym bezsensownym zachowaniem doprowadziłem do niej tego psychopatę. Byłem jej winny ochronę.

Wmaszerowałem do domu i zatrzasnąłem za sobą drzwi. Głośne kroki odbijały się od marmurowej podłogi i dudniły echem w korytarzu. Z biblioteki wyłoniła się Anna. Założyła ręce na piersi i westchnęła ostentacyjnie. Na szczęście nie powiedziała „a nie mówiłam”, inaczej po raz pierwszy w życiu bym na nią warknął.

– Zgodziła się zostać? – zapytała tylko.

– Do jutra. W gościnnym – stwierdziłem, ruszając do gabinetu.

Poszła za mną, chociaż wolałbym być teraz sam.

– Pozwól mi z nią porozmawiać – powiedziała, wchodząc za mną do pomieszczenia. – Jak kobieta z kobietą – dodała.

Parsknąłem pod nosem i podszedłem do okna. Miałem z niego widok na podjazd i dach domu gościnnego, który wyposażyłem specjalnie z myślą o Gabrieli. Dla niej. Od dłuższego czasu wszystko, co robiłem, robiłem dla niej.

– Nie znasz jej, ona nie lubi takich babskich pogaduch i tylko ją tym wkurwisz.

– Nie wierzy, że grozi jej niebezpieczeństwo? – zdziwiła się.

– Myślę, że wierzy, dlatego zgodziła się zostać na noc, ale tak bardzo mnie nienawidzi, że nawet to jej nie zatrzyma – rzuciłem gorzko i przytknąłem czoło do szyby. – Poza tym nie mogę jej zdradzić żadnych szczegółów, bo jeszcze sam niczego nie wiem. Nie zabrzmie zbyt wiarygodnie – dodałem z ironią.

– To i o tym jej powiedz. A najlepiej o wszystkim – zaproponowała delikatnie Anna.

Pokręciłem głową. Anna niczego nie rozumiała. Nie znała nas ani mojej przeszłości i nie wiedziała, co nas kiedyś łączyło.

– Nie uwierzy – powiedziałem cicho i posłałem jej zbolące spojrzenie. – Chciałbym teraz zostać sam. Powiedz Piotrowi, żeby miał na nią oko.

Posłuchała, powstrzymując się od dalszych porad i pocieszania. Właśnie za to ją lubiłem. Wiedziała, kiedy zamilknąć i dać mi święty

spokój.

Byłem na siebie wściekły o to, że cały mój misterny plan, żeby Gabrielę tutaj sprowadzić i mieć na oku, posypał się przez coś tak durnego jak kurewskie zakupy. A właściwie kłamstwo, bo chyba to był tylko pretekst. Gabriela była tak strasznie uparta i chadzała swoimi ścieżkami jak pieprzony kot, który nigdy nikogo nie słucha. Miała tylko wejść do sklepu, kupić cholerne kajzerki i z niego wyjść, ale postanowiła pojechać sobie na spotkanie z jakimś ulizanym typem.

Miałem co do tego nosa. Za bardzo chciała się wyrwać z posesji i to mnie zaalarmowało. Kim, do jasnej kurwy, był ten koleś? Na pewno nie jej facetem. Przecież wiedziałbym o jego istnieniu. Jakaś randka z Tindera? Skrzywiłem się na tę myśl. Gabriela nie korzystała z portali randkowych. Przynajmniej tak mi się wydawało, bo nie chodziła na żadne spotkania tego typu.

Gdy siedziała w kawiarni, wysłałem do niej maila z fikcyjnej skrzynki służbowej. I pod fikcyjnym nazwiskiem, żeby się nie rozmyśliła i nie uciekła. Obserwowałem z przykawiarnianego ogródka, jak czyta moją wiadomość i jak (czego się domyślałem) zaczyna googlować dane personalne prezesa spółki. Po jej minie wywnioskowałem, że nie była do końca zadowolona z faktu, że nie znalazła takiego człowieka w sieci.

Obserwowałem ją od dwóch lat. Uważnie. Często. Obsesyjnie. Gdy wróciłem do Polski, odnalezienie Gabrieli stało się moim pierwszym zadaniem. Wmawiałem sobie, że chcę tylko wiedzieć, co się u niej dzieje. Czy jest bezpieczna, szczęśliwa, czy ma kogoś bliskiego. Cały czas obwinałem się o to, co się stało z jej rodziną. Ojcu się należało, lecz gdyby to zależało ode mnie, wołałbym, żeby nie poszedł siedzieć – ale tylko ze względu na Gabrielę, bo została jej wyłącznie dysfunkcyjna matka, która była straszną suką. Przyłąziła do warsztatu po to, żeby pogapić się na chłopaków i pokazać im cycki. Ale nie tylko. Z kilkoma pieprzyła się po kątach, gdy stary wyjeżdżał z miasta. Znikał pewnie po to, żeby się podupczyć z młodymi laskami.

Jedną z nich była moja siostra. Ołdakowscy byli pojebaną rodziną, ale nie bardziej niż tysiące innych. Jakim cudem Gabriela

w takim domu wyrosła na kogoś tak normalnego... tego nie mogłem pojąć.

Zmieniła się, ale nie na tyle, żebym nie mógł w niej odnaleźć dziewczyny, która malowała twarze kamieniom. Chyba już tego nie robiła, lecz zajmowała się czymś innym. Dużo spacerowała po parkach i często bywała w zoo i ogrodzie botanicznym. Czasami coś szkicowała, siedząc na balkonie. Nie interesowali jej zagubieni książęta, tylko to, jak przeżyć. I to mnie dobiło. To moja wina. Gabi żyła jak tysiące innych młodych w dużym mieście, ale wychowywała się w zupełnie innym środowisku i nie umiała się rozpychać łokciami i walczyć o swoje.

Założyłem ręce na karku i zamknąłem oczy. Tamto lato zmieniło nas oboje na zawsze. Nigdy nie mieliśmy być razem, nie mieliśmy się nawet poznać, a jednak... Nie można było nie zwrócić uwagi na piękną, młodą dziewczynę o gęstych blond włosach, która czasami wpadała do biura ojca. Nikt, kto posiadał parę zdrowych oczu, nie mógł jej nie zauważyć, ale ona... nikogo nie widziała. Na początku myślałem, że jest tak bardzo zadufana w sobie, że nie zauważa wokół siebie ludzi, którzy nie są z jej półki, ale to nie było to... Przekonałem się o tym trochę później.

Po prostu już taka była. Myślam zawsze gdzie indziej niż ciało.

A potem... no cóż. Potem stała się moją pierwszą i ostatnią myślą każdego dnia i każdej nocy, a jej bujanie w obłokach moim nowym największym hobby. Fascynowała mnie i bardzo szybko zrozumiałem, że muszę ją chronić. Co by się nie wydarzyło, nie mogłem pozwolić jej skrzywdzić – ani mojemu bratu, ani ludziom, którzy próbowali dobrać się jej ojcu do dupy.

Zemściliśmy się, Paweł Ołdawski poszedł siedzieć na długie lata, ale nikt i nic nie było w stanie wskrzesić Kaliny, czego nie potrafił zrozumieć mój brat. Gdy stary trafił za kraty, Konrad nie mógł pogodzić się z myślą, że nie będzie mógł sam go zniszczyć. Nie zwracał uwagi na to, że Ołdawski i tak już był skończony. Stracił wszystko, na czym mu zależało. Dom, firmę, żonę, córkę. Wszystko. Nawet jeśli wyjdzie za te kilkanaście lat, nie będzie miał do czego wrócić – i to według mnie okazało się największą karą.

Poza tym na czas śmierci Kaliny miał alibi. Nie do podważenia, ale Konrad nie przyjmował tego do wiadomości. Było to dla niego

wygodne, bo mógł wkupić się w łaski lokalnej mafii.

Ludzie, z którymi Ołdawski rozpoczął brudne interesy, wykorzystali mnie i Konrada jako swoje narzędzia. Ale narzędzia nagle wymknęły się im z rąk i już nie mogli nimi sterować.

Na moment odwróciłem wzrok od okna, a gdy znowu popatrzyłem przez szybę, zamarłem. Zmrużyłem oczy, żeby lepiej widzieć, ale się nie pomyliłem. Gabriela ubrana w podniszczone dżinsy i luźną bluzę kroczyła przez podjazd i kierowała się w stronę głównej bramy.

– Kurwa! – zakląłem pod nosem.

Czyli jednak będę musiał ją zatrzymać siłą. Bardzo tego nie chciałem, ale zrobię to, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Wypadłem z biura, a potem z domu. Na podjeździe omal nie potrafiłem Anny, która skądś wracała. Miałem nadzieję, że to nie ona sprawiła, że Gabriela zmieniła zdanie co do wyjazdu, bo nie chciałem jej zwalniać. Ale mógłbym, jeśli to prawda.

Coś za mną krzyknęła, lecz nie dosłyszałem. Nie zatrzymałem się. Pobiegłem za dziewczyną, która właśnie zniknęła za drzewami. Dogoniłem ją tuż przy głównej bramie.

– Mieliśmy umowę! – rzuciłem zdyszany, zachodząc jej drogę.

Odgarnęła krótkie blond pasma z twarzy i spojrzała na mnie skonfundowana. Kiedy tak na mnie spoglądała, w środku robiło mi się gorąco. Tak jak kiedyś, a przecież minęło już tyle lat.

– I? – zapytała, przyciskając do siebie laptopa, którego dopiero teraz zauważyłem. I tym razem to ja musiałem wyglądać na zdziwionego, bo Gabriela uniosła brew.

Ten drobny gest tak dobrze pamiętałem z czasów, gdy przez te krótkie chwile byliśmy razem.

– Dokąd idziesz?

Zanim otworzyła usta, usłyszałem za sobą stukanie obcasów. Szybkie i niecierpliwe, a jednak wciąż dostojne. Anna.

Zdyszana stanęła obok mnie i Gabi.

– Miałam ci właśnie powiedzieć, że Gabriela zajmie się tym, do czego została zatrudniona, do czasu... wyjaśnienia kwestii jej bezpieczeństwa poza posiadłością – powiedziała na wydechu i wygładziła spódnice.

– Aha... – Przełknąłem ślinę i wsunąłem ręce do tylnych kieszeni spodni.

– I mam nadzieję, że mi za to zapłacisz – powiedziała Gabi. – I to stawkę z umowy – dodała. – A teraz wybacz pan, muszę zaplanować jeszcze kilka punktów na terenie... posiadłości.

Ostatni wyraz wypowiedziała z kpiną. Zmrużyłem na nią oczy, ale mnie totalnie zignorowała i znowu obrała kierunek, w którym pierwotnie maszerowała. Szybko się zbliżała do głównej bramy wjazdowej.

Ruszyłem za nią, zostawiając w tyle moją asystentkę.

– Dokąd ty idziesz? – powtórzyłem pytanie.

– Do pracy – odparła nonszalancko, nie zatrzymując się.

– Akurat tam nie ma nad czym pracować – wyjaśniłem zirytowany.

Nie chciałem, żeby się tam kierowała.

– Gabriela! – wykrzyczałem i dopiero wtedy zwolniła, a potem niechętnie się zatrzymała. – Dlaczego idziesz w stronę wyjścia? Przecież mówiłem ci, że...

– Nie idę do wyjścia – przerwała mi i zazgrzytała zębami, na co niemal się uśmiechnąłem. – Chcę obejrzeć tamten zakątek. – Wskazała dłonią miejsce dla niej totalnie zakazane, ale nie mogłem jej tego zdradzić, bo znając tę dziewczynę, natychmiast by tam pobiegła.

– Tam nie potrzeba nasadzania ani... rewitalizacji – oświadczyłem formalnym tonem.

Taki mi się automatycznie załączał, gdy się denerwowałem albo chciałem coś przed kimś zataić.

– Ale z domu widać zarośnięte chaszczki. – Wyglądała na oburzoną. – Przecież tam można zrobić kwietne klomby i...

– Nie. Nie trzeba. – Pokręciłem głową. – Najważniejsze są tereny wokół domu. I wzdłuż alei topoli. – Odchrząknąłem. – Zajmij się tym w pierwszej kolejności.

Gabriela zatrzymała się i nieznacznie zwężyła swoje niebieskie oczy, ale po chwili wzruszyła ramionami, jakby przyjęła moją odpowiedź. Odetchnąłem z ulgą.

– W takim razie zabieram się do pracy. Po to tu przyjechałam – dodała i odeszła.

Nie mogłem oderwać od niej oczu. Śledziłem ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła za domem. Wtedy skręciłem do zagajnika – miejsca, które chciałem przed nią ukryć za wszelką cenę. Z tego wszystkiego totalnie o nim zapomniałem.

Stanąłem za budynkiem ochrony i spojrzałem na trawnik, na którym odcinały się kamienie o różnych kształtach i kolorach. Gdyby komuś zechciało się schylić i im przyjrzeć, zauważyłby, że mają twarze.

Rozdział 15

Dawid

Wtedy

Czekałem na nią. Odkąd to wszystko się zaczęło, cały czas na nią czekałem. A ona zawsze się zjawiała. I za każdym razem na jej widok coś się ze mną działo. Coś przerażającego. Traciłem poczucie czasu i misji. To nie miało tak wyglądać.

Gdy zauważyłem, jak sprężystym krokiem idzie w moją stronę, serce zaczynało mi napieprzać w klatce piersiowej, jakby zamieniło się w młot kowalski. Bałem się tego i jednocześnie zawsze na to czekałem. Miałem wrażenie, że dopiero w tym momencie zaczynam żyć. Nigdy się tak nie czułem przy żadnej dziewczynie.

Miała na sobie szorty i zwykły T-shirt z jakimś stylowo przetartym napisem. Na jej ramieniu spoczywał ciężki blond warkocz.

– Hej. – Uśmiechnęła się, podchodząc bliżej.

Skinąłem jej głową, bo tylko na tyle było mnie teraz stać. Piękno Gabi uderzało we mnie jak wściekły huragan. Za każdym razem.

– Dokąd chcesz mnie tym razem zabrać? – zapytała z lekkim wahaniem.

Nie wiedziałem, czy wciąż mi nie ufała, ale nie mógłbym jej winić, gdyby tak było. Mimo to za każdym razem się pojawiała, a ja zawsze na nią czekałem. Czy to możliwe, że czuła to samo co ja?

– Tam, dokąd zechcesz. – Wzruszyłem ramionami.

– Chciałabym popływać – stwierdziła i już odważniej sięgnęła po kask, który dla niej trzymałem w bagażniku.

Zgiąłem się wpół jak uniżony sługa, a ona parsknęła i od razu go założyła. Pomogłem jej wskoczyć na siedzenie. Natychmiast oplótła mnie ramionami i miałem wrażenie, że się do mnie przytuliła. Przymknąłem na kilka sekund oczy, a potem wypuściłem z płuc powietrze i poprosiłem Boga o zmiłowanie.

Całą drogę czułem jej dłonie na moim brzuchu, a na plecach jej piersi. Wydawało mi się, że zrastamy się w jedną osobę i przez ten krótki czas wiedziałem, kim jestem i kim chcę być.

Czy mogłem się z tego wszystkiego wyplątać? Może i mógłbym, ale nie chciałem. Śmierć Kaliny nie miała z tym wszystkim nic wspólnego. Nie miała nic wspólnego z Gabrielą, ona nie powinna być w to wszystko zamieszana.

Dziewczyna nie wiedziała o interesach swojego ojca ani w ogóle o niczym, co było złe. Gabriela to jedyne dobro w tym całym świecie, w którym się obracałem.

Wjechaliśmy w zarośla, a potem wąską dróżką ruszyliśmy na plażę, gdzie jak zwykle zostawiłem motocykl oraz moje dotychczasowe życie. Na ten krótki czas wszystko zostawiałem za sobą. Nie chciałem, żeby ktoś siedział w moich myślach.

Dziewczyna zbliżyła się do brzegu jeziora i natychmiast zrzuciła trampki. Podeszedłem do niej i splotłem nasze palce. Spojrzała na mnie błękitnymi oczami, których przejrzystość mnie fascynowała. Miałem wrażenie, że przeglądałam się w lustrze i nie jestem w nim wcale oszpecony.

– Wolałbyś mieć skrzydła czy skrzela? – zapytała zniecierpliwiona, czym mnie rozbawiła.

– Skrzydła – odparłem natychmiast.

– Boisz się wody.

– Nie lubię jej – sprecyzowałem.

Nie chciałem, żeby myślała, że czegokolwiek się boję.

– Ja chciałabym mieć skrzela. To byłoby zajebiste pływać bez konieczności wynurzania się. – Rozmarzyła się. – Uwielbiam być pod wodą.

Po chwili rozplotła nasze dłonie, sięgnęła do bluzki i zrzuciła ją przez głowę. Nie czekając na mnie, pobiegła wzdłuż plaży. Jej włosy

rozwiął pęd powietrza, nawet warkocz rozplótł się pod jego wpływem. Rozłożyła ręce i zaczęła się obracać dookoła. I śmiała się przy tym, jakby naprawdę była szczęśliwa.

Podbiegłem do niej.

– Jesteś taka piękna – wyrwało mi się.

Jej uśmiech natychmiast zmalął. Nie chciałem, żeby przestawała się śmiać.

– Powiedziałem coś nie tak?

Pokręciła głową, zrobiła jeden niewielki krok i w ten sposób zniwelowała odległość między nami. Dzieliły nas już tylko milimetry. Na ustach czułem jej oddech, a w uszach uderzenie jej serca... A może to było moje serce? Trudno powiedzieć, w każdym razie dźwięk był ogłuszający, bo nie słyszałem niczego więcej.

Tym razem to Gabi zainicjowała pocałunek, a mnie dosłownie zakręciło się w głowie. Nie czekałem nawet sekundy, tylko przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem mocniej.

Chryste, miałem wrażenie, że za moment odleczę nawet bez tych cholernych skrzydeł. To, co między nami było, zaczynało mnie naprawdę przerażać. Odsunęliśmy się od siebie, a ja nie potrafiłem normalnie oddychać.

– Moja siostra... – zacząłem – utonęła – wyrzuciłem z siebie i odwróciłem się od Gabi. Wsunąłem ręce w tylne kieszenie spodni.

W zasadzie nie wiedziałem, po co to powiedziałem. Chyba tylko po to, żeby usprawiedliwić się przed samym sobą z własnych lęków, chociaż to nie miało sensu.

– Jak to się stało? – zapytała, podchodząc do mnie ostrożnie.

Wzruszyłem ramionami.

– Nikt tego nie wie. Po prostu pewnego dnia wyszła z domu i nazajutrz znaleziono ją nad brzegiem jednego z mazurskich jezior. Sto kilometrów od miejsca zamieszkania – wyjaśniłem, próbując nie zatrzymywać się przy tym wspomnieniu zbyt długo. – Miała dziewiętnaście lat. Po trzech miesiącach śledztwo umorzono. – Zaśmiałem się.

– Jak to? – zapytała z oburzeniem.

– Normalnie. – Wzruszyłem ramionami. – Po prostu stwierdzili, że popełniła samobójstwo albo uległa nieszczęśliwemu wypadkowi – dodałem. – Kalina pojechała na Mazury, żeby się utopić w jednym

z tamtejszych jezior. – Parsknąłem w głos, bo to nawet brzmiało absurdalnie. – A prawda była taka, że miała romans z jakimś starym biznesmenem, który chyba się nią znudził. Mój brat jest przekonany, że to on się jej pozbył. – Położyłem się na plaży i spojrzałem w niebo, po którym sunęły cienkie, porozrywane chmury.

– A ty? – zapytała delikatnie. – Co ty sądzisz?

– Nie wiem – odparłem. – Myślę... że moja siostra była... – szukałem odpowiedniego słowa – ...głupia i nieodpowiedzialna, ale nie zasługiwała na taką śmierć. Na nic takiego nie zasługiwała i powinna zostać wymierzona sprawiedliwość.

Gabriela popatrzyła na mnie z troską.

– I nic nie da się z tym zrobić? – oburzyła się. – Przecież tak nie może być!

– Niedawno mówiłaś mi, że nie jesteś naiwna. – Zwróciłem ku niej twarz i uśmiechnąłem się pobłaźliwie.

Przekrzywiła głowę, ale nie skomentowała mojego przytyku.

– I tak po prostu odpuścicie?

– A kto tak powiedział? – Oparłem się na łokciach. – Ja i Konrad nad tym pracujemy – zacząłem się bronić. – Na policję nie ma co liczyć.

– Czy cała policja w kraju jest do dupy? Jeśli macie jakieś informacje, to...

Przerwałem jej kolejnym parsknięciem.

– Gabi, nie wiesz, jak działa świat. Siedzisz sobie w swojej wieży i malujesz kamienie, a wokół dzieją się rzeczy, o których ci się nawet nie śniło. I może to lepiej – powiedziałem z politowaniem.

Tym razem to ona się zaśmiała, a następnie skoczyła na równe nogi i zrzuciła z siebie ubranie. Została w samym stroju kąpielowym. Gdy zwróciła się do mnie, na jej twarzy malował się ból, ale i wściekłość.

– A ty po prostu szukasz sobie miłej odskoczni od tego straszego świata u milutkiej, śliczniutkiej Gabi, która nie wie, co to skurwysyństwo, i po prostu cię przytuli, jak będzie źle – prawie syknęła. – Niedoczekanie – dodała gniewnie i pobiegła w stronę wody.

Nie minęła sekunda, a już zanurzyła się w niej po szyję, a za chwilę płynęła wplaw.

– Gabriela! – krzyknąłem, ale nie słuchała. – Kurwa! – syknąłem pod nosem. – Po chuja się w ogóle odzywałem – przeklinałem siebie na głos.

Podbiegłem do brzegu, zrzuciłem szmaty i wskoczyłem za nią do wody. Potrafiłem pływać, ale nie czułem się pewnie. Mimo to ruszyłem za dziewczyną.

– Gabi! – wrzasnąłem na całe gardło, a echo poniosło ten krzyk po tafli jeziora.

Rozglądałem się dookoła, ale nigdzie nie było jej widać.

– Gdzie jesteś? – powiedziałem do siebie, miotając się w wodzie jak jakiś wariat.

Nagle coś chlupnęło obok. Przestraszyłem się, gdy dziewczyna nagle wynurzyła się tuż za moimi plecami. Jak jakaś wodna zjawa. Piękna rusalka.

Patrzyła na mnie gniewnie, co tylko dodawało jej urody. Wszystko dodawało jej urody. Krople spływające po twarzy i włosach, wilgotne usta, słońce odbijające się w jasnych oczach. Boże, nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ona.

– Przepraszam – szepnąłem.

Nienawidziłem tego słowa. Nienawidziłem przeproszać, ale teraz to w ogóle nie stanowiło problemu. Zjechałem i dlatego chciałem przeprosić Gabrielę.

– Za co? Że masz mnie za naiwną księżniczkę z wieży? – zapytała na pozór spokojnie, dryfując w jeziorze.

– Za to, że tak powiedziałem. Nie myślę tak o tobie, ale... temat mojej siostry... jest dla mnie trudny. – Przełknąłem ciężko ślinę.

– Wszedłeś za mną do wody – szepnęła i się zbliżyła. – Nie bałeś się?

– Dla ciebie... wskoczyłbym wszędzie – odparłem, a wtedy Gabi zarzuciła mi ręce na szyję i znowu mnie pocałowała.

Na moment straciłem czujność i oboje się zanurzyliśmy, ale zaraz wypłynęliśmy na powierzchnię, łapiąc łapczywie oddech.

Gabriela położyła dłoń na moim policzku i przejechała palcem po bliźnie, która została mi na pamiątkę po awanturze z ojcem. Jej dotyk był delikatny, a jednak miejsce to piekło żywym ogniem, gdy palce muskały skórę. Ale nawet nie drgnąłem, bo nie chciałem, żeby

przestawała mnie dotykać. To było uzależniające. Tylko jej na to pozwalałem.

Kiedy rozmawialiśmy po raz pierwszy, instynktownie odwracałem od niej tę część twarzy, ale po jakimś czasie po prostu o tym zapomniałem, bo ona nie patrzyła na mnie z litością ani obrzydzeniem, co zdarzało mi się wcześniej.

Jak mógłbym ją skrzywdzić w jakikolwiek sposób? A tego praktycznie oczekiwał mój brat... Jak mógłbym komukolwiek na to pozwolić?

Rozdział 16

Dawid

Teraz

Nie mogłem w nocy zasnąć. Jak zwykle zbudził mnie jakiś koszmar. Cieszyłem się, że niczego nie pamiętam, chociaż wrażenie strachu wciąż pozostawało żywe. Byłem rozedrgany.

Chodziłem po domu i co chwilę wyglądałem przez okno. Właśnie minęła pierwsza. W domku gościnnym dostrzegłem bladą poświatę. Wszedłem do gabinetu, z którego miałem widok na podjazd i budę ochrony. Powiodłem w tamtym kierunku wzrokiem i... nagle zamarłem. Jakieś migające światło poruszało się tuż za budynkiem.

– Co, kurwa? – syknąłem i w pośpiechu sięgnąłem do szuflady w biurku z podwójnym dnem.

Wyciągnąłem z niej glocka, odbezpieczyłem i pobiegłem. Zajrzałem do stróżówki. Piotrka nie było. Ja pierdolę.

Zakradłem się przy ścianie w stronę źródła światła. Gdy bardzo powoli wychyliłem się zza budynku, zobaczyłem jakąś postać poruszającą się pomiędzy drzewami. Wstrzymałem oddech, wycelowałem w tamtym kierunku i wytrzymałem wzrok. Kroki intruza były niemal bezszelestne.

Gdy wyłonił się zza drzewa, nakierowałem na niego latarkę i krzyknąłem:

– Stój!

Postać zamarła, a gdy promień światła ją omiół, ja również zamarłem. Oczywiście. Mogłem się tego spodziewać.

– Gabriela – szepnąłem i natychmiast opuściłem broń. – Co tu, do ciężkiej cholery, robisz? – warknąłem i podszedłem.

– Spaceruję – odpowiedziała spokojnie, ale usłyszałem lekkie drżenie w jej głosie.

– Mogłem cię postrzelić! – huknąłem. – Dlaczego jesteś taka nieodpowiedzialna?!

– Ja? – pisnęła z oburzeniem. – To ja sama trzymam się tu w zamknięciu, w dodatku zwabiona jakąś niewiarygodną propozycją pracy? Ja? – Uderzyła mnie otwartą dłonią w pierś. – To ja zamknęłam się w jakimś domku bez dostępu do jakichkolwiek informacji? – Ponowiła cios, ale się nie poruszyłem.

– Jak inaczej miałem cię tu sprowadzić? Przecież byś mnie nie wysłuchała – rzuciłem. – Tak jak dzisiaj rano. Nieważne, że chciałem cię ochronić. – Dyszałem ciężko, bo strasznie mnie wkurwiła tym swoim zachowaniem.

Mogłem ją zranić albo... zabić.

Gabriela zaśmiała się w głos.

– Ciekawe dlaczego? – prychnęła.

– Musisz zrozumieć... – zacząłem, ale wtedy wystawiła przed siebie dłoń i nakierowała na nią światło latarki z telefonu.

Trzymała jeden z kamieni. Ten o twarzy pooranej bliznami i z krzywym uśmiechem przecinającym całą powierzchnię otoczaka. Generał w wielkiej bitwie. Pamiętałem dzień, w którym go namalowała. Padał deszcz, była noc, a ja znowu stróżowałem w magazynie. Umówiliśmy się o północy przy tajemnym przejściu w żywopłocie obok jej domu. Całą noc rozmawialiśmy, a potem się całowaliśmy...

– Co to jest? – zapytała, tym samym wrywając mnie ze wspomnień.

– Przecież dobrze wiesz, co to jest – powiedziałem z nutką sarkazmu.

– Skąd to masz? – Podeszła jeszcze bliżej i popatrzyła mi prosto w oczy.

Nie spuściłem wzroku, bo nie miałem na tyle sił. Trzymała mnie w jakimś pieprzonym zakłęciu.

– Z twojego domu – powiedziałem.

Gabriela zastygła w miejscu.

– Kiedy? – warknęła.

– W dzień pożaru – wyznałem.

Teraz nie było sensu kłamać. Nie mogłem ukrywać tego, co wtedy zrobiłem. Gabi musiała poznać całą prawdę, choćby miała mnie za nią ponownie znienawidzić.

– Po co je zabrałeś? – kontynuowała przesłuchanie.

Było chłodno, na ciele poczułem gęsią skórę. Miałem na sobie tylko T-shirt i dresowe spodnie, a nocne powietrze bez problemu wdzierało się pod ubranie.

– Możemy o tym pogadać w domu? – zapytałem, bo to był skomplikowany temat i nie wystarczyło kilka zwięzłych zdań, żeby wszystko wyjaśnić.

– W jakim domu? – sarknęła. – Na pewno nie w moim, bo jak dobrze wiesz, ja już nie mam domu. – Skrzywiła się. – Dzięki tobie i ludziom, dla których pracowałeś. Ale widzę, że tobie się powodzi. – Posłała mi złowieszczy uśmiech. – Masz kilka domów. – Zaśmiała się nieprzyjaźnie. – I wymachujesz mi przed oczami spluwą. Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, jak to wszystko zdobyłeś. Pewnie *przyjaciele* z przeszłości dopomogli – rzuciła z wrogością w głosie.

Zacisnąłem mocno zęby. Chciałbym powiedzieć, że mnie to nie rusza, że jej pogarda wynikająca z niewiedzy nie powinna mnie dotknąć, ale to tak nie działało. Nienawiść Gabi bolała mnie fizycznie. I doprowadzała do szału.

– Chodźmy do środka – powiedziałem beznamiętnie, co kosztowało mnie mnóstwo siły.

Byłem tak wkurwiony, że ledwie się powstrzymałem, żeby nie rozjechać czegoś w zasięgu ręki. Niczego nie rozumiała, nie znała prawdy ani o mnie, ani o tym, jak do tego wszystkiego doszedłem.

Gabriela nic na to nie odpowiedziała, tylko zaczęła przeczesywać trawnik i wybierać odcinające się na tle czerni kamienie. MOJE KAMIENIE.

– Co ty wyprawiasz? – warknąłem na nią.

– Zabieram je. Są moje. Ukradłeś je – oznajmiła. Z swojej bluzy zrobiła podolek, do którego wkładała moje talizmany.

– Przestań! – krzyknąłem i podbiegłem do niej.

Podniosłem jej dłonie, a wtedy ten prowizoryczny pakunek się rozpadł i wszystko, co w nim miała, wyleciało na trawę. Gabriela zwięzła oczy i miałem wrażenie, że lada moment wytryśnie z nich morderczy laser i spopieli mnie na miejscu.

– Są moje – powtórzyła na pozór spokojnie.

– Namalowałaś je dla mnie, więc są moje – powiedziałem łagodniej. – Nie zabieraj ich.

– Po co ci one? – Patrzyła na mnie z jakimś dziwnym niedowierzaniem. – To tylko kamienie – dodała.

Przełknąłem ciężko ślinę.

– Nie dla mnie. Przypominają mi o czymś – szepnąłem i delikatnie rozluźniłem uścisk na jej nadgarstkach.

Powiodłem kciukiem po przegubie delikatniej dłoni Gabi, a potem zamknąłem jej ręce w moich. Miałem ochotę jęknąć z wrażenia, bo tak na mnie wpływał dotyk jej skóry. A także zapach i głośny oddech dziewczyny. Wszystko to sprawiło, że na moment straciłem czujność. Przeniosłem się do przeszłości, gdy byłem w niej tak kurewsko zakochany.

Jej usta mnie przyzywały, a ciepło bijące od ciała otoczyło niczym szklana kopuła. Chciałem w niej pozostać na zawsze. Nie czułem już zimna ani wściekłości. Czułem tylko ją. Patrzyliśmy sobie w oczy, jakbyśmy oboje zamienili się w kamienne posągi z tamtej baśni, którą opowiedziała mi w środku lasu.

Podniosłem ostrożnie dłoń i odgarnąłem włosy Gabrieli z policzka, a potem przesunąłem palce na jej kark. A ona otworzyła delikatnie usta, jakby mnie zapraszała do działania. Nachyliłem się i już, już miałem zetknąć moje wargi z jej wargami, ale wtedy odwróciła głowę i wyrwała się z uścisku.

Szybkim krokiem pomaszerowała w stronę domku gościnnego, a ja próbowałem się otrząsnąć z odurzenia spowodowanego jej bliskością.

– Panie Dawidzie, coś się stało? – Dobiegło mnie z boku i prawie sam podskoczyłem w miejscu.

Piotrek. Miał przestraszoną minę i rozczochrane włosy, jakby dopiero co wstał. I tak chyba właśnie było.

– Nie widziałem cię w stróżówce – syknąłem. – Ale o tym pogadamy jutro – rzuciłem i ruszyłem za Gabriellą.

Nie mogłem tak po prostu wrócić i położyć się spać.

Po prostu nie mogłem.

Przystanąłem na rozstaju ścieżek. Jedna z nich prowadziła w stronę mojego domu, druga w kierunku domku gościnnego. Wziąłem kilka głębszych oddechów i zacząłem powoli iść do siebie, ale nagle się zatrzymałem, zawróciłem i truchtem pognałem w przeciwnym kierunku.

Zatrzymałem się na drewnianym ganku i splotłem dłonie na karku. Zerknąłem w stronę bladego światła, które docierało tu przez kuchenne okno. Nie byłem na tyle popierdolony, żeby się tam zakradać i zaglądać przez nie jak jakiś jebany zboczeniec, ale nie wyobrażałem sobie, że mógłbym tak po prostu wrócić do siebie, tym bardziej po tym, co przed chwilą się zdarzyło.

Zapukałem cicho. Czekałem długo i gdy już myślałem, że Gabriela nie odpowie, drzwi delikatnie się uchyliły. Odsunęła się, wpuszczając mnie do środka. Cały dom pachniał nią. To było szalone. Obliziałem usta i oparłem się plecami o drzwi.

– Przypominają mi o tobie – powiedziałem szczerze, wskazując kamień leżący na stole. – I o tym, że wtedy byłem naprawdę szczęśliwy. Zawsze tak się czułem, gdy przebywałem z tobą. Dlatego je zabrałem z płonącego domu. Stanowiły jakby część ciebie i mnie z tamtych dni. – Podniosłem T-shirt i odwróciłem się do Gabi plecami, żeby pokazać jej bliznę na plecach po poparzeniu. – Wszedłem do domu, gdy ogień już hulał na całego. – Nie zmieniając swojego położenia, dodałem: – Ale wparowałem tam przede wszystkim po to, żeby się upewnić, że nie ma cię w środku. Zawsze chadzałaś swoimi drogami i nie wiedziałem, czy przypadkiem nie wróciłaś wcześniej.

Odwróciłem się do niej i opuściłem koszulkę.

Gabriela nic nie mówiła, ale w jej spojrzeniu coś się zmieniło.

Odważyłem się zrobić w jej stronę mały krok. Nie odsunęła się, więc wykonałem kolejny ruch. Podniosłem rękę i dotknąłem palcem jej kości policzkowej. Na moment przytknęła oczy, ale zaraz je otworzyła. Przykrywała je mgłą, która i mnie w tej chwili otuliła. Oboje to poczuliśmy. Dokładnie tak jak wtedy, gdy się poznaliśmy.

Tym razem to ja zrobiłem ten najważniejszy ruch, po prostu nie mogłem się już dłużej powstrzymać. Nachyliłem się i pocałowałem Gabi. Gwałtownie i bez kontroli. Spodziewałem się wszystkiego, łącznie z tym, że zdzieli mnie po mordzie, ale nie tego, że odwzajemni pocałunek, a właśnie to zrobiła. Chwyciła moje włosy tuż u nasady i pociągnęła za nie tak mocno, że poczułem to w całym ciele, a najbardziej w kroczu.

Posadziłem ją na stole w kuchni i wsunąłem dłonie pod jej bluzę, pod którą nic więcej nie miała. Wystarczył jeden ruch i już była naga od pasa w górę. Jej skóra parzyła mi dłonie, a wargi nagle znalazły się na mej szyi. Byłem tak podniecony, że ledwie mogłem oddychać. Dłonią objąłem jej pierś, miękką i jędrną, a do ust napłynęła mi ślina. Zniżyłem się i zassałem sutek. Gabriela jęknęła głośno i opadła plecami na stół. Coś poleciało na podłogę, ale żadne z nas na to nie zareagowało.

Sięgnęła do moich spodni i zsunęła je poniżej pośladków. Na moment oboje zastygliśmy w bezruchu, jakby ktoś wydał nam komendę. Nie odrywając ode mnie oczu, oblizwała usta, a ja bezwiednie przejechałem kciukiem po jej wilgotnej dolnej wardze, a potem włożyłem palec do jej ust. Gabriela delikatnie przesunęła językiem po opuszce.

Stałem już na baczność, co Gabi mogła zobaczyć na własne oczy, a z mojej głowy odlatywała właśnie ostatnia logiczna myśl. Nie liczyło się nic prócz tego, żeby ją znowu poczuć. Tak jak wtedy nad jeziorem, gdy zrobiliśmy to po raz pierwszy i gdy zrozumiałem, że jestem w niej nieprzytomnie zakochany.

Chwyciłem Gabrielę za pośladki i szybko zdarłem z niej dresowe spodnie wraz z bielizną. Pomogła mi w tym ochoczo, podnosząc wysoko biodra. Nasze ruchy były gwałtowne i chaotyczne. Gabi objęła mnie w pasie, a ja podniosłem jej jedną nogę, a potem wbiłem się w dziewczynę brutalnie. Oboje zgodnie jęknęliśmy, a potem... potem już pieprzyliśmy się tak, jakby świat miał się za chwilę skończyć. To nie było delikatne ani czułe. Nic z tych rzeczy. Ja żyłem w zbyt dużej frustracji i tęsknocie za nią, a ona mnie po prostu nienawidziła, na co jej w tej chwili pozwalałem.

Gdy dochodziła, krzyknęła głośno, a potem ugryzła mnie w ramię. I właśnie to przypieczętowało mój orgazm. Pocałowałem ją

gwałtownie, a potem językiem przejechałem po jej szyi. Smakowała jak zakazany owoc, którym zawsze dla mnie była. Nawet teraz, gdy znaleźliśmy się po zupełnie przeciwnych stronach świata.

Wkrótce opadła na stół, ciężko dysząc, a ja wciąż trzymałem ją za biodra. Cały czas byłem w niej i dopiero wtedy zdałem sobie sprawę z tego, że nie założyłem gumki. Kurwa!

Gabriela spojrzała w dół, jakby dopiero teraz zauważyła mnie między swoimi nogami. Odsunęła się na rękach i natychmiast złączyła uda.

– Nie martw się. Biorę pigułki. I jestem zdrowa. Mam nadzieję, że ty też – powiedziała i zeskoczyła ze stołu, a potem zabrała z podłogi bluzę i ją włożyła. – Chcę się już położyć. – Wyminęła mnie, podeszła do drzwi wejściowych i otworzyła je na oścież.

Przez moment stałem zdębiały, nie mogąc się poruszyć. Potem powoli zapiąłem rozporek, zgarnąłem T-shirt i wyminąłem ją bez słowa. Gdy znalazłem się na ganku, usłyszałem trzaśnięcie drzwiami i dźwięk przekręcanego zamka.

– Serio? – rzuciłem z niedowierzaniem.

Wyjebała mnie jak dziwkę, pomyślałem wkurwiony. Ani jednego słowa, że może powinniśmy pogadać... albo cokolwiek.

Po prostu zamknęła za mną pieprzone drzwi.

Zmiałem koszulkę w rękę i posłałem w stronę domku wściekłe spojrzenie. Miałem nadzieję, że mnie podgląda przez wizjer, bo to ostatni raz, kiedy dostała mojego fiuta. Niech dobrze zapamięta, jak jej było, bo to już więcej się nie powtórzy. Musiałem zapewnić jej bezpieczeństwo, ale na tym koniec.

Rozdział 17

Dawid

Teraz

Obudziłem się na dźwięk telefonu, ale nie mogłem się podnieść z wyra. Łeb bolał mnie niemiłosiernie i było mi niedobrze. Zerknąłem na ekran. Robert.

– Jezu, czego chcesz z samego rana? – zacząłem.

– Jeśli godzinę dziesiątą nazywasz ranem, to zazdroszczę tej imprezy – powiedział pogodnie.

– Jakiej imprezy? – zachrypiałem do słuchawki i poczułem na stopie mokry język Amosa.

Schowałem nogę pod kołdrę, a pies wskoczył na wyro i ułożył łeb na moim brzuchu.

– No tę, na której najwidoczniej byłeś, skoro brzmisz, jakbyś chlał kilka dni z rzędu.

To tylko wkurwiająca dziewczyna i kilka szotów whisky, pomyślałem, ale zostawiłem to dla siebie, żeby nie prowokować żadnych dodatkowych pytań.

– Nigdzie nie byłem. Czego chcesz? – rzuciłem, żeby go pospieszyć.

– Ja? Niczego. Chciałem się tylko upewnić, że żyjesz, bo Anna powiedziała, że od wczoraj nie wychyliłeś się ze swojej nory. Jestem tu razem z twoją śliczną ogrodniczką i rozmawiamy sobie o roślinkach i życiu – oświadczył z patologiczną radością w głosie.

– Co? Gdzie, kurwa, jesteś? – Podniosłem się tak gwałtownie, aż głowa zapulsowała mi boleśnie, a Amos nastroszył sierść.

– Na tyłach domu. Właśnie przywieźli jakieś chwasty i kminimy, co gdzie i jak rozparcelować – wyjaśnił, jakby go to naprawdę obchodziło.

A dobrze wiedziałem, że miał to totalnie w dupie.

– Ty kminisz? Niech Bóg ma w opiece mój ogród – wychrypiałem, odrzucając na bok przykrycie.

Rozłączyłem się i poczłapałem do łazienki. Wziąłem szybki prysznic, a potem wciągnąłem na siebie dżinsy oraz T-shirt z długim rękawem. Następnie zszedłem na dół, gdzie słyszałem dźwięk uruchamiania ekspresu do kawy.

– Dzień dobry! – krzyknęła Anna, gdy minąłem kuchnię w drodze do tylnych drzwi.

– Tak, tak – burknąłem pod nosem, zły, że nie dała mi znać o przyjeździe dostawy i pojawieniu się Roberta. Po spotkaniu z Gabrielą nie przestawał o niej gadać, chociaż wiedział, że zabroniłem mu ją niepokoić w jakikolwiek sposób.

Robert był moim wspólnikiem i osobiście reprezentował nasz oddział firmy w Polsce. Ja pozostawałem w cieniu jako cichy udziałowiec, co bardzo mi odpowiadało. Nie musiałem się pokazywać na branżowych eventach czy bankietach. Nie pojawiałem się osobiście nawet przy intratnych umowach sprzedaży, a przy zawieraniu nowych wystarczył mój podpis elektroniczny. Zjawiałem się tylko na spotkaniach we Włoszech u mojego zwierzchnika i jednocześnie właściciela sieci salonów samochodowych. I mojego dobrego przyjaciela zarazem.

Robert to mój najlepszy kumpel, ale bardzo często mnie wkurwiał. Tak jak teraz.

Gdy znalazłem się na zewnątrz, usłyszałem jakiś harmider na końcu alejki. Zza drzew wyłonił się kumpel. Zażarcie wymachiwał rękoma, jakby dyrygował całym przedsięwzięciem. Wszędzie walały się deski, drewniane podesty, drzewa, krzewy, kwiaty i mnóstwo innego badziewia.

– Czy ktoś ich sprawdził? – huknąłem do Roberta. – Gdzie ona jest? – Zacząłem się rozglądać za Gabrielą.

– Spokojnie. Tam jest. – Wskazał dłonią rajska jabłoń, zza której dziewczyna właśnie się wyłoniła.

Gdy ją zobaczyłem, odetchnąłem z ulgą. Byłem jebanym idiotą, skoro pozwoliłem sobie na taki brak czujności. Nie po to ją ściągnąłem na swój teren, żeby teraz ktoś mógł się tutaj przedrzeć i coś jej zrobić. I to pod moim nosem.

Ruszyłem dziarskim krokiem w jej kierunku. Gabi schyliła się po jakąś sadzonkę i zaczęła ją oglądać.

– Co ty wyprawiasz? – zagadnąłem z braku lepszego pytania.

Podniosła na mnie wzrok i zwęziła oczy.

– To, za co mam mieć zapłacone. Pracuję – odrzekła spokojnie i wróciła do czynności, którą jej przerwałem.

Miała na sobie prosty dresowy komplet w zielonym kolorze. Włosy związała jakąś apaszką. Pociągnęła łyk z kubka termicznego, który stał obok niej.

Otworzyłem usta, żeby jakoś się jej odszczeknąć, ale nie wiedziałem, co miałbym powiedzieć. W związku z tym zagrałem kartą szefa.

– Chcę zobaczyć projekt do końca dnia. Wyślij mi go na maila – powiedziałem tonem nieznośnym sprzeciwu.

Gabriela miała czelność prychnąć, ale na szczęście nie przyszło jej do głowy pyskować. Bynajmniej nie z szacunku. Po prostu mnie zignorowała. Jak jebaną natrętną muchę.

Niechętnie się wycofałem i podszedłem do Roberta, który instruował dostawcę, gdzie ma wypakować ostatni ładunek.

– A ty możesz mi powiedzieć, co, do jasnej cholery, wyprawiasz? – warknąłem.

– Ja? Pomagam tej biednej dziewczynie, która gołymi rękoma... – zaczął, ale mu przerwałem.

– Nie pierdol, człowieku. – Potarłem skroń, która cały czas boleśnie pulsowała. – Odpierdol się od Gabrieli. Nie jest dla ciebie – powtórzyłem to, co usłyszał ode mnie w chwili, w której postanowiłem ją tu ściągnąć.

Wydawało się, że wszystko zrozumiał, ale chyba się pomyliłem.

– Dawid, uspokój się. – Uśmiechnął się, zadowolony z siebie. – Zazdrość nigdy nie jest dobrym doradcą – dodał na pozór łagodnie, jakby chciał udobruchać dziecko.

– Czy ty zwariowałaś? Jaka zazdrość? – obruszyłem się. – Nie chodzi o to, co było między nami kiedyś. To nie ma znaczenia. – Odchrząknąłem, bo to kłamstwo ugryzło mnie w gardło. – Chodzi o jej bezpieczeństwo.

– A ja jestem zagrożeniem dla jej bezpieczeństwa? – Teatralnie zagrał zdziwienie.

Odwróciłem się, żeby spojrzeć na Gabrielę. Właśnie nas obserwowała i dałbym sobie rękę uciąć, że uśmiechała się pod nosem.

Miałem tego dość.

– Przypilnuj tych ludzi z dostawy – poleciłem kumplowi. – Ja idę do domu – oświadczyłem i wróciłem do siebie.

Godzinę później dostałem maila o następującej treści:

Szanowny Panie Prezesie,

Przesyłam projekt terenu zielonego w wyznaczonych obszarach. Przepraszam za spóźnienie, ale byłam pewna, że Pana asystentka przekazała Panu ten projekt przed przystąpieniem do jego realizacji.

Z poważaniem
Gabriela Potrabska

– „Z poważaniem”. Ja pierdołę. – Przygryzłem wargę i zerknąłem na ekran, gdzie pojawił się obraz z kamer zamontowanych na terenie całej posesji.

Zrobiłem zbliżenie na Gabrielę. Nie wyglądała na zmęczoną, ale pracowała ponad siły. Robert faktycznie jej pomagał, lecz to było za mało. Wymyśliłem ten wybieg z ogrodem tylko po to, żeby ją do siebie sprowadzić, ale nie przypuszczałem, że z taką zaciętością weźmie się do działania. Przecież nigdy nie pracowała fizycznie. Nie to, że nie uważałem jej za pracownicę, po prostu wcześniej nie musiała się w ten sposób trudzić.

Chociaż wiedziałem, że pomagała w szkółce roślin, gdy wyprowadziła się po pożarze i aresztowaniu ojca na wieś do babki.

Moja wyobraźnia nie wybiegła dalej poza zwabienie jej tu. Byłem totalnym debilem. Tego dnia, gdy musiałem się jej wreszcie

pokazać, dostałem kolejny anonim, a Gabi znalazła się wtedy poza zasięgiem. I wpadłem w panikę.

Teraz sięgnąłem po telefon i wybrałem numer Anny.

– Tak? – odezwała się po pierwszym sygnale.

– Sprowadź kogoś do tego cholernego ogrodu – warknąłem.

– To znaczy? Kogo masz na myśli? – Brzmiała na skonfundowaną.

– Kogoś, kto będzie dźwigał, prznosił i takie tam fizyczne prace wykonywał – sapnąłem zniecierpliwiony.

– Rozumiem, ale najszybciej uda mi się kogoś zatrudnić na poniedziałek. Mamy sobotę, wątpię... – zaczęła, ale nie pozwoliłem jej dokończyć.

– Dobra, niech będzie na poniedziałek, ale trzeba zabrać tę upartą dziewczynę z tego miejsca – poleciłem. – Przecież tam są donice ważące pięćdziesiąt kilo, a ona sama się za to bierze.

– Robert jej pomagał, ale musiał na chwilę wyjść – oświadczyła. – Mogę poprosić Piotra – zaproponowała.

– Nie. On niech siedzi, gdzie siedzi. I tak muszę z nim pogadać o nocnej nieobecności w kanciapie dla ochrony.

– Wątpię, żeby udało mi się przekonać ją do bezczynności. Tę dziewczynę nosi od samego rana – powiedziała, a ja, słysząc to, uśmiechnąłem się pod nosem.

Czyżby nasz nocny seks nie pozostawił jej jednak tak obojętnej, jak próbowała mi to pokazywać?, pomyślałem z satysfakcją.

– Spróbuj – poleciłem i się rozłączyłem.

Szczerze... to i mnie nosiło. Gdy minął kac, nie mogłem usiedzieć w miejscu. To był cholernie dobry seks, ale to, co zaszło po nim, trochę mnie podłamało.

Przez chwilę obserwowałem Gabi. Właśnie przysiadła na trawie pod drzewem i popijała kawę ze swojego kubka.

Bardzo się zmieniła. Miała o wiele krótsze włosy, teraz sięgały jej ledwie do ramion. Było jej bardzo do twarzy w tej fryzurze. W zasadzie we wszystkim wyglądała dobrze. A może to ja byłem tak strasznie zaślepiiony?

Dotknąłem blizny na policzku, która od czasu do czasu mi dokuczała. To były jakieś fantomowe bóle, bo teoretycznie nie powinienem już niczego odczuwać – tak zapewniał lekarz, ale swoje

wiedziałem. Po prostu zapamiętałem ten ból. Wracał do mnie w chwilach stresu, a odkąd się dowiedziałem, że pożyczkodawcy Ołdawskiego znowu sobie o nim przypomnieli i chcieli w tym celu wykorzystać jego córkę, żyłem w permanentnym napięciu.

Zawiodłem ją kiedyś, nie mogłem jej zawieść teraz. Tylko o to chodziło. O nic więcej. To, że ze sobą spaliśmy, nic nie znaczyło i na pewno już się nie powtórzy.

Byłem Gabi winien ochronę, póki się nie dowiem, jak posprzątać ten pierdolony bałagan, w który się wtedy wmieszałem.

Raz jeszcze zerknąłem na ekran. Ta uparta dziewczyna taszczyła jakiś worek po trawie. Westchnąłem ciężko i podniosłem się z wygodnego fotela.

Rozdział 18

Gabriela

Teraz

Dochodziła dwunasta, a ja byłam już totalnie wypompowana.

Będzie pani miała do pomocy pracowników, przypomniałam sobie słowa Anny przy pierwszej rozmowie. Tak, jasne, prychnęłam pod nosem.

Mimo wszystko pracowałam dalej. Nie mogłam się zatrzymać, bo gdy tylko siadałam, żeby odpocząć, wracały wspomnienia z ostatniej nocy.

Naprawdę nie spodziewałam się takiego obrotu spraw.

Wymknęłam się z domu, żeby zobaczyć, co ukrywa Dawid, a byłam pewna, że coś ukrywał, bo jego reakcja, gdy zainteresowałam się terenem przy ogrodzeniu, była co najmniej dziwna. Musiałam się dowiedzieć, o co chodziło, ale zupełnie nie spodziewałam się tego, co znalazłam. Cały teren został usiany *moimi* kamieniami. Były tam niemal wszystkie twarze, które namalowałam podczas wakacji, gdy się poznaliśmy. Miałam wrażenie, że to wydarzyło się milion lat temu, ale gdy patrzyłam na trawnik, wszystko do mnie wróciło. Wszystko.

Nie rozumiałam, skąd się tu wzięły. Byłam pewna, że większość, poza kilkoma, które mu sprezentowałam, spłonęła razem z moim rodzinnym domem. Albo wciąż leżały pod gruzami tego, co zostało z budynku.

Potem zamieszkałam z matką u babki. Babka Helena była mamą ojca i szczerze się nienawidziły z moją rodzicielką. Ten krótki czas, który z nimi spędziłam, zapamiętałam jako niekończące się pasmo kłótni i pretensji. Babka Helena, gdy nie było na horyzoncie synowej, zabierała mnie do swojej szkółki drzew i krzewów, gdzie pomagałam jej w sprzedaży i pracy przy sadzonkach. Dzięki temu nie zwariowałam doszczętnie. Dzięki temu i odrętwieniu, w które wpadłam po tamtym lecie. Ono pomogło mi przetrwać najgorsze chwile, czyli aresztowanie ojca, widok zgliszczy w miejscu, gdzie znajdował się nasz dom... i zdradę Dawida.

Gdy tylko dostałam się na studia w Warszawie, wyprowadziłam się do akademika, a potem rozpoczęłam swoją tułaczkę po stacjach. Dorywcza praca, stypendium i kilka stówek od babci pozwalały mi przetrwać w wielkim mieście. Ledwie.

Mama nie pracowała. Nie potrafiła się przestawić na inny tryb życia, chociaż musiałam przyznać, że kilkakrotnie próbowała. Za każdym razem jednak poległa. Aż wreszcie poznała faceta. Nadzianego. Wyprowadziła się od babki i z nim zamieszkała.

Od czasu do czasu do niej dzwoniłam, ale tylko ze zwykłego obowiązku, bo nigdy nie miałyśmy dobrej relacji, co nie zmieniło się po aresztowaniu ojca. A po pewnym telefonie sprzed roku wymienialiśmy się już tylko informacjami o pogodzie i zdrowiu.

Tamtego dnia mama powiedziała, że Waldek, jej obecny mąż, jest skłonny mi pomóc finansowo, ale muszę być dla niego miła. Odparłam, że to brzmi, jakby mnie mu stręczyła. Ofuknęła mnie, a ja dodałam, że jeśli to oznacza, że nie mogę się nabijać z jego zaczeski na głowie, to nie jestem w stanie i obejdę się bez tej ekstragotówki. Mama na długie tygodnie się na mnie obraziła. No cóż.

Musiałam przysiąc na trawie, bo byłam naprawdę zmęczona. Lubiłam fizyczną pracę, ale nie byłam do niej przyzwyczajona, dlatego mięśnie rąk drżały mi ze zmęczenia, a po plecach spływał pot. Ale nawet to nie przyniosło mi ukojenia, którego tak potrzebowałam, i nie odgoniło myśli. Wkurwiało mnie to, że gdy tylko na sekundę przymykałam oczy, widziałam poparzone plecy Dawida, czułam jego dotyk na skórze, a moją głowę nawiedzały obrazy naszego dzikiego seksu na kuchennym stole.

– Chryste, co mnie napadło? – szepnęłam do siebie.

Gdy pojawił się tu Robert, ponoć najlepszy przyjaciel Dawida, mogłam oderwać myśli od błędu, który popełniłam w nocy. Było wtedy późno, padałam ze zmęczenia, a on... niech mnie Bóg broni, tak po prostu na mnie działał. Przyciągał mnie do siebie, jakby był płomieniem dla mojej wewnętrznej ćmy. Jego różnokolorowe oczy sprawiały, że nie mogłam się skupić na jakiegokolwiek myśli, bo miałam wrażenie, że każde z nich należy do innego człowieka. To z przewagą brązowej tęczy do kogoś o łagodnej naturze, a to całe zielone do osoby gwałtownej i nieprzewidywalnej. I obie te osoby w równym stopniu mnie pociągały.

Nie był już młodym chłopakiem, stał się mężczyzną, a to, co wtedy mnie do niego przyciągało, zintensyfikowało się do granic możliwości... co nie znaczyło, że zamierzałam mu ponownie ulec. Seks nic nie znaczył. To było rozładowanie napięcia, które się we mnie kumulowało. Potrzebowałam tego od dawna, a on... po prostu się napatoczył. Tak. To nic nie znaczyło i miałam nadzieję, że Dawid to właściwie zrozumiał, bo...

– No więc, gdzie to ma być przeniesione? – usłyszałam za sobą i na moment zeszywniałam.

Odwrociłam głowę.

– Co?

Dawid stanął przede mną z rękoma założonymi na biodrach. Na moje pytanie przewrócił oczami.

– No ten cały szit. – Wskazał ręką donice z oleandrami.

– Przecież wysłałam panu prezesowi plan zagospodarowania terenu – odparłam z kpina, co bardzo dobrze mi w tej chwili zrobiło.

Jego wcześniejsze polecenie w tonie służbowym trochę mnie wkurwiło. Potraktował mnie protekcjonalnie, więc odwdzięczyłam mu się tym samym.

– Przestań się wydurniać. – Podeszedł bliżej. – Nie mam całego dnia. Powiedz, gdzie mam ci to wszystko rozparcelować. Od czego zaczynasz?

Tu mnie zaskoczył.

– Poradzę sobie – odparłam zimno.

– Możesz skończyć z tym sztywnym tonem? Zważywszy na to, co między nami zaszło w nocy... – Uśmiechnął się lekko, a to

sprawiło, że, po pierwsze, krew zawrzała mi w żyłach, a po drugie... zażenowało mnie.

Było mi głupio, że po tym, jak go zwyzywałam i jak mocno byłam na niego wściekła... poddałam się pożądaniu. Nie powinnam była tego robić, ale stało się. Teraz musiałam sprawić, aby skutki tej bezmyślności nie wróciły do mnie z jakimś bonusem w postaci jego docinków.

– Zamierzasz się teraz brandzlować tym jednorazowym numerkiem przez kolejne miesiące? – zapytałam spokojnie. – Nie sądziłam, że coś takiego cię tak nakręci. Gdybym wiedziała, oszczędziłabym ci tych ekscytacji. Jesteś już po trzydziestce. – Spojrzałam na Dawida wymownie. – Musisz uważać na serce.

Parsknął i pokręcił głową wyraźnie rozbawiony. Nie miałam zamiaru go rozśmieszać, tylko wkurwić, ale chyba mi się to nie udało.

– No dobra, złośliwości mamy za sobą, to teraz pokażesz mi, gdzie mam to przetransportować? – zapytał ponownie.

Tym razem nie chciało mi się wbijać mu kolejnych szpil, dlatego łaskawie wskazałam miejsce przy drewnianym parkanie, w którym zamierzałam zacząć nasadzenie.

Obserwowałam go ukradkiem – i mimo że nie znosiłam typu, cały czas czułam do niego pociąg. Upodobniłam się do człowieka na diecie, który nie może przestać myśleć o puszystym serniku albo olbrzymiej porcji lodów.

– Z drzewami i większymi krzewami wstrzymaj się do poniedziałku. Anna ma kogoś do tego sprowadzić – wyjaśnił, ocierając przedramieniem pot z czoła.

Włosy Dawida, które były teraz trochę dłuższe na końcach, sterczały w tym momencie w różne strony, bo wielokrotnie je przeczesywał. Na jego twarzy widniał już delikatny zarost, którego nie wyczułam jeszcze w nocy...

Przełknęłam ciężko ślinę.

Przecież spuściłam parę, nie powinnam wciąż tak na niego reagować.

Na to, co powiedział, tylko wzruszyłam ramionami. Anna była jedyną osobą, która miała tutaj wszystko pod kontrolą. Łącznie ze mną, pomyślałam ironicznie, przypominając sobie naszą

przedwczorajszą rozmowę o tym, żebym jednak została i dokończyła projekt. W zamian obiecała mi bardzo dobre referencje i równie dobre wynagrodzenie, a z czymś takim będzie mi łatwiej zdobyć kolejne zlecenia.

Poza tym nie miałam dokąd pójść. Owszem, Milo by mnie przyjęła, ale nie chciałam zwałać się przyjaciółce i jej rodzicom na głowę, gdy sami ledwie się mieścili w dwóch pokojach. Dawid dobrze o tym wiedział i dlatego nastął na mnie swoją zarządczynię. Pani Anna była jednak na tyle mądra, że nie wywlekła tej kwestii, zamiast tego, popijając kawę, napomknęła o profitach płynących z tymczasowego uwiezienia mnie w tym domu.

Gdy to wszystko się skończy, natychmiast stąd zniknę. I zabiorę moje kamienie. Nie zostawię mu ani jednego, stwierdziłam. Należały do mnie.

– Chcę iść na policję – oświadczyłam, gdy Dawid sięgnął po butelkę wody, którą zostawił przy jednym z drzew.

– I co im powiesz? – Oparł się nonszalancko o pień drzewa, jakby myślał, że opowiadam dobry żart.

– Że jestem córką skazańca i ktoś na mnie poluje za jego długi. Może dadzą mi ochronę albo coś – wyjaśniłam, udając przy tym pewność siebie.

Nie miałam bladego pojęcia, jak wyglądają takie zgłoszenia, ale ktoś musiał mi pomóc. O ile oczywiście to wszystko, o czym powiedział Dawid, miałoby okazać się prawdą. Nie byłby to pierwszy raz, gdyby mnie oszukał.

– Ach tak? – Uśmiechnął się tym swoim kocim uśmiechem, którego kiedyś chyba nie posiadał w repertuarze, bo na pewno bym go zapamiętała.

Kiedyś było w nim mnóstwo niepewności i wewnętrznego buntu. Teraz miał w sobie więcej spokoju. Być może to właśnie jest ta dojrzałość, pomyślałam. Tak, dojrzał, i to nie tylko fizycznie.

– No tak. Przecież jeśli mówisz prawdę, to będą to w stanie sprawdzić. – Stałam w rozkroku i założyłam ręce na piersi.

– Oczywiście. Pewnie masz rację – dodał, biorąc kolejny niespieszny łyk wody. – Tak jak wtedy, gdy nie chcieli ci dać ochrony na czas procesu ojca? – zapytał. – Wtedy też mogli wszystko sprawdzić.

W jego oczach wciąż czaiło się rozbawienie, które zaczynało mnie wkurwiać, a do tego jeszcze teraz doszła arogancja.

– Dlaczego się ze mnie śmiejesz? – fuknęłam wreszcie.

Uśmiech Dawida stał się szerszy.

– Nie śmieję się z ciebie, tylko z twojej naiwności, Gabi.

– Nie mów do mnie „Gabi”! – rzuciłam z wrogością.

Nie miał do tego prawa. Nie miał prawa używać wobec mnie zdrobnień.

Nareszcie przestał się uśmiechać, co zarejestrowałam z satysfakcją. Bez znaczenia, że pan szanowny prezes pofatygował się do swojej pracownicy i pomógł jej dźwigać ciężkie rzeczy. Miałam to totalnie w dupie. Nie byłam tu dobrowolnie, zostałam zmuszona, aby tu pozostać, i te jego złościwości zaczynały mi działać na nerwy.

– Nie oszukałem cię – powiedział cicho, na co parsknęłam. Zignorowawszy go, ruszyłam do najbliższego wora z nawozem i rozerwałam go gołymi rękoma. – Nie miałem nic wspólnego z podpaleniem twojego rodzinnego domu. Nigdy bym tego nie zrobił – dodał po chwili.

Krew w moich żyłach krążyła w zastraszającym tempie, ale bynajmniej nie z racji wysiłku. Zrobiło się gorąco, a wokół świergotały wróble i sikorki, ale nawet ten dźwięk nie był w stanie mnie teraz uspokoić. A wręcz ten wesół trel mnie mocniej podkurwiał.

Dlaczego tak bezczelnie kłamał? Dlaczego chciał mnie tu zatrzymać? Przecież widziałam go wtedy. Widziałam.

– Czy myślisz, że robiłbym to wszystko, gdyby to, co było między nami, nic dla mnie nie znaczyło? – usłyszałam za swoimi plecami. To tylko spotęgowało moją wściekłość.

Poderwałam się na równe nogi i cisnęłam rękawice ogrodnicze na ziemię.

– Tak właśnie myślę! – huknęłam i walnęłam Dawida ręką w pierś. – Mój ojciec zapłacił ci za to, żebyś miał na mnie oko, a ty skorzystałeś z propozycji i sobie przy okazji poruchałeś!

Stał przede mną i miał czelność wyglądać na wzburzonego i poruszonego, jakbym faktycznie kiedyś coś dla niego znaczyła. Jak śmiał?

– Chryste... – jęknął i pokręcił delikatnie głową. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz – powiedział i odszedł.

Tak po prostu, gdy ja chciałam się jeszcze kłócić i mu ubliżyć.

– Kurwa mać! – syknęłam pod nosem. Z całych sił starałam się opanować, ale to było prawie nie do wykonania.

– Wszystko okej?

Robert pojawił się znikąd. Jego też nie chciałam teraz widzieć. Był miły, pomocny, ale za dużo flirtował, co teraz mogłoby mnie podwójnie wkurzyć, a poza tym to najlepszy kumpel Dawida, a to stanowiło jego największą wadę.

– Tak – odparłam i odchrząknęłam, żeby usunąć z gardła chrypkę, która nagle mnie zaatakowała. – Ale muszę sobie zrobić przerwę. Niedługo wrócę – wyjaśniłam i ruszyłam do domku, do którego, wbrew wszystkiemu, zaczęłam się przyzwyczajać.

Zamknęłam drzwi i opadłam na nie z łoskotem.

Jak on śmiał mi wmawiać, że mu na mnie zależało...? Oszukał mnie zaraz po tym, jak się ze mną przespał. Miałam siedemnaście lat i byłam w nim zadurzona po sam czubek głowy, a on to wykorzystał. Zniszczył moją rodzinę oraz mnie... i po prostu zniknął. A przedtem podpalił mój dom i okradł z kamieni.

– Boże, popełniłam błąd... – sapnęłam cicho.

Znowu się z nim przespałam, chociaż tak bardzo nim gardziłam. Co ze mnie za człowiek?

Musiałam z kimś pogadać. Wybrałam numer Mileny, odebrała po pierwszym sygnale.

– Miałam już wzywać policję. Dlaczego tak mało się odzywasz? Nic ci nie jest? Masz jeszcze wątrobę? – rzuciła na przywitanie, a ja szczerze się uśmiechnęłam.

Jej głos sprawił, że się uspokołam i wróciłam do rzeczywistości – bo od kilku dni miałam wrażenie, że znalazłam się w jakimś niepokojąco długim śnie bez sensownej fabuły, w którym istniały tylko zlepkki pojedynczych wydarzeń i postaci opowiadające niestworzone historie.

– Żyję. Nie musisz nikogo wzywać, ale chciałabym, żebyś mnie odwiedziła – stwierdziłam. – Jesteś dziś wolna? Mogłabyś zostać u mnie na noc?

– W tym wypasionym domu? Bez problemu! – Zaśmiała się, ale zaraz spoważniała. – Ale serio wszystko okej?

– Pogadamy na miejscu, dobra?

– Już się pakuję.

Rozdział 19

Gabriela

Wtedy

Za każdym razem, gdy wychodziłam z domu, starałam się udawać, że wcale a wcale nie idę się potajemnie spotkać ze starszym ode mnie chłopakiem, na którego punkcie dostałam świra, a który w dodatku pracował u mojego ojca. Mimo to mama zawsze wiedziała, że wybieram się do niego, nawet jeśli nie czekał gdzieś w pobliżu. Po prostu nie mogłam ukryć ekscytacji, a ona patrzyła na mnie z mieszanką pogardy i politowania. To właśnie wyczytywałam z jej twarzy, gdy mijałyśmy się przy wyjściu.

Miała mi za złe, że olałam znajomych ze szkoły stanowiących część kręgu, do którego należeliśmy.

Nic jednak nie mówiła. I dobrze, nie chciałam już słuchać tego, że jestem dla Dawida zabawką.

Najbardziej lubiłam nasze nocne spotkania, gdy wymykałam się przez moje sekretne przejście w żywopłocie i odwiedzałam Dawida w warsztacie, gdzie akurat zastępował wiecznie niedysponowanego kuzyna ojca. Odliczałam godziny i minuty do schadzki, chociaż po ostatnim wypadzie nad jezioro wciąż byłam na niego zła. Potraktował mnie jak głupią amebę, której jedynym życiowym zadaniem jest uśmiechanie się i przytakiwanie, gdy ktoś mądrzejszy się wypowiada.

Wybaczyłam mu, bo wskoczył za mną do wody, chociaż ewidentnie się jej bał. A potem mnie przeprosił.

Teraz wyszłam przez dziurę w ogrodzeniu i rozejrzałam się dookoła. Ulica była ciemna i pusta. Mama myślała, że siedzę w swoim pokoju i oglądam coś na Netflixie. Już dawno przestała przychodzić do mnie wieczorami, żeby życzyć mi dobrej nocy. Po prostu informowałam ją po kolacji, którą zazwyczaj jadałyśmy tylko we dwie, że idę do siebie. I tak każdego dnia.

Ruszyłam w stronę warsztatu, który znajdował się jakieś czterysta metrów od domu. Drogę pokonałam szybkim truchtem. Dochodziła jedenasta i z racji późnej pory nie spotkałam żadnego przechodnia.

Gdy znalazłam się na terenie warsztatów, zauważyłam, że w biurze, w którym urzędował tato, wciąż zapalone były światła. Miałam pewność, że wrócił już do domu, bo wyraźnie słyszałam w salonie męski głos.

Z ciekawości podeszłam pod najbliższe okno, którego poświata oświetlała też parking, i zajrzałam do środka. Przed mahoniowym biurkiem ojca stało trzech facetów o krępych, napakowanych sylwetkach. Taty nie widziałam zza ich szerokich pleców. Coś krzyczeli i byli wyraźnie podenerwowani. Poczułam, jak coś mnie ściska w żołądku. Ten widok przypominał scenę rodem z jakiegoś gangsterskiego filmu. Bałam się o tatę, chociaż tak naprawdę nie wiedziałam, co się dzieje. Może coś nadinterpretowałam? A może...

Nagle jeden z nich wyciągnął zza pazuchy... pistolet. Prawdziwy pistolet. Pisnęłam z przerażenia, ale w ostatniej chwili przytknęłam dłoń do ust i stłumiłam ten odgłos, choć w środku wciąż krzyczałam. Już miałam wyciągnąć telefon i zadzwonić na policję, ale wtedy usłyszałam za swoimi plecami jakiś stukot. Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam Dawida. Przytknął palec do ust, dając mi w ten sposób znać, że powinnam milczeć.

Wskazałam głową, aby zerknął przez szybę. Spojrzał i tylko przygryzł dolną wargę.

Pokazałam mu na migi, że chcę wezwać pomoc, ale wtedy odebrał mi telefon i pokręcił gwałtownie głową, a następnie wskazał okno. Ku mojemu zdziwieniu ojciec właśnie częstował trzech podejrzanych typów jakimś alkoholem. Wszyscy śmieli się z czegoś, co jeden z nich powiedział. Tato wcale nie wyglądał na

przestraszonego czy zaniepokojonego. Ale znałam go bardzo dobrze i wiedziałam, że udawał. Grał. Coś było bardzo nie tak.

Nagle Dawid chwycił mnie za rękę i gestem nakazał, żebym za nim poszła. Opierałam się, ale był silniejszy i zdecydowanym ruchem pociągnął mnie w swoją stronę. Gdy znaleźliśmy się z dala od biura, wyrwałam rękę z jego uścisku.

– Co jest, kurwa? – syknęłam. – Tam dzieje się coś dziwnego. – Pokazałam ręką budynek za naszymi plecami. I ponownie ruszyłam w jego kierunku, ale Dawid zaszedł mi drogę.

– Stój. – Chwycił mnie w pasie i przycisnął do siebie. – Najpierw mnie wysłuchaj.

– Mów! – Odepchnęłam go.

– To niebezpieczni ludzie. Nie mieszaj się w to – powiedział, jakby nigdy nic.

W świetle słabego światła latarni nie widziałam dobrze twarzy ani oczu Dawida, ale wyraźnie usłyszałam w jego głosie strach.

– Żartujesz? To mój ojciec. A jeśli coś mu zrobią?

– Nie zrobią – stwierdził. Zabrzmiało to kuriozalnie, bo przed chwilą nazwał ich niebezpiecznymi. – Po prostu gadają o interesach. Ale ty nie pokazuj im się na oczy – dodał.

– Dlaczego?

Przygryzł dolną wargę i w roztargnieniu podrapał zablizniony policzek. Już na tyle go poznałam, że wiedziałam, co to znaczyło. Był mocno zdenerwowany.

– Dlatego, że będziesz kolejną kartą przetargową w tych... interesach. – Przejechał dłonią po karku. – Uwierz mi, twojemu ojcu nic nie grozi. Zawsze się tak wyklócają, a potem razem chleją wódę do rana.

Chwycił mnie za dłoń i desperacko splótł nasze palce. Naprawdę się bał. O mnie? O siebie? O co tu tak naprawdę chodziło? Nie wierzyłam w to, że Dawid powie mi teraz prawdę, ale uspokojona jego zapewnieniami poszłam z nim do hali warsztatowej, w której pracował. Na dworze panował przyjemny chłód, ale gdy weszłam do blaszaka, zrobiło mi się strasznie duszno. Musiałam usiąść na jednym z krzesel, żeby się nie zachwiać.

– Co ci jest, Gabi? – Dawid przykucnął obok mnie i ujął moją twarz w obie dłonie.

– Boję się o tatę. – Przełknęłam gwałtownie ślinę, lecz nie mogłam pozbyć się z gardła guli, która się tam pojawiła po tym, jak zobaczyłam broń wycelowaną w ojca.

– Nie martw się. – Poglaskał mnie po twarzy. – Obiecuję, że nic mu się nie stanie. – Przyciągnął mnie do pocałunku i musnął wargami moje usta.

Przymknęłam powieki, ale to wcale mnie nie uspokoiło.

– Kim są ci faceci? – zapytałam, gdy Dawid odsunął się ode mnie. – I nie opowiadaj banałów o złych ludziach. Chcę wiedzieć, co za interesy prowadzi mój ojciec.

Westchnął ciężko, jego oczy pociemniały.

– Wspólnicy. – Wykonał cudzysłów palcami. – Bałkany. Kradną samochody, a potem przebijają blachy... tutaj. – Wskazał halę garażową obok.

– Warsztat mojego ojca przebija blachy? – Wstałam gwałtownie z krzesła, a ten ruch sprawił, że Dawid omal nie zatoczył się do tyłu. – I mówisz mi o tym tak spokojnie? – Zaczęłam przechadzać się w tę i w tę, a całe moje ciało pokryła gęsia skórka. – I ty się tym tu zajmujesz? – Mój głos podniósł się o kilka oktaw.

Byłam sparaliżowana myślą, że Dawid jest jak jeden z tych szemranych kolesi w biurze ojca. A ja... ja totalnie się w nim zakochałam. Zabrakło mi powietrza w płucach. Instynktownie cofnęłam się o krok, jakby chłopak mógł mnie czymś zarazić.

– Nie... – zaczął i jednocześnie gorączkowo przeczesał palcami włosy. – Ja po prostu o tym wiem. Nie biorę w tym udziału – powiedział łagodnie.

Nie wiedziałam, co tu się działo i czy mogłam mu wierzyć. Wszystkie te newsy spadły na mnie tak nagle.

– Chodźmy stąd – zaproponował z entuzjazmem. – Nie wiedziałem, że ktoś dzisiaj tu wpadnie. Inaczej bym się z tobą nie umawiał w tym miejscu – tłumaczył się. – Ale teraz będzie najlepiej, jeśli się stąd zwiniemy.

– A co, jeśli mojemu tacie coś grozi? Nie chcę stąd iść, chcę tu zos...

Nagle Dawid stanął tuż przede mną. Chwycił mnie tak mocno za nadgarstki, że aż poczułam ból.

– Gabriela! Oni grozili twojemu ojcu, że coś ci zrobią, rozumiesz?! – warknęła i mocniej ścisnęła przeguby moich rąk – Rozumiesz?!

Nie wiedziałam, o czym mówił. Patrzyłam na niego oszołomiona i skinęłam głową, chociaż przerażenie odebrało mi zdolność logicznego rozumowania.

– Nie myśl o ojcu. Myśl o sobie. Teraz będą chlać do późna, co oznacza, że się dogadali. – Obliznął spierzchnięte wargi. – Posłuchaj mnie teraz uważnie. Wyjdziemy stąd po cichu, dobrze? – Mówił powoli jak do dziecka, a jego oczy pociemniały tak, że teraz nie było widać różnicy w kolorze. – Nikt nie wie, że tu jesteś, i niech tak zostanie.

Skinęłam głową niczym marionetka. Dałam mu się poprowadzić gdzieś na tyły warsztatu, gdzie teren ogradzała duża betonowa płyta.

– Podsadzę cię – powiedział i splótł ręce, robiąc z nich stopień.

– Jesteś pewien, że...

– Tak – rozwiął moje wątpliwości, chociaż nie zdołałam ich nawet zwerbalizować. – Wskakuj.

Posłuchałam, ale zaczął we mnie narastać bunt. Dlaczego niczego mi nie wyjaśnił, tylko wydawał polecenia, jakbym była jego psem, którego musi wytresować?

Nie bez trudu przedostałam się na drugą stronę ogrodzenia. Omal nie zwichnęłam sobie kostki, bo z impetem skoczyłam na chodnik. Obok mnie zaraz pojawił się Dawid. Wyglądał już na trochę spokojniejszego. Jakbyśmy opuścili skażony teren.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – Odwróciłam się do niego. – Mów!

Popatrzył ponad moją głowę i zaklął pod nosem.

– Wracaj do domu, okej? I daj mi znać, że jesteś już w swoim pokoju. – Chwycił mnie za rękę, ale ją wyszarpnęłam.

Chciałam już coś powiedzieć, lecz za nami rozległ się jakiś hałas.

– A ty co tutaj robisz? – powiedziała postać wyłaniająca się z ciemności. – Nie miałeś przypadkiem... – Na mój widok nieznamy zawiesił głos.

Młody, wysoki mężczyzna zmrużył oczy i przeszył Dawida nieprzyjemnym spojrzeniem. Czyżby to jeden z tamtych typów z biura ojca? Znali się?

Przełknęłam ciężko ślinę.

– Nic. Już wracam, tylko odprowadzę Gabrielę do domu – powiedział Dawid na pozór spokojnie, ale jego ugodowy ton mnie nie zwiódł.

Wciąż się stresowałam.

Obcy uśmiechnął się nieprzyjemnie.

– No jasne. Może mnie wreszcie przedstawisz, braciszku – powiedział, a wtedy lekko się wzdrygnęłam.

„Braciszku”? To był jego brat? Nie widziałam między nimi żadnego podobieństwa. Facet przede mną był niższy od Dawida, miał ciemne, krótkie włosy, brązowe oczy, oliwkową cerę i krępa sylwetkę. Zupełnie nie przypominał Dawida.

– Gabi, to mój brat, Konrad – przedstawił mężczyznę pospiesznie i ponownie chwycił mnie za rękę, ale tym razem mu jej nie wyrwałam.

– Cześć – przywitałam się niepewnie.

Facet wydawał mi się dziwny. Poza tym byłam zbyt roztrzęsiona, żeby zawierać nowe znajomości.

– Cześć... – Znowu wykrzywił usta w jakiś dziwny, wydawałoby się drapieżny sposób, od którego przebiegły mi po plecach dreszcze.

– Muszę z tobą pogadać – rzucił do Dawida, a ten ewidentnie się spał.

– Jasne, ale najpierw odprowadzę Gabi. Zaczekaj tu na mnie – nakazał, lecz mężczyzna ruszył za nami, jakby w ogóle go nie słyszał.

Dawid głośną sapnął i zatrzymaliśmy się przy ogrodzeniu.

– Zaczekasz tu na mnie? – Tym razem poprosił mnie.

– O co chodzi? Czego od ciebie chce?

– Sprawy rodzinne. Potem ci opowiem, a teraz, proszę, nie odchodź, zaczekaj tu na mnie. Zaraz wracam – powtórzył i odciągnął brata w drugą stronę.

Przez chwilę rozmawiali cicho, ale potem co chwilę podnosili głosy. Kłócili się, jednak nie byłam w stanie rozpoznać słów, chociaż starałam się podsłuchiwać. Przeszło mi przez myśl, żeby zadzwonić do mamy, ale nie bardzo wiedziałabym, od czego zacząć.

„Cześć, mamó, miałaś pojęcie, że tato handluje skradzionymi samochodami, a w tej chwili są u niego jacyś gangsterzy?”.

Zrobiło się chłodniej i zadrżałam z zimna. Nie tak wyobrażałam sobie ten wieczór. Wsunęłam dłonie w kieszenie bluzy i natrafiłam na kamień, który namalowałam dla Dawida. Znowu nie mogłam zasnąć, a przed oczami cały czas miałam jego twarz. I uśmiech, który widziałam tak rzadko... Dlatego tym razem namalowałam na kamieniu jego usta rozciągnięte w delikatnym wyszczerzu. Chciałam mu wręczyć ten drobny prezent w jakimś romantycznym momencie, a nie w tak abstrakcyjnej sytuacji, w jakiej się teraz znaleźliśmy.

Po kilku minutach Dawid do mnie wrócił. Jego brat nas obserwował, ale zaraz odwrócił się i odszedł.

– Najlepiej będzie, jeśli gdzieś sobie pojedziemy. Może do mnie? Chciałabyś? – zapytał z nerwowym uśmiechem.

– Nie wiem... może powinnam jednak iść do domu. – Zakryłam dłońmi oczy, bo zaczynałam się już gubić w tych nagłych zmianach planu.

– Chyba tak będzie najlepiej – powiedział cicho i objął dłońmi moją twarz. – Gdybym wiedział, że twój ojciec będzie miał towarzystwo... nie kazałbym ci tu przychodzić – zaczął się tłumaczyć, jakby to wszystko było jego winą.

– Wiem. – Przełknęłam ciężko ślinę. – A ty?

– Co ja? – odparł zdezorientowany.

– Czy tobie nic tam nie grozi? Nie chcę, żebyś tam wracał. – Chwyciłam Dawida mocno za rękę, żeby go w ten sposób zatrzymać.

Patrzył na mnie ze zdziwieniem, jakby nie wierzył, że mogę się o niego bać.

– O mnie nie musisz się martwić. – Poglaskał mnie po policzku.

Parsknęłam pod nosem. Jakby to było takie łatwe do zrobienia... Nagle poczułam, że nie chcę się z nim rozstawać. Nie po tym wszystkim.

– Zabierz mnie gdzieś daleko... – Spojrzałam mu prosto w oczy.

Skinął głową, a potem ponownie kazał mi zaczekać. Wrócił po chwili ze swoim motocyklem i już zaraz mknęliśmy przez miasto. Uciekaliśmy. Przy Dawidzie zawsze mogłam uciec od wszystkiego. Co prawda nie jest to najlepsze rozwiązanie problemu, ale w tej chwili było mi wszystko jedno. Musiałam na moment zapomnieć o ludziach w biurze ojca, o broni wycelowanej w jego głowę...

Rozdział 20

Gabriela

Teraz

Milena patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami i ruszała wargami jak ryba wyciągnięta z wody. Nie powiem, rozbawiło mnie to, ale na krótko.

Znała historię mojej rodziny tylko połowicznie. Wiedziała, że ojciec siedział w pierdlu za jakieś machloje finansowe, lecz nie miała pojęcia o wszystkim – między innymi o pożarze ani o tym, że tego feralnego lata spotykałam się z kolesiem, który miał swój udział we wznieceniu go. To doprowadziło moją rodzinę do ruiny.

– I... to on cię zatrudnił? – wyjąkała po dłuższej chwili. – I jesteśmy teraz w jego domu? – Wskazała palcem podłogę.

Skinęłam nieznacznie głową, po czym wzięłam łyk piwa, które Milena kupiła w drodze do mnie.

– Pojebane... – szepnęła, ale nim zdołała dodać coś więcej, zabrzmiał dzwonek do drzwi.

Przyjaciółka zerwała się na równe nogi.

– To on? – zapytała buńczucznie.

Nie zdążyłam zareagować, bo była już przy wejściu i mocno szarpnęła drzwiami. Nagle zapanowała cisza, ale tylko na ułamek sekundy, ponieważ zaraz usłyszałam:

– Ty cholerny oszuście!

Zamarłam, ale w sekundzie się ocknęłam i potruchtałam do korytarza, gdzie moja przyjaciółka w najlepsze opierdała...

Roberta. Skołowany wpatrywał się w Milenę i posłusznie wysłuchiwał tyrady.

– Załatwię cię, zobaczysz. Myślisz, że...

– Milo... – Chwyciłam dziewczynę za rękę, którą wygrażała mężczyźnie. Nie wierzyłam własnym uszom, gdy usłyszałam, że życzy mu nagłej sraczki. – To nie on.

– Jak to? – Odwróciła się do mnie z pretensją. – To kto to jest? – zapytała skonfundowana i zrobiła krok w tył, mierząc faceta podejrzliwym spojrzeniem.

– Jestem najlepszym kumplem... cholernego oszusta. – Wyciągnął do niej dłoń. – Robert.

Milo chwyciła się pod boki.

– Niewiele się pomyliłam. Przyjaciele oszustów są współwinni oszustwa oszustów – prychnęła z satysfakcją. Nie miała zamiaru się przywitać.

Robert lekko się uśmiechnął i schował dłoń do kieszeni.

– Masz coś ważnego? Bo jesteśmy teraz zajęte – zwróciłam się do niego. Te odwiedziny nie były mi w tej chwili na rękę.

– Chciałem tylko zapytać, czy... ekipa do ogrodu ma zaczynać dzisiaj czy od jutra?

– „Ekipa”? – zapytałam zdezorientowana.

– Annie udało się znaleźć ludzi na już. Chciała tylko wiedzieć, na kiedy ich potrzebujesz.

Co chwilę zerkał na Milenę, a ta patrzyła na niego nieufnie.

– Jutro. Dzisiaj poradzę sobie sama – oświadczyłam sucho, bo chciałam, żeby Robert już sobie poszedł i nas zostawił.

Skinął głową, posłał nam ostatnie zagadkowe spojrzenie i wyszedł.

– Mogłaś mnie ostrzec. – Milo się skrzywiła. – Ale z drugiej strony pewnie też sobie zasłużył... – Westchnęła i dopiła piwo, które wcześniej postawiła na stole w kuchni. – Kim w ogóle jest ten kolo?

– Czy ja wiem? Zajmuje się czymś w firmie Dawida. Najpewniej wszyscy trzej są jakimiś jebanymi bandziorami, dlatego trzymaj się od niego z daleka – ostrzegłam, bo widziałam, jak Robert patrzył na moją przyjaciółkę i jak ona, mimo wściekłości, spoglądała na niego.

Takie rzeczy od razu dało się zauważyć.

– Kochana, nie musisz mnie ostrzegać. Takich koleś unikać jak zarazy. – Poprawiła włosy. – Zbyt przystojni, zbyt dobrze ubrani i zbyt uprzejmi. To nie typ faceta, z którym chciałabym mieć do czynienia. Taki ma zawsze jakiś cholerny feler, którego nie przyćmi gęba czy maniery.

Miała rację. Tacy koleś to najgorszy sort. Jeśli masz wszystko i jesteś uprzywilejowanym członkiem społeczeństwa, granice dla ciebie nie istnieją.

Wróciłyśmy do kuchni i postanowiłyśmy opróżnić cztery butelki piwa, które zostały. Po jakiś czasie kręciło mi się już w głowie, a język się plątał. Zaszło słońce i zrobiło się szaro, a my postanowiłyśmy wyjść na zewnątrz, żeby zaczerpnąć tchu.

Usiadłyśmy na drewnianej ławce i wpatrywałyśmy się w ostatnie ślady gasnącego dnia. Wieczór pachniał mokrą ziemią, bratkami, hiacyntami i krokusami, które czekały jeszcze na wysadzenie. Delikatny wiatr niósł zapachy po całym terenie.

– Miło tu – stwierdziła Milena. – Szkoda, że musisz stąd odejść – powiedziała, opierając głowę na moim ramieniu.

– Wcale nie musi – powiedział ktoś z tyłu i obie drgnęłyśmy przestraszone.

Oczywiście wiedziałam, do kogo należał ten głos, ale mimo wszystko się wzdygnęłam.

– Podśłuchujesz nas? – obruszyłam się, jednocześnie czułam, jak moje całe ciało nagle staje się świadome jego obecności.

Obszedł taras i wszedł na schodki. Miał na sobie elegancką koszulę, która wręcz idealnie układała się na bicepsach. Całości dopełniały perfekcyjnie skrojone spodnie i drogie buty. W niczym nie przypominał chłopaka w wytartych jeansach i rozciągniętym T-shircie, z którym kiedyś przemierzałam miasto na motocyklu, myśląc, że na świecie nie ma większej wolności.

– Nie podśłuchuję. Po prostu usłyszałam. – Oparł się o drewnianą barierkę i posłał zaciekawione spojrzenie Milenie. – Ty jesteś przyjaciółką Gabrieli? – zwrócił się do niej.

– Tak, a co? – odparła zadziornie, choć lekko sepleniała z powodu nadmiernej ilości alkoholu.

Dawid uśmiechnął się pod nosem.

– Nic. Słyszałem, że nagadałaś Robertowi, myśląc, że to ja. – Jego uśmiech stał się szerszy i bardziej zniewalający.

– Dobrze słyszałeś. – Zmrużyła oczy i założyła ręce na piersi w prowokacyjnym geście, który trochę nie wyszedł, bo lekko się zachwiała.

Była ode mnie niższa, a Dawidowi zapewne sięgała do ramion, lecz nie ustępowała mu hartem ducha, za co ją kochałam.

– Chyba mi się należało. – Popatrzył mi prosto w oczy, ale ja nie byłam w stanie odwdzińczyć się tym samym, bo miałam rozbiegany wzrok.

– Możemy pogadać? – zwrócił się do mnie.

– Teraz? – Podniosłam znacząco brwi. – Nie jestem ani w nastroju, ani w formie. – Przetarłam dłońmi twarz. – Poza tym jestem zmęczona – dodałam i westchnęłam ciężko, jakby na moich barkach spoczywały wszystkie problemy świata.

– Tylko kilka minut – oświadczył. – Poczekam tam. – Wskazał dłonią ogród za domem.

Gdy zniknął, Mila jęknęła cicho.

– Nie mówiłaś, że jest *hot as fuck* – wyszeptała, czepiając się mojego ramienia. – Ale wiedz, że to nie ma znaczenia. Chuj pozostanie chujem, niezależnie od wyglądu. – Jej głowa znowu opadła na mój bark.

– Jest coś, o czym ci nie powiedziałam. – Przygryzłam mocno wargę.

Milo się wyprostowała.

– O czym?

– Spaliśmy ze sobą – burknęłam trochę zażenowana.

– No wiem. Miałaś siedemnaście lat, a on...

– Nie! Spałam z nim dwa dni temu. – Zakryłam dłońmi twarz.

Milena sapnęła, a ja ponownie się skrzywiłam. Nie żebym zrobiła coś złego, bo jako wolna kobieta mogłam sobie sypiać, z kim i kiedy chciałam, ale tu chodziło o niego. O faceta, który mnie straszliwie zawiódł i oszukał.

– Grubo, Gabi. Grubo – skomentowała. – Ogólnie rozumiem cię. Był twoją pierwszą miłością, jakiś sentyment został, ale to stwarza wiele problemów – dodała.

– Wiem... – stęknęłam i skoczyłam na równe nogi, żeby rozmówić się z Dawidem i wreszcie ogarnąć ten chaos, którym było moje życie. – Idę. Zaraz wracam. Chyba.

– Gabi?... – Zawahała się. – Duma to zajebista rzecz, ale są rzeczy o wiele ważniejsze.

Uśmiechnęłam się.

– Nie sądziłam, że z ciebie taka... skarbnica mądrości. – Nachyliłam się i ucałowałam ją w czubek głowy. – Idź i się walnij na moje łóżko – poleciłam, bo widziałam, że ledwie patrzyła na oczy.

Była zmęczona i pijana, a wiedziałam, że to najlepsza droga do spędzenia nocy na tej ławeczce.

– Tak, tak – odparła niezbyt przekonująco.

Zeszłam z ganku i ruszyłam w stronę ogrodu. Dawid stał do mnie tyłem i wpatrywał się w jakiś punkt na niebie.

– Tylko szybko – przerwałam jego kontemplację. – O co chodzi? – Podniosłam głos, żeby wyrwać go z zamyślenia.

Założyłam ręce na piersi i zrobiłam jeszcze jeden krok w jego kierunku. Ten zakątek był dość ciemny, światło dawał tylko księżyc w pełni. Nagle mój umysł zaatakowało wspomnienie jednego z tych letnich wieczorów przed laty, gdy myślałam, że wszystko jeszcze przede mną i że to, co było w moim życiu nie tak, naprawi uczucie do niesamowicie tajemniczego chłopaka, w którym tkwiły dwie dusze.

Dawid odwrócił się i podszedł bliżej. Przez chwilę milczał i tylko patrzył na mnie nieprzytomnie.

– Nie odchodź – powiedział wreszcie.

Zamknęłam oczy. Nie miałam siły na to wszystko.

– Poradzę sobie. Nie musisz się o mnie martwić. Jestem dorosła. Jeśli faktycznie coś mi grozi, zwrócę się o pomoc do policji – przekonywałam go.

Mimo naszej przeszłości nie chciałam, żeby czuł się za mnie odpowiedzialny. Nie byłam jego obowiązkiem.

Zbliżył się o kolejne centymetry. Wyciągnął dłonie z kieszeni i jedną z nich podniósł, żeby zabrać z mojej skroni kosmyk włosów. Nie zdążyłam się uchylić przed tym gestem... albo może nie chciałam.

– Podoba ci się pokój, w którym śpisz? – zapytał niespodziewanie.

Wzruszyłam tylko ramionami, chociaż byłam nim zachwycona, a na łóżku spałam jak niemowlę.

– A ten ganek? – kontynuował przesłuchanie. Nie rozumiałam tego.

– Jest całkiem okej – odparłam nonszalancko, mimo że darzyłam to miejsce o wiele gorętszym uczuciem.

– A łazienka? I ta wanna na lwich łapach?

Jezu, kochałam ją, ale nie miałam zamiaru się do tego przyznawać na głos.

– O co ci chodzi? Chcesz, żebym ci zapłaciła za nocleg? Odlicz sobie z wyłaty – sarknęłam zniesmaczona.

Byłam już totalnie zmęczona, a on zawracał mi dupę takimi pierdołami. Uważałam, że nie jest to dobry czas na pogawędkę.

Dawid, zrezygnowany, przejechał dłońmi po twarzy.

– Jak myślisz, dlaczego to wszystko tak bardzo ci się podoba? – zapytał.

– Nie powiedziałam, że to wszystko mi się bardzo podoba, tylko że jest okej. Znośnie. W porządku – poprawiłam go.

– Kazałem go dla ciebie zbudować! – krzyknął, a ja się wzdrygnęłam. – Czy ty tego nie pojmujesz? Zrobiłem wszystko tak, żebyś się tu dobrze czuła. Chciałem, żebyś tu zamieszkała. – Oddychał szybko.

Zaśmiałam się w głos, bo jego intencje – zamiast mi pochlebić – tylko bardziej mnie wkurwiły.

Podeszłam do Dawida i szturchnęłam go ręką w pierś.

– Myślisz, że jesteś jakimś moim wybawcą, co? – Tym razem uderzyłam go w ramię. – Że jestem jakąś niegramotną laską, która nie umie sama o siebie zadbać?

Pokręcił głową, ale nie skomentował tego. Tylko zaciśnięte szczęki świadczyły o tym, że jest tak samo wkurzony jak ja. I dobrze. Tego właśnie chciałam. Wyprowadzić go z równowagi. Zmienić jego życie w piekło, tak jak on zrobił to z moim.

– Wciąż niczego nie pojmujesz. – Nie ruszył się nawet o milimetr.

Był jak zamieniony w kamień książkę.

– A co tu jest do pojmwania? – zapytałam retorycznie. – Wychujałeś mnie raz, gdy byłam głupia i naiwna, a teraz wydaje ci się, że możesz odgrywać jakiegoś pierdolonego księcia z bajki? Obnosisz się z tym swoim bogactwem, jakbyś się z nim urodził... – zarzuciłam mu, chcąc go zranić. – Udajesz kogoś, kim nie jesteś, i myślisz, że nikt tego nie zauważy? – prychnęłam złośliwie. – Nie ludź się. Skoro ja widzę, że jesteś przebierańcem, widzą to też inni. W środku dalej pozostajesz drobnym rzezimieszkiem i chłopcem na posyłki grubych ryb – powiedziałam z pogardą. – Zawsze nim zostaniesz. – Odwróciłam się i zaczęłam iść w stronę domu, żeby już teraz zacząć pakowanie, ale Dawid zagroził mi drogę.

– Gównno o mnie wiesz! – wrzasnął. – To ty zachowujesz się jak księżniczka, która nie może przyjąć nawet grama pomocy, bo zżera ją pieprzona duma! Bo jak to? Pomoc od śmiecia? – Z jego ust sączył się jad.

– Potrafię przyjąć pomoc, ale nie od kogoś, przez kogo tej pomocy potrzebuję, bo pozbawił mnie domu i rodziny!

– Nie ja cię jej pozbawiłem, tylko twój kochany ojczulek, który przebijał blachy i obsługiwał mafiozów z całej okolicy – dodał. – Nie możesz mnie winić za całe zło, które pojawiło się w twojej rodzinie. Jeśli chcesz kogoś winić, wiń jego, bo to on naraził was wszystkich na to, co was spotkało – powiedział, a ja, nie znajdując riposty, po prostu go wyminęłam i wpadłam na maleńki ganek.

Wzięłam kilka oddechów, żeby się uspokoić, bo wszystko we mnie szalało. Byłam wściekła, a to sprawiło, że natychmiast wytrzeźwiałam. Nie mogłam tego jednak powiedzieć o Milenie – skulona jak dziecko drzemała sobie na huśtawce delikatnie bujanej przez wiatr. Jej widok trochę ostudził moje emocje. Przykucnęłam obok przyjaciółki i potrząsnęłam jej ramieniem.

– Milo? Wstajemy – zawołałam, ale ani drgnęła. – Milena, musisz się położyć do łóżka. Na własnych nogach. Nie dam rady cię zataszczyć – jęknęłam do siebie.

Przyjaciółka się nie poruszyła, tylko mruknęła coś pod nosem, nie otworzyła jednak oczu. Rozważałam już przyniesienie tutaj materaca dla siebie, koca i jakiejś poduszki dla niej, ale wtedy ktoś przy mnie ukucnął.

– Odsuń się – warknął Dawid i lekko mnie odsunął.

Schylił się, wziął Milenę na ręce i ruszył do domu. Nawet nie zdążyłam otworzyć mu drzwi. Położył moją przyjaciółkę na łóżku w drugiej sypialni. Zderzyłam się z nim dopiero w korytarzu, gdy był w drodze do wyjścia.

– Nie musisz mi dziękować – burknął pod nosem i odwracając się do mnie, zaraz dodał: – Przestańcie tyle pić, bo to się kiedyś źle skończy.

– Dziękuję za radę, tatusiu. – Nie mogłam powstrzymać sarkazmu, mimo że przed chwilą wyświadczył mi olbrzymią przysługę.

Parsknął, ale się zatrzymał i długo mi się przyglądał. Jakby widział mnie po raz pierwszy. Mogłam przysiąc, że powietrze w pomieszczeniu zgęstniało. Już sam fakt, że staliśmy zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od miejsca, w którym uprawialiśmy seks, sprawiał, że nie potrafiłam zaczerpnąć tchu.

Mogłam go nienawidzić, mogłam nim gardzić, ale nie mogłam zaprzeczać rzeczom oczywistym. Pragnęłam go jak nikogo na tym świecie. Jak żadnego spotkanego do tej pory faceta.

Dawid musiał czytać w moich myślach, bo w ułamku sekundy chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Wsunął dłonie w moje włosy, a potem objął moją twarz. Nie sprzeciwiałam się, bo tego właśnie chciałam. Tego potrzebowałam. Byłam strasznie samotna i dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę. On też był samotny. Tego nie dało się ukryć z pomocą pieniędzy czy wielkich posiadłości. Samotności nie da się pozbyć w ten sposób.

– Nie pocałuję cię, chyba że o to poprosisz – szepnął, a ja uśmiechnęłam się pod nosem.

– Chyba mało mnie znasz, jeśli myślisz, że o takie rzeczy będę prosić. – Zbliżyłam wargi do jego ust i mogłam na nich poczuć ciepły oddech.

Dawid przymknął oczy i zamarł, czekając na mój ruch. Jakie to miało znaczenie, kto kogo pocałuje pierwszy? No jakie, skoro oboje desperacko tego potrzebowaliśmy?

Musnęłam jego usta i delikatnie zwilżyłam je językiem. Mruknął, ale nie podnosił powiek, co tylko bardziej mnie podnieciło. Robił tak, żeby doświadczyć więcej. Tak mi kiedyś powiedział. Ja też zamknęłam oczy, a potem pocałowałam go gwałtownie, jakby

wszystko, co do niego kiedykolwiek czułam, skumulowało się właśnie w tym pocałunku. Chciałam, żeby go zabolalo. Żeby zabolalo też mnie.

Dawid mnie podniósł i posadził sobie na biodrach. W kilku krokach znaleźliśmy się w mojej sypialni. Upadliśmy na łóżko. Wiedziałam, że popełniam kolejny błąd, ale w tej chwili niczego nie żałowałam. Robiłam to świadomie. Pragnęłam go i na chwilę chciałam wrócić do przeszłości, do czasu, gdy byłam przekonana, że Dawid naprawdę mnie kocha. A ja kocham jego. To akurat było prawdą. Kiedyś.

Sięgnęłam do guzików jego koszuli i w pośpiechu zaczęłam je rozpinać, lecz on nie był na tyle cierpliwy i zrzucił ją przez głowę, a potem zabrał się do mojej bluzki. Przez otwarte okno wpadało wiosenne powietrze. Zadrżałam, ale chyba nie z chłodu tylko z ekscytacji.

Gdy zostaliśmy w samej bieliźnie, Dawid pogłaskał mnie po policzku.

– Zimno ci? – zapytał na widok mojej gęsiej skórki.

Pokręciłam głową. Nie wiedziałam, gdzie podziala się cała moja wściekłość na niego, ale chyba ulotniła się gdzieś pomiędzy drzwiami wejściowymi a drogą do sypialni, gdy niósł moją nieprzytomną przyjaciółkę.

Jego oczy zawsze mnie fascynowały, lecz teraz było w nich coś jeszcze. Coś, od czego dostawałam palpitanie serca. Jakby dwie różne dusze zmieniły się w jedną i wsączyły się w ciało zupełnie nowego człowieka. Ciało, które bardzo się zmieniło. Było większe... bardziej umięśnione i twardsze... Wszystko było w nim inne, a jednak tak bardzo znajome.

Pozbyliśmy się bielizny i zaczęliśmy się kochać. Nie pieprzyć czy uprawiać seks. Kochaliśmy się. Tak właśnie się czułam, gdy ciało Dawida przylgnęło do mojego. Ciepło jego skóry sprawiło, że poczułam się bezpiecznie.

Ruchy bioder były powolne, jak gdyby chciał mnie w ten sposób torturować. Nie przestawaliśmy się całować, aż w końcu brakowało nam tchu. Ale kto by potrzebował powietrza w takiej chwili... Kto by potrzebował oddychać?

Nigdy w życiu nie przeżyłam czegoś tak bardzo zmysłowego i zarazem naznaczonego bliskością. Ramiona Dawida objęły mnie całą, a ja odwdzięczyłam się tym samym, oplatając go rękoma w pasie. I w takiej pozycji doszłam – zapominając o całym otaczającym mnie świecie. O złu i tym, dlaczego miałam Dawida nienawidzić. Dlaczego miałam go nie kochać?

On był tuż za mną i ogłosił swój orgazm głębokim westchnieniem, którego podmuch poczułam na szyi. Po wszystkim zastygliśmy w bezruchu, głośno dysząc. Gdyby nie otwarte okno i wiosenny wiatr, mogłabym umrzeć od temperatury, którą wytworzyły nasze ciała.

– Odkąd odeszłaś, robię wszystko z myślą, że kiedyś wrócisz – powiedział tak cicho, że byłam pewna, że się przesłyszałam.

– Hm? – mruknęłam. Wciąż tkwiłam w stanie niezrozumiałej błogości.

Ułożył się obok mnie na boku i przyglądał mi się. Wciąż miał zamglony wzrok.

– Myślę o tobie od dnia, w którym zniknęłaś z mojego życia. I wszystko, co robię, robię dla ciebie.

– Nie musisz mieć wyrzutów sumienia – stwierdziłam. – Dałam sobie radę.

Nagle uznałam, że to nie miało sensu. Nie miało sensu obwiniać go o całe zło tego świata, bo tak naprawdę nie on był jego przyczyną. Stanowił jego część, ale nie zainicjował tej lawiny zdarzeń.

Dawid podniósł się na łokciu i zawisł nade mną.

– To nie wyrzuty sumienia. Nie tylko. – Przełknął ciężko ślinę.

Nic na to nie odpowiedziałam. Nie zapytałam, co miał na myśli. Nie wiem, czy chciałam zrozumieć. Po prostu zamknęłam oczy i niedługo po tym zasnęłam.

Rozdział 21

Dawid

Kiedyś

– Wszystko okej? – zapytała, gdy zobaczyła mnie w naszym umówionym miejscu przed jej domem, przy dziurze w żywopłocie.

Za każdym razem, gdy się rozstawaliśmy, byłem kłębkim nerwów. Nie wiedziałem, czy ją znowu zobaczę i czy jej ojciec nie podejmie jakichś radykalnych kroków po tej awanturze kilka dni temu w biurze. Znowu mu grozili. Ołdawski nie chciał wejść w nowy biznes, czyli szykowanie skrytek na towar, który przywożą z Niemiec. Co innego przybijanie tablic, a co innego wmieszanie się w narkobiznes. Dla Ołdawskiego to za dużo, ale był zbyt umoczony, żeby teraz mógł się z tego wywinąć.

Zanim pojawiła się Gabi, słyszałem, co wykrzykiwał Awiator. Że jak będzie się tak dalej stawał, to sfajczą mu dom, i to z jego starą w środku. A z młodą się sam zabawi, a potem odda ją swoim chłopakom.

Te słowa mnie prześladowały. Nie mogłem spać ani jeść. Bałem się o Gabi. Miałem w dupie starego i jego problemy. W końcu sypiał z moją siostrą. Co prawda nie wierzyłem, że miał coś wspólnego z jej śmiercią, ale i tak był oślizgłym typem bez krztyny moralności. Jednak nie zamierzałem mu podkładać świni, jak to sobie zaplanował mój brat. Nie z powodu jakiejś chorej lojalności, bo Ołdawski dał mi tę robotę, ale dlatego, że był sprzymierzeńcem, jeśli chodzi o ochronę Gabrieli. Póki był żywy i na wolności, a do tego

wypełniał polecenia Awiatora, Gabi nic nie groziło. A tylko to się dla mnie teraz liczyło.

Nie jakaś pierdolona zemsta, na którą zachorował Konrad. Zależało mi na Gabrieli. Tylko przy niej czułem, że coś znaczę.

– Tak, dlaczego?

– Dziwnie na mnie patrzysz – stwierdziła i natychmiast chwyciła moją dłoń.

– „Dziwnie”? – próbowałem obrócić jej niepokój w żart.

Wzruszyła ramionami. Widać wołała nie drażnić.

– Nieważne. Idziemy coś zjeść? – zaproponowała, co było mi na rękę, bo nie chciałem jej znowu okłamywać.

Nasza relacja od początku została zbudowana na kłamstwie. Wszystko, co między nami istniało, nie było prawdziwe – z wyjątkiem tego, co do niej czułem. Tego nie mógłbym się wyprzeć.

– Na co masz ochotę? – Objąłem ją ramieniem i ruszyliśmy w stronę mojego motocykla.

– Na jakiś makaron. – Przełknęła mocno ślinę. – Jestem potwornie głodna.

– Nikt tam u was nie gotuje? – zdziwiłem się, bo Gabi zawsze była głodna.

Albo miała jakieś zaburzenie, albo głodowała i nie dojadła w domu. Zaśmiała się.

– Specjalnie nie jem obiadu, żeby zjeść go z tobą – oznajmiła z tym swoim rozbrajającym uśmiechem, od którego nie tylko uginały mi się nogi, co wręcz opadały wszystkie kończyny.

– Dlaczego? – zdołałem wydukać.

– Bo lubię patrzeć, jak jesz! – Zaśmiała się. – Mam wtedy wrażenie, że jesteś szczęśliwy.

Zarechotałem głośno, a Gabi do mnie dołączyła.

– Fakt, jedzenie mnie uszczęśliwia. Po co mam zaprzeczać – zażartowałem.

Zatrzymaliśmy przed moim motorem i wtedy się jej przyjrzałem. Znowu wróciły upały, więc Gabi miała na sobie krótkie dżinsowe spodenki i zwykły niebieski T-shirt, ale wyglądała w tym prostym zestawie zjawiskowo. We wszystkim tak wyglądała, jeśli miałbym być szczery. Nie mogłem oderwać od niej oczu... i rąk. Nie potrafiłem o niej nie myśleć.

Od czasu akcji w warsztacie ojca minął tydzień, a my, mimo że z Gabi widywaliśmy się niemal codziennie, nie wracaliśmy do tematu jego nielegalnych interesów. Nie wiedziałem, czy postanowiła zignorować sprawę, w co było mi trudno uwierzyć, czy po prostu nie chciała się w to mieszać.

Tamtego dnia, kiedy zobaczyłem tych zębów pod biurkiem, myślałem, że umrę ze strachu. Zanim pojawiła się Gabi, znowu słyszałem te same groźby dotyczące rodziny starego. Herszt tej bandy zafiksowany był na punkcie młodych dziewczyn, a gdyby dobrze przyjrzał się Gabi, miałem tę pewność, że nie mógłby sobie wybić jej z głowy – nawet za cenę zerwania porozumienia. I zrobiłby coś, o czym nie chciałem nawet myśleć, bo aż czułem mdłości.

Takich właśnie kumpli miał mój zidiociały brat. Czasami zastanawiałem się, czy Kalina nie była tylko pretekstem, żeby się ciągle w coś mieszać. Teraz wciągnął w to gówna i mnie. Coraz mniej wierzyłem, że to stary Gabi zrobił coś naszej siostrze, zważywszy, że miał na ten dzień alibi. Wiedzieliśmy tylko tyle, że mieli romans...

– A może zamówimy coś na wynos i pojedziemy nad jezioro? – zapytałem.

Tylko tam czułem się naprawdę sobą, a z Gabi nie chciałem być nikim innym.

– Jasne. – Uśmiechnęła się jednym kącikiem ust, jakby ta propozycja wydała jej się czymś nieprzyzwoitym.

Tym razem to ja się wyszczerzyłem.

Pół godziny później byliśmy już w drodze do naszego miejsca, jak je nazywała, a ja nie miałem nic przeciwko temu, mimo że do niedawna było tylko moje. Uwielbiałem czuć jej ciężar na plecach i mocny chwyt w pasie. Miałem wtedy wrażenie, że jestem stabilniejszy i... cały.

Zatrzymaliśmy się jak zwykle nieopodal wysokich traw i sitowia, gdzie znajdowało się siedlisko żurawi.

Wyciągnąłem z bagażnika pudła z azjatyckim jedzeniem i koc, który tam wcześniej wpakowałem. Był koniec lipca i dni stały się znacznie krótsze. Niebo już zaczęło różowieć, a dochodziła dopiero siódma. Gabi rozsiadła się na piasku i sięgnęła pośpiesznie po swoje pudło z pad thai'em, a ja po swoje z pieczonym kurczakiem.

Jedliśmy w ciszy i patrzyliśmy na falującą wodę. To znaczy Gabriela patrzyła na wodę, a ja na nią.

– Wiesz, co oznacza, gdy ktoś ma heterochromię? – zapytała, gdy skończyła swój makaron.

– Coś z melaniną w oku? – Podniosłem znacząco brew.

Ta przypadłość była zawsze moją największą skazą. Nie blizna na twarzy ani inne defekty. Tylko te cholerne różne oczy, przez które wyglądałem jak *freak*. I tak właśnie nazywano mnie w szkole.

– To też! – zaśmiała się. – Ale słyszałam ciekawsze wytłumaczenie.

Sięgnąłem do włosów Gabi i odgarnąłem zbłąkany kosmyk z jej twarzy.

– Dawaj – zachęciłem.

– Osoby o dwukolorowych oczach to ludzie, w których żyją dwie różne dusze. Jedna należy do nich samych, a druga do osoby, która nie zdążyła się urodzić.

– Trochę *creepy* – stwierdziłem.

Gabriela uwielbiała opowiadać mi takie historie, a ja uwielbiałem ich słuchać, chociaż przechodził mnie wtedy dreszcz po plecach. Podejrzewałem, że sama je wymyśla, ale nie chciała się do tego przyznać, dlatego mówiła, że gdzieś o nich czytała.

Wzruszyła ramionami i ułożyła się na kocu.

– Dusza, która nie zdołała się pojawić na świecie, chciała go tak bardzo zobaczyć, że wnikała w ciało kogoś, komu się udało, i oglądała wszystko jego oczami. Dlatego niektórzy mają dwukolorowe tęczęwki. – Podparła się na łokciu i przejechała delikatnie palcem nad moją lewą powieką.

– Jeśli to prawda, to obie dusze, które są we mnie... należą do ciebie, Gabi – powiedziałem, przełykając ciężko ślinę.

Taka była prawda. Tak czułem.

Gabriela zastygła i wpatrywała się we mnie tak intensywnie, jakbym zamienił się w kosmitę. W jednej chwili poczułem się jak jakiś pierdolony idiota, ale nie miałem czasu na więcej myśli, bo Gabi mnie pocałowała. Gwałtownie i bez oporów. Opadła na mnie całym ciałem i przytrzymała dłonie nad moją głową. To było takie gorące, że natychmiast mi stanął. Wyczuła to momentalnie i otarła się o mnie mocno.

Jęknąłem w jej usta, a ona oderwała się od moich warg, żeby na mnie spojrzeć.

– Uwielbiam, gdy tracisz kontrolę – szepnęła.

– Kręci cię to? – wydyszałem.

Skinęła głową i znowu zafalowała biodrami, jakby mnie ujeżdżała.

– Kurwa! – syknąłem.

– O tak! – jęknęła i powtórzyła ruch, torturując mnie w ten sposób.

Tego było dla mnie za dużo. Odwróciłem Gabi na plecy i tym razem to ja przyspiliłem jej nadgarstki do ziemi.

– Jeśli nie chcesz, żeby to zaszło za daleko, przestań. Ochłoń. I daj ochłonać mi. – Zamknąłem oczy i starałem się wyrzucić z głowy fakt, że jesteśmy tak blisko siebie.

Ale cały czas powtarzałem sobie w głowie, że ona ma tylko siedemnaście lat i nie mogę zrobić czegoś, czego będziemy oboje żałować.

– Nie chcę ochłonać, Dawid. Chcę kontynuować – dodała i ponownie mnie pocałowała. – Nie przestawajmy. Proszę – szepnęła.

Chryste. Co powinienem...?

– Jesteś pewna? – przygryzłem dolną wargę w oczekiwaniu na jej decyzję.

Pokiwała skwapliwie głową. Była cała rozgrzana, oddychała szybko, co tylko przyspieszyło mój puls.

– Okej, ale wiedz, że w każdej chwili możesz powiedzieć stop, okej? – chciałem się upewnić.

– Okej.

Zaczęliśmy się znowu całować. Uwolniłem rękę Gabi, a ona natychmiast zaczęła mnie rozbierać, jakby nie mogła się mnie doczekać tak jak ja jej, chociaż to było niemożliwe. Pragnąłem tej dziewczyny tak bardzo, że nie potrafiłem tego opisać. Nie mogła czuć tego samego w stosunku do mnie.

Pomogłem jej ściągnąć mój T-shirt, a potem zrzuciłem dżinsy. Gabi powiodła dłonią po moim nagim torsie. Miałem wrażenie, że zabrakło tlenu, bo oddychałem z coraz większym trudem. Sięgnąłem do jej spodenek i, cały czas ją obserwując, zsunąłem z jej ud.

Gabriela miała na sobie proste bawełniane majtki. Wyglądała w nich seksowniej, niż gdyby założyła jakieś koronkowe badziewie.

– Robiłaś to już? – zapytałem, żeby przypadkiem nie sprawić jej bólu.

Pokręciła głową, co przyniosło mi ulgę i jednocześnie trochę przeraziło. Nie mógłbym myśleć o Gabi i o kimś innym w takiej sytuacji, więc natychmiast zdjąłem z niej bieliznę. Na widok nagiej cipki oblizałem wargi. Gabi otworzyła szeroko usta, jakby doskonale wiedziała, co zamierzam.

Nie trzymałem jej i siebie dłużej w niepewności. Ucałowałem brzuch Gabrieli, potem kość obojczyka, a następnie zszedłem ustami do wewnętrznej strony lewego uda. Jej skóra pachniała kokosem. Przejechałem językiem po fałdce cipki, a wtedy Gabi zadrżała. Wiedziałem już, że jak zacznę, to nie będę mógł się zatrzymać, dlatego przeciągałem ten moment w nieskończoność. Dla mnie i dla niej.

Popatrzyłem jej prosto w oczy, a ona uśmiechnęła się jednym kącikiem ust. Jakby wiedziała, że to, co się zaraz stanie, będzie niezapomnianą jazdą. I tak było. Mój język natychmiast znalazł się pomiędzy jej wilgotnymi wargami. Usłyszałem jęk, ale nie widziałem twarzy Gabi. Opadła na plecy i wygięła ciało w łuk. Smak cipki okazał się odurzający. Słony, słodki, coś pomiędzy... Wiedziałem tylko, że chcę jeszcze i jeszcze. Nie mogłem przestać. Z oddali jakby docierały do mnie pojękiwania Gabrieli i to też wprawiało mnie w kurewską euforię – a każdy dźwięk odbijał się w moim kroczu.

Gdy doszła, ja byłem już na krawędzi. Skóra dziewczyny się zaczerwieniła, a rumień wywołany orgazmem rozlał się po całej szyi i dekolcie. Włosy Gabi, tradycyjnie zaplecione w warkocz, były w totalnej rozsypce. Jezu, nigdy nie widziałem nic bardziej seksownego.

Zrzuciłem bieliznę, a Gabriela ściągnęła z siebie T-shirt i stanik. Poświęciłem kilkanaście sekund na to, żeby po prostu na nią patrzeć. W świetle zachodzącego słońca wyglądała jak pierdolona bogini. Naprawdę. Nie znałem doskonalszej dziewczyny, dlatego cały czas nie docierało do mnie, że była tu ze mną, a ja mogłem być z nią.

Zawisłem nad Gabi, podpierając się na ramionach. Oblizałem usta, na których czułem jej smak.

– Jeszcze nigdy nikt mi... nie zrobił czegoś takiego – przyznała. Wciąż miała zaczerwienione policzki. – To było niesamowite.

Nie dostrzegłem w niej ani grama zawstydzenia, tylko wdzięczność, a na twarzy wciąż widniał poorgazmowy haj.

– Nie wiem dlaczego... jesteś tam wyjątkowo apetyczna – powiedziałem, a Gabi zachichotała. – Ale cieszę się, że byłem pierwszy – dodałem ciszej.

Pogłaskała mnie z czułością po policzku, przez co w gardle uformowała mi się dziwna gula. Przełknąłem ją i usadowiłem się między udami Gabrieli. Założyłem sobie jej nogę na biodrze, a potem wsunąłem się w dziewczynę, nie bez problemu jednak. Była tak strasznie ciasna. Gdy się poruszyłem, jej twarz wykrzywił grymas bólu. Miała rozchylone usta i łzy w kącikach oczu. Zamarłem.

– Boli cię? – zapytałem. – Mam przestać?

Pokręciła gwałtownie głową. Nie byłem przekonany, dlatego nie kontynuowałem.

– Bolało na początku. Teraz jest dobrze – zapewniła. – Nie przestawaj.

Rozluźniła się i opór zniknął, a mnie zalała kurewsko nieziemską przyjemność. Jakbym był na haju.

Pocałowałem ją delikatnie, ale wciąż czekałem, aż przywyknie, chociaż instynkt nakazywał wbicie się głębiej. Nie zrobiłem tego, dopóki nie upewniłem się, że jest na maksa rozluźniona. Dopiero wtedy zacząłem się poruszać w Gabi, a z każdym pchnięciem byłem bliżej nieba.

A ona zamknęła oczy i uchwyciła się moich przedramion. Na jej twarzy pojawił się grymas rozkoszy, a po dekolcie natychmiast rozlał się rumień... Wyglądała... nie potrafiłem nawet tego opisać.

Gdy jęknęła przeciągle, oznajmiając tym samym, że dochodzi, puściły mi wszelkie hamulce. Przyspieszyłem ruchy i byłem tuż za nią. Po chwili opadłem obok i zdjąłem gumkę. Gabriela dyszała ciężko, obserwując mnie uważnie.

– Nawet nie pomyślałam o zabezpieczeniu. Dobrze, że chociaż ty miałeś wystarczająco dużo rozumu – powiedziała zachrypniętym

głosem. – Pewnie masz w tym doświadczenie – dodała z lekkim wahaniem.

Słońce schowało się za horyzontem, ale wciąż było widno.

Okryłem ją moim T-shirtem i przyciągnąłem do siebie.

– Jeśli chcesz zapytać, czy często sypiam z innymi, to możesz to zrobić wprost – powiedziałem z uśmiechem.

– To twoja sprawa – odparła hardo.

– I w ogóle cię to nie interesuje? – Tym razem to ja się wkurzyłem.

Nie była o mnie ani trochę zazdrosna?

– Nie wiem, co chcesz ode mnie usłyszeć, Dawid... – Podniosła się gwałtownie, przytrzymując ręką koszulkę na piersiach. – Nie jestem idiotką, wiem, że sypiałeś z innymi, ale nie chcę o tym słuchać ani o tym rozmawiać. – Odwróciła ode mnie twarz.

Przysunąłem się bliżej i objąłem ją w pasie. Uśmiechnąłem się do siebie pod nosem, bo chyba jednak się myliłem. Gabi była zazdrosna.

– To prawda. Były inne, ale nie miały żadnego znaczenia. – Pocałowałem jej nagie ramię.

Miała tak cudownie miękką i gładką skórę.

W odpowiedzi prychnęła z niedowierzaniem.

– Nie musisz mi opowiadać takich bzdur. Nie oczekuję... nie oczekuję od ciebie żadnych deklaracji – burknęła pod nosem.

– Dlaczego jesteś taka cyniczna? – zapytałem. – Myślisz, że opowiadałem... te „bzdury”, jak je nazywasz, wszystkim laskom, z którymi się spotykałem?

Westchnęła przeciągle i odwróciła w moją stronę głowę.

– Nie rozmawiajmy o tym.

Zaczynało robić się chłodniej.

– A o czym chcesz rozmawiać?

– O tym, co naprawdę dzieje się w warsztacie mojego ojca i co ty masz z tym wszystkim wspólnego...

Odsunąłem się od jej ciepłego ciała i rozejrzałem za ubraniami.

– Nie wiem nic poza tym, co ci już powiedziałem. Twój ojciec robi biznesy z ludźmi ze Wschodu – powtórzyłem formułkę sprzed kilku dni.

Powinienem był przewidzieć, że Gabi tak tego nie zostawi. Chodziło o jej tatę.

– „Biznesy”! – prychnęła, ubierając się w pośpiechu.

Znad jeziora powiał zimny wiatr, od którego sam zadrżałem.

– Dlaczego u niego pracujesz, skoro wiesz, czym się zajmuje? – zarzuciła. – Masz wybór.

Pokręciłem głową z udawanym rozbawieniem.

– Myślisz, że ktoś taki jak ja ma jakiś wybór? – zapytałem z ironią. – Nie mam bogatych rodziców ani znajomości. Nie skończyłem dobrych studiów. Gdzie miałbym iść do pracy? – Podniosłem się gwałtownie.

Moja złość na Gabi nie wynikała z faktu, że o coś pytała, ale z powodu tego, że musiałem ją okłamywać. Nie chciałem tego, lecz Konrad nie dał mi wyboru. Ani ludzie, z którymi się skumał. Okłamywałem ją w tak wielu sprawach, że czasami trudno przychodziło mi spojrzeć na siebie w lustrze. Gabriela była dobra. Nieskażona tym całym gównem... I musiała trafić na kogoś takiego jak ja, zanurzonego w tym gównie po czubek głowy... Ale to nie oznaczało, że pozwolę komukolwiek się do niej zbliżyć. Nigdy.

Milczała i gdy miała już coś powiedzieć, w oddali usłyszeliśmy warkot silnika. Nie motocyklowego, tylko samochodowego z podwójnym gaźnikiem. Znałem ten dźwięk.

– Zbieramy się! – syknąłem.

– Co się dzieje? – Popatrzyła na mnie ze zdziwieniem. W ogóle nie słuchała mojego polecenia.

– Jedziemy. – Zacząłem zbierać nasze graty i złapałem ją za rękę.

Ciągnąc Gabi za sobą, pogałem w zarośla, gdzie zaparkowaliśmy. Dźwięk silnika nagle ucichł, co oznaczało, że wóz właśnie się zatrzymał. Mieliśmy przewagę, bo motocyklem mogliśmy tak naprawdę podjechać pod samą plażę, a samochodem nie było takiej możliwości.

Wrzuciłem koc i plecak Gabi do bagażnika, podałem jej kask, który natychmiast i bez zbędnych pytań włożyła. Gdy wskoczyła na tył, odpaliłem silnik i natychmiast z impetem ruszyliśmy po plażę, aż mokry piach rozbryzgiwał się na boki. Poczulem mocny uścisk w pasie, co dało mi pewność, że Gabriela jest bezpieczna.

Nie spoglądałem w lusterko wsteczne ani nie zaryzykowałem i się nie odwróciłem. Po prostu gnaliśmy przed siebie po plaży, żeby wydostać się na leśną, a potem asfaltową drogę. Gdy znaleźliśmy się na trasie do miasta, zwolniłem i odetchnąłem. Dopiero wtedy sprawdziłem, czy nie mamy ogona. Było czysto. Zalała mnie ulga.

Rozdział 22

Dawid

Teraz

Budziłem się bardzo długo. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło, bo miałem wewnętrzny zegar, dzięki któremu dzień w dzień wstawałem o szóstej. Byłem w połowie drogi do rzeczywistości, gdy zdałem sobie sprawę, że nie jestem w swoim łóżku, a potem... potem wszystko zaczęło do mnie wracać. Kłótnia, wściekłość, miękkie usta Gabrieli, jej szybki oddech i rozgrzane ciało przy moim.

Otworzyłem oczy i pierwsze, co zobaczyłem, to jej ramię oplatające moją rękę. Miała rozczochrane włosy, sterczały na wszystkie strony. Jej policzki były zaczerwienione od snu. I nieziemsko pachniała... Chryste. Nie dało się tego opisać słowami. Nachyliłem się nad głową Gabi i zaciągnąłem tym cudownym zapachem. Potem podniosłem rękę, żeby odsunąć z jej policzka kosmyk włosów.

Słońce przenikające przez gęstą firanę malowało na jej twarzy piękne wzory. Kolejny raz zdałem sobie sprawę, że niczego nie żałuję. Niczego bym nie zmienił, nawet jeśli przez to, co czułem do Gabrieli, robiłem rzeczy, które mnie naznaczyły na zawsze. Nie, niczego nie żałowałem.

Gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy w warsztacie jej ojca, odebrało mi mowę. Miała na sobie zieloną sukienkę, włosy za to splecione w warkocz. Nie nosiła makijażu, jej twarz była idealna. Wszystko w niej wydawało się idealne, co tylko mnie upewniło, że

coś musi być nie tak z jej wnętrzem. To standard. Piękni ludzie mieli paskudne charaktery.

Konrad powiedział, że to powinno być łatwe zadanie, skoro dostałem pozwolenie na zbliżenie się do niej od jej własnego ojca. Brat na tę wieść prawie się zesrał ze szczęścia. Uznał, że los nam sprzyja i że musimy to wykorzystać do cna. Oświadczył również, że bogate gówniary lubią się bratać z facetami z nizin, bo to je kręci, ale chyba nie wiedział, o czym pierdoli. Jak miałbym wyrwać kogoś takiego jak ona? Kogoś, kto nawet nie zauważał mojego istnienia i wyglądał, jakby nie pochodził z tego świata...

Gdyby tamtego dnia skurwiały chłopak Gabrieli nie postanowił jej zdradzić, praktycznie na jej oczach, nie wiedziałbym, w jaki sposób się do tego wszystkiego zabrać. Nie chodziło o wyrwanie dziewczyny w klubie czy na grillu u kumpla. Miałem zainteresować sobą kogoś kompletnie poza moją ligą. I to z wielu różnych powodów.

Z każdym kolejnym spotkaniem coraz mniej mi się podobało moje zadanie. Gabriela nie była tym, za kogo ją początkowo miałem. Nie mogłem znieść myśli, że ma być tylko moim narzędziem. I do tego strasznie jej pragnąłem. Od samego początku. Nie byłem w stanie tego powstrzymać, tym bardziej gdy zauważyłem, że działam na nią w taki sam sposób.

Gdy zdałem sobie sprawę z tego, że się w niej zakochałem, musiałem to zakończyć.

Ze wspomnień wyrwał mnie hałas na korytarzu, a potem drzwi sypialni, w której leżeliśmy, otworzyły się gwałtownie. Dotarło do mnie głośnie chrząknięcie.

– Dzień dobry – powiedziałem na widok oniemiałej przyjaciółki Gabrieli.

Gabi właśnie podnosiła nieprzytomnie głowę z poduszki.

Popatrzyła to na mnie, to na dziewczynę, a potem opadła ciężko na plecy. Ja tylko wzruszyłem ramionami i też ułożyłem się wygodnie.

– No to może ja przyjdę później – zdołała wydusić Milena, a potem wyszła, potykając się jeszcze o wykładzinę w przejściu.

Gdy drzwi się za nią zamknęły z cichym trzaskiem, obok mnie rozległ się jęk. Oparłem głowę na rękę i patrzyłem na blond włosy

Gabi, teraz w totalnej rozsypce. Miałem ochotę ją pocałować, ale nie byłem przekonany, że to właściwy moment. Na pewno w jej głowie rozgrywał się ten sam film, który przed chwilą oglądałem ja.

Nagle się podniosła, przytrzymując przykrycie na piersiach. Zupełnie jak wtedy, gdy zrobiliśmy to po raz pierwszy nad jeziorem, wiele lat temu.

– Czyżbyś czegoś żałowała? – zapytałem. – Stąd te wzdychania i jęki, które dochodzą z twojej części łóżka? – zakpiłem.

– Dobrze wiesz, że to nie było dobre posunięcie. Rozgrzebujemy coś, czego już nie ma. – Wstała, odrzucając kołdrę.

Zupełnie nago podeszła do szafy i otworzyła ją szarpnięciem. W kącie stały dwie spakowane walizki. Z jednej z nich zaczęła wyjmować ubrania. Ja tymczasem znalazłem moje spodnie i naciągnąłem je na goły tyłek, a potem także podszedłem do szafy.

– Rozpakuj je – powiedziałem.

Chciałem, żeby mój głos zabrzmiał zwyczajnie, ale nie umiałem powstrzymać nerwów i paniki na myśl, że mimo wszystko Gabi odejdzie, a ja nie będę mógł zrobić nic, żeby ją zatrzymać.

Spojrzała na mnie hardo. Nie cierpiała, gdy zwracałem się do niej takim tonem.

– Nie możesz mi rozkazywać! – syknęła.

Narzuciła na siebie pierwszy lepszy T-shirt i stanęła naprzeciwko mnie. Jej zapach kurewsko mnie podniecał, nawet w takiej chwili. Wszystko mnie w niej kręciło. Czy to kiedykolwiek minie?

– Nie rozkazuję ci... – westchnąłem. – Po prostu proszę cię, żebyś została. To wszystko – zatoczyłem ręką koło – może być twoje, tylko nie uciekaj.

Tym razem zabrzmiałem błagalnie, ale miałem to w dupie.

– I co miałabym tu robić? Udawać, że dla ciebie pracuję, a ty będziesz mi wymyślał zajęcia? – Zaśmiała się. – Uważasz mnie za aż tak mało ambitną i bezwartościową, że mogłabym zostać utrzymanką kogoś, kto kiedyś pozbawił mnie mojego własnego domu? – Skrzywiła się.

– Gabriela, to nie tak... Dałem się wkreślić mojemu bratu w to całe bagno, bo miał kartę przetargową w postaci śmierci naszej siostry... – Oddychałem szybko, byłem spanikowany.

Znałem Gabi na tyle, żeby wiedzieć, że jedno niewłaściwe słowo i nie da mi szansy niczego więcej wyjaśnić.

– A ty wciągnęłaś w to mnie i zaczęłam wierzyć, że mój ojciec mógł zabić młodą dziewczynę – szepnęła. – Wiesz, jak mnie to zdruzgotało?

– Wiem i strasznie tego żałuję. Żałuję wszystkiego. – Przeczesałem włosy dłonią i splotłem palce na karku. – Nie masz pojęcia, ile bym dał, żeby to odwrócić. Ale nie mogę... nie mogę.

Gabriela, zrezygnowana, spuściła dłonie wzdłuż tułowia, a z jej twarzy zniknęła zaciętość.

– Czego ode mnie chcesz, Dawid? Dlaczego chcesz mnie tu zatrzymać? Na jak długo?

Na zawsze, pomyślałem, ale nie mogłem tego powiedzieć, bo najwyraźniej ona nic już do mnie nie czuła.

– Tak długo, dopóki się nie przekonamy, czy nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo – stwierdziłem cicho. – Jestem ci to winien.

Gabi skinęła głową na zgodę, co trochę mnie uspokoiło, ale mimo to miałem wrażenie, że znowu zamieniam się w kamień. Jak tamtego dnia lata temu, gdy mnie zostawiła.

– Dziękuję – odparłem, a potem zacząłem zbierać swoje rzeczy i wyszedłem z sypialni.

Szedłem przed siebie, ale nie chciałem wracać do domu, nie mogłem znieść bezczynności. Swoje kroki skierowałem więc do garażu. Zgarnąłem z wieszaka kask, a potem wsiałem na motocykl i odpaliłem go. Głośny ryk silnika zagłuszał myśli, a właśnie tego teraz potrzebowałem.

Gdy znalazłem się na asfalcie, przyspieszyłem – jakbym mógł uciec od wszystkiego, co mnie ścigało. Zawsze uciekałem, ale to nigdy nie pomagało. Ani wtedy, gdy byłem workiem treningowym dla ojca alkoholika, ani wtedy, gdy Konrad chciał mnie zamienić w swojego pacholka. To nie pomagało, a jednak musiałem tak robić, bo bałem się, że któregoś dnia uczynię coś, co mnie kompletnie zniszczy.

Rozdział 23

Gabriela

Teraz

Obserwowałam przez okno, jak jego motocykl rozbryzguje żwir i z głośnym warkotem opuszcza posesję. Oparłam czoło o ramę okna i zamknęłam oczy. Nie miałam pojęcia, co nim tak naprawdę kierowało. Litość? Chęć zrehabilitowania się za przeszłość? Za mojego ojca?

Po cichu zadawałam sobie jeszcze jedno bardzo niewygodne pytanie. Czy to, co, jak się kiedyś wydawało, Dawid do mnie czuje, zupełnie zniknęło? Co miał na myśli, gdy mówił mi te wszystkie rzeczy wczoraj w nocy? I szeptał, że nigdy nikogo tak nie pragnął...

Wciąż otaczał mnie jego zapach i miałam wrażenie, że dotykam twardego ciała.

Podczas seksu mówi się różne rzeczy, mało które słowa mają jakiegokolwiek znaczenie.

– Boże – jęknęłam w dłonie.

– Mogę? – usłyszałam za plecami i niespokojnie drgnęłam.

Milena podeszła do mnie ostrożnie.

– Znowu się pokłóciliście? – zapytała i usiadła na moim wciąż rozbebeszonym łóżku.

Zaśmiałam się gorzko.

– Przecież my nie robimy niczego innego, tylko się kłócimy. – Pokręciłam głową z rezygnacją. – Jak jakieś cholerne stare małżeństwo.

– To dlatego, że między wami iskrzy! – Zaśmiała się.

– Problem polega na tym, że nie mogę mu ufać. – Opadłam plecami na ścianę obok okna i zsunęłam się po niej.

Objęłam dłońmi kolana i oparłam na nich podbródek.

– Czy na pewno? – zapytała Milo. – Wiesz, że zawsze stoję po twojej stronie. Nieważne, czy chodzi o nadzianego przystojniaka, czy zwykłego studenta z akademika. – Zaczesała do góry swoje ciemne włosy. – Zawsze jestem po twojej stronie i jeśli powiesz, że chcesz stąd zniknąć, bo nie wyobrażasz sobie spędzić tu choćby jednej godziny, zaraz pomogę ci się spakować. Wpakujemy wszystko do mojego auta i zabieram cię do siebie – zapewniła z entuzjazmem, a ja wierzyłam w każde jej słowo. – Ale jeśli chcesz stąd odejść, bo po prostu masz ochotę zrobić mu na złość, to powiem ci, że to byłoby mocno głupie. – Rozłożyła ręce w przeproszającym geście. – Masz tutaj wszystko, czego ci potrzeba, i jeśli jego gadanie o tym, że coś ci grozi, zawiera choćby ziarno prawdy, to byłabyś w tym miejscu bezpieczna, a ja nie musiałabym się o ciebie martwić.

– Myślisz, że powinnam tu zostać jako jego utrzymanka? – Skrzywiłam się.

Milena sapnęła z frustracji.

– Co ty bredzisz? Jaka utrzymanka?

– Powiedział, że postawił ten dom dla mnie. – Na samo wspomnienie robiło mi się gorąco i coś ścisnęło mnie za gardło. – Że to dlatego tak mi się tu podoba, bo zrobił go z myślą o mnie.

Nie chodziło o to, co powiedział, ale jak... Jakby mnie o coś błagał... Jak tamtej nocy, gdy się rozstaliśmy, tuż przed wybuchem pożaru.

– Naprawdę? – Milena wyglądała na zszokowaną. – Skąd niby wiedział, co by ci się podobało? Mówiłaś, że znaliście się tylko przez jedno lato – zdziwiła się.

– Tak było. Nie wiem, skąd to wszystko wiedział. Może naprawdę mnie słuchał albo... – Wzruszyłam ramionami. – Nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. – Rozłożyłam bezradnie ręce.

Milena podeszła do okna i usiadła obok mnie w podobnej pozycji.

– Naprawdę chcesz wiedzieć, co ja o tym myślę?

– Chyba nie, ale i tak mi powiesz... – Zaśmiałam się zbolalym głosem.

– Myślę, że... tu nie chodzi tylko o zapewnienie ci bezpieczeństwa. On chce cię mieć przy sobie – powiedziała. – Wiem, że w ogóle go nie znam, ale widziałam, jak na ciebie patrzy...

– Jak? – szepnęłam.

Przechyliła głowę i pogłaskała mnie po przyjacielsku po plecach.

– Tak jak faceci, przed którymi starałyśmy się nawzajem ostrzegać, ale może... może tobie właśnie ktoś taki jest potrzebny, Gabi. Facet, który zrobiłby wszystko, żeby cię uszczęśliwić... Może właśnie kogoś takiego potrzebujesz – powiedziała łagodnie. – Może nadszedł czas, żeby przestać się miotać i uciekać – dodała, a ja ponownie ułożyłam głowę na jej ramionach. – I wiem, że masz do niego mnóstwo żalu i pretensji, ale może powinniście po prostu pogadać.

– Zaniósł cię do sypialni – wypaliłam z rozczuleniem.

– Hm? Kto? Kiedy?

– Dawid. – Uśmiechnęłam się. – Był na mnie wściekły, bo oczywiście znowu się pożarliśmy, a ja nie mogłam cię dobudzić i już myślałam, że obie spędzimy noc na ławce, ale wtedy podszedł, wziął cię na ręce i tak po prostu zaniósł na łóżko – wyjaśniłam.

– O kurwa! – Milena zakryła dłońmi twarz.

– Nom... – westchnęłam głośno.

– I w podziękę za to musiałaś się z nim przespać? – zapytała, a ja parsknęłam głośno i ze śmiechem opadłam na wykładzinę.

– Tak wyszło... – Zapatrzyłam się w biały sufit. – Nie potrafię się mu oprzeć. Naprawdę. Nie wiem, o co tu chodzi, do cholery, ale gdy jest blisko, wszystkie włoski na moim ciele stają dęba. – Potarłam palcami skórę na przedramieniu. – Jakbyśmy byli magnesami o przeciwnych biegunach, które, jeśli znajdą się w pobliżu, muszą się zetknąć.

– Bardzo piękna metafora zwykłego, ordynarnego pożądania – skwitowała Milo. – Poza tym przestań już tak gadać, bo robi mi się smutno, że ja nigdy niczego takiego nie przeżyłam – sapnęła. – Mój magnes spierdolił do Norwegii, najpewniej z jakąś pizdą u boku, choć spróbuje mi wmówić, że jestem histeryczką. – Uśmiechnęła się gorzko. Zaczynałam nienawidzić tego skurwiela.

– Zerwiesz z nim? – zapytałam. – Bo jeśli nie, to ja to za ciebie zrobię – syknęłam wściekle.

Nie mogłam sobie wyobrazić, że można zamienić kogoś takiego jak Milena na jakąś laskę poznaną w barze, bo właśnie to wynikało ze śledztwa Milo.

– Myślę, że już zerwaliśmy. Powiedziałam mu, że skoro wyjeżdża na nie wiadomo ile, ja nie zamierzam na niego czekać i w sumie możemy sobie odpuścić. Wiesz, co on na to?

– Co?

– Że może tak będzie najlepiej – prychnęła. – Wyobrażasz sobie? Nie miał nawet jaj, żeby zrobić to samemu. – Pokręciła głową z niedowierzaniem.

Obracała wszystko w żart, ale wiedziałam, że cierpi. Byli z Arturem parą od szkoły średniej.

– Gnój i tyle – stwierdziłam. – Wiem, że łatwiej powiedzieć, niż zrobić, ale musisz o nim zapomnieć.

– Muszę – przyznała cicho, ale jakoś bez przekonania.

Podniosłam się na kolana i przytuliłam ją mocno. Trwałyśmy w takiej pozycji przez dobrą minutę. Gdy się od siebie odsuwałyśmy, zauważyłam coś obok łóżka. Przeszłam w tamto miejsce na czworakach i podniosłam z wykładziny kamień. Biały otoczek. Odwróciłam go z bijącym sercem. Ten również miał twarz. Twarz uśmiechniętej dziewczyny z falującymi włosami i piegami na nosie. Pamiętałam dzień, w którym... nadałam mu twarz... Właśnie wtedy skończyło się moje dotychczasowe życie.

– Co to? – zapytała Milena.

Zamknęłam kamień w dłoniach.

– Coś, czym się kiedyś zajmowałam – odparłam z uśmiechem.

Podeszła i zerknęła na namalowaną piegowatą buzię.

– Fajny. – Obejrzała go. – Mam nadzieję, że te pudła, które dla ciebie taszczyłam, nie były wypełnione takimi niezbędnymi rzeczami.

Zaśmiałam się.

– Nie, nie jest mój. Właściwie nie widziałam tych kamieni od lat, ale okazało się, że Dawid miał je wszystkie przy sobie – powiedziałam niepewnie. – Znalazłam je przez przypadek, a ten chyba zgubił wczoraj w nocy.

Milo raz jeszcze przyjrzała się kamieniowi.

– I ty dalej myślisz, że on po prostu spłaca dług? – zapytała z politowaniem, a potem cmoknęła mnie w skroń i wyszła z pokoju.

Rozdział 24

Gabriela

Kiedyś

– Tato? – zagadnęłam ojca, gdy usiadł przy stole, żeby zjeść śniadanie.

– Co tam, Gabrysia? – Uśmiechnął się do mnie, ale cały czas był skupiony na swoim telefonie.

Nerwowym gestem poprawił rękawy koszuli podwinięte do łokci. Wszystko ostatnio robił gwałtownie i niespokojnie. Miałam wrażenie, że cały czas jest podpięty do prądu i co chwilę rażony mocniejszym wyładowaniem.

– Kim są ludzie, którzy byli u ciebie w biurze tydzień temu? – zapytałam wprost.

Od tamtej chwili nie mogłam w nocy spać, a w dzień nie myślałam o niczym innym, tylko o tym, czy nie wrócą i czy ojcu nic nie grozi.

– Jacy ludzie? – zapytał nieprzytomnie.

– Czarne BMW, śniade twarze, grożenie bronią – wyparowałam.

Tata nagle zbladł jak ściana i przestał przeżuwać kanapkę. Popatrzył na mnie z przerażeniem.

– Skąd o nich wiesz? – sapnął, jakby zabrakło mu tchu.

– Widziałam was... byłam w pobliżu i... – Nie dane mi było dokończyć, bo wstał tak gwałtownie, że aż ze stołu spadła łyżka i z głośnym łoskotem uderzyła o podłogę.

– Coś ty tam robiła o tej porze!?! – huknął. – Przecież mówiłem ci, żebyś się tam nie szwendała! Nie rozumiesz, jak coś do ciebie mówię!?! – Oparł dłonie o blat stołu i nachylił się nade mną.

Jego twarz była cała czerwona, oczy płonęły. Odsunęłam się instynktownie, chociaż wiedziałam, że nic mi z jego strony nie grozi. Nie tak naprawdę.

– Nic... ja tylko... – próbowałam się wytłumaczyć, ale zaczęłam się jąkać i drżeć na całym ciele, bo tato nigdy się tak w stosunku do mnie nie zachowywał.

Mimo wszystko nie przyznałam się do powodu moich wieczornych odwiedzin w warsztacie. Nie potrafiłam, bo przecież mógłby zwolnić Dawida.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie, Gabrielo. Ale to naprawdę uważnie – powiedział cicho, akcentując każdy wyraz. – Zabraniam ci wchodzić na teren warsztatu, a już tym bardziej po godzinach pracy. Zrozumiałaś?

Skinęłam głową.

– Ja naprawdę nie żartuję. Jeśli jeszcze raz cię tam zobaczę, albo ktoś z ochrony doniesie mi, że tam byłaś, spędzisz wakacje w domu pod kluczem lub na wsi u babki! – Walnął pięścią w stół.

Potem gwałtownie odepchnął się od blatu i wyszedł z kuchni, zostawiając mnie w całkowitym oszołomieniu. Nigdy się tak nie zachowywał. Gdybym nie znała prawdziwego powodu, dla którego stracił nad sobą panowanie, byłabym przerażona jego wybuchem. Zareagował tak samo jak Dawid, gdy mnie tam zobaczył.

Ze strachu spocily mi się ręce, bo dopiero teraz dotarła do mnie powaga sytuacji.

Wyrzesałam przez okno i zobaczyłam, jak tato wsiada do samochodu i z piskiem opon wyjeżdża z podjazdu.

Pobiegłam do swojego pokoju i chwyciłam telefon.

Mógłbyś do mnie przyjechać? Jestem sama w domu.

Dawid odpisał po zaledwie kilkunastu sekundach.

Wszystko okej?

Tak i nie.

Zaraz będę.

Odłożyłam smartfona i usiadłam przy oknie, żeby go wyglądać. Wciąż drżałam.

Silnik motocykla usłyszałam kilkanaście minut później. Zbiegłam na parter, a potem wybiegłam z domu. Dawid ściągał właśnie kask. Nie ukrywał się teraz, ja też miałam to gdzieś. Po prostu chciałam, żeby znalazł się blisko mnie. Rzuciłam mu się mocno na szyję i przytuliłam się do jego piersi. Dopiero wtedy poczułam, że się uspokajam.

– Co jest, Gabi? – Odsunął mnie od siebie i spojrzał prosto w oczy.

– Wejdźmy do środka. – Pociągnęłam go za rękę w stronę bramy.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – zapytał niepewnie, ale ruszył za mną.

– Jestem sama i tak będzie przez najbliższe godziny – stwierdziłam, chociaż nie miałam stuprocentowej pewności.

W zasadzie było mi wszystko jedno. Nie chciałam się ukrywać, nie chciałam ukrywać Dawida. Zresztą mama już i tak się o nim dowiedziała, a ojciec nie interesował się moimi sprawami osobistymi. Tym lepiej.

Zaprowadziłam go do mojego pokoju. Przez chwilę stał niepewnie na środku i rozglądał się dookoła.

– Ładnie tu masz – stwierdził, a ja uśmiechnęłam się na to stwierdzenie.

Potem podszedł do mnie i uklęknął przed łóżkiem. Objął ramionami moje łydki i popatrzył na mnie przejęty.

– Mów, co się stało – nakazał.

Opowiedziałam mu o ojcu i naszej porannej rozmowie, a Dawid położył głowę na moich udach. Pogładziłam go po włosach, w odpowiedzi westchnął głęboko.

– Zastanawiałaś się, dlaczego twój tata toleruje mnie przy tobie? – zapytał ściszym głosem.

Podniosłam jego głowę z kolan.

– Mój ojciec nigdy nie interesował się tym, z kim się spotykam – stwierdziłam po prostu. – Zwyczajnie ma to gdzieś.

Dla mnie to normalne. Nie angażował się w moje życie osobiste. Cały czas zapracowany, prawie w ogóle nie bywał w domu.

– Przeniósł mnie z drugiego warsztatu, gdzie mnie dopiero co zatrudnił, bo chciał, żebym miał na ciebie oko – powiedział Dawid, odsuwając się ode mnie.

Wciąż siedział na podłodze, ale teraz podciągnął kolana i objął je ramionami.

– Co? – Skrzywiłam się, nie rozumiejąc.

Potał dłońią twarz i na sekundę przymknął oczy.

– Robotę u niego załatwił mi mój wujek, brat ojca. Zalegaliśmy mu z czynszem. Matka po śmierci Kaliny podupała na zdrowiu i nie była w stanie wrócić do pracy. – Oparł dłonie na karku. – Nie można jej winić – dodał tonem usprawiedliwienia, jakbym tego nie rozumiała.

Rozumiałam wszystko.

Przysunęłam się plecami do ściany i położyłam sobie poduszkę na udach. Musiałam się do czegoś przytulić, coś przy sobie mieć, żebym nie czuła, że jestem tak strasznie sama. Milczałam jednak, bo chciałam wysłuchać Dawida.

– Przyszedł do mnie pod koniec kwietnia i powiedział, że jego znajomy szuka kogoś do warsztatu i że mnie polecił – kontynuował. – Nie miałem innej opcji zarobkowej, to od razu się zgodziłem. – Zaśmiał się gorzko. – Ale byłem naiwny, sądząc, że twój ojciec potrzebuje tylko zwykłego pracownika. Chciał, żebym po nocach obrabiał mu kradzione bryki. – Oparł głowę na ręce i patrzył na mnie z miną zbitego psa. – Nie miałem wyjścia, Gabi. Potrzebowaliśmy pieniędzy, a ja nie mogłem nas utrzymać z pensji zwykłego mechanika – tłumaczył.

– Okłamałeś mnie? – zapytałam.

Od początku czułam, że mnie oszukuje, ale byłam w nim zakochana i nie chciałam wierzyć, że mógłby robić coś złego. Wiedziałam, że to dobry człowiek.

– Musiałem... – zaczął, ale mu przerwałam.

– „Musiałeś”? – zapytałam stłumionym głosem.

Przełknął ciężko ślinę.

– Jakiś czas temu poprosił mnie też, żebym miał na ciebie oko. Byłem świadkiem, jak jeden z Bułgarów groził mu, że jeśli nie wykona kolejnego zlecenia, bardzo ryzykownego, to coś ci zrobią – powiedział z goryczą. – Twój tata twierdził, że to blef, ale i tak się zdenerwował. Chciał cię nawet wysłać na całe wakacje gdzieś za granicę, ale twoja matka się na to nie zgodziła.

Dawid mówił i mówił, a w moim gardle rosła wielka gęła.

Słuchałam tego jak fantastycznej opowieści o smokach i wrózkach. Z każdym jego słowem miałam wrażenie, że zaraz coś we mnie wybuchnie i nie będę w stanie tego zatrzymać. Poczułam się zdradzona na kilku różnych poziomach. Wszyscy mnie okłamywali, ojciec był przestępcą. Dawid też, a mi groziło niebezpieczeństwo...

Zakręciło mi się od tego w głowie.

– Kazał ci się do mnie zbliżyć? Mój ojciec? – zapytałam po minucie ciszy, bo to dotarło do mnie z opóźnieniem.

– Nie, to nie tak... – zaczął.

– A, kurwa, jak?! – wrzasnęłam na całe gardło.

Dawid przełknął ciężko ślinę, jego oczy pociemniały. Nie mogłam teraz na niego patrzeć. Zrobiło mi się niedobrze.

– Jeśli sugerujesz, że kazał mi się z tobą przespać... to odpowiedź brzmi „nie” – syknął. – Jak możesz nawet tak myśleć? Miałem cię obserwować z daleka i jeśli zajdzie potrzeba, interweniować albo dać mu od razu znać – zapewnił i zrobił niepewny ruch w moją stronę, ale się wzdrygnęłam.

Nie chciałam, żeby mnie dotykał. Nie teraz. Wyczuł to i zamarł.

– I niby jak miałeś tego dokonać? – zadałam kolejne pytanie obojętnym tonem, aby nie zdradzić, jak się teraz czułam.

Na tę chwilę sama zamieniłam się w kamień. W kamień, który miał namalowaną twarz.

– Obiecałem, że będę cię trzymał z dala od tego miejsca. – Spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem. – Wiem, co sobie teraz myślisz, Gabi.

– Naprawdę? – Próbowałam zabrzmieć, jakbym była rozbawioną i zblazowaną nastolatką, ale nie udało mi się

powstrzymać drżenia w głosie, dlatego wyszło to żałośnie. – Chyba coś poszło nie tak, bo właśnie tam mnie sprowadzałeś.

Dawid podniósł się gwałtownie i usiadł obok mnie na łóżku.

– Bo tam byliśmy razem i...

– Zamknij się! – przerwałam mu. – W co ty grasz?

– W nic nie gram... Gabi. To nie ma nic wspólnego z nami... – Próbował mnie dotknąć, ale nie zniósłabym teraz jego dotyku.

Jego twarz wykrzywiły gniew i rozpacz.

– Nie rób tego – szepnął.

– Czego? Czego mam nie robić? Wykorzystałeś mnie. Okłamałeś! – wykrzyczałam.

– Nie... tak, ale daj mi na spokojnie wyjaśnić – próbował znowu przebić się przez mój gniew, lecz to było niemożliwe.

Byłam tak wściekła, że prawie się dusiłam. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak bardzo oszukana. Próbowałam się uspokoić, żeby przetrwać te kilka minut, zanim tego wszystkiego nie zakończę.

– Wyjdź.

Dawid milczał przez dłuższą chwilę, jego oddech przyspieszył, ale poza tym nie zrobił żadnego ruchu.

– Słyszałeś mnie? – warknęłam. – Chcę, żebyś wyszedł – powtórzyłam – Teraz! – krzyknęłam tak, że aż drgnął.

Wstał ociężale z mojego łóżka, ale wciąż nie odchodził. Zaatakowała mnie nagła furia. Zerwałam się, zamachnęłam i pchnęłam go z całej siły.

– Wynoś się! Wynoś się z mojego domu! – wrzasnęłam, aż zapiekło mnie w gardle.

Dawid chwycił mnie za nadgarstki i przytrzymał przy sobie.

– Przestań, Gabi...

– Nic do mnie nie mów – syczałam wściekle. – Ani słowa. I wynoś się albo wezwę policję – dodałam ciszej, ale z takim samym jadem w głosie.

Nie byłam w stanie spojrzeć mu w twarz... w oczy.

– Pójdę... – jego głos się załamał – ...ale musisz mi uwierzyć, że ja... to nie miało tak wyglądać – dodał.

Rwał mu się oddech. Potem puścił moje dłonie i wyszedł z pokoju.

Nie miałam siły utrzymać się na nogach, dlatego upadłam na kolana i zaczęłam płakać.

Rozdział 25

Gabriela

Teraz

Słońce chowało się już za horyzontem, gdy zrzuciłam rękawice i usiadłam na kępce trawy w zacienionej części ogrodu. Ukryłam się za sadzonkami i worami ziemi. Gdy pożegnałam się po południu z Mileną, nie miałam ochoty na siedzenie w domu. Nie chciałam się też widzieć z kimkolwiek z willi. Wróciły do mnie wspomnienia z tamtego lata, gdy moje życie całkowicie się zmieniło. To, jak zawisło nade mną widmo strachu.

Po tamtej okropnej rozmowie z ojcem, a potem kłótni z Dawidem poszłam wieczorem do matki. Myślałam, że ona też będzie równie zszokowana, gdy usłyszy, czym zajmuje się tato, ale o wszystkim wiedziała. Stwierdziła, że w tym kraju nie da się uczciwie do czegoś dojść, dlatego powinniśmy być wdzięczne, że udało mu się stworzyć nam takie warunki i nie należy go oceniać.

Jej słowa.

A zagrożenie? Mama stwierdziła, że ci ludzie zawsze tak się odgrają. „Wiesz, ile razy grożono mi?“, zapytała z lekkim uśmiechem. „Gdyby naprawdę coś nam groziło, nie zostałybyśmy tu”.

Jej słowa wcale mnie nie uspokoiły. A fakt, że praktycznie zerwałam z Dawidem, sprawił, że następujące po tym wydarzeniu dni pamiętałam jak przez mgłę. Nie wychodziłam z pokoju i z nikim nie rozmawiałam. Straciłam apetyt i chęć do życia. Tęskniłam za

nim, ale się nie odzywał. Byłam z tego powodu załamana, lecz gdzieś głęboko pod skórą czułam też ulgę. Jednocześnie się o niego bałam. O ojca zresztą też. A to wszystko sprawiło, że stałam się kłębkim nerwów.

Miałam tylko siedemnaście lat i tamte wakacje zostawiły we mnie nieścieralny ślad.

Po tym, jak zamieszkałam u babci, ukojenie przynosiła mi praca przy jej szkółce krzewów. Sadziłam, szczepiłam, podlewałam... robiłam wszystko, byleby tylko nie musieć myśleć.

– Sądziłam, że możesz być głodna – usłyszałam za sobą głos Anny. – Chyba nie byłaś w domu na obiedzie. – Usiadła obok mnie na trawie i podała mi talerz z lasagne. Dopiero teraz poczułam, jak żołądek boleśnie mi się ściska. Po wyjeździe Mileny musiałam ponownie wyłączyć myśli.

I oczywiście Anna wiedziała, że nie jem. Chyba mnie szpiegowała, ale nie miałam jej tego za złe. Pewnie Dawid jej tak nakazał.

– Dziękuję. Faktycznie nic nie jadłam. Zapomniałam – odparłam i położyłam sobie talerz na kolanach.

Szybko wbiłam się widelcem w makaron, który pachniał cudownie. Poczułam, jak Anna siada obok mnie.

– Jeszcze nie wrócił – powiedziała od czapy, ale obie dobrze wiedziałyśmy, o kim mówi.

Postanowiłam jednak udawać idiotkę. Tak było łatwiej.

– Kto? – Odwróciłam do niej twarz.

– Dawid – odparła z uśmiechem politowania.

Wzruszyłam ramionami.

– Jest dorosły. Chyba może sobie jeździć, gdziekolwiek ma ochotę – odparłam z pełną godności rezerwą.

Nie miałam zamiaru opowiadać jej o naszej przeszłości, a już tym bardziej o tym, co wydarzyło się w nocy w mojej sypialni, chociaż znając zamiłowanie mieszkańców tej hacjendy do plotek, pewnie i tak już o tym wiedziała. Nie miałam nawet siły na to, by czuć zażenowanie. Byłam tak bardzo zmęczona. Chociaż fakt, że Dawida nie ma tak długo, zaczął mnie delikatnie niepokoić. Jeśli nawet Anna nie wiedziała (albo udawała), gdzie się podział jej panicz, to może coś mu się stało.

I jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki straciłam apetyt.

– Miewa takie dni – kontynuowała, jakby rozmawiała z moimi myślami.

– Jakie? – zapytałam wbrew sobie.

Westchnęła ciężko i wyciągnęła nogi do przodu. Po raz pierwszy, odkąd ją poznałam, widziałam ją w takiej swobodnej pozie.

– Kiedy wszystko i wszyscy go wkurzają. I musi od tego odpocząć – powiedziała.

– Jak każdy – odparłam i powróciłam do posiłku.

Musiałam jeść, choćbym nie miała apetytu.

– Tak. Jak każdy... – skomentowała i chciała coś dodać, ale na podjeździe za nami rozległ się warkot silnika motocyklowego.

Znałam ten dźwięk doskonale. Anna podniosła się natychmiast i otrzepała tweedową spódnicę z ziemi oraz paprochów.

– Ach, są – westchnęła z ulgą, jakby faktycznie denerwowała się nieobecnością pracodawcy.

Odwróciłam się niechętnie, a wtedy na moment zamarłam z widelcem w ustach. Dawid nie był sam. Z motocykla schodziła właśnie długowłosa dziewczyna. Wysoka, zgrabna i bardzo młoda. Może dziewiętnastoletnia. Wręczyła mu kask z olbrzymim uśmiechem, a on pomógł jej zejść z siodelka. Anna szła do nich miękki krokiem, żeby ich z radością przywitać.

W moim gardle utknął kawałek mięsa. Musiałam zakaszleć, żeby usunąć przeszkodę z przełyku. Odwróciłam się od tego sielankowego widoku, bo zrobiło mi się niedobrze.

Tak, biedny mocodawca musiał sobie zrobić całodzienną przejażdżkę z nastolatką, żeby odgonić demony, pomyślałam złośliwie.

Zmusiłam się, żeby dokończyć kolację, i odstawiłam talerz na trawę. Było już prawie zupełnie ciemno, tylko podjazd i prowadzącą do niego alejkę rozświetlały latarnie. Ja siedziałam w mrocznym, pustym miejscu, w którym, jak miałam nadzieję, nie było mnie widać. Za plecami słyszałam śmiech i wesołe rozmowy. Prychnęłam pod nosem. Przed oczami wciąż miałam wysoką, zgrabną dziewczynę i to, jak podaje Dawidowi kask. Jechała z nim na motocyklu... Uważałam to za jedną z najbardziej intymnych czynności, jakich sama w życiu zaznałam. Z wyjątkiem seksu, oczywiście.

Wstałam ociężale z trawy i nie ulegając pokusie, żeby się odwrócić, ruszyłam w stronę domku. Obolała i zmęczona. Pragnęłam tylko gorącego prysznica i ciepłego łóżka, chociaż dopiero dochodziła ósma.

Byłam tuż przy drzwiach, gdy usłyszałam za sobą szybkie kroki. Pomyślałam, że może uda mi się schować w domu, zanim ten ktoś mnie dopadnie, ale niestety. Nic z tego.

– Hej... – rozległ się zdyszany głos.

Odwrociłam się niechętnie. Jezu, czego to dziewczę ode mnie chciało? Czy mało miałam dzisiaj wrażeń i pracy?

– Tak? – zapytałam, z wyraźną niechęcią, żeby jak najszybciej odstraszyć dziewczynę.

– A więc to ty jesteś tą sławną Gabriellą? – zapytała z szerokim uśmiechem, który jednak nie sięgał jej oczu.

– „Sławną Gabriellą”? – Podniosłam ze zdziwienia brew. – To chyba jakaś pomyłka – dodałam.

– Gabi od kamieni? – upewniła się z niezbyt przyjaznym uśmiechem i zarzuciła do tyłu długie, proste włosy w mysim odcieniu blondu.

Jej głos zabrzmiał szyderczo.

Z bliska nie wydawała się już tak idealna. Miała zaczerwienione policzki, ale nie z powodu zimna, lecz od trądziku różyczkowego, a jedna jej powieka opadała trochę bardziej niż druga. Nie szpeciło jej to, ale sprawiało, że wydawała się dość charakterystyczna. Może to pociągało Dawida?

– Nie, to pomyłka – odparłam i weszłam do domku.

Nie miałam zamiaru rozmawiać z kimś, kto mnie znał z opowieści kogoś, kto był wobec mnie nieuczciwy. W mojej głowie pojawił się złośliwy głosik, że przecież spałam z tym nieuczciwym człowiekiem – i to dwukrotnie – ale szybko go wyciszyłam. To była zupełnie inna sytuacja.

Zamknęłam za sobą drzwi na klucz i przez chwilę zastanawiałam się, co robić.

Musiałam z nim pogadać. Nie klócić się i nie... wskakiwać do łóżka... Zażenowana pokręciłam głową. Nim zdążyłam podejść do czajnika, żeby zagotować wodę na herbatę, rozległo się pukanie.

– Jezu, czy ja mogę zostać chociaż przez sekundę sama –
jęknęłam pod nosem i otworzyłam drzwi mocnym szarpnięciem.

O wilku mowa. W progu stał Dawid. Przebrany i chyba po prysznicu, bo jego włosy wciąż były wilgotne, a wokół siebie roztaczał zapach żelu.

– Mogę wejść? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami i przepuściłam go w przejściu.

Rozdział 26

Dawid

Teraz

Wkroczyłem do środka. Cały dom pachniał nią. Mieszkała tu tak niedługo, a miałem wrażenie, że cały już nią przesiąkł.

– Herbaty? – zapytała.

Zaskoczony skinąłem głową i usiadłem na krześle przy małym okrągłym stole. Patrzyłem na jej swobodne ruchy i uśmiechnąłem się w duchu, że tak szybko się zadomowiła. Włosy jak zwykle miała związane w luźny kok na czubku głowy. Odkrywały gładką szyję, kark i... Odchrząknąłem.

– Jak ci minął dzień? – zagadnąłem, chociaż dobrze wiedziałem, czym się zajmowała. Potrzebowałem jednak skupić na czymś myśli.

Zaharowywała się i miałem wrażenie, że robi to samo co ja. Spuszcza parę po wspólnie spędzonej nocy i porannej kłótni. Sam jeździłem bez celu poza miastem i próbowałem poukładać sobie wszystko w głowie, ale nic to nie pomogło. Jedyne, o czym mogłem myśleć, to ona.

– Pracowicie – powiedziała i postawiła przede mną parujący kubek.

Spojrzałem na niego i omal nie parsknąłem. Miał kształt psa, a wystające uszy, które wychodziły ponad rant, prawie uniemożliwiały picie z niego. Gabi usiadła naprzeciwko, podwijając nogę pod siebie.

– Nie musisz pracować w weekendy. W poniedziałek wrócą pracownicy do pomocy – przypomniałem i wziąłem łyk herbaty, przez co omal nie wyślubiłem sobie oka.

Gabriela zatuszowała uśmiech, przykładając do ust swój kubek. Normalny. Bez uszu. – Dobrze, że przyszedłeś – zaczęła i objęła dłońmi gorące naczynie.

– Tak? – szczerze się ucieszyłem.

– Musimy pogadać. – Nie odrywała ode mnie wzroku, jakby się spodziewała, że za moment się na nią rzucę.

No cóż, nie mogłem jej za to winić. Miałem na to ochotę, ale powstrzymałem się i ona musiała to wyczuć.

– Słucham – zachęciłem i ponownie wziąłem niezręczny łyk herbaty z tego durnego kubka.

– Skąd wiesz, że coś mi grozi? Po tylu latach? – zapytałem. – Zmieniłam nazwisko, a koleś, który... coś do mnie miał, od dawna nie żyje.

Oparłem dłonie na blacie i spojrzałem ponad ramieniem Gabi, żeby skupić myśli.

– Mam swoich informatorów – odparłem mgliście.

Nie to, że wierzyłem, że jej to wystarczy. Po prostu chciałem zyskać na czasie.

– Okej, a co to za informatorzy? – kontynuowała spokojnie. – Ktoś, dla kogo wtedy pracowałeś?

Nie wyglądała na wściekłą i podejrzewałem, że dla dobra sprawy powstrzymuje się przed wybuchem.

– Nie współpracowałem z nimi. Pracowałem dla twojego ojca – sprecyzowałem, trzymając ton głosu w ryzach, żeby też się nie nakręcać.

Po raz pierwszy, odkąd Gabriela tu przyjechała, rozmawialiśmy jak cywilizowani ludzie. Nie chciałem tego popsuć.

– Wiem to od Konrada – skłamałem. Nie mogłem jej powiedzieć o anonimach ani o tym, że za jej plecami gadałem z jej ojcem.

Zmarszczyła czoło.

– Od twojego brata?

Skinałem głową, a ona pociągnęła nerwowy łyk z kubka.

– Wybacz, ale nie jest dla mnie wiarygodnym źródłem informacji – stwierdziła sceptycznie.

Nie mogłem jej winić za tę opinię. Poznała go z jak najgorszej strony.

– Posłuchaj, Gabrielo. Jestem w trakcie wyjaśniania tego. Do tego czasu najrozsądniej byłoby, żebyś tu jednak została. – Mówiłem szybko, żeby mnie wysłuchała do końca. – Ja potrzebuję kogoś do ogrodu, ty się na tym znasz, a jednocześnie będziesz tu bezpieczna.

Westchnęła głośno. Wyraźnie była tym zmęczona. Nie wyglądała jednak na kogoś, kto zamierza się ze mną kłócić.

– No dobrze, ale na jak długo? Nie mogę zamrozić swojego życia na nieokreślony czas. Nie mogę stąd nie wychodzić. Nie mogę nie spotykać się z przyjaciółmi.

Ta, przyjaciółmi...

– Masz na myśli tego ulizanego typa, do którego wymknęłaś się na kawę? Tego tak bardzo ci żal? – powiedziałem, udając rozbawienie, chociaż bynajmniej nie było mi do śmiechu.

Gdy zobaczyłem ją z tamtym kolesiem, zalała mnie krew. To ja starałem się wszelkimi sposobami ją chronić, a ona tak po prostu wymknęła się na schadzkę. Skąd mogłem wiedzieć, że ten facet nie jest dla niej zagrożeniem? Nie było go w jej otoczeniu, pojawił się dosłownie znikąd i nieźle mnie wystraszył. Obserwowałem ich z zewnątrz, a potem szedłem za nimi aż do przystanku, gdzie pożegnali się buziakiem w policzek. W policzek. Nie w usta, czego do samego końca się obawiałem. Potem patrzyłem, jak Gabi odjeżdża. Zauważyła mnie, ale nie rozpoznała, choć ewidentnie się przestraszyła. Nie chciałem jej przerazić, ale tak wyszło.

Poszedłem za kolesiem. Odebrał jakiś telefon, ale to było tylko służbowe pierdolenie o targach biznesowych. Śledziłem go do momentu, gdy zniknął w jednym z biurowców na Marszałkowskiej. Wtedy odpuściłem i wykonałem telefon do znajomego gliny, żeby sprawdził, czy gość był za coś notowany.

Następnie wróciłem do zaparkowanego motocykla i ruszyłem w ślad za autobusem, którym odjechała Gabi.

– „Ulizanego typa”? – Podniosła z rozbawieniem brwi. – Mógłbyś nie wyzywać moich znajomych – powiedziała z naganą i popiła herbatę.

– Spoko. – Podniosłem ręce w ugodowym geście. – Nie będę.

– A co do Bartka, to może tak być, że właśnie z nim zechcę się spotkać. I co wtedy? – Jej głos był wręcz wesolutki.

– Po co?

– A to już moja sprawa.

Zacisnąłem mocno szczęki. Nie byłem idiotą, wiedziałem, że sobie ze mną pogrywa, bo strasznie była z siebie zadowolona, ale na samą myśl, że tamten ulizany typ miałby jej dotykać i choćby całować ją w policzek, dostawałem kurwicy.

– Zaproś go tutaj – zaproponowałem z niechęcią.

Przynajmniej będę ich miał na oku.

Gabriela pokręciła zrezygnowana głową i opadła ciężko na oparcie krzesła.

– Czyli chcesz mnie zamknąć w klatce? Nie podając nawet przybliżonej daty, kiedy będę mogła odzyskać wolność.

Przejechałem dłońmi po głowie.

– Nie chcę, żebyś myślała o moim domu jak o klatce czy więzieniu – jęknąłem. – Wiem, że to, co się teraz dzieje, wywołuje w tobie opór. Znałem... znam cię. – Uśmiechnąłem się blado, ale Gabi nie odpowiedziała tym samym. – Proszę, przyjmij tę pracę. Zostań do końca wakacji. Potrzebuję cię – dodałem cicho. – Do tego czasu wszystko się wyjaśni. Obiecuję. Tylko zostań. Nie uciekaj przede mną. – Przełknąłem ciężko ślinę i czekałem.

Nic więcej nie potrafiłem działać. Nie mogłbym jej zatrzymać siłą. Nie chciałem robić niczego, co mogłoby ją w jakikolwiek sposób skrzywdzić. I tak już to uczyniłem niejednym razem.

Gabriela upiła łyk herbaty i nieznacznie skinęła głową.

– Okej, ale pod jednym warunkiem – zaznaczyła.

– Cokolwiek zechcesz – odparłem z entuzjazmem.

– Nigdy więcej już nie będziemy... ze sobą spać. – Spojrzała mi prosto w oczy. – Wiem, że byłem pod tym względem tak samo chętna jak ty, ale to błąd. Czułam się... – odchrząknęła – ...samotna. Tak po prostu, a samotni ludzie czasami robią głupie rzeczy.

Potaknąłem na znak zgody.

– To prawda. Samotni ludzie popełniają błędy. – Nie odrywałem od niej wzroku.

Gabi ciężko przełknęła ślinę.

– Ale największe głupstwa robią jednak zakochani – powiedziałem po chwili. – W szczególności wtedy, gdy są młodzi – dodałem, po czym wstałem i ruszyłem do wyjścia.

Nim chwyciłem za klamkę, jeszcze się odwróciłem. Gabriela siedziała w tej samej pozycji, w której ją pozostawiłem.

– Dziękuję za herbatę – stwierdziłem i wyszedłem na zewnątrz.

Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki haust świeżego, wiosennego powietrza.

Chciałem odejść, ale nogi trzymały mnie w miejscu, jakbym został przyklejony do drewnianego podestu. Jej słowa o samotności totalnie mnie podłamały. Miałem ochotę tam wrócić i ją przytulić. Bez drugiego dna. Zwyczajnie przytulić.

Spojrzałem na światła mojego domu przedzierające się przez gałęzie starych topoli. Czekali tam na mnie Anna, jej córka Kasia, którą na prośbę Anny podwoziłem ze szkoły, i Robert. Każde z nich było mi w pewien sposób bliskie, ale nie chciałem do nich wracać. Pragnąłem zostać tutaj. Nawet jeśli miałbym spędzić noc na tej drewnianej ławce, co prawie spotkało Milenę. Uśmiechnąłem się do siebie na wspomnienie jej miny, gdy zastała mnie w łóżku Gabi.

Tak. Chciałem zostać.

Ponownie zastukałem do drzwi Gabrieli. Otworzyła po kilku sekundach, ewidentnie zaskoczona moim szybkim powrotem.

– Zapomniałeś czegoś? – zapytała chłodnym tonem, ale wcale mnie tym nie zraziła.

– W sumie to tak – odpowiedziałem. – Zapomniałem o tym. – Nachyliłem się i ją pocałowałem.

Delikatnie i z uczuciem. Bez pośpiechu i chaosu, który prawie zawsze towarzyszył naszym czułościom. Gabi odpowiedziała na niego w taki sam sposób. Łagodnie i zmysłowo. Nie wiedziałem, ile to wszystko trwało, może minutę, może dziesięć sekund, ale gdy się od siebie odsunęliśmy, miałem wrażenie, że ta dusza, która we mnie zamieszkiwała przed laty, właśnie się przebudziła i teraz pragnąłem tej dziewczyny z mocą dwóch serc.

Oblizalem usta, na których wciąż czułem smak Gabrieli, i nachyliłem się nad nią.

– Ja też jestem samotny. Zawsze byłem, ale przed laty spotkałem kogoś, dzięki komu to przestało być takie bolesne.

Spędziliśmy razem tylko jedno lato, ale było warto. Wszystko, co zrobiłem potem, było tego warte – powiedziałem i chciałem dotknąć jej twarzy, lecz moja ręka zwinęła się w pięść, żeby zapobiec temu gestowi.

Jeślibym to zrobił, już nigdy nie mógłbym odejść.

– Dobranoc, Gabi – pożegnałem się i szybkim krokiem ruszyłem ścieżką w stronę mojego domu. Czułem, że wcale nie idę we właściwym kierunku.

Rozdział 27

Dawid

Kiedyś

Zaparkowałem jak zwykle z dala od jej domu. Warkot mojego silnika był charakterystyczny. Gabriela na pewno by go rozpoznała. Tak samo jak jej stary, który, z tego, co wiedziałem, był w chacie. Wkurwił się na mnie i powiedział, że nasza umowa na obserwację Gabi właśnie się zakończyła i że nie będzie za to hajsu. Oczywiście nie mógł mnie zwolnić, bo musiałby wykombinować kogoś równie zdesperowanego, a to niosło za sobą ryzyko.

Powiedziałem, że mam w dupie tę kasę. Nie chcę jej i w zasadzie to mogę oddać wszystko, co od niego dostałem za pilnowanie dziewczyny. Czułem się z tym chujowo. Nie spotykałem się z Gabi dla hajsu. Może na samym początku... gdy jeszcze jej nie znałem, ale teraz ta forsa mnie dusiła, jakby ktoś wypchał mi nią gardło.

Minął tydzień od momentu, gdy wyznałem jej prawdę. Nie mogłem zmusić się do tego, żeby ponownie spojrzeć jej w oczy. Przerażała mnie ta perspektywa, ale to nie oznaczało, że nie byłem blisko niej...Musiałem, bo tęskniłem za nią tak, jakbym totalnie zwariował. To, że Ołdawski zakręcił mi kurek, wcale nie zmieniło sytuacji. Cały czas chciałem ją mieć na oku. Bałem się o Gabrielę, chociaż stary powiedział mi na odchodnym, że sytuacja uspokojona, a biznesy dokręcone.

Ja jednak nikomu nie ufałem. Ani jemu, ani tym bardziej ludziom, z którymi się zadawał.

Teraz spojrzałem na dom. W pokoju Gabi nie paliło się światło. Byłem pewien, że jest u siebie. Odczekałem trochę, ale nic się nie działo.

Po jakimś czasie dostałem na Messengera zdjęcie od Jacka, kumpla z roboty.

Czy to twoja laska?

Na fotce była Gabriela. Siedziała w łóżku w klubie. Nie sama. Obok niej tkwił jej były. Ten kutas Aleks. Zacisnąłem szczęki tak mocno, że aż zazgrzytały mi zęby.

Co to za miejsce?

Orion w centrum.

Gdy dostałem odpowiedź, wsunąłem telefon do kieszeni. Biegiem dopadłem do motocykla i wskoczyłem na niego z rozpędem. Nie widziałem przed sobą nic poza tym zdjęciem od kumpla. Zdjęciem Gabrieli pijącej drinka w towarzystwie tego śmiecia.

Zaparkowałem na tyłach klubu i szybkim marszem pokonałem odległość do głównego wejścia. Na szczęście nikt mnie nie wkurwił jakąś selekcją. Zapłaciłem i wszedłem do środka. Dudniąca muzyka omal nie rozerwała mi bębenków. Nienawidziłem hałasu i tłumów, ale w tej chwili nic nie mogło mnie zatrzymać. Przedzierałem się przez tłum tańczących dziewczyn i obczajających je napalonych kolesi.

Niedobrze mi było na widok tego pastwiska jałówek. I byków, którzy się na nie czaili. Nie chciałem widzieć tu Gabrieli. Nie z nim. W ogóle.

Miejsce było zadymione i ciemne. Tylko bar, przy którym tłoczyli się ludzie, rozświetlały halogenowe lampy podwieszane na linach tuż nad kontuarem.

Przystanąłem tam, bo nagle zrobiło mi się duszno. Miałem klaustrofobię... Kolejna fobia, która uprzykrzała mi życie. Mimo wszystko nie zamierzałem stąd wychodzić, dopóki nie znajdę Gabi.

I wtedy to się stało. Zauważyłem ją, wychodziła z łazienki. Włożyła jedną z tych swoich sukienek, których nigdy nie nosiła przy mnie. Miała rozpuszczone włosy i mocny makijaż. Wyglądała zjawiskowo, ale to nie było niczym dziwnym. Szła w moim kierunku, nieświadoma, że zmierza prosto na mnie. Gdy przeciskała się przez tłum, kilku kolesi odwróciło za nią głowę. Jeden z nich odważył się nawet chwycić ją w tali i do siebie przyciągnąć. Gabriela zaczęła się wyrywać. Zacisnąłem mocno dłonie w pięści i wpadłem w ten jebany tłum. Złapałem typa za rękę i wykręciłem mu ją do tyłu. Zaskoczony zaskomlał i natychmiast wypuścił dziewczynę.

Gabi spojrzała na mnie zszokowana, a potem zmrużyła oczy i rzuciła się do ucieczki. Odepchnąłem tego cwela i zacząłem się za nią przeciskać przez tłum ludzi, chociaż z każdą mijającą sekundą walczyłem z coraz większą dusznością. Jakby ktoś usiadł mi na klatce piersiowej. Powinienem stąd wyjść, ale najpierw... musiałem ją znaleźć.

Gdy zauważyłem, że opuszcza klub, odetchnąłem z ulgą. Wypadłem za nią na zewnątrz i próbowałem ustabilizować oddech, który już uwiązał mi w gardle.

– Czego chcesz? – usłyszałem obok.

To była ona. Gabi.

– Chcę... – zacząłem, ale ciągle było mi duszno i nie mogłem dokończyć.

– Co ci jest? – zapytała, widząc, w jakim jestem stanie.

– Nic. To tylko klaustrofobia czy coś... – Zaczynałem się uspokajać.

– To po co tam wchodziłeś? Co tu w ogóle robisz?

Z lokalu wyłoniła się grupa ludzi. Jej członkowie z krzykiem i głośnym rechotem zaczęli się oddalać w głąb starówki.

– Dowiedziałem się, że tu jesteś.

– I? – warknęła.

– I chciałem cię stąd zabrać – oświadczyłem wprost.

Gabriela zaczęła się głośno śmiać, jakbym powiedział coś bardzo zabawnego.

– Czy ty oszalałeś? Kim ja jestem? Kukłą, która możesz sobie po prostu zabrać z dowolnego miejsca? – prychnęła. – Niczym się

nie różnisz od mojego ojca, który próbuje mnie przestawiać z kąta w kąt i wydaje mu się, że ma do tego prawo – dodała wściekle.

– Nie jesteś tu bezpieczna – spróbowałem z innej strony. – Dobrze wiesz, że...

– W dupie to mam! – przerwała mi. – Nawet nie wiem, co jest prawdą, a co waszym chorym wymysłem. Nie będę siedziała w zamknięciu, bo ty i ojciec... – zaczęła szeptać – okazaliście się przestępcami. Ja nie zrobiłam niczego złego.

– Nie jestem... nie jestem przestępcą. – Mój głos zabrzmiał żałośnie, bo znowu kłamałem.

Byłem jebanym przestępcą.

– Gabi... – Podszedłem i próbowałem ją chwycić za rękę, ale nie pozwoliła mi na to. – Nie pasujesz tutaj – dokończyłem.

Jej twarz nagle się zmieniła. Oczy wypełniły się smutkiem. Zabolało mnie to tak mocno, jakby ktoś dał mi kopniaka w brzuch.

– Problem polega na tym, że nigdzie nie pasuję. – Przełknęła ciężko ślinę. – Ani z nimi, ani z tobą – dodała.

– Nieprawda. – Chwyciłem ją za rękę. – Pasujesz do mnie, Gabi. – Przytknąłem czoło do jej czoła.

Nie odepchnęła mnie. Nie uderzyła.

– A ja pasuję do ciebie. Jestem twój – powiedziałem. Wiedziałem to już od jakiegoś czasu, ale po prostu się tego bałem. – Jeśli kiedyś roztrzaskam się na drobne kawałki, to chcę, żebyś zatrzymała chociaż jeden odłamek mnie, bo wtedy będę znowu żył – dodałem, nawiązując do bajki, którą mi dawniej opowiedziała.

Miałem nadzieję, że zrozumie.

Jej ciepły oddech pieścił moje usta. Oderwała czoło od mojego i spojrzała mi prosto w oczy. Zauważyłem, że po jej policzku płyną łzy. Ten widok totalnie mnie złamał. Już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale wtedy za nami rozległo się głośne wołanie. Ktoś wykrzykiwał jej imię.

– Nie idź – szepnąłem.

Wyrwała się z moich ramion i odwróciła ode mnie gwałtownie. Wytarła pospiesznie łzy. Miałem ochotę zatrzymać ją siłą, ale się powstrzymałem. Nie mogłem jej tak traktować. Nie była moją własnością.

Przełknąłem ciężko ślinę i patrzyłem, jak podchodzi do grupki znajomych. Ci posyłali w moją stronę podejrzliwe spojrzenia. Jakbym był jakimś jebanym troglodytą, który zaraz rozpocznie rozróbę, bo ktoś się na niego krzywo spojrział.

Miałem ich wszystkich w dupie, byleby tylko Gabriela tak o mnie nie myślała.

Zatrzymała się obok jednej z dziewczyn i powiedziała jej coś na ucho. Tamta tylko wzruszyła ramionami. Nie chciałem odchodzić. Musiałem jej strzec, bo moje wnętrze ścisnął niepokój o nią. Mimo zapewnień Ołdawskiego wcale nie czułem się lepiej. Jego protekcyjny tekst „Moja córka to już nie jest twoje zmartwienie” tylko mnie rozśmieszył.

Taaa, jasne. Nie moje zmartwienie.

Nie byłem w stanie ruszyć się z miejsca. Obserwowałem te uprzywilejowane dzieciaki i miałem poczucie, że Gabriela nie będzie przy nich bezpieczna. Mieli ją gdzieś. Była po prostu jakimś fragmentem ich paczki, bez którego w razie czego spokojnie się obejdą. Gdyby nagle ktoś chciał ją porwać albo zrobić jej krzywdę, żadne z nich by temu nie zapobiegło. Może nawet by tego nie zauważyli. Musiałem zostać. Musiałem się przekonać, że cała i zdrowa trafi do domu. Chciałem przystanąć gdzieś w pobliżu i po prostu zaczekać, aż skończy się bawić, ale wtedy nagle się odwróciła i zaczęła do mnie biec. Niewiele myśląc, ruszyłem w jej kierunku.

Zdyszana wpadła w moje ramiona i zarzuciła mi ręce na kark, jakbym był jej ostatnim ratunkiem. Objąłem ją mocno i wtuliłem twarz w jej szyję. Nasze serca waliły jak oszałałe.

– Zabierz mnie stąd – powiedziała na wydechu.

Rozdział 28

Gabriela

Teraz

Ja też jestem samotny. Zawsze byłem, ale przed laty spotkałem kogoś, dzięki komu to przestało być takie bolesne. Jego słowa z wczorajszego wieczoru prześladowały mnie całą noc. Myślałam o nich, gdy zasypiałam i gdy się obudziłam. I o jego pocałunku. Niespiesznym, delikatnym, namiętym, ale jednocześnie spokojnym.

– Boże, to doprowadzi mnie do wariacji – szepnęłam do kubka z kawą, który trzymałam w ręku, siedząc na bujanej huśtawce przed domem.

Na domiar złego wróciłam wspomnieniami do przeszłości, a chciałam tego uniknąć. Nasze wspólne przejażdżki motocyklem, pocałunki, pudło pełne kamieni i niezliczona ilość twarzy, ogród wiecznej wiosny. *Spring girl...* Uśmiechnęłam się na wspomnienie tego, jak się kiedyś określiłam. Trochę z zażenowania, a trochę z sentymentu.

I te kamienie w trawie. Miał chyba je wszystkie. Dlaczego właśnie tam je rozsypał?

Gdybym spytała, powiedziałaby mi prawdę? A może sama się tego domyślę, jeśli będę miała czas na przyjrzenie się temu terenowi... Odstawiłam kubek na huśtawkę, a potem ruszyłam wprost do miejsca, w którym Dawid przyłapał mnie przed kilkoma dniami.

Wybiła szósta i miałam nadzieję, że w sąsiednim budynku jeszcze nikt nie wygramolił się z łóżka, chociaż wiedziałam, że Dawid wstawał dość wcześnie, bo chyba pracował z domu. Na podjeździe nie widziałam jeszcze auta Anny. I dobrze. Po co miałyby mnie znowu wypytywać albo uprzejmie odsyłać w inne części ogrodu.

Małą alejką ruszyłam pomiędzy drzewa i krzewy forsycji, które, jak zauważyłam ze zdumieniem, przez noc rozkwitły. Wokół poletka, na którym Dawid rozrzucił moje kamienie, zrobiło się niewiarygodnie żółto. Kwitnąca forsycja dodała temu kącikowi niesamowitego uroku. Czułam się tak, jakbym znalazła się w nasłonecznionym miejscu.

– Znowu przyszłaś mi je wykraść?

Podskoczyłam na dźwięk jego głosu. Spojrzałam przez ramię. Miał na sobie spodnie do joggingu i bluzę z kapturem. Był spocony, ale na pewno nie zdyszany – wyglądał za to seksownie, jak facet, który zszedł właśnie z okładki magazynu o zdrowiu.

– Przyszłam, żeby się dowiedzieć, dlaczego je tu rozrzuciłeś – przyznałam szczerze. – Dlaczego akurat tutaj.

Dawid zrzucił kaptur, podszedł bliżej i usiadł na trawie pod jednym z drzew na tle dorodnego krzewu forsycji. Były naprawdę wspaniałe i pachniały obłędnie.

– Właśnie dlatego. – Zatoczył ręką niewielkie koło. – Bo tu jest pięknie, a jak zaczną kwitnąć bzy i drzewa, to się dopiero dzieje. – Uśmiechnął się. Wydawał się niemal rozmarzony.

Odchrząknęłam niepewnie.

– *Spring girl* – tłumaczył dalej. – Kazałaś się tak określać, pamiętasz?

Zaśmiałam się w głos.

– Dziwne. Właśnie o tym myślałam dzisiaj przy kawie – przyznałam szczerze i po chwili spoważniałam. – Byłam wtedy taka głupia i naiwna – westchnęłam.

– Byłaś młoda. I wcale nie uważałem, że jesteś naiwna czy głupia. – Podniósł głowę. – Jak dla mnie byłaś dojrzała, ale bardzo cyniczna – dodał.

– Bo w takim świecie dorastałam – powiedziałam na swoją obronę i mimowolnie podeszłam do drzewa, przy którym siedział Dawid, i opadłam obok na trawę.

– Ale to nie zarzut, Gabi. – Odwrócił się do mnie.

Na jego czole nadal perlił się pot, twarz wciąż miał zaczerwienioną od wysiłku.

– Od kiedy to z ciebie taki biegacz? – zmieniałam temat.

Uśmiechnął się pod nosem i spuścił na moment wzrok. W tym geście zobaczyłam dawnego Dawida. Chłopaka, który był tak naprawdę nieśmiały i zamknięty w sobie. Z mnóstwem lęków i fobii, które jednak pokonywał, gdy na czymś mu bardzo zależało. Tak jak wtedy, gdy szukał mnie w klubie, chociaż omal nie dostał ataku paniki w tym ścisku.

– Biegam, żeby oczyścić głowę – wyjaśnił. – Gdy jestem w lesie, totalnie wycieńczony i obolały, to dopiero wtedy wszystko zaczyna się rozjaśniać. – Zerknął na mnie pospiesznie.

– Co na przykład?

– Na przykład jakiś problem w firmie – powiedział ostrożnie.

– Skąd wzięłaś na to wszystko kasę? – kolejny raz zmieniałam temat. Chciałam przesłuchać Dawida, żeby wreszcie czegoś się dowiedzieć o jego przeszłości.

– Zarobiłem – oparł surowszym tonem. – I nie, nie na oszustwie ani w powiązaniu z przestępcami – zapewniał, ale miałam co do tego olbrzymie wątpliwości.

– Doprawdy? – rzuciłam sceptycznie i sięgnęłam po jeden z kamieni, który leżał tuż obok mojej stopy.

Była na nim twarz pieśniarki, która rozkrzyczana wyśpiewywała jakąś arię operową. Pamiętam, że Dawida rozbawiła ta mina. Ja też się teraz uśmiechnęłam.

– Po śmierci matki wyjechałem do Włoch. Zresztą brat mojego ojca i tak zastrzegł, że chce sprzedać mieszkanie, więc musiałem się z niego wynieść. Nie miałem się za bardzo gdzie podziać. Znalazłem ogłoszenie o pracę przy zbiorach arbuzów. Przypląciłem tę robotę poparzeniami słonecznymi – zaczął opowiadać, a ja wstrzymałam oddech. – Chciałem jak najszybciej zarobić jakąś kasę, żeby wyprowadzić się z tych pierdolonych baraków dla pracowników. Po roku udało mi się wydostać z tej, pożałuj Boże, plantacji. Pod Neapolem była taka mała miejscowość, Civitanova. Potrzebowali kogoś do warsztatu samochodowego przy salonie używanych aut. Ekskluzywnych aut. – Odchrząknął. – Zatrudnili mnie i tak mijał dzień

po dniu, miesiącu po miesiącu..., aż udało mi się przekonać do siebie właściciela, który nawet próbował swatać mnie ze swoją córką. – Uśmiechnął się pod nosem. – To był dobry czas. – Popatrzył mi w oczy, w których naprawdę czaiła się nostalgia za życiem tam. – A potem mój szef chciał wejść na polski rynek i zrobił ze mnie swojego tłumacza, a następnie doradcę, potem zarządzającego jego biznesem, a na końcu dał mi szansę zostać franczyzobiorcą do spółki z jego synem, Robertem, którego już poznałaś. Tak naprawdę nazywa się Roberto. Jego matka pochodzi z Gdańska i miała romans z jego ojcem. To było, zanim się ustatkował i poznał obecną żonę. To była tylko przelotna znajomość, ale zostawiła po sobie nieprzelotny ślad. – Uśmiechnął się. – W każdym razie zaryzykowałem, wziąłem gigantyczny kredyt i postawiłem wszystko na jedną kartę. I wypaliło. – Spojrzał na mnie niepewnie.

Chciałam podsumować jego opowieść uszczypliwym komentarzem, ale nie byłam w stanie, bo nie było się do czego przyczepić. Nawet go za to zaczęłam skrycie darzyć podziwem.

– No to dlaczego tu w ogóle wróciłeś?

Wzruszył ramionami, jakby nie znał odpowiedzi na to pytanie.

Nie drażyłam, bo ewidentnie nie chciał o tym mówić. Zawsze był małomówny i skryty, ale pamiętałam przebłyski innego Dawida – wesołego, zabawnego i wyluzowanego. I pomyślałam, że właśnie tam, z dala od ludzi, którzy go znali od zawsze, którzy wiedzieli coś o jego przeszłości, mógł być właśnie tym drugim chłopakiem. Pytanie tylko, który z nich jest prawdziwy.

Może właśnie za tym tęsknił?

– Nie wiedziałam, że twoja mama zmarła. Przykro mi – powiedziałam, bo mimo tego, jak potoczyła się nasza znajomość, nie życzyłam mu niczego złego.

– Dzięki. Dostała zawału – powiedział, skubiąc palcami kępkę trawy. – Myślę, że... ona nie chciała już żyć. Ani dla mnie, ani dla Konrada – dodał ciszej, jakby z pretensją w głosie.

– Straciła dziecko, trudno jest się po czymś takim pozbierać – próbowałam pocieszyć Dawida albo usprawiedliwić jego matkę.

Sama nie byłam pewna, o co mi chodziło. Nie znałam jej, nie znałam też jego siostry, chociaż mój ojciec ponoć poznał ją bardzo dobrze. Kiedyś, na którymś widzeniu, dotarłam do takiego punktu

w swoim życiu, że odważyłam się go o nią zapytać. Po długiej chwili powiedział, że to była duża pomyłka i chwila słabości. Pomyłka i słabość, tym określił oczekiwania i naiwność Kaliny, siostry Dawida. Dziewczyna, która nie miała szans wyzbyć się tej naiwności.

Przez bardzo długi czas podejrzewałam mojego ojca o zabicie jej, ale nawet prokurator, który wsadził tatę za współpracę z szajką kradnącą samochody i pomoc we wprowadzaniu ich na rynek, nie widział podstaw do postawienia mu takich zarzutów. W czasie, w którym zginęła Kalina, ojciec przebywał w domu. Nawet ja byłam w stanie to potwierdzić. Konrad, brat Dawida, uważał, że ojciec kimś się posłużył, ale tak naprawdę nie miałby powodu, bo ta dziewczyna w ogóle mu nie zagrażała.

Moja matka wiedziała o jego romansach. Zresztą swoich miała wystarczająco dużo, żeby nie interesować się personaliami kochanek męża, pomyślałam z odrazą. Całe życie w jakiejś pierdolonej ułudzie i kłamstwie. No i oczywiście to wszystko posypane iluzją bogatego, szczęśliwego małżeństwa.

– Wciąż myślisz, że za śmiercią twojej siostry stoi mój ojciec? – zapytałam po chwili.

Dawid popatrzył na mnie. W rękach trzymał grudę ziemi z kępą trawy.

– Nie – odparł.

– A kto za tym stoi?

– Myślę, że ona sama za tym stoi. Nie pierwszy raz zniknęła na kilka dni z domu. Gonila za wiatrem, jak mawiała moja mama. – Podparł dłoń podbródek. – Sama nie wiedziała, czego chce, zadawała się z niewłaściwymi ludźmi i robiła głupie rzeczy. – Przygryzł wewnątrz policzka. – Nie myśl sobie, że zostawiłem tę sprawę. Nigdy nie byliśmy blisko z Kaliną, ale... nie zaznałbym spokoju, gdybym chociaż nie spróbował dojść do tego, co się mogło wtedy wydarzyć. – Powieki Dawida zatrzepotały mocno, jakby chciał odgonić łzy. – Chyba nigdy nie poznam całej prawdy, ale według ustaleń człowieka, którego wynająłem do zbadania okoliczności jej śmierci, Kalina pojechała z koleżankami z pracy na weekendowy wypad. Laski na początku nie chciały nic gadać, ale przestraszyły się konsekwencji i jedna z nich wyznała, że wszystkie były w opór pijane

i poszły się kąpać. Nie trzeba być geniuszem, żeby dodać dwa do dwóch. – Podniósł na mnie zboląły wzrok.

– Przykro mi – powtórzyłam. To był wyświechtany zwrot, lecz nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym dodać.

Postanowiłam zmienić temat.

– Skąd Konrad wiedział o tym, że coś mi grozi? – zapytałam.

Miałam nadzieję, że w tej chwili szczerości dowiem się wszystkiego. Tyle rzeczy mnie gnębiło...

Dawid westchnął.

– To nie Konrad – zaczął. – Od trzech lat odsiaduje wyrok za kradzież i nie utrzymujemy kontaktów. – Odwrócił wzrok. – Jestem za to w ciągłym kontakcie z twoim ojcem.

Posłałam mu niedowierzające spojrzenie.

– Co? Z moim ojcem? – Skrzywiłam się. – I powiedział o tym, że coś mi grozi, akurat tobie? A mnie nie? – Podniosłam się oburzona, a Dawid poszedł w moje ślady.

Przez chwilę tylko na mnie patrzył, jakby chciał mnie rozbroić tymi swoimi dziwnymi ślepiami – i trochę mu się to udało. Zawsze doznawałam dziwnego uczucia, gdy patrzyłam mu prosto w oczy. Byłam skołowana i nie mogłam się skupić.

– Wiedział, że jeśli ktoś będzie mógł cię ochronić, to tylko ja – stwierdził.

Prychnęłam.

– Co ty nie powiesz – zakpiłam. – A niby dlaczego?

– Bo cię kocham, Gabriela. Zawsze cię kochałem. Zawsze będę cię kochał – powiedział, a ja przez chwilę nie wiedziałam, czy mam się roześmiać, wziąć nogi za pas, czy po prostu zamienić się w ten pierdolony kamień, którym byłam przez tak długi czas.

Wybrałam tę pierwszą opcję. Zaczęłam się śmiać jak szalona. Głośno i histerycznie, jakby mnie coś opętało. To był chyba odruch obronny, którym próbowałam się odgradzić od jego słów i tego, jak bardzo mnie raniły. Raniły mnie kłamstwa Dawida, dlatego tak reagowałam.

– Skończyłaś? – zapytał spokojnie, gdy nareszcie się uspokołam.

– Tak, chyba pójdę się jeszcze położyć – stwierdziłam po prostu. – Może coś zjem, bo jestem głodna.

Nie czekając na jego reakcję, ruszyłam do domku. Nie minęła sekunda, a już usłyszałam za sobą kroki. Ten pierdolony żwir na ścieżce chrupał pod butami, zagłuszając wszystkie inne dźwięki.

– I tak po prostu sobie pójdziesz? – Dotarło do mnie zza pleców. Przyspieszyłam.

Nagle Dawid zagroził mi drogę. Zderzyłam się z jego twardym ciałem i odbiłam od klatki piersiowej.

– Tak. Tak po prostu sobie pójde – odpowiedziałam jak automat. – Mam dużo spraw do ogarnięcia.

– Jakich spraw?

– Ważnych.

– Kocham cię – powtórzył, ale mój mózg z całych sił starał się wyprzeć to zdanie.

– Muszę już iść. – Wyminęłam go.

Zaczęły mi się trząść dłonie, co próbowałam ukryć, chowając je w kieszeniach spodni.

– Pytałaś, dlaczego wróciłem!? – krzyknął za mną. – Teraz już wiesz!

Rozdział 29

Dawid

Kiedyś

Wyszedłem przed halę, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Zrobiło się chłodniej. I dobrze, bo miałem już dość tego kurewskiego upału. Podeszedłem do drzewa, pod którym po raz pierwszy zamieniłem z Gabriellą zdanie. Strasznie za nią tęskniłem. Po tym, jak odwoziłem ją wczoraj do domu po imprezie, nie kontaktowaliśmy się ze sobą. Gabi powiedziała, że musi sobie wszystko przemyśleć i nie chce przez ten czas z nikim rozmawiać. To było uczciwe, ale kurewsko trudne.

Usiadłem pod drzewem i przymknęłam powieki, chociaż nie było to potrzebne, bo dookoła panowała ciemność. Tak jednak lepiej mi się myślało.

– A ty co? – dobiegło mnie z oddali.

Natychmiast otworzyłem oczy. W moją stronę zmierzał Konrad. Jak zwykle miał głupkowaty uśmiech na ustach, ale wydawał się spięty.

– Czego chcesz? – rzuciłem, nie ponosząc się z miejsca.

– Łysy mówił, że się z Ołdawską pożarłeś i koniec *love story* – rzucił, tak jakby jego popierdolony kumpel miał jakiegokolwiek pojęcie o tym, co się między mną a Gabi wydarzyło. – Czy ty, kurwa, już doszczętnie zwariowałaś? – huknął. – Po chuj się z nią żresz, przecież jest nam potrzebna – zaczął, a po chwili dodał: – A zresztą

to już nie ma znaczenia. – Zamilkł na moment. – Teraz możesz już sobie z nią dać spokój – dodał, jakby nigdy nic.

Zaśmiałem się. Kolejny, który myślał, że można mi rozkazać, co i kiedy mam czuć. Miałem tego dość.

– Spierdalaj – syknąłem i powoli wstałem. – Mam już dość tych twoich poleceń i zaleceń, które i tak nie są twoje. – Ponownie się zaśmiałem, ale nie było mi do śmiechu. – I ani się waż wymawiać imię naszej siostry, bo dobrze wiemy, że nie chodzi o nią. Chodzi o kasę i o nic więcej, a ja jestem dla ciebie dobrym sługusem, bo przez ostatnie miesiące wycierałeś sobie mordę imieniem Kaliny za każdym razem, jak nie chciałem robić tego, co ty i wuj Piotr sobie dla mnie zaplanowaliście. Spierdalajcie obaj.

Konrad wyglądał na lekko zszokowanego moim wybuchem, ale zaraz znowu uśmiechnął się chytrze.

– Myślisz, że jesteś taki cwany, braciszku? Że możesz sobie z nami pogrywać? – Zazgrzytał zębami, co zdradziło, jak jest wkurwiony.

Poczułem niewypowiedzianą satysfakcję. Konrad to mój brat, ale nigdy nie traktował mnie dobrze. Byli z Kaliną zżyci, bo mieli podobne charaktery. Zawsze potrafili się wykręcić od obowiązków domowych, a ojciec mniej się nad nimi znęcał, bo chyba wyczuwał w nich pierwiastek tego samego popierdolenia, które miał w sobie. Niestety nigdy nie znajdował go we mnie, dlatego byłem dla niego najlepszą ofiarą. Dobrze, że szybko poszedł do piachu. Jako jedyny nie uroniłem łzy na jego pogrzebie i gdyby nie matka, może nawet bym się uśmiechnął. Są ludzie, którzy nie zasługują na długie życie.

– Myślę, że ty jesteś taki durny, żeby uważać, że gangus, u którego robisz za sługusa, przyjmie cię do swojego biznesu – odparowałem.

Konrad był naiwniakiem, który zamierzał po prostu okraść starego Ołdawskiego, a Gabriela dzięki mnie miała im zdradzić pewne informacje. Chcieli, żebym wyciągnął od niej, kto jest głównym dostawcą jej starego, gdzie potem wyjeżdżają auta, gdzie znajdują rynek zbytu i kogo opłacają, żeby udało się z powrotem wywieźć towary za granicę. Pomniejszych gangusy chciały się wzbogacić jak Ołdawski, ale trafiły jak kulą w płot.

Po pierwsze, Gabriela niczego nie wiedziała, nie była nawet świadoma tego, że jej ojciec robi nielegalne interesy. Po drugie, jej stary nie bratał się z jakimiś pŁotkami. Byli w to zamieszani ludzie z wyŹszej pŁłki. Zamawiali określony towar za pŁł ceny, ludzie Awiatora przyjmowali zlecenie, a OŁdawski zatrudniał takich jak ja, Źeby te auta przygotowywali.

Poza tym, jeŹli myŹleli, Źe Awiator pozwoli takim przygŁupom jak Czarny, dla ktŁrego pracował mŁj brat i Łysy, przejĄc jego interes, to chyba wszyscy powinni siŁ od razu zamknĄc na oddziale psychiatrycznym.

Ale ja teŹ nie byłem od nich mĄdrzejszy. Dałem siŁ w to wszystko wmanewrować jak ostatni kretyn i teraz za to pokutowałem.

– Dam ci radŁ, braciszku. – Konrad spowaŹniał nagle. – PogÓdŹ siŁ z tĄ lalkĄ i naciesz niĄ, pÓki moŹesz. Jest na niĄ zlecenie i nic nie moŹesz na to poradziĆ. Ani ty, ani jej stary. – Wyszczrzył siŁ chytrze. – Awiator juŹ jĄ sobie zaklepał.

Stałem zdŁbiały. Czulem siŁ tak, jakby mnie ktŁs walnął obuchem w gŁowŁ i szykował na rzeŹ.

– Pierdolisz. OŁdawski zgodził siŁ przewieŹc im towar przez granicŁ – powiedziałem ze ŹciŹniŁym gardłem.

– Niby siedzisz w samym centrum, a gÓwno wiesz. Zgodził siŁ, jasne, ale zastrzegł, Źe to jednorazowa impreza, a to nikomu siŁ nie spodobaŁo, wiŁc musi siŁ poŹegnać z cÓreczkĄ, bo Awiator, odkĄd jĄ zobaczył, to tylko szuka pretekstu, Źeby zgarnĄc jĄ dla siebie. – ZaŹmiał siŁ obleŹnie. – MÓwiłem ci, rÓb, co naleŹy, i nie angaŹuj siŁ, a ty, kurwa, jak zwykle musiaŁeŹ działać po swojemu.

Nie miałem siŁy tłumaczyĆ mojemu ograniczonemu bratu, Źe nad tym, co siŁ czuje, nie moŹna zapanować ani tego uciszyĆ, bo on tak chce. Źe jak siŁ kogoŹ pozna i ten ktŁs okazuje siŁ dobry, inteligentny i wyrozumiały... i rozumie ciŁ... wtedy nie moŹesz juŹ tego wszystkiego zatrzymać.

Po prostu nie moŹesz. I nie chcesz.

Moje serce waliŁo jak oszaŁaŁe. ZaczŁŁo mi siŁ krŁcić w gŁowie i zrobiŁo siŁ niedobrze.

– Wypierdalaj. I nie przyŁaŹ juŹ do mnie z niczym wiŁcej – rzuciłem na wydechu i ruszyłem na miŁkkich nogach do warsztatu.

Gdy znalazłem się w środku, przytrzymałem się jednego ze stołów, żeby nie upaść. Musiałem się uspokoić i to przemyśleć. Zastanowić się. Nie mogłem działać pochopnie.

Wyciągnąłem telefon i wybrałem numer Gabrieli.

Odebrała mimo moich obaw.

– Hej... – Jej głos zabrzmiał sennie.

– Spałaś?

– Tak.

– Przepraszam, że cię obudziłem, ale...

– Coś się stało?

– Nie, chciałem po prostu... cię usłyszeć – wyznałem szczerze.

Musiałem ją usłyszeć, żeby się wyciszyć. Wiedząc, że nic jej nie jest, uspokoiłem się. Zacząłem normalnie oddychać. Świat przestał wirować.

– Dobranoc, Dawid.

– Dobranoc – powiedziałem i schowałem telefon do kieszeni.

Już wiedziałem, co muszę zrobić.

Rozdział 30

Gabriela

Teraz

Bo cię kocham, Gabriela. Zawsze cię kochałem. Zawsze będę cię kochał.

Zawsze cię kochałem.

Zawsze będę cię kochał.

Jego słowa dudniły w mojej głowie przez kolejne minuty i godziny. Dlaczego mówił mi takie rzeczy? Przecież zgodziłam się tu zostać. Nie musiał mnie już więcej okłamywać. Chodziłam od ściany do ściany, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Musiałam się stąd wyrwać. Chciałam wyjść do ludzi i świata, ale najpierw należało odwiedzić ojca. Odsiadywał wyrok za różne przestępstwa, w tym kradzieże mienia, udział w zorganizowanej grupie przestępczej, a także malwersacje finansowe. I chyba jeszcze kilka, o których nawet nie chciało mi się myśleć.

Nie widzieliśmy się od czterech miesięcy. Nie miałam na to siły, bo widok taty w więziennym stroju i tego, jak się zmienia, starzeje dwa razy szybciej, strasznie mnie przygnębiał. Nie czułam się z tego powodu winna. Nie ja go tam posłałam. Wierzyłam, że jak ktoś popełnia przestępstwo, to musi za nie odpokutować.

Mimo wszystko nie mogłam przestać utrzymywać z nim kontaktu. Nie był najlepszym z ojców, ale wiedziałam, że próbował mnie chronić. To, że nie potrzebowałamby ochrony, gdyby nie wszedł w interesy z szemranymi ludźmi, to już inna sprawa.

Musiałam z nim porozmawiać.

Wybrałam numer do zakładu karnego. Byłam najbliższą rodziną, więc mogłam tatę odwiedzać i nie musiałam przedstawiać wcześniejszych podań o pozwolenie na widzenie, ale należało się zaanonsować przynajmniej dzień wcześniej.

Piętnaście minut później byłam już umówiona. Trochę się denerwowałam, ale ta wizyta stała się koniecznością. Czułam się zagubiona, jakby wrzucono mnie do jakiegoś dziwnego kotła pewnego nowych wrażeń. W głowie miałam mętlik. A ponad te wszystkie emocje wyskakiwały słowa Dawida, że mnie kocha.

Serce w mojej piersi zatańczyło dziko. Nie chciałam się do tego przyznać, ale te słowa je napędzały, choć bałam się ich tak okropnie, że wolałam udawać, że ich nie usłyszałam. Byłam naiwna, wierząc, że mi się to uda. Nie tylko ja je słyszałam, to pierdolone serce też.

Z tych rozterek wyrwał mnie odgłos silnika. Wyjrzałam przez okno. Żwirowym podjazdem zbliżał się szary mercedes. Wysiadł z niego Dawid. Na jego widok zakręciło mi się w głowie. Był ubrany w luźną bluzę i dżinsy. Nie wiedziałam, jak zdołał się tak szybko przebrać. I chyba jeszcze wziął prysznic, bo miał mokre włosy. Ja w tym czasie zdołałam zadzwonić do więzienia i powzdychać do jego słów.

Byłam nienormalna.

Czekałam, aż podejdzie do drzwi i zastuka. Nie zamierzałam wychodzić mu naprzeciw, żeby nie pokazywać, że czatuję tuż obok. Nie mogłam jednak zwalczyć pokusy, żeby nie wyjrzeć przez wizjer. Był już na werandzie, ale nagle się odsunął, a moim oczom ukazał się widok, który mnie totalnie zjeżył. Ta młódka, która wczoraj przywiózł na motocyklu, siedziała teraz na miejscu pasażera i wyglądała przez okno. Ułożyła głowę na ramionach, a te przerzuciła przez otwarte okno.

Skoro była tu teraz, to musiała spędzić noc w domu Dawida.

Sypiał z nią? Z nastolatką? Nie mogła mieć więcej niż dziewiętnaście lat, ale równie dobrze i szesnaście. Trudno orzec, lecz budziło to we mnie odrazę.

Natychmiast zmieniłam zdanie. Nie chciałam, żeby do mnie zastukał. Najchętniej udałabym, że mnie nie ma, ale nie byłam

dzieckiem. Nie mogłam się całe życie chować przed niewygodnymi sytuacjami. Już nie.

Gdy usłyszałam zdecydowane pukanie, odczekałam kilkanaście sekund, a potem otworzyłam drzwi.

– Co znowu? – burknęłam nieprzyjaźnie, co ewidentnie zdziwiło Dawida.

– Chciałem tylko powiedzieć, że wyjeżdżam na dwa dni w interesach. – Odchrząknął. – Ale będę pod telefonem. Gdybyś czegoś potrzebowała, to możesz w każdej chwili do mnie... – zaczął, ale przerwałam mu.

– Na przykład czego?

Zmarszczył brwi w konsternacji, co sprawiło mi satysfakcję.

– Czegokolwiek – odpowiedział niezrażony. – I proszę cię, nie opuszczaj terenu posiadłości. Przynajmniej do mojego powrotu.

Tylko siłą woli się powstrzymywałam, aby nie zerknąć za jego plecy i tym samym nie zdradzić, że się domyślam, dokąd i po co jedzie. A mi nakazywał nie wychylać nosa z tego miejsca.

Nie zdołałam się odezwać, jedynie skinęłam głową na znak zgody. Przemilczałam też fakt, że owszem, zamierzam opuścić jego włości, żeby móc spotkać się z ojcem. To była moja sprawa.

– Mam nadzieję, że... po moim powrocie dokończymy naszą rozmowę – dodał ostrożnie, jakby się mnie bał.

I dobrze. Nie zamierzałam wysłuchiwać kolejnych kłamstw, takich jak to sprzed pół godziny.

Wzruszyłam ramionami. Dawid, ewidentnie zawiedziony, skinął głową, odwrócił się i zaczął iść, ale zaraz zawrócił i stanął naprzeciwko mnie.

– A może chcesz pojechać ze mną? Jadę do Łodzi. Muszę się spotkać z naszym francyzobiorcą – zaproponował ochoczo.

Co?

– Chyba już masz towarzystwo. – Zerknęłam za jego plecy.

Na moment zdębiał, a potem w jego spojrzeniu coś się zmieniło. Jakby coś sobie uświadomił.

– To Kasia, córka Anny. Podwożę ją tylko do szkoły. Obie czasami u mnie nocują, gdy robi się już późno. – Przechylił głowę w bok. – Coś ty sobie myślała, ona ma dopiero osiemnaście lat,

a my przecież – wskazał na mnie i na siebie – przecież ze sobą spaliliśmy – dodał takim tonem, jakbym urodziła się wczoraj.

Jakby sypianie z dwiema kobietami jednocześnie, w tym z nastolatką, nigdy nie zaistniało w historii świata.

– Nic sobie nie myślałam – skłamałam.

Teraz zaczynałam się zastanawiać nad tą jego dziwną relacją z zarządczynią domu.

Byli blisko, dziwnie blisko. Musiała znać naszą historię... i historię mojej rodziny. Nie spodobało mi się to.

– Teraz też nic sobie nie myślisz? W ogóle o mnie nie myślisz? – zapytał.

– Też.

Nagle drgnęłam, bo rozległ się głośny dźwięk klaksonu, zakłócając ptasie śpiewy.

Mężczyzna wzniósł oczy ku niebu i odwrócił głowę.

– Dawiiid! – jęknęła dziewczyna w samochodzie. – Spóźnię się do szkoły.

– Jezu – szepnął zirytowany. – To jak? Pojedziesz ze mną? – zapytał z nadzieją.

Przeszło mi przez myśl, że może nie byłby to taki głupi pomysł. Wyrwałabym się stąd i może dowiedziałabym się więcej szczegółów o jego drodze do tu i teraz... ale wtedy przypomniałam sobie o widzeniu z ojcem i odrzuciłam ten pomysł.

– Nie mogę – odpowiedziałam, szczerze zawiedziona. – Muszę coś jutro zrobić. Coś ważnego.

Widziałam, jak w jego oczach formułuje się pytanie o moje plany, ale nie zadał go. I dobrze. Nie chciałam wyklócać się o spotkanie z własnym ojcem.

Dawid westchnął i podniósł rękę do mojej twarzy. Delikatnie przejechał kciukiem po policzku, a ja, mimo że taki miałam zamiar, nie uchyliłam się. Moje ciało pragnęło tych pieszczot, nawet jeśli mój mózg chciał ich uniknąć. Jak zwykle w tym starciu wygrało jednak ciało.

– Do zobaczenia, Gabi. – Nachylił się i musnął moje usta tak szybko i tak delikatnie, że ledwie to poczułam, ale mimo to pieszczota pozostawiła na moich wargach mocny ślad.

– Cześć – odpowiedziałam cicho.

Dawid szedł tyłem bardzo powoli, aż wreszcie odwrócił się ode mnie i ruszył szybko do samochodu.

Zerknęłam w stronę dziewczyny, która nie potrafiła ukryć wściekłości. Najwidoczniej była zazdrosna. No cóż, chyba zadurzyła się w pracodawcy swojej matki i myślała, że uda jej się coś z nim ugrać. Ale Dawid nie odrywał wzroku ode mnie. Zanim odpalił silnik, posłał mi szczerzy, szeroki uśmiech. Zobaczyłam w nim przeblysł jego drugiej duszy.

*

Czekałam przy zwykłym plastikowym stoliku. Zapach podłóg wymytych jakimś mocno chemicznym produktem gryzł mnie w gardło. Co chwilę musiałam odkaszkliwać, żeby usunąć chrypkę. W pomieszczeniu byłam ja i jakaś zmarnowana kobieta w trudnym do określenia wieku. Mogła mieć pięćdziesiąt, ale też trzydzieści lat. Dochodziła dziewiąta i stanowiłyśmy pierwszą partię odwiedzających.

Moja noga chodziła pod stołem tak szybko, jakby ktoś zamontował w niej sprężynę. Przy drzwiach stał funkcjonariusz więzienny, przyglądał się mnie i kobiecie. Z jego twarzy nie dało się nic wyczytać, choćby jednej emocji. Nic. Kamień. Może to właśnie jego supermoc. Człowiek głąz, pomyślałam i zaśmiałam się pod nosem. Strażnik spojrzał na mnie równie beznamiętnie jak wcześniej. Kobieta siedząca pod ścianą też, ale w niej było więcej życia niż w mężczyźnie.

Odwróciłam wzrok od wnętrza i wyrzłam przez okno, które wychodziło na dziedziniec. Rósł na nim samotny stary kasztanowiec. Zaczynał powoli obsypywać się liśćmi. W tym miejscu był jedynym elementem normalności i wolności.

Byłam ciekawa, czy ktoś już zauważył moją nieobecność. Wymknęłam się z posiadłości dobrym sposobem z nastoletnich czasów. Czyli wdrapałam się na ogrodzenie i zeskoczyłam po drugiej stronie. Nie chciałam, aby ktokolwiek wiedział o mojej wizycie u ojca, a tym bardziej aby Anna albo Robert próbowali mnie namówić na spędzenie czasu w ich towarzystwie. Było tego za dużo. Za dużo

kontroli i obserwacji. Miałam wrażenie, że znowu mam naście lat i jestem sterowana przez rodziców. Tak nie dało się żyć. Czułam się dobrze u Dawida, musiałam to przyznać, ale nie mogłam stać się więźniem tego miejsca, nawet jeśli intencje pracujących tam ludzi były dobre.

Zaskrzybiały drzwi i natychmiast zwróciłam się twarzą w ich kierunku.

Ojciec odsiadywał wyrok w zakładzie półotwartym. Dostał łącznie dwanaście lat, z czego odsiedział już osiem i wkrótce będzie się starał o przedterminowe zwolnienie.

Na jego widok jak zwykle doznałam szoku. Przystawałam go już poznawać. Wyglądał staro, a miał dopiero pięćdziesiąt dwa lata. Jego włosy były całkowicie siwe, nic nie pozostało z brązowego koloru podkreślającego jego niebieskie oczy. Był świeżo ogolony. Schudł. I miałam wrażenie, że się skurczył.

Przywitał mnie szerokim uśmiechem.

– Cześć, córciu. – Objął mnie i cmoknął w policzek.

– Cześć, tato – odparłam i zgodnie usiedliśmy po przeciwnych stronach stolika. – Nie wiedziałam, czego ci tu najbardziej brakuje, dlatego kupiłam trochę słodyczy, bo wiem, że nie potrafisz się od nich odzwyczaić.

Postawiłam płócienną torbę na blacie. Wcześniej przeszła dwukrotną inspekcję, więc strażnik tylko na moment zawiesił na mnie spojrzenie. Wyjęłam ptasie mleczko, dwa jabłka, ciastka w czekoladzie i paczkę cukierków. Więcej nie pozwolono by mi wnieść.

Tato się zaśmiał, sięgnął po opakowanie cukierków, rozerwał je jednym ruchem i natychmiast dobrał się do zawartości. Zachowywał się jak dzieciak i to mnie ucieszyło. Wcześniej nie znałam go takiego. Dla mnie zawsze był poważnym człowiekiem, który prowadzi biznes i nie ma czasu na wygłupy.

– Nie odwiedzałaś mnie dość długo – stwierdził, ale w jego głosie nie było słyhać pretensji.

– Miałam dużo swoich problemów – odparłam. Mimo wszystko chciałam się wytłumaczyć.

– Jakich problemów? – zapytał, jakby nie wiedział, o czym mówię.

Prychnęłam.

– Wiesz, nie każdemu zapewniają dach nad głową i trzy posiłki dziennie – zakpiłam.

Nie chciałam być złośliwa, ale jego szczere zdziwienie mnie rozżłościło. Czyżby nie wiedział, że zostałam zupełnie sama i że po studiach musiałam sobie zorganizować życie na własną rękę, bez niczyjej pomocy?

Ojciec spuścił głowę.

– Nie o to mi chodziło – mruknął. – Myślałem, że ktoś...

– Że ktoś mi zagraża? Ktoś z twojej przeszłości? – dokończyłam za niego.

– Tak.

– Ty mi powiedz. Ponoć gadałeś z Dawidem. – Zawiesiłam na moment głos, żeby zobaczyć reakcję ojca, ale nie drgnęła mu nawet powieka. – I dałeś mu cynk, że grozi mi niebezpieczeństwo – dokończyłam.

Podniósł ze zdziwienia brwi.

– Wszystko się zgadza, ale to nie ja skontaktowałam się z nim, tylko on ze mną – oświadczył, sięgając po kolejnego cukierka. – Kilka miesięcy temu przyszedł do mnie i powiedział, że dostaje niepokojące anonimy od kogoś, kto się tobą interesuje i daje w nich do zrozumienia, że jesteś w niebezpieczeństwie.

Poczułam uderzenie gorąca. Dlaczego znowu mnie okłamał? O co mu tak naprawdę chodziło?

– Jakie listy? Wiesz, że u niego zamieszkałam?

Skinął głową.

– I cieszę się z tego, Gabrysiu.

Gabrysia. Jak dawno tego nie słyszałam.

– Dlaczego? Z tego, co widzę, Dawid cały czas mnie okłamuje. Nie wiem, dlaczego ktoś miałby mu wysyłać jakieś anonimy, skoro nie mieliśmy ze sobą kontaktu od tylu lat... Może i ciebie okłamuje. Może ma w tym jakiś interes. Może chce się zemścić – zaczęłam wyliczać. Czułam, jak w moim gardle formułuje się wielka gęź.

Czy po tym wszystkim naprawdę mógłby chcieć za coś mnie ukarać? Za to, że nie chciałam już z nim być? Że oskarżyłam go o spowodowanie pożaru mojego domu?

Przetarłam dłońmi twarz i wzięłam głęboki wdech.

– To nie tak, Gabrysiu, że Dawid przez cały ten czas nie wiedział, co się u ciebie dzieje – zaczął ojciec ostrożnie.

– Co? – Oderwałam ręce od policzków. – Co masz na myśli?

Opadł ciężko na oparcie krzesła.

– Czuwał nad tobą od dawna. Szukał cię, odkąd wrócił z Włoch, a ja mu w tym pomogłam – stwierdził. – Na tyle, na ile mogłam, oczywiście – stwierdził spokojnie.

– Dlaczego to robił? Płaciłeś mu za to?

Byłam tak skołowana, że nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim myśleć.

– Nawet gdybym chciał, to nie mógłbym, bo wszystkie moje aktywa i ubezpieczenie poszły na spłatę długów, w które się wpakowałam przed odsiadką. Wszystko poszło się pierd... chędożyć, dziecko. Czy myślisz, że gdybym miał coś w zanadrzu, to zostawiłbym cię na pastwę losu? – Skrzywił się.

– Wiem, ale nie rozumiem, czego Dawid ode mnie chce. Co mi tak naprawdę zagraża. Kto?

Ojciec przygryzł dolną wargę z taką siłą, że ta aż pobieliała.

– W tym rzecz, że ani ja, ani on nie wiemy, kto jest autorem anonimów. Rozpytałem tu i ówdzie. Nie myśl sobie, że nawet jeśli tu siedzę, to nie jestem w stanie zdobywać informacji. Nie kablowałem, to jestem bezpieczny – wtrącił. – No więc nikt z moich dawnych „współpracowników” nic nie wie na ten temat. Awiator gnije w ziemi. Niech mu nigdy lekką nie będzie, ścierwo jedno. – Zagryzł mocno zęby. – A jego szczury rozbiegły się po całej Europie, a nawet i dalej. Nikt nie chciał iść z nim do piachu.

– Jak zginął?

– Ktoś poderżnął mu gardło, jak wychodził z siłowni – stwierdził spokojnie ojciec. – Pewnie jakiś jego inny kontrahent. – Wzruszył ramionami. – Mam to w dupie. Mnie cieszy tylko to, Gabrysiu, że nie był już dla ciebie zagrożeniem. Tylko tyle. – Niewzruszony rozłożył ręce.

– Powiedz, dlaczego Dawid chciał mnie odszukać – wróciłam do tematu, który interesował mnie najbardziej.

Ojciec uśmiechnął się z politowaniem, jakby miał do czynienia z maleńkim dzieciakiem.

– Naprawdę nie domyślasz się dlaczego? – Zaśmiał się dobrodusznie. – Przecież ten chłopak stracił dla ciebie głowę wiele lat temu. I nadal jej nie odzyskał, jeśli chcesz znać moją opinię. I robi to wszystko, bo po prostu jest w tobie śmiertelnie zakochany, a według mnie... jego oddanie i do tego dobre zaplecze finansowe to najlepsza forma ochrony. Dla ciebie, oczywiście. Chcę, żeby cię chronił, a gdy się dowiemy, kto się bawi w anonimowego poetę, to go – walnął pięścią w stół z taką mocą, że aż podskoczyłam – zgnieciemy jak robala – oświadczył z satysfakcją.

Patrzyłam na niego z przerażeniem.

– „My”?

Ojciec ponownie westchnął.

– Nieosobiście. Ale znam ludzi, którzy znają ludzi. Wiesz, jak to jest, dziecino. Ale ciebie w nic nie wmieszam. Nie obawiaj się. – Nachylił się w moją stronę. – Nie pozwolimy, żeby ktokolwiek ci kiedyś czymś zagroził – dodał zdecydowanie.

Ja nie byłam pewna, czy czuję się po tym wyznaniu bezpieczniej. Moje serce na pewno nie, bo teraz dostawało zadyszki z powodu biegu, który wywołały słowa ojca.

Czy to mogła być prawda? Po tylu latach? Dawid wciąż o mnie pamiętał? Wrócił dla mnie? Chciał mnie chronić? Odzyskać? Dlaczego nie odezwał się wcześniej? No tak, czy wcześniej byłabym w stanie wytrzymać choćby sekundę bez obrzucania go najgorszymi epitetami, nie mówiąc już o wysłuchaniu go?

– Ufasz mu, tato?

Ojciec zastygł z kolejnym cukierkiem w ręku.

– Nikomu nie ufam bardziej – stwierdził bez wahania.

Rozdział 31

Dawid

Teraz

Nie mogłem zasnąć. Przewracałem się z boku na bok i w konsekwencji zwlokłem się z hotelowego łóżka, a potem podszedłem do okna, za którym majaczył park zalany żółtym światłem latarni. Zerknąłem na telefon. Dochodziła druga. Dopiero druga. Na horyzoncie jeszcze nie było widać zaczątku wschodu słońca.

Miałem dziwne sny, których nie mogłem sobie przypomnieć, a jednak wywołały we mnie niepokój skręcający wewnątrz. Miałem ochotę usłyszeć jej głos, ale było za wcześnie, żeby wybrać numer. O wiele za wcześnie. Byłem ciekaw, co Gabriela dzisiaj wymyśli.

Wczoraj Anna dała mi znać, że Gabi nie ma w domu ani nigdzie na posesji. Około dziesiątej wysłała wiadomość, że musiała wyjść coś załatwić. Myślałem, że gdy mówiła przed moim wyjazdem o ważnej sprawie, miała na myśli prace w ogrodzie, a nie wyjście samopas. Przecież prosiłem ją wyraźnie, by na razie tego nie robiła. Dopiero później zostałem poinformowany, że była u ojca. Na to nie wpadłem.

Miałem świadomość, że dopóki się nie dowiem, kto próbował mnie szantażować i straszyć, że zrobi jej krzywdę, nie była bezpieczna.

Anna poradziła mi, żebym pozwolił Gabrieli odejść, odciął się od niej całkowicie, to wtedy ten ktoś nie będzie miał karty przetargowej.

Że jeśli ten człowiek zna moją przeszłość, to wie, że mi na niej zależy i zrobi z niej zakładnika.

Ale jak miałbym tak po prostu odejść i zostawić ją na pastwę losu? Westchnąłem ciężko i opadłem na głęboki fotel stojący przed oknem balkonowym. Jak mógłbym o tym w ogóle pomyśleć?

Robert z kolei doradzał wyjazd z kraju. Powrót do Włoch, do Civitanovy, albo do Mediolanu. I najlepiej, jakbym zabrał ze sobą Gabrielę. Nie znał jej i nie miał pojęcia o tym, że ta uparta dziewczyna nigdy nie da się namówić na coś tak szalonego. Nie kochała mnie. Nawet jej na mnie nie zależało, bo przez tyle lat żyła w przeświadczeniu, że podpaliłem jej dom, a wraz z nim cały jej świat. Myślała, i chyba wciąż myśli, że chciałem ją tylko wykorzystać, a ja... zarówno wtedy, jak i dziś zrobiłbym dla niej wszystko, bo jako jedyna nie żądała czegoś ode mnie. Jako jedyna nie oczekiwała niczego w zamian. Chciała tylko, żebym przy niej był, i to ją uszczęśliwiała.

Gdy oparłem głowę o zagłówek, rozległo się powiadomienie o przyjsciu wiadomości. Miałem nadzieję, dość szaloną, ale jednak, że to Gabi. Niestety to tylko Kaśka, córka Anny, która od pewnego czasu zaczęła się w stosunku do mnie dziwnie zachowywać.

Widzę, że nie śpisz, tak jak ja. Co za noc.

Ta, dobrze, że nie dołączyła roznegliżowanego zdjęcia jak ostatnio. Potem napisała, że to pomyłka i przeprasza, ale miałem co do tego wątpliwości. Odpisałem tylko, że spoko i że już wykasowałem. Ona na to, że nie musiałem. Na to już niczego nie odpowiedziałem, bo poczułem się niezręcznie.

Flirtowała ze mną, chociaż uważałem ją za dzieciaka. Znałem ją, od kiedy skończyła czternaście lat, a teraz zaczynała się zachowywać jak młodociany vamp, co strasznie mnie krępowało. A gdy przed wyjazdem pocałowałem Gabrielę na do widzenia, przestała się do mnie odzywać. Milczała przez całą drogę do szkoły. Zaczynało mnie to męczyć. I to, że Anna sprowadza swoje osobiste życie do domu, który miał być moim azylem. Nie potrzebowałem w nim nastoletniej dziewczyny, która robiła mi aluzje, ani wiecznej

obecności jej matki. Tym bardziej teraz, gdy obok zamieszkała Gabriela.

Postanowiłem, że pogadam z Anną o tym i wyjaśnię sytuację, bo miałem ważniejsze sprawy na głowie niż handryczenie się z jej dzieciakiem.

Dużo jej zawdzięczałem, ale granice, które wyznaczyłem w naszej relacji, zaczynały się zacierać. Kiedy zleciłem budowę domku, Anna zajęła się aranżacją według moich wskazówek, ale bardzo dużo zrobiła też sama. Angażowała się. Wykazała się dużą samodzielnością w tym projekcie, co bardzo mnie ucieszyło, i wynagrodziłem ją za to finansowo. Nie miała lekkiego życia, ale kto z nas miał.

I właśnie to nas połączyło. Potrzebowaliśmy kogoś, kto będzie w stosunku do nas lojalny, i oboje się z tego wywiązywaliśmy. Anna musiała poznać moje tajemnice, żeby mogła ich dobrze strzec. Ona pozwoliła mi poznać swoje, co jeszcze bardziej zacieśniło naszą relację.

A może po prostu musiałem komuś zaufać, a Anna pojawiła się w odpowiednim momencie?

Kasia, dzięki Bogu, przestała na jednej wiadomości, a ja mogłem znowu wrócić myślami do Gabrieli. Czy ojciec zdradził jej prawdę o tym, że to ja przyszedłem do niego z listami zawierającymi pogróżki? Czy powiedział, że obserwowałem ją z ukrycia od dłuższego czasu? Od lat? Czy znowu będę musiał udowadniać, że...

Rozdzwonił się mój telefon. Na ekranie pojawiło się imię, na które tak bardzo czekałem.

Odebrałem natychmiast.

– Dawid... – usłyszałem zdyszany głos.

Brzmiała, jakby biegła. Chryste.

– Gabi? Co się dzieje? – zapytałem przerażony.

– Pali się... – wydyszała. – Pali się dom. Domek.

– Jak to się pali, co się dzieje? Gdzie jesteś? Jesteś bezpieczna?

I wtedy połączenie zostało przerwane. Wybrałem ponownie numer, ale zostałem natychmiast przekierowany na pocztę głosową.

Zerwałem się z fotela i zacząłem się rozglądać za spodniami i bluzą. Zlokalizowałem kluczyki do samochodu i portfel, a potem

wybiegłem z pokoju hotelowego, jakby mnie gonił sam diabeł.

W aucie na kokpicie wybrałem numer Anny. Też nie odbierała.

– Kurwa mać! – syknąłem i zadzwoniłem do Roberta.

Odebrał po trzecim dzwonku, zaspany i kompletnie zdezorientowany.

– Człowieku, odbiło ci? – rzucił zachrypniętym głosem.

– Posłuchaj mnie uważnie. U mnie w domu coś się dzieje – powiedziałem spokojnie. – Weź gnata i ruszaj tam. Natychmiast – poleciłem.

– Już jadę – odparł bez zbędnych pytań i się rozłączył.

A ja ciągle próbowałem skontaktować się z Gabrielą.

Na próżno.

Całą drogę się trząsałem, a głowa pękała mi z bólu, który pojawił się nagle na skutek napięcia. Strach próbował mnie sparaliżować, ale nie dawałem się. Nie mogłem pozwolić, by przejął nade mną kontrolę. Nie mogłem, bo wtedy nie mógłbym pomóc Gabrieli. Wtedy nie zdołałem tego zrobić, ale teraz...

Rozdział 32

Dawid

Kiedyś

– Coś ty, kurwa, zrobił? – szepnąłem, widząc płomienie wydobywające się przez okno na parterze.

– To, co trzeba było zrobić. Za Kalinę – stwierdził z satysfakcją.

Dopałem do niego i szarpnąłem za ubranie, a potem wymierzyłem mocny cios w twarz. I drugi, i trzeci, i czwarty... W pewnym momencie straciłem nad sobą kontrolę, ale nagle oprzytomniałem. Przecież nie miałem pewności, że w środku nie przebywa Gabi.

Nie miałem.

– Jezu... – Zamarłem na milisekundę, a potem, nie zwracając uwagi na mojego rozpląszonego na asfalcie brata, rzuciłem się w stronę dziury w żywopłocie, który otaczał posesję Ołdawskich. Jednym susem przeskoczyłem na drugą stronę. Nogą zahaczyłem o wystającą szpicę. Rozorała mi łydkę, ale się nie zatrzymałem.

Ogień w szaleńczym tempie zajmował parter. Nawet tu czułem gorąco bijące ze ścian budynku, a nawet nie zbliżyłem się do drzwi. Obiegnąłem dom, żeby wejść od tyłu. Dzięki Bogu jeden z trzech koktajli Mołotowa, które wrzucił do środka Konrad, nie wybuchł. Zaraz znalazłem się przy oknie, gdzie ogień nie zdołał jeszcze dotrzeć, chwyciłem jeden z leżących nieopodal kamieni stanowiących dekorację i rzuciłem nim w szybę. Rozbiła się na

tysiąc kawałków. Resztki szkła, które nie wypadły z ram, wyłamałem kopniakiem.

Wskoczyłem do – jak się okazało – kuchni, i pognąłem w stronę schodów, gdzie zrobiło się już czarno od dymu. Nagle coś zasyczało, a domem wstrząsnął huk. Upadłem na schody, ogłuszony tym dźwiękiem.

Miałem wrażenie, że ktoś smaga mnie po plechach gorącym pejczem. Jęknąłem z bólu.

Potrząsnąłem głową i zakaszlałem mocno, a potem powoli zacząłem się wspinać na piętro, gdzie znajdował się pokój Gabrieli. Próbowałem wykrzyknąć jej imię, ale nie zdołałem, bo dym wdzierał mi się do przetyku z taką siłą, jakby ktoś go tam wtłaczał.

Nie miałem wyjścia. Nie mogłem odejść, nie przekonawszy się, że na pewno jej tam nie ma. Nie przeżyłbym, gdyby coś jej się stało.

Biegiem pognąłem do jej pokoju. Otworzyłem drzwi, rozejrzałem się i odetchnąłem z ulgą. Nie było jej. Naprawdę nie było. Na dole znowu coś huknęło, a ja jeszcze sprawdziłem prywatną łazienkę Gabrieli i tę na korytarzu. Wszedłem również do sypialni jej starych i pomieszczenia robiącego chyba za jakąś garderobę. Wszędzie pusto.

– Dzięki Bogu – szepnąłem do siebie i chciałem zrobić natychmiastowy odwrót.

Z oddali słyszałem dźwięk syren straży pożarnej i miałem nadzieję, że coś jeszcze uratują. Wszedłem na schody, ale tam drogę odcinał już ogień, trawiąc wykładzinę, którą obłożone zostały stopnie. Swąd był okropny, duszący. Zaczynało brakować mi tchu. Zawróciłem i wszedłem do pokoju Gabi. Otworzyłem okno, które wychodziło na ogród. Do ziemi miałem jakieś sześć metrów.

Musiałem skończyć, nie było innego wyjścia. Wszedłem na parapet, ale wtedy moim oczom ukazał się worek... worek wypełniony kamieniami. Znałem je wszystkie. Miały oczy, usta i nosy. Miały włosy i uszy. Żyły.

Ponownie znalazłem się w pokoju. Bez chwili zastanowienia zgarnąłem worek, a potem wróciłem na miejsce skoku. Słyszałem już harmider przed domem i wiedziałem, że to moja jedyna szansa na to, abym uciekł niezauważony.

Przełknąłem ślinę i skoczyłem.

– Kurwa mać! – jęknąłem, upadając na krzaki rosnące pod oknem.

Musiałem sobie zwichnąć nogę, bo ledwie na niej stąpałem, gdy ruszyłem do wejścia w żywopłocie. Byłem już prawie poza posesją, gdy nagle zamarłem. Za ledwie kilka metrów ode mnie stała Gabriela. Przerażona. Spoglądała na płonący dom. Powinienem być uciekać, zniknąć pod osłoną nocy, ale nie mogłem przestać na nią patrzeć. I to był błąd, bo ściągnąłem ją myślami. Gabi spojrzała w moją stronę. Na jej twarzy pojawiło się coś, co mnie zdruzgotało.

Myślała, że to byłem ja. Jedyne, co mogłem zrobić, to pokręcić głową w jakiejś desperackiej próbie zaprzeczenia. A potem rzuciłem się do ucieczki.

Rozdział 33

Gabriela

Teraz

– Już wszystko dobrze, Gabrielo – zapewniała raz za razem Anna, stawiając przede mną apteczkę. – Pokaż mi tę dłoń.

Moje dłonie tak bardzo się trzęsły, że nie byłam w stanie utrzymać ich wyżej. Dlatego pomogła mi, podnosząc poparzoną rękę do inspekcji.

Nie miałam pojęcia, skąd się tu wzięła tak szybko, ale byłam jej wdzięczna. Gdyby nie ona, pewnie nie wiedziałabym, co mam robić, bo byłam w szoku. Gdy tylko się wydostałam, wybrałam numer Dawida, ale telefon mi padł. Zaraz po tym zjawił się Robert. Pozostał na posesji, żeby udzielać służbom informacji. Chcieli wezwać karetkę, ale odmówiłam.

Na zewnątrz wciąż panował harmider, spowodowany pracą kilku zastępów straży pożarnej, a ja drżałam na całym ciele. Miałam wrażenie, że cofam się w czasie i znowu całe moje życie pożerają płomienie.

Chciałam, żeby Dawid już tu był. Może przy nim przestanę się tak telepać.

Anna oglądała moją rękę i najpierw przyłożyła do niej lód, a potem posmarowała poparzenie maścią z aloesem. Przyjrzałam się ramieniu... i przełknęłam mocno ślinę. Od wewnętrznej strony od nadgarstka po łokieć biegło zaczerwienienie, a skóra zaczynała się

marszczyć... Dopiero teraz pojawił się ból, ale stawał się coraz silniejszy.

Syknęłam, a z oczu popłynęły mi łzy. Kurwa, jak to bolało. Przypomniałam sobie plecy Dawida. Chryste, jak musiał cierpieć. I wszystko to zrobił po to, żeby sprawdzić, czy nie ma mnie w domu, gdy wybuchł pożar.

Boże, jak chciałam, żeby już tu był. Od momentu, gdy się zorientowałam, że coś jest nie tak, minęła godzina, chociaż miałam wrażenie, że to zaledwie kilka minut.

– Będzie to musiał obejrzeć lekarz – powiedziała Anna, przerywając moje chaotyczne myśli. – Może trzeba będzie użyć czegoś specjalistycznego, żeby nie zostały blizny – stwierdziła cicho. – Chociaż chyba i tak zostaną – dodała po chwili.

Miałam to gdzieś.

Nagle od marmurowych podłóg odbiło się echo szybkich kroków, a potem zobaczyłam Dawida. Zerwałam się z krzesła i wiedzona tylko instynktem, ruszyłam w jego kierunku. Zarzuciłam mu ręce na kark i wcisnęłam twarz w zagłębienie na szyi. Nareszcie, pomyślałam z ulgą.

– Nic ci nie jest? – zapytał i próbował mnie od siebie odsunąć, żeby spojrzeć mi w oczy.

Pokręciłam głową, ale wtedy spostrzegłam opatrunek na moim przedramieniu.

– To nic – zapewniłam, gdy zauważyłam przestach w jego oczach. – To nic – powtórzyłam.

– Co się stało? – zapytał mnie łagodnie, a potem podniósł wzrok na Annę.

– Wybuchł pożar w domku – odparła. – Nie mam pojęcia od czego. Byłam w drodze do domu, gdy zobaczyłam płomienie. Zawróciłam, wykręciłam numer alarmowy, ale okazało się, że Piotrek już to zrobił i bardzo szybko pojawiła się straż. – Rozłożyła na koniec ręce.

Coś mi się nie zgadzało w tym, co powiedziała, ale w tym momencie nie byłam w stanie sobie przypomnieć, o co chodziło. Zresztą to teraz nieważne.

– Jak to się stało? – zapytał mnie Dawid, ale nie z pretensją, tylko z troską.

– Nie mam pojęcia. Leżałam już w łóżku, prawie zasypiałam, gdy nagle poczułam swąd spalenizny – zaczęłam. – A potem rozległ się jakiś dziwny odgłos i totalnie mnie wybudził.

Pamiętam, że już odpływałam. Jeszcze chwila, a zasnęłabym i może nie zdołałabym uciec na czas.

– Wybiegłam z pokoju, a tam... cały salon już płonął. Wróciłam, żeby zabrać telefon, i gdy chciałam pobiec do drzwi, ogień odciął mi drogę. – Zaczęłam szybciej oddychać, ale Dawid położył swoją ciepłą dłoń na moim karku i się uspokoiliłam. – Pobiegłam do okna, ale było zamknięte. Szarpałam i szarpałam, ale to cholerstwo nie chciało ustąpić, aż wreszcie wybiłam czymś okno w łazience. – Oddech zaczął mi się rwać. – Nie mogłam...

– Spokojnie, kochanie, spokojnie. – Pogłaskał mnie po włosach, objął ramieniem i poprowadził schodami na górę. – Musisz się położyć, a ja pogadam ze strażą.

– Powinnam skontaktować się z mamą... – powiedziałam i nagle zamarłam, porażona nagłym przypuszczeniem. – Myślisz, że to ci ludzie, którzy na mnie czyhają? Kim oni, kurwa, są, Dawid? – Odsunęłam się od jego twardej klatki piersiowej. – Ojciec powiedział, że to nikt z jego przeszłości. No więc kto to, do kurwy nędzy, jest?! – wrzasnęłam.

Dawid przeczesał dłońmi włosy.

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Ale dowiem się... – obiecał. – Dowiem się, Gabi.

– Dawidzie? – Anna wychyliła się z kuchni. – Piotrek prosi cię na zewnątrz. Strażacy chcą kończyć akcję.

Dawid miał mnie już pokierować na górę, ale zaczynałam odzyskiwać zdrowy rozsądek. Kto jak nie ja powinien się wypowiedzieć w sprawie tego cholernego pożaru? Kolejnego w moim życiu.

– Pójdę z tobą – zarządziłam, co przyjął bez sprzeciwu.

Wyszliśmy. Niebo było bladoniebieskie. Nad domem, w którym znalazłam tymczasowy azyl, unosił się czarny dym. Spowijał drzewa wokół oraz poszarzał świt. Z przytulnego i bardzo ładnego lokum zostały zgliszcza. Zupełnie jak z mojego rodzinnego domu przed laty. Ten widok ponownie mnie załamał.

Czy właśnie tak będą kończyć miejsca, w których zatrzymam się na stałe... albo przynajmniej będę próbowała odzyskać trochę normalności? Zadrżałam na tę myśl.

Naliczyłam sześć zastępów straży pożarnej i kilkunastu strażaków uwijających się przy składaniu sprzętu gaśniczego i zabezpieczaniu terenu. Serce waliło mi w piersi, jakby miało za chwilę wypaść na zewnątrz i roztrzaskać się na milion kawałków.

Czy przynosiłam ludziom i miejscom pecha? Czy to wszystko moja wina?

Objęłam się ramionami. Wciąż byłam w mojej piżamie i chłód poranka przeszył mnie na wskroś. Ręka co chwilę o sobie przypominała, ale próbowałam ignorować ból.

Dawid zatrzymał się przy jednym ze strażaków, a ja patrzyłam oniemiała na pogorzelnisko. Miałam wrażenie, że przeszłość miesza się z teraźniejszością. Nie wiedziałam już, gdzie jestem i co się wokół dzieje.

– Odbuduję go, Gabi – usłyszałam szept tuż przy uchu. – Nawet gdybym musiał to zrobić własnymi rękoma, odbuduję go dla ciebie – dodał.

Odwróciłam się nagle i już wiedziałam, gdzie jestem. I z kim jestem. I komu mogę ufać.

Podniosłam rękę i położyłam dłoń na policzku mężczyzny.

– Nie chodzi o dom, Dawid. Chodzi o mnie – stwierdziłam. – Przynoszę ludziom pecha. – Poczułam, jak w kącikach moich oczu zbierają się łzy. – Najlepiej będzie, jak stąd odejdę. – Przełknęłam ciężko ślinę. – Muszę się gdzieś ukryć, wtedy nikomu nie stanie się krzywda.

– Co ty mówisz? – zdenerwował się. – Nigdzie stąd nie pójdziesz. – Wziął głęboki wdech. – Musisz zostać ze mną. Gabi, to nieprawda, że dopiero od niedawna... tu jestem. Blisko ciebie. – Odchrząknął. – Odkąd wróciłem z Włoch, jestem blisko ciebie prawie cały czas – wyznał. – Po prostu bałem się przed tobą ujawnić. Nienawidziłaś mnie. A teraz jesteśmy razem, nie możesz mnie znowu zostawić. – Miałam wrażenie, że jego głos zadrżał. – Chcę wszystko naprawić.

Wiedziałam już to wszystko, ale fakt, że powiedział prawdę, sprowadził na mnie olbrzymią ulgę i...nadzieję.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Wzruszenie ścisnęło mnie za gardło. Jak mógł mnie naprawdę kochać po tych wszystkich latach? Dlaczego?

– To byłeś ty? – szepnęłam oszołomiona. – Ty wystawiałeś pod moimi oknami i mnie śledziłeś? – dodałam, gdy wszystkie elementy zaczęły wskakiwać na swoje miejsce. – Tato wyznał, że cały czas wiedziałeś, co się ze mną dzieje – powiedziałam, ale bardziej informacyjnie.

– Nie śledziłem. Po prostu... chciałem cię znowu zobaczyć, a potem cię chronić – odparł zdenerwowany. – Nie odchodź. Zrobię, co zechcesz, ale zostań ze mną – wyszeptał i przyciągnął mnie do swojej piersi, a potem objął tak mocno, jakby za moment miał się skończyć świat. – Kocham cię – powtórzył, a ja się rozplakałam. – Zawsze cię kochałem. To nie ja podpaliłem twój dom. Uwierz mi.

Czy powinnam go za to nienawidzić? Znowu uciec? Odciąć się? Czy naprawdę chciałam się skazać na samotność, bo nie potrafiłam zaakceptować tego, jaki był Dawid? Miał trudne dzieciństwo i trudny charakter. Popełniał błędy, podejmował kiepskie decyzje, ale nie był złym człowiekiem. Nigdy nie chciał mnie skrzywdzić, a ja nie mogłam go prawdziwie nienawidzić, bo od zawsze go kochałam. Wciąż to czułam. Dlatego nie wydałam go policji, gdy zapytali mnie, czy wiem, kto mógł podpalić nasz dom. Nie potrafiłam go zdradzić, nawet jeśli wtedy myślałam, że on zdradził mnie.

Puściły mi wszystkie hamulce i nareszcie pozwoliłam sobie na emocje. Tłumiłam je od tak dawna, że teraz wręcz się nimi dławiałam. Topiłam się w nich.

Przytuliłam się do Dawida, żeby zaczerpnąć tchu.

Naszą chwilę przerwał głos Anny.

– Zawiozę ją do szpitala – powiedziała. – To oparzenie nie wygląda dobrze. – Popatrzyła na mnie wyczekująco.

– Pojadę z wami – zarządził Dawid, nie wypuszczając mnie z ramion.

– Musisz tu zostać. Zaraz przyjedzie policja. I pewnie ktoś z inspekcji pożarowej – stwierdziła rzeczowo. – Nie sądzę, że to wina kogoś z zewnątrz... Piotrek przejrzał monitoring. Nie było tu nikogo. Nikt się nie kręcił wokół domu. Coś musiało się wydarzyć

wewnątrz. – Znowu posłała mi dziwne spojrzenie. – Może prostownica? Żelazko? – podsunęła uczynnie.

Pokręciłam głową.

– Pewnie jakieś zwarcie czy coś – dodała.

– Zobaczymy – odparł oschle Dawid. – Ale masz rację – przyznał, po czym zwrócił się do mnie: – Anna ma rację, powinnaś pojechać z tą ręką. Może musisz wziąć jakieś leki, antybiotyki albo coś takiego. – Pogłaskał mnie po twarzy. – Jedźcie tam we dwie, a ja cię odbiorę, dobrze? – zapytał.

– Mogę poprosić Milenę, nie musisz się kłopotać – powiedziałam do kobiety.

Uśmiechnęła się z politowaniem.

– Przecież za to mi płacą – stwierdziła, siląc się na żart. – Masz coś do zabrania?

Odwróciłam się i spojrzałam na zgliszcza domu.

– Wszystko, co miałam, zostało tam – szepnęłam.

Anna i Dawid wymienili spojrzenia, a potem kobieta ruszyła po swoje auto.

– Nie przejmuj się tym. – Wskazał dłonią dymiące ruiny. – To rzeczy materialne, nabyte. Nic nie znaczą. Najważniejsze, że tobie nic się nie stało. Wszystko inne jest nieważne, Gabi.

– Wiem... – westchnęłam. – Masz rację, ale będzie mi brakowało mojego zegara z kukułką – dodałam z uśmiechem. – Taszczyłam go ze sobą wszędzie.

– Zegara z kukułką?

Opowiedziałam o nim, a wtedy Dawid ponownie mnie objął i przycisnął do swojej piersi, w której szaleńczo biło serce.

– Przykro mi. – Pocałował mnie w głowę. Czule i z takim dziecięcym zaangażowaniem, jakby naprawdę żałował ze mną tej w sumie bezwartościowej pamiątki. Pojmował jednak jej wartość sentymentalną. Kto inny mógłby mnie zrozumieć jak nie człowiek, który przez tyle lat trzymał pomalowane przeze mnie kamienie.

– Gotowa? – Anna znowu podeszła do nas bezszelestnie, albo to my byliśmy w tej chwili w takim stanie, że odcinaliśmy się od wszystkiego, co znajdowało się poza naszą bańką.

Jak na zawołanie ręka zaczęła się znowu odzywać. Szczypała, piekła i bolała. Wszystko naraz.

– Możemy jechać – potwierdziłam niechętnie.

Nie chciałam się rozstawać z Dawidem. Nie chciałam odchodzić ani go znowu zostawiać.

– Gabrielo? – pospieszyła mnie Anna, bo wciąż wpatrywałam się w dwukolorowe oczy, które mnie tak fascynowały.

Oczy człowieka, który mnie od zawsze chronił. Który mnie kochał, mimo że nie powinien. Przy którym czułam się bezpiecznie i który zbudował dla mnie dom, gdy straciłam mój własny.

– Już idę – powiedziałam i ruszyłam do auta, ale wtedy nagle się zatrzymałam.

Po prostu musiałam zawrócić i powiedzieć Dawidowi, co tak naprawdę czuję. Co czułam od lat, mimo że chowałam to za tymi wszystkimi podłymi słowami i myślami.

Podbiegłam, zdrową ręką objęłam jego kark i przyciągnęłam twarz do pocałunku. Głębokiego, czułego i namiętnego. A potem szepnęłam mu na ucho:

– Ja ciebie też kocham, Dawid.

Nie czekając na jego reakcję, podążyłam w stronę samochodu i szybko wskoczyłam do środka. Anna natychmiast odpaliła silnik i ruszyliśmy.

Rozdział 34

Dawid

Wtedy

Wybiła dziewiąta, gdy wyszedłem z domu. Mama już dawno spała, ale i tak zamknąłem za sobą drzwi najciszej, jak potrafiłem. Nikt nie mógł wiedzieć, że gdziekolwiek się wybieram. Nie miałem pojęcia, czy będzie mi dane tu wrócić. Przełknąłem ciężko ślinę, bo gardło przytknęła mi wielka gula strachu. Tak, bałem się. Kurewsko się bałem. Sam przed sobą mogłem się do tego przyznać. Tak naprawdę w całym moim życiu bałem się tak często, że prawie zapomniałem, jak to jest się nie bać.

Tylko przy Gabrieli o tym wszystkim zapomniałem. Ona malowała twarze kamieniom, żeby je ożywić, i nie zdawała sobie sprawy, że dzięki niej ja też zacząłem żyć. Stałem jej największym kamieniem do ożywienia, pomyślałem i zaśmiałem się w głos.

Potrzebowałem tego, żeby rozładować napięcie. Nie mogłem jednak zapomnieć o tym, co na mnie czekało. A nawet gdybym próbował, to gładki nóż w kieszeni bluzy skutecznie mi o tym przypominał. Ukradłem go z marketu przy okazji zakupów. Musiał być nowy, nieużywany. Ostry. I nikt nie mógł mnie z nim połączyć, choćby nie wiem co.

Nie wierzyłem, że mi się uda, ale musiałem przynajmniej spróbować. Dla niej. Wszystko robiłem dla niej, bo nigdy w życiu nikogo tak nie kochałem. Wolałbym umrzeć, niż widzieć, jak wpada w łapy Awiatora.

Wiedziałem, co robił z dziewczynami. Konrad nie szczędził mi szczegółów, a w mojej głowie każda z tych lasek miała twarz Gabi. Nie mogłem tego znieść.

– Awiator – syknąłem z kpina.

Nazywali go tak, bo jak się naćpał i najebał, to myślał, że może latać. Szkoda, że nikt go nigdy wtedy nie zaprowadził na dach jakiegoś wieżowca.

Na horyzoncie pojawił się neon siłowni Fit-Gym, w której Awiator spędzał prawie każdy wieczór. On i jemu podobni. W podziemiach ćpali i ruchali. Nic więcej nie było im potrzeba.

Nie miałem żadnego planu, bo jak zaplanować zabójstwo jednego z bossów lokalnej mafii? A właśnie to miałem zamiar zrobić. Przez kilka dni obserwowałem to miejsce. Prawie codziennie Awiator wyłaził na zewnątrz i pierdolił przez telefon prawie przez godzinę. Ponoć miał żonę i nawet jakieś dzieciaki. Pewnie spowiadał się jej codziennie, udając, że wcale nie jest psycholem. A może ona знаła prawdę?

Chuj z nimi.

Zatrzymałem się przy kontenerach na tyłach, gdzie zazwyczaj przesiadywał. Serce zaczęło walić mi tak, jakby zmieniło się w jakieś zdziczałe zwierzę. Nóż wypalał dziurę w kieszeni, ręce złyły się potem. To, co planowałem zrobić, było na wskroś pojebane, ale bardziej przerażała mnie wizja tego, co ten skurwiel zamierzał uczynić z Gabi. Ta myśl dodawała mi sił i nie pozwalała zawrócić.

Myślałem o tym, żeby ją stąd zabrać, wyjechać gdzieś daleko, ale nie chciała nawet na mnie patrzeć, nie mówiąc już o tym, żeby mnie wysłuchała czy gdzieś ze mną pojechała. Nie było na to szans.

Wybiła dziesiąta, czyli czas pogaduch z żonką. Mój oddech tak przyspieszył, że było mi niedobrze. Gdy trzasnęły metalowe drzwi i pokazał się w nich Awiator, myślałem, że zaraz się porzygam.

Jak zwykle zapalił jointa i wyciągnął telefon. Czuł się tak pewnie, że nie brał ze sobą żadnego przydupasa. Jakby wszystko układało się tak, jak potrzebowałem. Na moment wstrzymałem oddech, gdy się do mnie zbliżył. Brakowało tylko dwóch kroków.

– Tak, tak. Wiem, pojedziemy – mówił do słuchawki. – Dobrze. Tak. Nie twój biznes.

Przechadzał się tak w tę i we w tę, co kilka sekund znajdował się w zasięgu mojej ręki, ale ja nie mogłem się poruszyć. Nie potrafiłem sięgnąć po nóż. Nie byłem w stanie.

Ale wtedy powiedział coś, co mnie wreszcie przebudziło.

– Teraz. Zrób to teraz – rzucił swoim zachrypniętym głosem, a może to rozegrało się tylko w mojej głowie.

Puściły blokady i wszystko inne zniknęło. Opanował mnie spokój i pewność. Wymacałem nóż. Wyciągnąłem go z kieszeni. Ręka nie drżała. Serce zwolniło. To trwało tylko milisekundę. Awiator przystanął obok mnie... zaledwie o pół kroku. Wziąłem głęboki wdech i... zamachnąłem się. Ostrze wbiło się w szyję... Mężczyzna osunął się na kolana.

W odruchu paniki chwycił rękojeść noża i wyciągnął go sobie z gardła, a wtedy z rany trysnął najprawdziwszy gejzer. Poczułem jego temperaturę na twarzy... na ustach. Awiator zagulgotał, jakby się topił. Próbował jeszcze sięgnąć za pazuchę po broń, ale nie zdążył.

Umarł.

Padł na plecy, a z rany na jego szyi wciąż wypływała krew. Jej zapach dotarł do mnie z całą mocą i wtedy nie wytrzymałem. Odwróciłem się i zrzygałem na beton pod nogami.

Gdy skończyłem, wszystko znowu ruszyło. Cyklon, w którego oku tkwiłem, zaczął się znowu przesuwać. W tle słyszałem głos jakiejś kobiety, nawoływała Awiatora po imieniu, jego prawdziwym imieniu. Igor.

Muszę uciekać, dotarło do mnie nagle. Muszę uciekać.

Biegłem przed siebie i nie czułem, że się męczę. Zupełnie jakby to był jeden z moich snów. Gdy dopadłem do motocykla, natychmiast go odpaliłem. Założyłem kask i pędziłem już przed siebie, żeby uciec przed tym, co właśnie zrobiłem.

Rozdział 35

Gabriela

Teraz

Wyjechałyśmy z posesji. Moje serce wciąż biło na myśl o tym, co zrobiłam, nim wsiadłam do auta. To niedowierzanie w jego oczach i ten blady uśmiech wykwitający na ustach.

– Miałam kiedyś męża – zagadnęła niespodziewanie Anna, a ja aż drgnęłam na dźwięk jej głosu. – Zdradzał mnie i należał do mafijnego półświatka – kontynuowała, nie czekając na moją odpowiedź. – Ale nikt nie jest doskonały. Wszystko tolerowałam, bo opiekował się mną i Kasią. Nigdy nie podniósł na nas ręki, chociaż w swoim środowisku uchodził za najgorszego z najgorszych. – Posłała mi dziwny uśmiech. – Wiem, co sobie teraz myślisz, ale świat nie jest idealny i im prędzej się tego uczymy, tym szybciej się z tym godzimy.

– Co się z nim stało? – zapytałam, żeby zwyczajnie podtrzymać rozmowę i odciągnąć myśli od bólu, który nasilał się z minuty na minutę.

– Ktoś go zadźgał w ciemnej uliczce – powiedziała z uśmiechem. – Cios w szyję. Zginął na miejscu. Bardzo szybko – dodała. – Takie rzeczy się zdarzają, ale po tym wszyscy się od nas odwrócili. Jego ludzie, moja rodzina, sąsiedzi. Z dnia na dzień zostałyśmy bez grosza, bo przecież Igor nie opłacał składek ZUS od handlu dziewczkami. Myślał, że jest nieśmiertelny. – Zaśmiała się, a mnie zmroziło na dźwięk tego cynicznego chichotu.

Anna brzmiała inaczej, jak nie ona.

– Nikt nie wiedział, kto go zadźgał, i w zasadzie wszystkim było to obojętne. Nikt nie dba o odnalezienie zabójcy handlarza koką. Jednego mniej z ulicy. – Wzruszyła ramionami. – Ale miał nas i o nas też nikt nie dbał.

Coś utkwilo mi w gardle, bo ta jej historia zaczynała niebezpiecznie nawiązywać do świata, w którym obracał się kiedyś mój własny ojciec. Nie miałam pojęcia, jaki jest cel opowieści Anny, dlatego nie próbowałam nic mówić, a ona chyba nawet nie liczyła na jakiś komentarz.

– W pewnym sensie nasza przeszłość była bardzo podobna. – Posłała mi szybkie spojrzenie. – Ty i ja zostaliśmy bez pomocy, gdy odebrano nam najbliższych.

Chciałam dodać, że chyba każdy z nich zasłużył sobie na to, co dostał, a my przecież miałyśmy własną wolę i dwie zdrowe ręce. Każdy musiał borykać się z podobnymi problemami w życiu. Jednak coś mi podpowiadało, że powinnam siedzieć cicho.

Na dworze zrobiło się jasno i bardzo ciepło. Zaczęłam się rozglądać i się zdziwiłam, bo wciąż nie zbliżyliśmy się do gęściej zabudowanych osiedli. W zasadzie to jechałyśmy w przeciwną stronę, jakbyśmy wyjeżdżały z miasta.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam wreszcie.

Anna nie odpowiedziała, tylko odchrząknęła.

– Spokojnie. Nie zabieram cię na ostry dyżur, bo siedziałybyśmy kilka godzin w kolejce. Zawiozę cię do prywatnej przychodni, w której leczy się Dawid – odparła. Nieco mnie tym uspokoiła. – Wiesz, że chodzi na terapię dla ludzi, którzy borykają się z syndromem stresu pourazowego? – rzuciła jakby bez związku.

Pokręciłam głową.

– Jak mówiłaś, każdy ma swoje problemy – skwitowałam, bo poczułam się w imieniu Dawida zdradzona.

Anna nie powinna rozpowiadać o jego prywatnych sprawach obcym ludziom, nawet mnie. Jeśli Dawid zechce, sam to zrobi.

– Po tym, jak musiałam się z Kasią wyprowadzić z naszego dotychczasowego domu, bo zarekwirowała go policja, a sprawa śmierci została umorzona, zaciągnęłam języka u ludzi Igora. Tych, którzy jeszcze nie zdążyli się ulotnić. Jeden z nich wskazał mi

człowieka, który miał największy powód, żeby kropnąć Igora – powróciła do zwierzeń, których chyba już nie chciałam wysłuchiwać, a jednocześnie dziwnie mnie interesowały. – Ale facet poszedł siedzieć na chwilę przed śmiercią mojego męża, więc to był spalony trop.

– Dlaczego mi o tym wszystkim opowiadasz? – zapytałam odważnie.

Zaczynałam się czuć dziwnie w jej towarzystwie. Poza tym na horyzoncie nie było widać żadnej przychodni.

– Czasami trzeba się komuś zwierzyć ze swoich grzechów, czyż nie? – rzuciła z rozbawieniem. – Zważywszy na to, że ma się pewność, iż ten ktoś nigdy nikomu nie zdradzi twoich sekretów – dodała z błyskiem w oczach, który całkowicie ją odmienił.

Nie widziałam już w Annie profesjonalnej, niezawodnej pracownicy, którą poznałam przed dwoma tygodniami, tylko przebiegłą kobietę o określonym celu, która dąży do niego po trupach. Jak można było się tak nagle zmienić? A to, co przed chwilą powiedziała? Skąd miała pewność, że nie zdradzę jej sekretów?

– Mijały lata, a ja nie przestawałam szukać mordercy Igora. Nie, nie z chęci zemsty. Po prostu z ciekawości i może... może chciałam odzyskać część tego, co przez niego straciłam. Do miasta tymczasem wrócił najbliższy człowiek Igora z dawnych czasów. Zaprosiłam go na wódkę i ugościłam należycie. Dałam też bonus w postaci siebie, jeśli wiesz, co mam na myśli. – Uśmiechnęła się pod nosem. – Nie możesz mnie winić, był z niego kawał dobrego ruchacza, a ja długo byłam sama – dodała, ale jakby przepraszająco.

Skrzywiłam się w myślach. Czy ona postradała zmysły?

– W każdym razie dowiedziałam się wtedy, że po śmierci Igora poszła w świat plotka, że zajełwał go jakiś gówniarz, który chciał w ten sposób chronić dziewczuchę, którą Igor upatrzył sobie na kolejną dziwkę. – Zaśmiała się. – Groźnego Awiatora zaciukał jakiś zakochany szczył... – Śmiała się tak głośno, że z jej oczu poleciały łzy.

Moje serce w jednej chwili zamarło. Dosłownie. Dopiero po dwóch długich sekundach zaczęło znowu bić.

– Anna, po co ty mi to wszystko mówisz? – zapytałam cicho. – Zawieź mnie z powrotem do Dawida.

– A niedawno tak chciałaś stamtąd uciekać. – Rozbawiona podniosła brwi. – I wiesz co? Gdybyś rzeczywiście tak zrobiła, wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej – dodała, jakby ze smutkiem. – Z drugiej strony myślę, że on nigdy nie pozwoliłby ci odejść – stwierdziła po chwili namysłu. – Czasami tak po prostu bywa... – westchnęła. – Ale ja i tak muszę spróbować. Dla mojej córki. Musisz to zrozumieć. – Skrzywiła się. – Ludzie zapominają. Myślę, że i on zapomni, da się pocieszyć... A może się z tym pogodzi i po prostu pozwoli nam tu zostać.

– Anno, zawróć w tej chwili – powiedziałam stanowczo.

Ale nie zareagowała, nawet na mnie nie popatrzyła. W zamian chwyciła swój telefon, który trzymała w uchwycie przy szybie. Wybrała jakiś numer i czekała ze słuchawką przy uchu.

– Dawid? Coś jest nie tak. Ktoś chyba za nami jedzie. Nie wiem kto. Może go zgubię... – powiedziała, po czym wyrzuciła komórkę przez okno, a ta roztrzaskała się o jezdnię.

Patrzyłam na nią oniemiała.

– Czy ty zwariowałaś? – Trąciłam jej rękę. – W tej chwili się zatrzymaj! – wrzasnęłam.

Anna gwałtownie zjechała na polną drogę w lesie. Autem zatelepało. Uderzyłam o drzwi poparzoną ręką i krzyknęłam z bólu. Kolejny skręt nastąpił po kilkunastu sekundach. Chwyciłam się rączki. I wtedy samochód się zatrzymał. Usłyszałam dźwięk odblokowywanych drzwi. Szarpnęłam za klamkę i dosłownie wypadłam na zewnątrz. Stłumiłam krzyk, gdy uderzyłam się w kolano. Nie odwracałam się. Chciałam uciec od tej wariatki jak najdalej.

Byłam już kilkanaście metrów od samochodu, gdy nagle obok mnie świsnęła kula i rozłupała korę drzewa tuż obok. Zatrzymałam się i odwróciłam. Anna szła w moim kierunku powolnym, pełnym gracji krokiem, a w rękę trzymała pistolet i we mnie celowała.

– Myślałaś, że tak po prostu pozwolę ci odejść? Mogłaś to zrobić dobrowolnie, ale ty się nim bawiłaś. Nie chcę, a potem rżnięcie na kuchennym stole, który sama wybierałam. – Zazgrzytała zębami. – Budowałam ten dom dla siebie. Z myślą o mnie i Kasi,

a on po tym, jak się przy nim utyrałam, powiedział, że to dla ciebie. – Skrzywiła się. – Dla kogoś, kto nawet nigdy tego nie doceni.

– Czego ty ode mnie chcesz? – zapytałam. – Co ja ci zrobiłam?

Anna podeszła bliżej. Trzymała broń pewnie, jakby nie pierwszy raz komuś za jej pomocą groziła. Pod jej stopami szeleściły jesienne liście, które nie zdążyły zamienić się w ściótkę.

– Ty dalej nic nie rozumiesz – powiedziała z rozczarowaniem i przechyliła głowę, wpatrując się we mnie intensywnie. – Nie wiem, co widział w tobie mój mąż ani co widzi Dawid. Jesteś po prostu głupia – stwierdziła. – Ale żeby kogoś ruchać, nie trzeba inteligencji – dodała.

Jej słowa dopiero teraz zaczynały układać się dla mnie w jakąś logiczną całość. W chorą logiczną całość. Jej mąż to człowiek, który wydał na mnie zlecenie... a Dawid... Dawid go zabił?

Zakręciło mi się w głowie, ale teraz nie mogłam sobie pozwolić na to, żeby to wszystko rozkminiać. Musiałam się ratować.

– I na co ty liczysz? Że co? Zabijesz mnie w tym lesie, a Dawid zakocha się w twojej przyszczatej córce? – zapytałam. Celowo próbowałam ją wkurwić, żeby przestała panować nad sytuacją.

Może to nie był najlepszy ze sposobów, w końcu celowała we mnie z broni, ale miałam już tego wszystkiego dość.

– Czyli jednak nie jesteś taka głupia, jaką udajesz – powiedziała, robiąc kolejny krok w moim kierunku.

Może udałoby mi się wytrącić jej pistolet...? Może mogłabym go wyrwać...

– Ja nikogo nie udaję, ale ty chyba opanowałaś to do perfekcji – odparowałam. – Idealna majordomuska, a tak naprawdę psychopatka i manipulatorka – wbiłam szpilę. – To ty próbowałaś mnie spalić żywcem?

Gdy zdałam sobie z tego sprawę, moja wściekłość wybiła jak korek od szampana.

– Czego się nie robi dla dobra dziecka – zakpiła.

– Próbowałaś wcisnąć Dawidowi do łóżka własną córkę? – Nie mogłam tego pojąć. – Powinnaś się leczyć – rzuciłam i tym razem to ja zbliżyłam się do niej. – I jaki masz niby plan? – prychnęłam rozbawiona. – Ups, zastrzeliłam miłość twojego życia, ale nie martw

się, Kasia cię pocieszy... – Zaśmiałam się. – Jesteś tak strasznie pojebana, że chyba nie dostrzegłaś tu pewnych luk.

– Nie martw się, dopracuję go, ale ty będziesz już martwa, więc nie dowiesz się, jak się rozwinął – powiedziała z satysfakcją.

Za plecami Anny zauważyłam jakiś ruch. Kątem oka obserwowałam przesuwane się postaci, ale zdołałam utrzymać wzrok na linii jej oczu, żeby jej nie dekoncentrować i nie zdradzać, że coś zobaczyłam. Moje serce znowu wskoczyło na wyższe obroty.

Odnalazłam w sobie nadzieję, że jednak uda mi się to wszystko przetrwać. Może ktoś był w lesie i zauważył, co się dzieje? Może wezwał pomoc? Może uda mi się jakoś z tego wyjść cało, pomyślałam desperacko.

Jeśli to, co mówiła ta chora kobieta, było prawdą, to Dawid mnie uratował. Został przy mnie, nawet gdy wszyscy ci, którzy powinni byli mnie chronić, odchodzili. Tylko on stanął w mojej obronie, za co zapłacił olbrzymią cenę. Teraz ja musiałam pomóc jemu. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby ten potwór plół wokół niego swoją zatrutą sieć.

– Odejdź teraz. Masz na to jedną jedyną szansę. Zanim wrócę do domu, możesz być już daleko. Zabierz dziecko i jedźcie na Majorkę albo gdzie tam chcecie. Daj sobie i jej szansę. Przecież wiesz, że nie wmówisz Dawidowi, że ktoś nas porwał, a potem mnie zabił. – Chciałam odwrócić uwagę Anny od tego, co działo się za jej plecami. Próbowałam też przemówić do jej matczynych uczuć, ale chyba w ogóle jej to nie wzruszyło.

Wręcz przeciwnie, wyglądała na wściekłą. Twarz jej poczerwieniała, a w kącikach ust pojawiła się ślina. Takiej jej wersji jeszcze nie widziałam i nawet nie sądziłam, że może istnieć.

Popadłam w dziwny stan, jakby wszystko, co się działo, było gdzieś poza mną, oddzielone szklaną ścianą. Może wciąż byłam w szoku po pożarze?

– Jak coś ci się stanie, twoje dziecko zostanie zupełnie samo – kontynuowałam, bo widziałam, że to wyprowadza ją z równowagi.

– Nie martw się o mnie i Kasię. Damy sobie radę. Zawsze dajemy. Martw się o siebie – stwierdziła zupełnie spokojnie, a potem podniosła broń, wycelowwała i strzeliła.

Gdzieś w oddali usłyszałam tylko głośny krzyk: „Nie!!!”.

Nawet tak bardzo nie bolało. Najpierw mną szarpnęło do tyłu, następnie coś zakłuło mnie pod żebrem, aż zabrakło mi tchu. Chwyając oddech, upadłam na stertę martwych liści. Ich ziemisty zapach wdarł się brutalnie w moje nozdrza, a szelest zagłuszył inne odgłosy. Zakręciło mi się w głowie, a przed oczami zobaczyłam gałęzie obsypane drobnymi listkami.

Nigdy nie sądziłam, że właśnie tak umrę, ale kto tak naprawdę może przewidzieć własną śmierć, pomyślałam absurdalnie trzeźwo.

Zamknęłam oczy, a z mojej piersi wyrwał się silny kaszel. Byłam pewna, że za moment poczuję w ustach krew, a potem... będzie już koniec. Podniosłam dłoń i przyłożyłam ją do piersi, w miejsce, gdzie Anna mnie postrzeliła, a potem podniosłam ją do oczu. Nic. Żadnej krwi, żadnej oznaki, że zostałam zraniona.

Zadałam głowę i wtedy zobaczyłam... parę dwukolorowych oczu. Dwie dusze zamieszkujące jedno ciało. Obie w równym stopniu przerażone.

Dawid oglądał mnie w panice, dysząc ciężko, ale podobnie jak ja sekundy wcześniej, nie natrafił na żadną oznakę mojej zbliżającej się rychło śmierci.

– Żyję – powiedziałam. – Jak to możliwe?

– Nie... – zaczął, ale nagle zamilkł i sięgnął do kieszeni mojej piżamy i wyciągnął z niej kamień z... kulą w środku. – Wygląda na to, że jeden z kamieni, któremu przywróciłaś życie, spłacił swój dług – szepnął.

Wzięłam od niego otoczek, w którego oku utknął pocisk. Król Gór, którego namalowałam po pierwszym spotkaniu z Dawidem. Zabrałam go z ogrodu po naszej rozmowie tuż przed tym, gdy wyznał mi miłość.

Jak przez mgłę zaczęły do mnie wracać retrospekcje z ostatnich godzin: tuż przed zaśnięciem bawię się kamieniem, budzi mnie odgłos pożaru, idę sprawdzić, co się dzieje, w dłoni wciąż ściskam kamień, a gdy już wiem, że muszę uciekać, wsuwam go z roztargnienia do kieszeni piżamowych spodni.

Ale za nic nie mogłam sobie przypomnieć, skąd wziął się w maleńkiej kieszonce na mojej piersi...

Rozdział 36

Dawid

Teraz

Słońce chowało się za taflą jeziora, gdy rozległ się okrzyk godowy żurawi. Oboje z Gabriellą zwróciliśmy w tamtym kierunku głowy. Te ptaki nigdy nie przestaną mnie zadziwiać. Majestatyczne i piękne. Gdy wróciłem tu po tylu latach, miałem wrażenie, że mnie pamiętają. Gabi kiedyś zapytała, co mnie w nich tak bardzo fascynuje. Odparłem, że są jak ludzie. Łączą się w monogamiczne pary, razem wysiadują jaja i karmią pisklęta, dożywają sędziwego ptasiego wieku, ale w przeciwieństwie do ludzi nie ma w nich zła. Ani krztyny. I przez to są o wiele bardziej wartościowe, a ja zawsze potrzebowałem w życiu dobra.

Po tym, jak zabiłem Awiatora, nie byłem w stanie tu wrócić. Bałem się, że ptaki się mnie wyprą, że już mnie nie poznają. Byłem wtedy tak strasznie rozbity i samotny, że tego ciosu już bym nie zniósł.

Gdy Gabi opuściła szpital, postanowiłem ją tu ponownie zabrać. Właśnie tutaj się w niej zakochałem albo zrozumiałem, że to się właśnie zaczyna dziać, bo Gabriela była jedną z tych nielicznych dobrych ludzkich istot, a ja tak bardzo tego łaknąłem.

– Mam wrażenie, że w tym miejscu nic się nie zmieniło – powiedziała, brodząc w chłodnej wodzie.

Nigdy nie rozumiałem tego jej dziwnego porozumienia z wodą. I chyba nigdy nie pojmem. Najwidoczniej oprócz tego, że jest *spring*

girl, jest też *aqua girl*, pomyślałem z rozbawieniem, obserwując jej tańczące na wietrze włosy.

– Tutaj nic się nie zmieniło. Ale tu – położyłem jej dłoń na mojej piersi – zmieniło się prawie wszystko – powiedziałem.

Posmutniała. Nie chciałem tego i nie chodziło mi o to, że żałuję rzeczy, które dla niej zrobiłem. Powtórzyłbym to, a potem jeszcze raz... gdyby to miało jej zapewnić bezpieczeństwo, ale to mnie na zawsze zmieniło. Może zabiłem wtedy jedną z moich dusz, a może je obie? Wiedziałem, że Igor był potworem i wraz z jego śmiercią świat stał się lepszy, nie miałem co do tego wątpliwości, ale stałem się przez niego gorszy i nic nigdy tego nie zmieni. Musiałem więc nauczyć się z tym żyć.

Gabi położyła dłoń na moim policzku i pogłaskała go delikatnie. Pod wpływem tej pieśczoły przymknąłem oczy.

Gdy tuż przed tym, nim wsiadła z Anną do auta, powiedziała mi, że mnie kocha, pomyślałem, że teraz mam już wszystko. Że już niczego nie chcę i jeśli Gabi ze mną zostanie i mi wybaczy, to moje życie będzie kompletne. Nieidealne, ale z nią z całą pewnością kompletne.

Nigdy nikogo tak nie kochałem i dla nikogo innego nie zrobiłbym tego, co dla niej.

W chwili gdy Gabriela odjechała z Anną, podszedł do mnie jeden ze strażaków, który skończył zabezpieczać teren wokół domku. Tuż za nim pojawił się Robert. Miał nietęgą minę. Strażak stwierdził, że potrzebują orzeczenia inspektora pożarowego, ale już teraz widać, że pożar nie był winą żadnych sprzętów czy zwarcia. To od początku wydawało się mało prawdopodobne, ponieważ to nowy budynek, niedawno oddany do użytku.

Ta informacja mnie przeraziła. Wychodziło na to, że ktoś podpalił dom. I zaplombowałem wszystkie okna tak, żeby nie dało się przez nie wydostać. Gdyby Gabriela nie dała rady wybić szyby, spłonęłaby żywcem, bo ogień pożerał wszystko w zastraszającym tempie. Kiedy o tym usłyszałem, zadrżałem ze strachu. To nie był wypadek.

Aż do tej chwili nie sądziłem, że Gabi jest w prawdziwym niebezpieczeństwie. Nie było tak naprawdę nikogo, dla kogo stanowiła zagrożenie. Ja też nie miałem wrogów. Ani biznesowych,

ani osobistych, którzy znalazliby mnie na tyle, żeby wiedzieć o moim uczuciu do Gabrieli. O anonimy zaczynałem podejrzewać mojego brata, który mógł ze zwykłej frustracji mnie gnębić. Nie, aż do pożaru nie wierzyłem, że komuś naprawdę zależy na krzywdzie Gabrieli.

Piotrek przysięgał na kolanach, że nikt nie wchodził i nie wychodził, a on nie zniknął ze stanowiska na więcej niż dwie minuty. Odkąd dostał ode mnie opierdół, opuszczał kanciapę tylko za potrzebą, a i wtedy miał podgląd na telefonie. Nie mógłby mnie okłamać w takiej chwili.

Zapytałem, o której wyjechała Anna, ale Piotr powtórzył, że nikt nie wjeżdżał ani nie wyjeżdżał – nawet ona. A to nie zgadzało się z tym, co sama wcześniej mówiła. Coś straszno zaczynało się formować w moim wnętrzu. Podejrzanie... Ale szybko zaczęło ustępować niedowierzaniu. I wtedy wrócił Robert. Okazało się, że zdążył przejrzeć kamery. Stwierdził, że nie widział na terenie posesji nikogo prócz... Anny. Tylko ona pojawiała się w kadrach. Była tu przez cały czas. Tylko ona.

W tamtej strasznej sekundzie wszystko na mnie spadło. Ten kubek zimnej wody zmył ze mnie całkowite ośpienie. Wszystko zaczynało wskakiwać na właściwe miejsce. Namowy Anny do porzucenia Gabi dla jej własnego bezpieczeństwa. I wciskanie mi Kaśki na wszystkie możliwe sposoby...

To wszystko wracało do mnie jakimś niemożliwym do skontrolowania strumieniem, gdy pędziliśmy z Robertem za tą kobietą. Za osobą, która zabrała mojego najukochańszego człowieka. Na szczęście wzięła jeden z moich samochodów, którego jej użyczyłem jako służbowe auto. Był skonfigurowany z moim smartfonem i mogłem prześledzić ich trasę. Gdy popatrzyłem na lokalizację, ponownie przeszył mnie dreszcz strachu. I właśnie wtedy do mnie zadzwoniła. Nie dała mi powiedzieć słowa, tylko zaczęła odgrywać jakiś teatrzyk. Była na tyle bezczelna, że próbowała wykpić się z tego, co zamierzała zrobić, i w efekcie wyjść ze wszystkiego bez szwanku. Czy uważała mnie za aż takiego głupca?

Byłem wkurwiony i zawiedziony, ale to wszystko okazało się niczym w porównaniu z przerażeniem, które czułem na myśl o tej pojebanej kobiecie chcącej wcześniej spalić Gabrielę żywcem. Gdy

to nie wyszło, nie miałem żadnych wątpliwości, że będzie próbowała ją skrzywdzić.

Najstraszniejszymi sekundami w moim życiu okazały się te, gdy ta wariatka podniosła broń i wystrzeliła wprost w Gabrielę. Z mojego gardła wydobył się wtedy dziki krzyk.

Otrząsnąłem się z tych strasznych wspomnień i wróciłem do tu i teraz.

Sięgnąłem do zawieszki, którą Gabriela zrobiła z Kamiennego Króla Gór. W jego głowie wciąż tkwił pocisk, który przyjął na siebie. Dzięki niemu na lewym obojczyku Gabi znajdowała się tylko niewielka blizna. Wcześniej był też potężny siniak, ale już dawno zniknął.

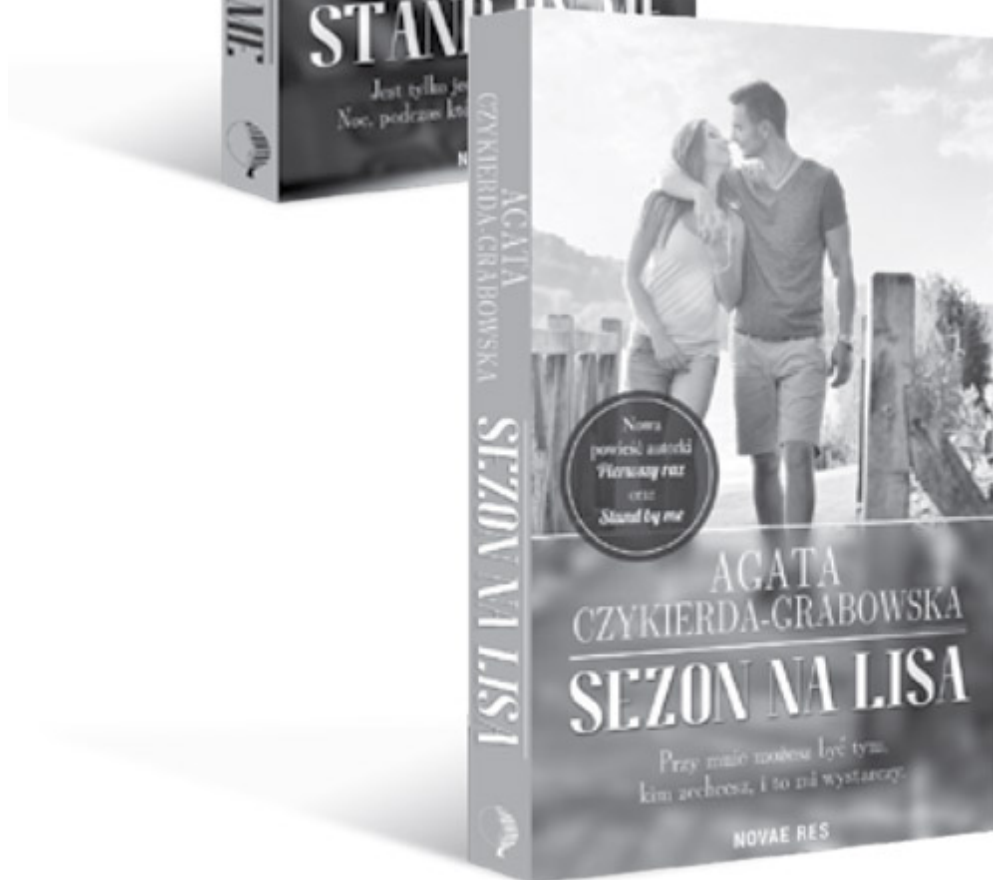
Dziewczyna zatrzymała otoczek jako talizman.

Znowu zaczęła malować kamieniom twarze, a ja zatrzymuję każdy z nich i znajduję dla niego odpowiednie miejsce na terenie posesji. Wszystkie są dla mnie ważne.

Złapałem ją za rękę i splotłem nasze palce, a potem podniosłem złączone dłonie i ucałowałem knykcie Gabi. Uśmiechnęła się do mnie tak jak tamtego dnia na plaży, gdy po raz pierwszy zobaczyła tańczącą parę żurawi. Ona też to czuła. To, że gdy jesteśmy razem, wszystkie potłuczone kawałki, w które zamieniliśmy się przed laty, znowu będą mogły żyć i kochać.

KONIEC

Nakładem Wydawnictwa Amare ukazały się również:





I CHOUBY RUNAL NAM CALY SWIAT, JA ZAWSZE BEDE PRZY TOBIE...

Kamila i Marcin razem stawiają swoje pierwsze kroki w dorosłość – są nierozłączni, wiecznie siebie spragnieni i zakochani w sobie na zabój. Wydawać by się mogło, że sprzyja im cały wszechświat, a chyba wszyscy zazdroszczą im tego niezwykłego i dojrzałego związku. Kamila jednak od pewnego czasu wydaje się wycofana, nieco spięta, może smutna... Nie chce rozmawiać o swoim samopoczuciu z nikim aż do momentu, kiedy dowiaduje się o czymś, czego zupełnie nie brała pod uwagę, a co wywraca jej życie do góry nogami. A później przychodzi jeszcze jeden przełom...

Pochopne decyzje i niefortunne zbiegi okoliczności sprawiają, że młodzi ludzie coraz bardziej oddalają się od siebie, a wiszące nad nimi czarne chmury zwiastują wicher, która może na dobre poplątać ich ścieżki. Czy będą potrafili odnaleźć drogę do siebie?



Droga Czytelniczko,

serdecznie zapraszamy Cię do polubienia [naszego profilu na Facebooku](#). Dzięki temu jako pierwsza dowiesz się o naszych nowościach wydawniczych, przeczytasz i posłuchasz fragmenty powieści, a także będziesz miała okazję wziąć udział w konkursach i promocjach.

Przyłącz się i buduj z nami społeczność, która uwielbia literaturę pełną emocji!

Zespół
AMARE

Spis treści:

<u>Okładka</u>
<u>Strona tytułowa</u>
<u>Prolog</u>
<u>Rozdział 1</u>
<u>Rozdział 2</u>
<u>Rozdział 3</u>
<u>Rozdział 4</u>
<u>Rozdział 5</u>
<u>Rozdział 6</u>
<u>Rozdział 7</u>
<u>Rozdział 8</u>
<u>Rozdział 9</u>
<u>Rozdział 10</u>
<u>Rozdział 11</u>
<u>Rozdział 12</u>
<u>Rozdział 13</u>
<u>Rozdział 14</u>
<u>Rozdział 15</u>
<u>Rozdział 16</u>
<u>Rozdział 17</u>
<u>Rozdział 18</u>
<u>Rozdział 19</u>
<u>Rozdział 20</u>
<u>Rozdział 21</u>
<u>Rozdział 22</u>
<u>Rozdział 23</u>
<u>Rozdział 24</u>

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

Heterochromia serca
ISBN: 978-83-8313-802-2

© Agata Czykierda-Grabowska i Wydawnictwo Amare 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Beata Kostrzewska
KOREKTA: Anna Miotke
OKŁADKA: Izabela Surdykowska-Jurek



Wydawnictwo Amare należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Grupa Zaczytani sp. z o.o.
ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia
tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl
<http://novaeres.pl>
Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek